

KAREN ROBARDS

Oxustka

*Tę książkę dedykuję wszystkim Czytelnikom.
Włożyłam w nią wiele wysiłku i pasji - mam nadzieję,
że spodoba się Wam efekt mojej pracy.
Nie mogę również zapomnieć o mężczyznach mojego życia.
Są to: mój mąż, Doug, oraz synowie: Peter, Christopher i Jack.
Bez ich pomocy niczego bym nie osiągnęła.*

Prolog

Ukryty w gęstwinie hrabia Wickham obserwował bacznie otaczającą go ścianę zieleni, oczekując na pojawienie się zwierzyny. Oto zdradliwe poruszenie w gąszczu i hrabia poderwał broń do ramienia. Padł strzał: nagły, potężny dźwięk rozniósł się echem wśród migotliwych fal spiekoty, w której prażyła się rajska wyspa Cejlon.

Strzał nie padł jednak z broni hrabiego.

Znajdujący się ćwierć mili dalej, na wzgórzu obserwator z niedowierzaniem otworzył usta, gdy ten przystojny, zaledwie trzydziestoletni mężczyzna runął nagle w przód, jak gdyby uderzony z tyłu jakimś wielkim butem. Z jego pleców trysnął czerwony gejzer, Wickham padł twarzą na ziemię i niemal natychmiast jego koszula z najlepszego lnianego płótna pokryła się szkarłatem. Słudzy hrabiego, do tej chwili stojący jak skamieniali, teraz wreszcie bezładną, wrzeszczącą grupą rzucili się ku swemu panu.

Było jednak za późno. Wstrząśnięty i przerażony obserwator zrozumiał to natychmiast i z jego gardła wyrwał się okrzyk grozy. Koń pod nim zatańczył, wystraszony hałasem. Luneta, którą trzymał przy oku obserwator, zakołysała się i opadła, gubiąc punkt, w który spoglądał. W tym samym momencie zobaczył jednak gęstwinę drzew tuż pod tamtym obrazem paniki i chaosu, a pomiędzy zielonymi gałęziami dostrzegł zarośniętego zbira, wskakującego właśnie na grzbiet brudnego konia. Ściskając strzelbę w dłoni, opryszek popędził wierzchowca galopem w dal.

Obserwator zdał sobie sprawę - wciąż z tym samym poczuciem nierealności, z którym oglądał gwałtowną śmierć hrabiego, że ucie-

kający mężczyzna jest najbardziej prawdopodobnym autorem zabójczego strzału.

Widział na własne oczy, jak Marcus, przystojny i bogaty hrabia Wickham, został zamordowany.

Na razie szok i zdumienie nie dopuszczały do głosu żalu; obserwator czuł, jak wzbiera w nim wściekłość. Gwałtowna, mroczna furia. Wybuchnął gradem przekleństw, a jego serce wypełniła żądza zemsty. Z trzaskiem złożył lunetę i wbił pięty w boki konia.

Przybył za późno. Nie zdoła już pomóc Marcusowi. Ale być może nie pozwoli umknąć jego zabójcy.

Rozdział pierwszy

Przykro mi ogromnie, że przynoszę złe wieści, panno Gabby.

A nawet bardziej niż przykro, pomyślała lady Gabriela Banning: Jem Downes wyglądał na zdruzgotanego wiadomością, którą miał jej przekazać, przebywszy w tym celu ocean i ogromne przestrzenie dwóch kontynentów. Jego wilgotne, brązowe oczy ze smutkiem patrzyły w jej rozwarłe, szare tęczęwki. Stary kamerdyner, Stivers, wycofał się z ukłonem, zamykając drzwi z cichym, stłumionym stuknięciem. Woń stęchlizny z odzieży Jema była silniejsza niż słaby zapach siarki z węgla płonącego w kominku, a nawet zapach świecy przyskającej stearyną tuż obok łokcia młodej kobiety. Jem trzymał kapelusz w rękę; jego ubranie, noszące ślady podróży, pokrywały plamy wilgoci i lśniące srebrzyście kropelki deszczu. Buty i spodnie oblepiały grudki błota. W normalnej sytuacji Jem, służący w tym domu przez całe życie, nigdy nie ośmieliłby się stanąć przed swą młodą panią w takim stanie. To, że nie czekał do rana, a nawet nie zmienił ubrudzonego odzienia, świadczyło lepiej niż cokolwiek innego o stanie jego umysłu.

Prawie nieświadomie Gabby zebrała siły na przyjęcie ciosu. Zaciśnęła usta, napięła mięśnie pleców i zamarła wyprostowana sztywno jak królowa, chroniąc się za masywnym biurkiem wciśniętym w kąt gabinetu, gdzie po obiedzie przeglądała księgi rachunkowe. Aż do tej chwili jej największym zmartwieniem było to, czy nie dałoby się zmniejszyć jeszcze choć o parę szylingów i tak ograniczonych do minimum kosztów utrzymania posiadłości. Słowa Jema sprawiły, że jej serce nagle zadrżało, a sytuacja finansowa rodziny przestała zaprzętać myśli. Niemniej jednak Gabby starała się zachować pozę

pełną spokoju. Jedyłą zewnętrzną oznaką jej nagłego poruszenia była sztywna postawa i palce konwulsyjnie zaciśnięte na piórze trzymanym w dłoni. Świadoma tego gestu, Gabby ostrożnie odłożyła pióro obok kałamarza i położyła płasko obie blade, szczupłe dłonie na otwartym przed sobą dzienniku.

Na zewnątrz przetoczył się grzmot, bardzo głośny, skoro dotarł aż tutaj, w głąb grubych, niemal fortecznych murów Hawthorne Hall. Płomienie w palenisku wystrzeliły nagle w górę; bez wątpienia to krople deszczu unoszone przez wiatr znalazły drogę prosto w dół komina. Ów niespodziewany dźwięk i następująca po nim fala światła i ciepła wydały się Gabby niemal złowróżbne. Z trudem opanowała dreszcz. I co teraz, myślała, patrząc uporczywie na Jema, dobry Boże w niebiosach, co teraz?

- Widziałeś się z moim bratem? - Całe życie spędzone obok tyra-na, najgorszego ze wszystkich, nauczyło ją, jak cenna jest umiejętność zachowania kamiennego spokoju, bez względu na to, jaka katastrofa zaraz nastąpi. Głos Gabrieli był zimny jak lód.

- Panienko Gabby, pan hrabia nie żyje. - Jem, najwyraźniej świadom okropnych następstw tej wiadomości, skrecał miękki, filcowy kapelusz w rękach, aż nakrycie głowy stało się niemalże nierozpoznawalne. Jem miał około pięćdziesiątki, krótkie, przyprószone siwizną włosy, ostre rysy i drobną, żyłastą figurę dżokeja, którym w młodości zresztą był. W tej chwili, przygarbiony i zgnębiony tym, co musiał powiedzieć, wyglądał na jeszcze niższego niż zwykle.

Gabby gwałtownie wciągnęła powietrze. Czuła się tak, jakby właśnie otrzymała mocny cios. Gotowa była znieść odrzucenie swej prośby, a nawet reprimendę za to, że miała czelność ją wystosować - gdyby Marcus odziedziczył charakter ich wspólnego ojca - ale nie była przygotowana na coś takiego. Jej przyrodni brat, Marcus Banning, który po śmierci ojca około półtora roku temu został siódmym hrabią Wickham, był zaledwie sześć lat od niej starszy. Dwa miesiące temu, gdy stało się oczywiste, że nowy hrabia nie śpieszy się z powrotem do Anglii, by objąć swe dziedzictwo, wysłała Jema z listem do brata, na wyspę Cejlon, gdzie przez większą część swego życia Marcus mieszkał na plantacji herbacianej, będącej własnością rodziny matki. Gabby objaśniła, najzwyczajniej jak tylko się dało, ich sytuację, i prosiła go o pozwolenie - oraz o fundusze - by mogła zabrać ich siostrę, Claire, do Londynu, na i tak już bardzo opóźniony debiut.

Wysłała Jema z niewielką nadzieją, ale coś należało zrobić. Claire miała już niemal dziewiętnaście lat i Gabby nie mogła pogodzić

się z myślą, że siostra z konieczności poślubi swego najwytrwalszego zalotnika, pana Cuthberta, apatycznego ziemianina w średnim wieku, dawno owdowiałego właściciela sąsiedniej posiadłości, czy Oswalda Prestona, miejscowego pastora. Obaj dżentelmeni byli po uszy zakochani w Claire. Dawniej, za życia szóstego hrabiego - ojca, niemile widziani w Hawthorne Hall, teraz często tu zaglądali. Claire była dla nich uprzejma, ponieważ uprzejmość stanowiła jej wrodzoną cechę, lecz Gabby już na samą myśl o ślubie siostry z korpulentnym ziemianinem albo ze świątobliwym Oswaldem czuła się chora.

- Mój brat nie żyje? - powtórzyła powoli. Poczowała gwałtowny skurcz żołądka, gdy przez jej myśli w szalonym tempie przemykały wnioski i konsekwencje tej wiadomości. - Jem, jesteś tego pewien?

Cóż za niemądre pytanie. Normalnie nigdy by go nie zadała. Przecież Jem nie pomyliłby się w sprawie tak ważnej jak śmierć nowego hrabiego.

Sługa wyglądał, jeżeli to tylko możliwe, jeszcze bardziej nieszczęśliwie.

- Tak, panno Gabby. Jestem zupełnie pewien. Byłem przy tym, gdy jaśnie pan rozstał się z życiem. Ruszył z towarzystwem na tygrysa; bestia zaatakowała z ukrycia, gdy nikt się tego nie spodziewał. Ktoś spanikował i wypalił, a kula dosięgła hrabiego. Umarł natychmiast. Nic nie dało się zrobić,

- Dobry Boże! - Gabby zacisnęła powieki, czując nagły zawrót głowy.

W ciągu tych kilku miesięcy od śmierci ojca snuła optymistyczne plany, a jednocześnie obawiała się przyjazdu Marcusa, przyrodniego brata, którego widziała tylko raz w życiu. Po przybyciu nowego hrabiego wszystko mogło się odmienić, a zwłaszcza warunki materialne i pozycja ich trzech. Gabby miała nadzieję, że nastąpi zmiana na lepsze, chociaż, jak nauczyła ją los, obawiała się, że mogło być jeszcze gorzej.

Ale czy mogło być coś jeszcze gorszego, niż patrzeć, jak Claire, a potem Beth spotyka ten sam los, co ją samą? Być na zmianę ignorowaną i poniżaną przez ojca, który czuł niezmienną pogardę dla kobiet i nie miał ani odrobiny serca dla własnych dzieci; a także do tego stopnia być pozbawioną wszelkich środków - chociaż ojciec był człowiekiem zamożnym - że często brakło jedzenia na rodzinnym stole; coś mogło zdarzyć się gorszego, niż być skazaną na powolne wędnięcie, z nikłą szansą posiadania męża i dzieci, bez żadnej nadziei na jakiegokolwiek inne życie poza ogromnymi, pustymi salonami Hawthorne Hall?

W tej chwili Gabby już wiedziała, co może być gorsze: utracić całkowicie dom i fundusze, które pozwalały im tu żyć w miarę spokojnie, jeśli nawet nie dostatnio. Być zmuszoną opuścić Hawthorne Hall, aby zarabiać na życie jako - o ile miałyby szczęście - guwernantka czy dama do towarzystwa. Beth była zbyt młoda, by podjąć jakąkolwiek pracę, Gabby zdała sobie z tego sprawę, usiłując kiedyś rozważyć wszystko na spokojnie; Claire... czy ktokolwiek zatrudniłby Claire, tak śliczną, że wszyscy oglądali się za nią, nawet gdy szła ulicami Yorku, najbliższego większego miasta? Żadna szacowna dama nie zaoferuje pracy Claire, stwierdziła Gabby z głębokim przekonaniem. W dojrzałym wieku dwudziestu pięciu lat, z niewyróżniającą się powierzchownością, na dodatek kulejąca po wypadku, któremu uległa w wieku dwunastu lat, tylko ona spośród trzech siostr miała minimalną szansę zatrudnienia. Czy pozwolą zabrać siostry tam, gdzie - przy dużej dozie szczęścia - znajdzie jakąś posadę?

Mało prawdopodobne. Niemal z pewnością nie. A zwłaszcza gdy potencjalny pracodawca ujrzy Claire.

Co mają zrobić? To pytanie jak waż opłotło chłodem jej serce, wzbudzając panikę. Owdowiały ziemianin Cuthbert i wielbny Preston zaczęli się nagle jawić jak koła ratunkowe w szalejącym morzu. Z pewnością Claire, postawiona przed takim wyborem, uzna za mniejsze zło małżeństwo z którymś z nich niż pójście w świat mając za cały majątek niewiele więcej niż jedną starą suknię.

Ale chwileczkę, powiedziała sobie Gabby stanowczo, usiłując opanować narastający strach, jeszcze nie wszystko przesądzone. Muszą istnieć jakieś inne możliwości, tylko jeszcze żadna nie przyszła jej do głowy.

- Czy mój brat zostawił... rodzinę? Może syna? - Ostatnia słabiotka nadzieja zatrzepotała w sercu dziewczyny. Otworzyła oczy i spojrzała ponownie na Jema.

- Jaśnie wielmożny pan hrabia był nieżonaty, panno Gabby, i nie miał dzieci, tak myślę. Zapewne wybrałby sobie odpowiednią angielską narzeczoną po przyjeździe do domu i objęciu dziedzictwa.

- Tak... - Gabby wzięła głęboki, uspokajający oddech.

Bez względu na to, co się stanie z nią i jej siostrami, teraz trzeba zająć się pilniejszymi sprawami, zawiadomić ludzi, którzy powinni wiedzieć o śmierci hrabiego Wickhama. Tak niedawno wypełniała te same obowiązki po zgonie ojca, że pamiętała wszystko doskonale. Pan Challow, główny prawnik ojca, musi zostać poinformowany pierwszy, potem kuzyn Thomas...

Ta myśl ją zmroziła.

Po śmierci Marcusa tytuł hrabiowski i wszystko, co się z nim wiąże, przechodzi na najbliższego krewnego płci męskiej, szlachetnie urodzonego Thomasa Banninga, syna zmarłego kuzyna ich ojca. Stary hrabia pogardzał Thomasem, on zaś, wraz ze swą okropną, wyniosłą małżonką, lady Maud, i dwiema krygującymi się córkami, odpłacał się hrabiemu taką samą niechęcią. Gabby widziała kuzyna oraz jego rodzinę może z sześć razy w życiu, ostatnio na pogrzebie ojca. Thomas był ledwo uprzejmy dla niej i sióstr; jego żona i córki nawet się nie starały.

Gabby, Claire i Beth były teraz na łasce Thomasa; zdając sobie z tego sprawę, Gabby poczuła mdłości. Ich ojciec, w swej niepojętej nienawiści do kobiet, nie zapewnił utrzymania córkom, nie zostawił im w testamencie żadnych środków, o czym - ku swej wielkiej konsternacji - przekonała się dopiero po jego śmierci. Nie miały żadnego dochodu, żadnych własnych funduszy. Pozostawały całkowicie zależne od nowego hrabiego.

Nie po raz pierwszy Gabby zadała sobie w duchu pytanie, czy jej ojciec po śmierci trafił do piekła.

Jakkolwiek potworne ze strony córki było oddawanie się takim rozważaniom, nie mogła powstrzymać refleksji, że jeśli tak się stało, zasłużył sobie na ów wyrok za wszystkie krzywdy i nieszczęścia sprowadzane na istoty, które powinien był przecież kochać najbardziej na świecie.

Może Thomas pozwoli im mieszkać nadal w Hawthorne Hall, zastanawiała się dalej Gabby, jednak bez wielkiej nadziei. Może jego żonę będzie bawiło posiadanie zależnych od siebie ubogich krewnych, tej całej „oranżerii”, jak pogardliwie nazywała Gabby i jej siostry, ponieważ każda z nich była córką kolejnej hrabiny Wickham.

Ale potem Gabby znów pomyślała o Claire i pojęła, że ta słaba nadzieja jest bezpodstawna. Maud nie zechce mieć takiej piękności w promieniu mili od swych własnych, białych córek.

- Panienko Gabby... Milord napisał list do panienki.

Słowa Jema natychmiast przerwały bolesne rozważania Gabby.

- List? - Ze zdumieniem odkryła, że jej głos nie zdradza ani śladu zdenerwowania, które czuła.

- Tej nocy zanim... zanim odszedł. Szli za tym tygrysem, co paniencie mówiłem, kiedy dogoniłem ich, hen w środku głuszy, a miał koło siebie tylko tych pogańskich dzikusów. Wezwał mnie do namiotu i kazał to oddać paniencie. - Jem pogrzebał chwilę w skórzanym

worku, przypiętym do pasa, wydobyl z niego odrobinę wymięty, wilgotny list i podał Gabby,

Wzięła go, złamała pieczęć i rozłożyła papier. Była to pojedyncza kartka, zawierająca zaledwie kilka linijek, zapisanych stanowczym pismem, czarnym atramentem. Gdy rozłożyła skierowane do siebie pismo, ukazał się dołączony do niego kolejny zapieczętowany list. Ten odłożyła na bok. Przeczytała adresowany do siebie.

Moja droga Gabby,

Wiedza, którą sam posiadam i opowieści, które tu doszły o naszym ojcu, doprowadziły mnie do wniosku, że co najmniej nie doceniłaś powagi sytuacji, w jakiej zostałeś pozostawione. Błagam Cię o wybaczenie, że nie dopilnowałem tych spraw wcześniej. Otwarcie przyznaję, że zaniedbałem opieki nad siostrami, niniejszym więc daję Ci moje pozwolenie, aby zabrać naszą siostrę Claire do Londynu na sezon balów. Proszę, zorganizuj wszystko z rozmachem i korzystaj z moich funduszy według potrzeb i własnego uznania. Załączam list z tymże zaleceniem, abyś przedłożyła go panom Challowowi, Matherowi i Yadonowi, naszym prawnikom, wraz z wyrazami szacunku ode mnie. Tak się składa, że ja sam planuję podróż do Anglii i zapewne zobaczymy się w Londynie zaporę tygodni.

Mam nadzieję, że wówczas poznamy się lepiej i z radością oczekuję ujżenia Ciebie, Claire oraz małej Beth już wkrótce.

*Wasz oddany
Wickham*

Patrząc na ostre pociągnięcia pióra, Gabby poczuła ucisk w gardle. Z listu brata wynikało, że Marcus jest nie tylko życzliwy, ale też chętnie otoczy je opieką; ta kartka oraz blade wspomnienie jego wizyty w Hawthorne Hall, gdy Gabby miała nie więcej niż jedenaście lat, to było wszystko, co o nim wiedziała,

Zrobiło się jej ciężko na sercu. Ale przecież nauczyła się już, że takie jest życie.

Drugi, zapieczętowany list istotnie był zaadresowany do panów Challowa, Mathera i Yadona; Gabriela wzięła go do ręki i spojrzała na Jema.

- Gabby, Gabby, czy to z Jemem rozmawiasz?

Drzwi biblioteki otworzyły się nagle. Lady Elizabeth Banning, impulsywna, rudowłosa piętnastolatka o wciąż jeszcze dziecięcej, zaokrąglonej figurce, wpadła do pokoju. Tak jak starsza siostra była

ubrana całkowicie na czarno, choć obowiązkowy okres żałoby po ojcu już minął - z tej prostej przyczyny, że czarne suknie były najnowszymi ubiorami, jakie dziewczęta posiadały. Pan Challow niechętnie zezwolił na zakupienie strojów żałobnych po śmierci starego hrabiego, chociaż, według prawa, jak tłumaczył, nie powinien był zatwierdzać żadnych wydatków bez zgody nowego hrabiego, do którego cały majątek teraz należał. Nawet dalsze wypłacanie minimalnej kwoty, do tej pory pozwalającej Gabby utrzymać dom, stało się, jak ją poinformował, przedmiotem debaty współników. Decyzja podjęta w tej kwestii głosiła, że wobec braku jakichkolwiek instrukcji od nowego hrabiego, najlepszym wyjściem jest pozwolić sprawom toczyć się na dotychczasowych zasadach, dopóki nie wpłyną polecenia, by uczynić inaczej.

- Och, Jem, to naprawdę ty! I co powiedział nasz brat? - Beth natychmiast wbiła swe piwne oczy w przybyłego, zwalniając Gabby z obowiązku odpowiedzi na pierwsze pytanie. Zarzucała ich zaraz następnymi, przyciskając oboje do muru.

- Znalazłeś go? Oddałeś mu list Gabby? I co powiedział? Możemy jechać? Możemy?

- Wybacz, Gabby, próbowałam ją powstrzymać, ale wiesz, jaka jest - powiedziała z westchnieniem lady Claire Banning, gdy weszła wreszcie za młodszą siostrą do pokoju. Nawet surowy, czarny strój nie zdołał umniejszyć piękna oszałamiającej kombinacji jedwabistych, kruczoczarnych loków, spadających w uroczym nieładzie na ramiona, wielkich, złotobrazowych oczu, okolonych gęstymi rzęsami, porcelanowobiałej cery i doskonale regularnych rysów. W dodatku figura Claire była zaokrąglona tam, gdzie powinna, a smukła tam, gdzie należy, i ogólnie zachwycająca.

- Beth nie mogła wytrzymać już ani chwili dłużej.

Gdybyż tylko Claire mogła mieć swój sezon w Londynie, myślała Gabby, patrząc na siostrę niemal z bólem; natychmiast byłaby tam oblegana przez tłum kawalerów, proszących ją o rękę. Jakie to smutne, że oto tu, w jej, Gabby, dłoni, spoczywa ten właśnie środek, który mógł zapewnić Claire przyszłość, jakiej pragnie, jaka jej się należy z tytułu urodzenia i na jaką zasługuje.

Marcus udzielił pozwolenia na urządzenie debiutu Claire. A także, praktycznie, dał Gabby *carte blanche* co do funduszy.

Ale Marcus nie żyje. Wysłane przez niego listy były teraz jedynie bezwartościowymi kawałkami papieru. Od chwili gdy kuzyn Thomas zostanie oficjalnie uznany za hrabiego Wickham, wszystkie

trzy doprawdy będą miały dużo szczęścia, jeśli natychmiast nie zostaną wyrzucone z Hawthorne Hall.

Serce Gabby ścisnęło się z rozpaczy. To, co musiała powiedzieć siostronom, było zbyt okrutne. Gdybyż tylko, pomyślała, czując dławienie w gardle, Marcus pożył jeszcze te trzy miesiące, akurat do czasu gdy Claire miałyby swój debiut...

- Na litość boską, Jem, nagle nie umiesz mówić? A więc, odnalazłeś naszego brata, czy nie? - domagała się odpowiedzi Beth, podskakując w miejscu jak rozradowany szczeniak. Jem uczył wszystkie trzy siostry jeździć konno, polować, łowić ryby i cieszyć się niemal każdą możliwą zabawą na świeżym powietrzu. Przez te lata dziewczęta nauczyły się traktować go raczej jak współkonspiratora i przyjaciela niż sługę i pozostawały w nieprzystającej im zażyłości z kimś, kto obecnie był zaledwie stajennym.

Teraz wydawał się jeszcze bardziej nieszczęśliwy niż poprzednio.

- Ano żem i znalazł, panienko Beth, ale... - Spojrzał bezradnie na Gabby, która patrzyła na list trzymany w ręku i właśnie nabrała głęboko powietrza, starając się opanować, by przekazać owe potworne wieści spokojnym głosem.

W tym momencie Beth dostrzegła list i z radosnym okrzykiem porwała go szybkim ruchem z rąk siostry.

- Beth, poczekaj... - Gabby jęknęła, sięgając po kartkę, ale nie spodziewała się, że każde słowo będzie ją kosztować aż tyle wysiłku. Ten słaby, zduszony protest nie był w stanie powstrzymać młodszej siostry, która z uśmiechem łamiącym serce tanecznym krokiem wymknęła się z zasięgu jej ramion. Jeśli dziewczęta dowiedzą się, jak bliskie spełnienia były ich nadzieje, jeszcze trudniej będzie im znieść prawdę...

- Och, Beth, wysił się na odrobinę ogłady, błagam - wtrąciła z gniewem Claire, rzucając się na fotel nieopodal kominka i udając, że sama nie jest żywo zainteresowana treścią listu, zachłannie zgłębianą teraz przez Beth. - Daję słowo, w życiu nie widziałam takiego łobuza, jakim ty się stajesz.

- Ja przynajmniej nie wykręcam sobie szyi, żeby spojrzeć w każde mijane lustro - odcięła się Beth, na sekundę podnosząc głowę, by rzucić Claire gniewne spojrzenie. Po chwili, gdy na powrót pochyliła się nad listem, na jej twarzy wykwitł uśmiech pełen zachwytu i ponownie podniosła oczy na siostrę. - Och, Claire, będziesz miała swój debiut! Nasz brat pisze, że mamy jechać!

Claire szeroko otworzyła oczy, a delikatne kolory zabarwiły jej policzki, gdy wyprostowała się na krześle.

~ Beth, czy to prawda? - Jej spojrzenie pomknęło ku starszej siostrze. - Gabby? - W jej głosie niemal brzmiał lęk, jakby nie chciała dać wiary temu, że spotkał ją tak cudowny los.

I miała rację, wąpiąc, myślała Gabby, patrząc na siostrę z nągłym, gwałtownym bólem. Czegóż by nie oddała, żeby tylko móc zapewnić Claire tę jedną rzecz...

W tym momencie ogień wystrzelił głośno i buchnął znowu w górę, wyżej i mocniej niż poprzednim razem, na chwilę ściągając uwagę wszystkich obecnych. Kolor płomieni zabarwił bladą skórę na dłoniach Gabby niesamowitym odcieniem czerwieni, co spostrzegła, patrząc na list do prawników, wciąż spoczywający w jej rękach. Nie miała wątpliwości, że jej twarz zalał ten sam, nagle bardzo odpowiedni, piekielny blask.

Bo oto przyszła jej do głowy myśl przerażająca i grzeszna...

- Czytaj sama.

Beth cisnęła list w stronę Claire, po czym przycupnęła na poręczy fotela, obserwując twarz siostry w radosnym oczekiwaniu. Gdy Claire skończyła, pisnęła cicho z podniecenia. Głowy obu sióstr - jasnoruda i kruczcoczarna - zbliżyły się do siebie i dziewczęta zaczęły z rosnącą radością recytować słowa listu na głos.

Podczas gdy siostry czytały, a ogień na powrót przygasł, Gabby podjęła decyzję. Była wszak, co odkryła z niejakim zaskoczeniem, nieodrodną córką Banningów i ryzyko miała głęboko we krwi. Oto nadeszła jej kolej, by postawić wszystko na jedną kartę. Wykonać jeden śmiały rzut kośćmi. Wstała - zbyt szczupła, nieco ponad średniego wzrostu, od stóp do głów okryta czarną bombazyną, z nieposłusznymi kasztanowymi włosami ściągniętymi na karku w jako tako ułożony kok. Bładą, odrobinę kwadratową twarz z małym, prostym nosem, zdecydowanymi ustami i stanowczym podbródkiem ożywiło nagle twarde postanowienie, które zabłysło w spokojnych zwykle, szarych oczach. Okrążyła biurko uważnym krokiem, którym nauczyła się maskować ułomność, i stanęła u boku Jema.

- Czy mówiłeś o tym komukolwiek? Rozmawiałeś z kimś na statku albo po zejściu na ląd w Anglii? - Gabby przeznaczyła to pytanie tylko dla jego uszu; oboje obserwowali młodsze dziewczęta, kolejny raz pochylające się nad listem. Jem wyglądał żałośnie; tymczasem, kończąc czytać list Marcusa chyba po raz dziesiąty, obie siostry spojrzały na siebie i zaczęły szczebiotać podnieconymi głosami. Szept Gabby stał się natarczywy. - Pytam cię, czy ktoś jeszcze wie o śmierci mojego brata?

Jem spojrział na swoją panią, w skupieniu marszcząc brwi.

- Nikt w Anglii, panno Gabby, prócz pani i mnie. Nie gadałbym przecie z nikim obcym o rodzinnych sprawach ani na statku, ani nigdzie, prawda? Na Cejlonie wie paru ludzi, tak myślę, ale to w większości tubylce i inni tacy.

- Mam zamiar więc cię poprosić, abyś wyświadczył mi wielką przysługę - oświadczyła Gabby szybko, zanim zdążyła ją zawieść odwaga. - Chcę cię prosić, żebyś udawał, że opuściłeś mego brata tuż po otrzymaniu tych listów i nic nie wiesz o jego śmierci. Chcę cię prosić, byś udawał, że, o ile ci wiadomo, hrabia żyje, jest na Cejlonie i powróci do Anglii, kiedy przyjdzie mu na to ochota.

Jem szeroko otworzył oczy ze zdumienia. Napotkawszy pełne determinacji spojrzenie swej pani, zacisnął usta z bezgłośnym gwizdem.

- Panno Gabby, mogę to zrobić, i zrobię chętnie, przecie pani wie, ale cała prawda musi wyjść na jaw. prędzej czy później. Takie rzeczy zawsze wypłyną na wierzch, i jak my wtedy będziemy wyglądać? - Jego cichy głos był jednocześnie łękliwy i ostrożny.

- Nie gorzej niż wyglądamy teraz, a może i o niebo lepiej - odparła stanowczo Gabby. - Potrzeba nam tylko trochę czasu i odrobiny szczęścia.

- Gabby, nie cieszysz się? Jedziemy do Londynu! - wykrzyknęła entuzjastycznie Beth, zrywając się z poręczy fotela i tanecznym krokiem ruszając ku najstarszej siostrze, by zamknąć ją w mocnym uścisku. - Claire będzie miała swój debiut, a my obejrzymy miasto. Och Gabby, w życiu nie byłam poza granicami hrabstwa!

- Ani też żadna z nas - wtrąciła dźwięcznie Claire. W jej oczach lśnił blask oczekiwania, lekkim krokiem podeszła do sióstr, chociaż, świadoma statusu dojrzałej, młodej damy, powstrzymała się od podskakiwania z beztroskim zapałem, okazywanym przez Beth.

- Londyn to będzie uczta dla nas wszystkich. - Gabby, oddając uściski Beth, zdołała przywołać na twarz pozornie szczery uśmiech. Spojrzawszy ukradkiem w bok, przekonała się, że Jem patrzy na nią z przerażeniem, jakby nagle wyrosły jej ogon i rogi.

- Czy to znaczy, że możemy sobie sprawić nowe suknie? - W głosie Claire brzmiała prawie tęsknota.

Claire uwielbiała piękne stroje i spędzała długie godziny, pochylona nad modnymi szkicami w czasopismach, takich jak „Magazyn dla Dam”, które, choć zabronione w domu ojca, niekiedy jednak wpadały w jej ręce. Nie będąc próżną, Claire zdawała sobie wszakże sprawę ze swej urody i kwestie takie jak najnowszy styl uczesania

czy też krój sukni były dla niej ważne. Z największą tęsknotą myślała też o sezonie balowym w Londynie, lecz znając ich sytuację finansową, wiedziała, że są niewielkie szanse, aby kiedykolwiek mogła mieć swój debiut. Trzeba jej jednak przyznać, że dobrze znosiła ten zawód. Ale teraz - teraz wreszcie miała pokazać się w towarzystwie. Pomimo ryzyka Gabby nagle poczuła gwałtowny przypływ zadowolenia, że może zapewnić siostrze taką szansę.

- Z całą pewnością możemy - odrzekła więc teraz, zabraniając sobie patrzenia w stronę Jema, skoro podjęła taką decyzję. - A w zasadzie nie nowe suknie, a całą nową garderobę dla każdej z nas.

Po raz kolejny ogień w kominku wystrzelił w górę i rozjarzył się właśnie w tej chwili, aż Gabby podskoczyła ze strachu. Jej siostry wciąż cieszyły się z tak niesłychanego obrotu fortuny, Gabby zaś nie mogła się powstrzymać, by nie spojrzeć ukradkiem i odrobinę nerwowo w stronę paleniska.

Dlaczego nie mogła pozbyć się wrażenia, że, jakkolwiek jej intencje były czyste, podpisała właśnie pewnego rodzaju pakt z diabłem?

Rozdział drugi

Nieco ponad dwa tygodnie później stary powóz hrabiego Wickhama, z mozołem kolebiąc się na wypłukanych przez deszcze drogach, zmierzał do Londynu. Kamerdyner Stivers i pani Bucknell, gospodyni, wraz z lokajem i pokojówką zostali wysłani już parę dni wcześniej, by otworzyć należący do rodziny dom przy Grosvenor Square, który pozostawał zamknięty przez ponad dziesięć lat. Mieli też zatrudnić wszelką dodatkową służbę, jaką uznają za konieczną do prowadzenia gospodarstwa w mieście. Jem, który wciąż mamrotał pod nosem surowe przestrogi, gdy tylko Gabby mogła go usłyszeć, siedział teraz na koźle obok stangreta Johna, osłaniając twarz przed mżawką wciśniętym na oczy kapeluszem. W powozie Claire i Beth trajkotały podekscytowane, czuwała zaś nad nimi Twindle, ich opiekunka, teraz już w podeszłym wieku, która pojawiła się w Hawthorne Hall wraz z matką Claire i pozostała z rodziną po zgonie swej pani. Gabby, siedząca obok Claire na wytartym, pluszowym siedzeniu, które pomimo wszelkich odświeżających zabiegów wciąż lekko trąciło stęchlizną, uśmiechała się, gdy to było konieczne, lecz głównie wyglądała przez okno, patrząc na bagniste wrzosowisko, zostające w tyle. Zdała sobie sprawę, że mokry wrzos, szare niebo i nieustający deszcz były dla niej równie znajomym widokiem, co wnętrza Hawthorne Hall - i zaskakująco tak samo je kochała. Nie знаła innego domu i z ukłuciem żalu uświadomiła sobie, że, niezależnie od wyniku tej rozgrywki, przyszłość jej i sióstr najprawdopodobniej znajduje się całkiem gdzie indziej.

Od czasu gdy podjęła decyzję, że należy wykorzystać okazję, póki można, spędziła wiele bezsennych nocy dręczona wyrzutami sumienia. Wiedziała, że postąpiła źle, lecz uznała, że jeszcze gorzej byłoby

pozwoić sioström cierpieć z powodu braku jej zdecydowania. Uspokoiła sumienie, tłumacząc sobie, że nawet jeśli nie stanie się nic, co by zburzyło cały plan i sprowadziło na nią kłopoty, to i tak nie zamierza ciągnąć tej farsy do końca życia; gdy tylko Claire szczęśliwie wyjdzie za mąż, Gabby ma zamiar „otrzymać wieści” o śmierci brata, i całe to oszustwo dobiegnie końca. Jak bardzo naganne może być działanie, które ma przecież zaledwie dać im trochę czasu na zabezpieczenie sobie lepszej przyszłości.

- Gabby, czy noga ci dokucza? - zapytała Claire, zwracając się do starszej siostry. Młodsza zajęta była ożywioną dyskusją z opiekunką na temat tego, jakie miejsca w Londynie są odpowiednie do zwiedzania dla bardzo młodej damy.

W opinii Twindle amfiteatr Astleya i bestiarium przy gmachu Giełdy były ledwo dopuszczalne. Covent Garden zaś... - „...i nie chcę nawet się domyślać, skąd panienka Beth dowiedziała się o tym miejscu...” - były zdecydowanie wykluczone.

Zadając siostrze to pytanie, Claire nie wydawała się zbytnio zadowolona, gdyż przyzwyczała się przez lata do ułomności Gabby - w gruncie rzeczy, ani ona, ani Beth nie traktowały dolegliwości siostry jak prawdziwego kalectwa; ułomna noga Gabby była równie akceptowaną jej cechą jak mocne i proste jak koński ogon włosy.

- Pewnie się skrzywiłam, skoro tak pomyślałaś? - zapytała Gabby beztrósko, przywołując na twarz uśmiech. - Z nogą wszystko w porządku, po prostu układam sobie w głowie listę spraw, które muszę załatwić, gdy dotrzemy do Londynu.

- Myślisz, że ciotka Salcombe będzie tak dobra - Beth przerwała rozmowę z Twindle - i weźmie Claire pod opiekę, Gabby?

Choć sama była zbyt młoda, by uczestniczyć w przyjemnościach, jakich dostarczają bale, rauty i wieczorki organizowane w tak legendarnych bastionach „towarzystwa” jak sala Almacka, włączyła się jednak z entuzjazmem w przygotowania do wielkiego wejścia Claire na salony.

- Naturalnie, nie mogę powiedzieć tego z absolutną pewnością, ale mam nadzieję, że tak. Przecież zaprosiła mnie, bym odbyła swój debiut pod jej opieką, gdy skończyłam osiemnaście lat; mówiła wtedy, że ponieważ nie ma własnych dzieci, z radością wprowadzi bratanicę na salony. A ty jesteś tak samo jej bratanicą jak ja, poza tym masz przed sobą dużo lepsze perspektywy. - Ostatnie zdanie Gabby skierowała do Claire, mrużąc oko.

Nie dodała już, że kiedy przed laty otrzymała to zaproszenie, była wniebowzięta na myśl o sezonie w stolicy, do chwili gdy ojciec wy-

buchnął śmiechem i oświadczył, że najwyraźniej jego siostra Augusta nie zdaje sobie sprawy z tego, że najstarsza bratanica jest kaleką i przyniesie jej wstyd w każdej sali balowej, która będzie miała nie-szczęście znosić obecność kuternogi. Gabby nie dostąpiła zaszczytu dowiedzenia się, co ojciec odpisał ciotce, ale zaproszenie zostało odrzucone i już nigdy go nie ponowiono. Z początku zdruzgotana, Gabby z czasem zrozumiała, spoglądając na to z dystansu, że prawdopodobnie tak było najlepiej. Nie mogłaby przecież zostawić jedenasto-letniej Claire i ośmiolatki Beth tylko z Twindle i Jemem jako ochroną przed wybrykami ojca; nawet na tych kilka miesięcy jednego sezonu, Porzucić je na zawsze dla małżeństwa, które stanowiło główny cel całej tej błazenady, byłoby również niemożliwością, a ojciec nigdy nie pozwoliłby jej zabrać sióstr do siebie, czy to do Londynu, czy do domu męża. Co Matthew Banning posiadał, było jego własnością całkowicie i na zawsze, bez względu na to, czy ceniał owo coś, czy też nie.

- Lady Salcombe jest bardzo., wymagająca, panno Gabby. - Cień obawy przemknął po szczupłej twarzy Twindle. Przed przybyciem do Hawthorne Hall ich opiekunka przez lata mieszkała w Londynie, była więc przynajmniej trochę obeznana z damami i dżentelmenami należącymi do dobrego towarzystwa.

- Cóż, jeśli ciotka nie zechce nam pomóc, będziemy musiały poradzić sobie bez niej - oświadczyła Gabby z udaną pogodą.

Choć nie znała obyczajów stolicy, nie była przecież tak naiwna, by sobie nie zdawać sprawy, że opieka siostry jej ojca miała ogromne znaczenie, gdy chodzi o sukces Claire w towarzystwie. Jako że ona sama już z pewnością zaliczała się do starych panien, czuła, że idealnie nadaje się na przyzwoitkę dla debiutującej siostry. Ale córki hrabiego, choćby tak ekscentrycznego i żyjącego na uboczu jak lord Wickham, muszą otrzymać należne im miejsce pośród arystokracji. Gabby wiedziała o Londynie i światowym życiu tylko tyle, ile wyczytała z książek, usłyszała od Twindle i podejrzała, obserwując przez lata gości ojca, choć zwykle nie byli to przedstawiciele wyższych szczebli drabiny społecznej. Poza tym, niemal wcale nie miała znajomych w stolicy. Odpowiedziała wcześniej Claire, że jeżeli lady Salcombe odmówi im pomocy, poradzą sobie -jakimś sposobem. Rozumiała jednak, że nie uda im się to ani tak dobrze, ani tak łatwo, niż gdyby owa dama zgodziła się zostać ich opiekunką.

Gdzieś w głębi jej głowy wciąż kołatało się przekonanie, że muszą wykorzystać do maksimum czas wyrwany losowi; Claire już nigdy więcej nie otrzyma takiej szansy - tylko ten jeden sezon.

- Czyż nie mamy w mieście innych krewnych, którzy byliby w stanie nam pomóc, jeśli lady Salcombe odmówi? - zapytała z ciekawością Beth.

- To znaczy, oprócz kuzyna Thomasa i lady Maud? - Gabby uśmiechnęła się, widząc skrzywioną minę dziewczyny. - Mamy wielu różnych krewnych, jak sądzę, ale wolałabym zacząć od lady Salcombe. Jest ona, czy może kiedyś była wielką figurą w towarzystwie, rozumiecie.

Potem spróbowała zmienić temat rozmowy, zastanawiając się na głos, czy wioska, którą widać przez okno, to West Hurch, czy może nie. Tak jak uważała, że najlepiej trzymać w tajemnicy przed siostrami i wszystkimi poza Jemem wiadomość o śmierci brata i o prawdziwie rozpaczliwej sytuacji ich trzech, tak samo nie chciała zbytnio uświadamiać Claire i Beth co do niekonwencjonalnej struktury ich relacji rodzinnych. Choć, co prawda, ona sama formalnie posiadała krewnych poza rodziną ojca, ale wątpliwe, by którykolwiek z nich mógł, czy nawet zechciał, służyć pomocą w ułatwieniu wejścia Claire w elegancki świat. Krewni ci nigdy nie odwiedzili Hawthorne Hall, nie przejawiali też, o ile jej wiadomo, zainteresowania ani nią, ani siostrami. Problem polegał na tym, że każde z dzieci hrabiego miało inną matkę, te zaś bardzo różniły się między sobą, jeśli chodzi o pozycję społeczną. Matka Marcusa, Eliza de Melancon, przybyła do Londynu na swój debiut z Cejlonu, pełna nadziei na wspaniały mariaż. Była zarówno ogólnie podziwianą piękną, odpowiedniego pochodzenia, jak i dziedziczką ładnej fortuny. Jej związek z szóstym hrabią Wickhamem wydawał się zadowalający dla obu stron, choć zaledwie po dwóch latach spędzonych z mężem piękna, młoda hrabina tak mało była rozmiłowana w małżeńskim życiu, że zabrała małego synka i uciekła z powrotem na Cejlon. Po jej śmierci, w parę lat później hrabia powtórnie odwiedził Londyn, szukając narzeczonej. Tym razem jego nieświadomą ofiarą stała się matka Gabby, lady Sophia Hendred, urodzona równie wysoko jak jej mąż, lecz ani szczególnie piękna, ani bogata. Około trzech lat po przyjeździe na świat Gabby jej matka zmarła w połogu. Matka Claire, Maria Dysart, piękność o zaledwie przyzwoitym pochodzeniu i bez żadnego majątku, przyciągnęła uwagę hrabiego w czasie wyprawy do Bath; uważano powszechnie, że poślubiając świeżego wdowca, wyszła za mąż bardzo ponad swój stan. Zdażyła zaledwie wydać na świat Claire, nim uległa wyniszczającej chorobie. Matka Beth natomiast była córką zwyczajnego pastora. Na szczęście dla

wciąż jeszcze dostępnych niezamężnych dam, zanim jeszcze czwarta małżonka spadła ze schodów w Hawthorne Hall i skręciła sobie kark, hrabia podczas przejażdżki konnej uległ wypadkowi, który przykuł go do wózka na resztę życia. Żadna nowa hrabina nie zaszczyliła już Hawthorne Hall swoją obecnością, Gabby zaś powierzono pełnienie roli pani domu i zastępowanie matki młodszym siostrą - co bardzo jej odpowiadało.

- Tylko pomyśl, Claire, o tej porze w przyszłym roku będziesz już pewnie zamężna - powiedziała z podziwem Beth, podskakując na siedzeniu, chociaż powóz i tak mocno kolebał, dziewczynka jednak nie mogła usiedzieć spokojnie, odkąd się dowiedziała, że jadą do Londynu.

- Myślałam o tym - wyznała Claire z niejakim zakłopotaniem w głosie. Jej oczy napotkały spojrzenie Gabby. - Prawdę powiedziawszy, ja... nie jestem pewna, czy chcę wyjść za mąż, mimo wszystko. Nie chcę zostawić was obu... poza tym... lękam się bardzo, aby ten., dżentelmen nie okazał się... no cóż... taki jak papa.

To szczere wyznanie na chwilę pozbawiło zdolności mówienia pozostałe trzy pasażerki powozu. Gabby pierwsza odzyskała władzę nad językiem.

- Nie musisz wychodzić za mąż, jeśli tego nie pragniesz - oznajmiła stanowczo, i pomimo wszystko mówiła szczerze, choć na myśl, że cały desperacki plan może spełznąć na niczym, przeszył ją nagły dreszcz. Takiego finału nie przewidziała; mogła tylko wierzyć, że Claire, o czułym sercu, które łatwo ulegnie, i o zapierającej dech w piersiach urodzie, która zapewni jej wiele okazji po temu, zakocha się po uszy natychmiast, gdy tylko znajdzie się w świecie pełnym wolnych i, należy mieć nadzieję, przystojnych i czarujących mężczyzn. Jeśli nie,, cóż, będzie jeszcze czas, aby się tym martwić. -A jeśli chodzi o twoją obawę, że przyszły narzeczony okaże się taki jak papa... wiesz, nie wydaje mi się, by wielu dżentelmenów było tak... tak oszczędnych czy tak niechętnych towarzystwu, czy w końcu... tak nieczułych dla żony i dzieci jak on, a więc nie potrzebujesz się tym zbytnio martwić.

- Nie, oczywiście, wcale - odezwała się z przekonaniem Twindle. - Pan hrabia był pod tym względem dość wyjątkowy, proszę mi wierzyć.

- No i może Gabby i ja, i Twindle zamieszkamy z tobą, gdy już wyjdiesz za mąż - dorzuciła Beth z szerokim uśmiechem. - Nie musisz się więc kłopotać o to, że nas stracisz.

Gabby skierowała znów rozmowę na bezpieczne tory, usilnie starając się kontrolować wyraz twarzy, gdy najmłodsza siostra w całej nieświadomości trafiła w samo sedno.

Tę noc spędziły w Newark i następnego poranka ruszyły dalej. Ujrzały Londyn po raz pierwszy o zachodzie słońca. Powóz wspiął się na wzniesienie i nagle miasto rozpostarło się u ich stóp jak bogato zastawiony stół. Tłocząc się przy oknach, podziwiały wieżyczki i zwieńczenia dachów, najwyraźniej bez końca ciągnące się szeregami kamienice, meandry srebrzystej wstęgi Tamizy, migotliwej jak sznur klejnotów w promieniach zachodzącego słońca. Zanim wszakże powóz wjechał do samego miasta, z kłopotem tocząc się po moście i zagłębiając w uliczki pełne wszelkiego rodzaju pojazdów, z powodu serii irytujących opóźnień było już całkowicie ciemno i Gabby dziękowała opatrności za wschodzący właśnie księżyc. Z konieczności posuwali się teraz wolniej i wkrótce już nawet nowe widoki metropolii nie pozwalały im zapomnieć o zmęczeniu. Znowu przyklejone do okna, początkowo z zachwytem oglądały tętniący życiem ocean ludzkich głów, wśród których powóz torował sobie drogę. Widoki miasta, oświetlonego nowoczesnymi lampami gazowymi, które nadawały żółty blask szarej od dymu mgiełce, jak miękkie szal ścielące się na wszystkim dookoła, były dla ich przywykłych do wsi oczu równie fascynujące jak wizje innego świata. Potem dziewczęta zauważyły, że Londyńczycy poruszający się na piechotę byli w większości brudni i obdarci, a ci na koniach albo przelotnie ujrzeni w różnych pojazdach wyglądali sztywno, a często bardzo wyniośle. Cuchnący odór zaczął przenikać nawet przez ścianki powozu, zmuszając pasażerki do marszczenia nosów i spoglądania na siebie z konsternacją. Jego przyczyna wkrótce została odkryta: były to ścieki, biegnące wzdłuż ulic, pełne pływających w wodzie odpadków. Obskurne, częściowo drewniane budynki tłoczyły się po obu stronach tak ciasno, że po chwili zdawały się tworzyć jednolitą fasadę, podobną do ściany. Ten ciąg domów pocięty był wąskimi, ciemnymi uliczkami, w których jak szczury w norach kryli się groźnie wyglądający osobnicy. Obserwując jednego, któremu zdecydowanie źle partryło z oczu, Claire wyraziła uczucia wszystkich, dziękując Bogu, że ich powóz jest tak bardzo zniszczony, a herb na drzwiach tak zartarty, iż napad nie wydaje się zbyt prawdopodobny. Gdy wreszcie wjechali do bardziej eleganckiej dzielnicy, z ulgą rozpoznanej przez Twindle jako Mayfair, ruch osłabł, a na ulicach dało się zauważyć znacznie mniej przechodniów. Nim powóz zatrzymał się chybotliwie na wybrukowanej ulicy przed domostwem Wickhamów, księżyc wisiał już wysoko na niebie i nie dostrzegało się wokół zbyt wielu ludzi. Podróżniczki były głodne, wyczerpane i rozdrażnione, a Claire

na dodatek czuła mdłości po podróży. Gabby, siedząca najbliżej drzwi, z ogromną ulgą wciągnęła w płuca chłodne powietrze, gdy Jem opuścił schodki i pomógł jej zejść.

- Dzięki Bogu. Jeszcze trochę, a wszystkie byśmy się pochorowały - powiedziała.

Stała na ciemnej, wietrznej ulicy, obdarzając zasepionego sługę szybkim uśmiechem, i w reakcji na niespodziewany, choć nie całkiem nieprzyjemny chłód kwietniowej nocy przycisnęła szarpane przez wiatr połę płaszcza. Zgodnie z zasadą dostrzegania we wszystkim czegoś dobrego, na czym można się oprzeć, stwierdziła, że przynajmniej deszcz ustał, choć kałuże wciąż stały na ulicy, lśniąc czarno w świetle księżyca.

- Nie jest jeszcze za późno, panienko Gabby, by się wycofać z tego wariackiego planu. - W słowach Jema pobrzmiwała troska.

Gabby spojrzała na niego i przez jedną długą chwilę mierzyli się wzrokiem. Z niejaką irytacją pomyślała, że sładzy, którzy znają cię od kołyski i praktycznie pomagali cię wychować, czują się upoważnieni do swobodnego wypowiedzania swych opinii, gdy tylko zechcą, choćby owe opinie nie były mile widziane.

- Wprost przeciwnie, już za późno. Podjęłam decyzję, Jem, możesz więc równie dobrze przestać mnie zadrezczać tą sprawą. - Jej stanowcza odpowiedź zabrzmiała równie cicho, co przestroga Jema.

- Proszę zapamiętać moje słowa, panienko, nic dobrego z tego nie wyniknie - wymamrotał złowieszczo, lecz pojawienie się koło drzwi Beth zmusiło go do milczenia.

Gabby rzuciła mu jeszcze groźne spojrzenie i popatrzyła wokół, czekając aż siostry i Twindle również zostaną sprowadzone po schodkach powozu. Na każdym rogu placu płonąła gazowa latarnia. Ich migotliwe światło, wspomagane przez blask księżyca, pozwalało dość dobrze widzieć otoczenie. Przeciwległą ulicą z łoskotem przetoczył się mały wózek, popychany przez piekarza, wykrzykującego: „Paszteciki! Paszteciki z mięsem!” takim głosem, jakby nie miał jednak nadziei na zwrócenie czyjejs uwagi. Obok przemknął jakiś inny powóz, nowszy i dużo modniejszy od ich pojazdu; jego koła zagrzechotały na bruku; migocząca latarnia i rozchylone zasłonki pozwoliły Gabby dostrzec w środku elegancką damę z dżentelmenem. Na trawniku na środku placu dwoje obdartych urwisów konferowało z trzymającym latarnię mężczyzną, w którym Gabby - z nadzieją - domyśliła się strażnika.

- Słowo daję, Claire, za duża już jesteś, żeby rzygać w powozie. -

Beth, wyskoczywszy na ulicę, skierowała to zażalenie prosto do otwartych drzwi.

Gabby musiała się uśmiechnąć na dźwięk oburzonego tonu siostry, ale poza tym nie zwróciła uwagi na jej narzekania. Skierowała wzrok na Wickham House i odczuła na jego widok zadowolenie. Przynajmniej z zewnątrz prezentował się doskonale, Stivers i pani Bucknell wykonali wspaniałą pracę. Choć zamknięty przez lata, dom nie odbiegał wyglądem od sąsiednich, stojących wokół placu. Przeciwnie, można by go niemal uznać za najładniejszy wśród nich. Z pewnością zaś sprawiał wrażenie dobrze utrzymanego.

- Następnym razem ty możesz siedzieć naprzeciwko niej - jęczała Beth, wycierając ręce o swą czarną suknię, gdy stanęła obok Gabby. Claire, która pojawiła się właśnie w drzwiach powozu, blada i zmaltretowana jak narcyz po burzy, powiedziała przepraszająco:

- Strasznie mi przykro, Beth.

- Och, panno Beth, panienka Claire nic nie poradzi na młodości, i panienka wie o tym, proszę więc przestać i tyle. A co do panienki, to używanie takich słów nie przystoi młodej damie, mówiłam to już tyle razy! - zganiła Beth Twindle, ukazując się w drzwiach, gdy Claire, ściskając dłoń Jema, schodziła po schodkach.

- Jeszcze mniej przystoi młodej damie wymiotować na własną siostrę, jeśli chcecie poznać moje zdanie - odcięła się najmłodsza z sióstr.

Podczas gdy Jem i Twindle zajmowali się wciąż przepraszającą Claire, Gabby, nawykła do takich drobnych utarczek między dziewczętami, na powrót skierowała całą uwagę na dom.

Fasada była imponująca, co zauważyła z niejaką dumą; Wickham House, cały z cegieł, z eleganckimi kamiennymi schodkami i żelazną poręczą, wznosił się na trzy piętra. Praca, jaką Stivers i pani Bucknell wykonali w przeciągu zaledwie paru dni, musiała być rzeczywiście ogromna: wszystko wydawało się niepokalanie czyste, od błyszczącej mosiężnej kołatki na drzwiach, przez idealnie zamiecione schody, aż po lśniące szyby w czterech rzędach okien. I, co bardziej zaskakiwało, latarnie po obu stronach drzwi płonęły na powitanie, a każdy pokój w domu najwyraźniej był oświetlony. Choć zasłony zaciągnięto, przebijał przez nie blask, sprawiając wrażenie, jakby w tym wspaniałym domu odbywało się jakieś przyjęcie.

- Stivers idealnie przewidział czas naszego przyjazdu, nie uważasz? - odezwała się z podziwem Beth, przerywając myśli Gabby,

Za nimi stangret John zaczął już zdejmować z dachu powozu bagaże, prostą metodą: rozwiązywał liny i rzucał pojedyncze sztuki na

ziemię. Przekazawszy Claire pod opiekę Twindle, Jem stanął obok powozu, łapał świeżo uwolnione pakunki i układał je na ziemi w stos.

- Uważajcie z tym, to pudło z kosmetyką panny Claire! - z oczywistą obawą w głosie krzyknęła cienko Twindle, stojąca kilka kroków za nimi. Odpowiedzią było niezrozumiałe mamrotanie Johna, a następnie łupnięcie i jęk opiekunki.

- Rzeczywiście Stivers dokonał nadzwyczajnego dzieła - zgodziła się Gabby, notując sobie w pamięci, że musi zwrócić kamerdynerowi uwagę, aby na przyszłość mniej szafował świecami. W obecnej sytuacji nie miała zamiaru wydawać więcej pieniędzy niż to konieczne. Z lekkim zdziwieniem pomyślała, że taka rozrzutność nie leży w naturze Stiversa i zaczęła wstępować na schody. Stopnie zawsze sprawiały jej trudność i jedynie utrzymując powolny, ostrożny krok, mogła być stosunkowo pewna, że się nie potknie. Beth szła tuż obok, Claire zaś, wspierana przez Twindle, zamykała pochód.

Drzwi otwały się, zanim jeszcze Gabby do nich doszła. Wyjrzał z nich nieznamy lokaj: bez wątplenia jeden z zatrudnionych przez Stiversa służących. Za jego plecami hol zdawał się oświetlony równie jasno jak sale zgromadzeń w Yorku, gdzie w miesiącach przed śmiercią ojca Claire uczestniczyła dwukrotnie w tańcach pod opieką starszej siostry jako przyzwoitki.

- Dobry wieczór - odezwała się do lokaja Gabby, przywołując na twarz uśmiech.

- Jak się zapewne domyślacie, jestem lady Gabriela Banning, a to moje siostry, lady Claire i lady Elizabeth. A to panna Twindlesham.

- Tak, jaśnie pani, oczekujemy jaśnie pań od popołudnia - odpowiedział lokaj, cofając się z ukłonem i otwierając szeroko drzwi. - Czy mam przysłać kogoś do wniesienia bagaży, milady?

- Owszem, dziękuję.

Gabby minęła go i weszła do holu. Od razu uderzyło ją to, że dom wydawał się ciepły i zamieszany. Choć przez ponad dziesięć lat nikt z rodziny go nie odwiedzał, niemal huczał życiem. Marmurowa posadzka lśniła; migotał żyrandol; olbrzymie lustro z prawej strony odbijało ściany pokryte tapetą w ciepły kremowy i zielony wzorek, zadziwiająco niewyblakłe, a ozdobna rama lustra, jak również ramy różnych obrazów na ścianach lśniły tak jaskrawą barwą, że równie dobrze mogły zostać świeżo pozłoczone. Głębokie czerwienie i błękity orientального dywanu pod stopami zdawały się tak świeże, jakby położono go zaledwie wczoraj. Balustrada szerokich schodów wznoszących się stromo z prawej strony błyszcząca świeżą politurą. Choć

bardzo się starała, Gabby nie wyczuła nawet najśłabszego zapachu pleśni czy wilgoci. Wiosenne kwiaty w miśnieńskim wazonie dokładały swój aromat do zapachu wosku i... obiadu? Niemożliwe. Stivers nie mógł aż tak dokładnie wyliczyć czasu ich przybycia.

Ściągając rękawiczki, Gabby zmarszczyła brwi, zdając sobie sprawę, że słyszy nawet cichy szmer rozmowy gdzieś w tle. Wyglądało na to, że dobiegał zza następnych drzwi za przesuwanymi, prowadzącymi do salonu na lewo; jak przypuszczała Gabby, zapewne była to jadalnia.

- Panno Gabby, panno Beth, panienko Claire! Witamy! - Uśmiech dodał nieco cieplejszego wyrazu trupiobladej zwykle twarzy Stiversa, śpieszącego ku nim gdzieś z głębi domu. - Panno Gabby, błagam o wybaczenie. Czuwałem całe popołudnie i byłbym na miejscu, by osobiście otworzyć drzwi, ale zawezwano mnie do kuchni, bym rozstrząsał pewien drobny spór. Kucharz jaśnie pana - znają panie tych Francuzików - nie ma pojęcia, jak sobie poradzić w porządnej angielskiej kuchni. Ale zażegnałem trudności, jak sądzę, dość gładko! Mam jedynie nadzieję, że jego zamorskie wymysły będą odpowiadały pani podniebieniu, panienko Claire. - Ostatnie zdanie wypowiedział ojcowskim tonem.

- Stivers, wykonałeś ogromną pracę, masz moje uznanie - odrzekła Gabby, podczas gdy Claire mamrotała coś pod nosem w odpowiedzi na jego aluzję do jej stałych kłopotów żołądkowych. Gabby miała coraz silniejsze wrażenie, że coś jest nie tak. Zmarszczyła czoło. - Ale kogo masz na myśli, mówiąc „kucharz jaśnie pana”? Czyżbyś porwał czyjś kucharza?

Pytanie miało zabrzmieć na wpół żartobliwie, ale uśmiech, rozjaśniający twarz kamerdynera, przejął ją lękiem do szpiku kości. Przez wszystkie te lata, kiedy Stivers im służył - a było to całe życie Gabby i dłużej - nigdy nie widziała go aż tak radosnego.

- Nie, panno Gabby. To jest kucharz, którego jaśnie pan przywózł ze sobą z zagranicznych wojaży - panienki brat, hrabia Wickham. On tu jest.

Przez moment Gabby mogła tylko wpatrywać się w sługę w osłupieniu.

- Hrabia Wickham? Tutaj? O czymże ty mówisz, Stivers? - zapytała ostro, gdy tylko odzyskała władzę nad językiem. W tej sekundzie drzwi, w których domyśliła się wejścia do jadalni, otworzyły się z rozmachem. Do holu weszła grupa... grupa zdecydowanie elegancko, olniewając ubranych ludzi, śmiejących się i rozmawiających ze sobą,

- Spóźnimy się na przedstawienie - poskarżyła się jedna z kobiet, dojrzała blondynka w szokująco głęboko wyciętej żółtej sukni; owa dama patrzyła zalotnie prosto w twarz mężczyźnie, którego ramienia była uczepiona. Jej towarzysz, wysoki, postawny, o ciemnych włosach, miał na sobie strój wieczorowy, idealnie świeży i elegancki, i siedł w samym środku zbliżających się ludzi.

- Jaśnie panie - odezwał się Stivers z chrząknięciem pełnym wyrzutu.

Ciemnowłosa mężczyzna powiódł dookoła uważnym spojrzeniem. Ujrawszy nowo przybyłe, zatrzymał się, a z nim cała grupa. Gabby nagle zdała sobie sprawę z tego, że wszystkie oczy zwrócone są właśnie na nią, Uświadomiła sobie, że siostry i ona muszą wyglądać mało atrakcyjnie w ubrudzonych po podróży, niemodnych żałobnych sukniach i że, jak pomyślała z obawą, do nich wszystkich przylgnął lekki zapach wymiocin; w tym momencie miała wrażenie, że kurczy się w sobie. Potem zrozumiała, że czuje się nieswojo z powodu jakichś obcych ludzi, którzy w niepojęty sposób rozgościli się w jej domu. Wyprostowała się lekko, wysunęła brodę i obrzuciła intruzów spojrzeniem spod pogardliwie uniesionych brwi.

Przez sekundę, nie dłużej, ona i ciemnowłosa mężczyzna patrzyli sobie w oczy. Dostrzegła, że jego tęczołki byty ciemnoniebieskie, osadzone głęboko pod gęstymi, czarnymi brwiami, Wyglądał na około trzydziestu - może trzydziestu pięciu lat, skórę zaś miał bardzo opaloną, jakby dużo czasu spędzał wystawiony na działanie gorącego, nieangielskiego słońca, Rzeźbione rysy nadawały całej twarzy nieznanego przystojny i stanowczy wygląd. Jego sylwetka, szerokie ramiona i wąskie biodra dobrze prezentowały się w koszuli z żabotem, czarnym surducie, srebrnej kamizelce, czarnych spodniach do kolan i jedwabnych pończochach.

- A! Więc nareszcie jesteście - powiedział miłym głosem, jakby znał je bardzo dobrze i oczekiwał ich niecierpliwie, po czym uwolnił się od uścisku damy. - Panie, panowie, musicie wybaczyć mi na chwilę - chciałbym powitać moje siostry.

Gabby czuła, jak mimo woli usta jej się otwierają, gdy mężczyzna ruszył ku niej.

- Gabriela, jak przypuszczam - powiedział z lekkim uśmiechem, podczas gdy ona wytrzeszczała nań oczy; ujął jej nagle pozbawioną czucia dłoń i uniósł ją do ust. - Witaj w Wickham House. Ufam, że podróż nie była zbyt wyczerpująca?

Rozdział trzeci

Nie miała w sobie nic godnego uwagi, poza dumą, z jaką na niego patrzyła, pomyślał. Ta duma go drażniła. Choć Gabriela była córką hrabiego, zwiądnął już kwiat jej pierwszej młodości; stała bezkształtna i nieelegancka w źle dopasowanej, okrywającej ją od stóp do głów czerni, trochę potargana i, w przeciwieństwie do gwiazdy uczepionej jego ramienia, obdarzona wyglądem, który nie zasługiwał na drugie spojrzenie żadnego konesera kobiet, na przykład takiego jak on. Postanowił zignorować wyższość, którą okazywała, i już mógł sobie pogratulować sukcesu, jaki odniósł wraz z pierwszymi słowami. Prawdę mówiąc, nim uniósł jej dłoń do ust, była już w takim szoku, jakby ją uderzył, Jej usta drżały, ale nie wydobył się spomiędzy nich żaden dźwięk. Patrzyła w jego twarz oczami otwartymi tak szeroko, że wydawały się wielkości monet. Dłoń o delikatnych kościach, którą musnęła ustami, stała się nagle zimna jak lód... albo jak trup. A mówiąc o trupach... jakże niewiele koloru pozostało na jej policzkach, gdy krew w jednym momencie odpłynęła z twarzy, pozostawiając ją bladą jak śmierć.

Reakcja tej kobiety była niewspółmierna do sytuacji, choć przecież nieoczekiwana obecność brata w Londynie musiała być dla nich trzech dużą niespodzianką. Z trudem powstrzymał się od zmarszczenia czoła na myśl, że może owa reakcja nie jest jednak aż tak przesadna? Czyżby, w istocie rzeczy, lady Gabriela wiedziała?

Nie, chyba że posiadała szósty zmysł, upewniał się w myśli. Przecież skąd miałyby wiedzieć? Ślad, który go tu przywiódł, znany był tylko jemu i kilku - bardzo niewielu - zaufanym współnikom. Ściągał zabójcę Marcusa aż do Colombo, lecz tam go zgubił, Instynkt kazał mu się udać do pełnych podejrzanych typów okolic doków i magazynów portowych. Tam ponownie podjął trop i podążył za nim do Lon-

dynu, gdzie wreszcie odnalazł ściganą zwierzynę, gnijącą w wynajętym pokoju w domu czynszowym tak ohydny, że nikt przez trzy dni nie wyczuł smrodu rozkładającego się ciała. Najwyraźniej ktoś wysłedził przed nim mordercę. Domyślał się, że ów ktoś to był jego cel, jego prawdziwy cel - ten, kto zlecił zabójstwo Marcusa. Wiadomość, jaką młody hrabia wezwał go na Cejlon, brzmiała: „Przybywaj natychmiast - wierz mi lub nie, ale znalazłem to, czego szukasz”. Nie wierzył, przynajmniej nie całkiem, lecz i tak pojechał. Niestety, przybył za późno - Marcus zginął na jego oczach, co - o ironio! - uwiarygodniło ową wiadomość. Teraz mógł już tylko znaleźć człowieka, który zlecił zabójstwo. A najlepszym sposobem, by to zrobić, jak uznał, będzie przybrać postać Marcusa z nadzieją, że morderca, zwiedziony pozorami, uwierzy, iż jego pierwszy posłaniec zawiódł i spróbuje znowu. Jak dotąd, myślał, plan się nie powiódł. Pokazał się już w całym mieście, jednak bez skutku, doszedł więc niechętnie do wniosku, że poszukiwany człowiek był dość inteligentny, żeby się nie ujawniać.

A teraz stała przed nim siostra Marcusa, patrząc nań, jakby właśnie wypełznął z jakiejś dziury. Nie mogła przecież wiedzieć, że nie jest jej bratem. Chyba że miała na Cejlonie szpiega.

Przyjrzał się jej uważnie, mierząc ją długim, badawczym spojrzeniem spod przymkniętych powiek. Ubrana była w kompletny, żałobny strój, jak po śmierci bliskiego krewnego, a jej zdziwienie na jego widok wydawało się wręcz nieproporcjonalne do okoliczności. Lecz gdyby naprawdę nosiła żałobę po kimś niedawno zmarłym, to nie przyjechałaby do Londynu, aby urządzić debiut siostrze. Dowiedział się tego dzięki uprzejmości elokwentnej pani Bucknell i mniej wymownego, potwierdzającego wszakże jej opowieści Stiversa. Obecne wtargnięcie tych dam było bardzo niekorzystne dla jego planów. Bliższe spojrzenie ujawniło, że strój, który miała na sobie, był nie tylko niemodny, ale i całkiem znoszony, najprawdopodobniej więc żałoba trwała już długo.

Jak zatem należało rozumieć jej reakcję na widok jego osoby? Czyżby przypadkiem należała do tych kobiet, które powala na kolana każde wydarzenie, odrobinę odbiegające od rzeczywistości?

Nie powiedziała by tego, sądząc po stanowczej linii podbródka...

- M... Marcus? - przemówiła cichym, pełnym wahania i zaskakująco szorstkim głosem.

- Czyżbym sprawił ci aż taką niespodziankę, droga siostrzo? - zapytał patrząc z uśmiechem w jej rozszerzone źrenice.

Wciąż zachowując resztę ostrożności, zajrzał w nie z bliska; szare tęczęwki były chłodne i czyste jak nigdy nieustające angielskie desz-

cze. Właśnie ich przejrzystość upewniła go: ta kobieta - ta przyzwolita angielska dama - nie ukrywa żadnych tajemnic. W nim samym nie dostrzegła nikogo innego niż, co oczywiste, głowę rodziny, starszego brata, którego nie znała i który - dopiero teraz o tym pomyślał - miał w rękach jej przyszłość, a pojawił się niespodziewanie, aby, być może, ingerować w życie jej i jej sióstr. Gdyby spojrzeć na całą scenę w ten sposób, jej zaskoczenie dałoby się zinterpretować przynajmniej częściowo jako konsternację i wtedy stawało się zrozumiałe. To jasne: po kimkolwiek nosiła żałobę lady Gabriela, nie był to Marcus Banning, siódmy hrabia Wickham. Innymi słowy - nie on.

Odrpężywszy się nieco, spojrzął na pozostałe trzy damy, obserwujące go z nie więcej niż zwyczajną dozą zdumienia i ciekawości. Zaszuszoną, starszą kobietę, która mierzyła go ciężkim spojrzeniem zmrużonych oczu, natychmiast określił jako znacznieszą sługę, czy opiekunkę mającą za zadanie chronić młode damy, powierzone jej opiece. Ta piękna dziewczyna - o urodzie tak oszałamiającej, że przykuła jego wzrok na dłuższą chwilę, zanim znów zdołał zapanować nad wyrazem oczu - wspierająca się na ramieniu starszej pani musi być średnią siostrą, Claire. A pulchna, uśmiechnięta nastolatka z marchewkową czupryną to Elizabeth.

Oczywiście.

- Marcus, to naprawdę ty?

Najmłodsza, Elizabeth, ruszyła ku niemu prawie w podskokach, z wyciągniętymi rękami i zachwytem w głosie. Nim go dopadła, została zatrzymana w biegu przez Gabriellę, która, zdaje się, odzyskała już władzę nad sobą, chociaż jeszcze nie opanowała całkowicie emocji. Powstrzymana, lecz nieposkromiona ręką siostry spoczywającą na jej ramieniu, dziewczynka uśmiechnęła się do niego szeroko i zadziornie.

- Naprawdę ja - odpowiedział, ujmując jej dłonie i oddając uśmiech.

Gabriela z wyraźną niechęcią zsunęła palce z ramienia siostry, a on z trudem powstrzymał się, by znów nie rzucić jej badawczego spojrzenia. Zamiast tego skupił wzrok na najmłodszej pannie.

- A ty, jak zgaduję, musisz być Elizabeth.

- Tak, ale, pamiętaj proszę, mam na imię Beth.

- A więc dobrze, Beth!- Wciąż się jeszcze uśmiechał, puszczając ręce dziewczynki i przenosząc szybko wzrok na ostatnią siostrę. Choć nie spojrzął już w stronę Gabrieli, coraz bardziej był świadom pojawiających się na jej czole zmarszczek i obserwujących go oczu, podobnych do oczu ptaka, śledzącego ruchy węża. - A oto i Claire.

Piękność uśmiechnęła się do niego nieśmiało. Boże, jest prześliczna. Będzie musiał się dobrze postarać, by zapamiętać raz na zawsze, że to jego siostra.

- Tak jest.

Wysłany do niej w odpowiedzi uśmiech wciąż zachował odcień braterskiej życzliwości, lecz on już przeniósł uwagę na służącą. Uparte spojrzenie Gabrieli podążało za nim niestrudzenie, wzbudzając coraz większy niepokój. Postanowił, że - cokolwiek dręczy tę kobietę - najlepiej będzie udawać, że nie dostrzega żadnych odchyśleń od normy w jej zachowaniu. W ślad za jego wzrokiem Gabriela odwróciła się nieco i dokonała prezentacji głosem równie szorstkim co przedtem, choć już z mniejszym wahaniem.

- Oto panna Twindlesham, która sprawuje opiekę nad nami od niepamiętnych lat.

Skłonił się uprzejmie.

- Panno Twindlesham, witam w Wickham House.

- Dziękuję, milordzie. - Wyraz twarzy starszej kobiety złagodniał i gdy uśmiechnęła się do niego lekko, odniósł wrażenie, że właśnie przeszedł pomyślnie jakiś test.

Claire wciąż wpatrywała się w niego z uśmiechem, a Beth dosłownie promieniała. W zasadzie jedyną z nowo objawionych krewnych, która nie wpadła w zachwyty z powodu tego spotkania, była Gabriela. Nawet przeciwnie: obserwowała go z czujną miną i zmarszczonym czołem.

Posłał jej uśmiech, miał nadzieję, wyrażający w przybliżeniu braterską czułość.

- Czy nie zapoznasz nas z siostrami, Marcus? - Za jego plecami pojawiła się Belinda, splatając dłoń z jego dłonią.

Była żoną lorda Ware'a, starszego, schorowanego właściciela ziemskiego, który przez cały rok pozostawał w swej siedzibie w hrabstwie Devon; co roku przyjeżdżała do Londynu, gdzie, mimo że lubiła hazard i otwarcie demonstrowała swe upodobanie do mężczyzn, wszędzie ją przyjmowano. Poznał ją przy kartach, tuż po przybyciu do miasta i od tego czasu się spotykali. Ale zaczynała go już drażnić jej zaborczość, a poza tym, choć Belinda uważana była powszechnie za piękność, jej raczej już dojrzałe wdzięki nie wytrzymywały konkurencji choćby z urodą jego nowej średniej siostry.

Dokonując prezentacji, nie pozwolił, by choć cień owych myśli odbił się na jego twarzy.

- Lady Ware, pozwoli pani, że przedstawię: lady Gabriela, lady Elizabeth i lady Claire Banning oraz panna Twindlesham. - Do-

strzegł, że Gabriela, mająca widocznie wrodzoną zdolność oceny wartości ludzi, wyciągnęła do Belindy zaledwie dwa palce. Wymamrotała pod nosem jakąś odpowiednią formułkę, wyglądała jednak tak, jakby nie uważała się do końca uhonorowana tą prezentacją. Dwie młodsze panny z uśmiechem wyciągnęły dłonie, panna Twindlesham zaś wykonała lekki dyg. Dokończył ceremonii prezentacji nieuważnym machnięciem dłoni w stronę reszty towarzystwa. - A oto lady Alicia Montaigne, pani Armitage, lord Denby i czcigodny pan Pool.

Tę wymianę uprzejmości przerwał Stivers, który, po krótkiej konferencji z lokajem, zbliżył się i stanął za plecami hrabiego.

- Słucham, Stivers?

- Milordzie, powozy zajęchały.

Mężczyzna skinął głową.

- Dziękuję - odrzekł, a potem zwrócił się głośniej do zebranych, którzy, jak pomyślał z lekkim rozbawieniem, bardzo przypominali stadko ciekawskich pawi, stłoczonych wokół czterech osaczonych wron. - Zdaje się, że musimy już jechać, jeśli nie chcemy w ogóle stracić dzisiejszego spektaklu. Gabrielo, Claire, Beth, porozmawiamy jutro. Tymczasem jestem pewien, że Stivers zaopiekuje się wami doskonale.

Wychodząca do teatru grupa znów ożyła, rzucając słowa pożegnania, po czym odebrała od służby wszelkiego rodzaju kapelusze, płaszcze, laski i peleryny. Następnie drzwi się otworzyły i towarzystwo wyszło w noc, która, choć był przecież kwiecień, zrobiła się niemal mroźna. Rzucając przez ramię ostatnie spojrzenie swym nowym siostrą, hrabia zauważył, że Gabriela, wciąż stojąc na środku, otoczona ciasno przez pozostałe panie, odwróciła głowę, by patrzeć za odchodzącymi. Ich spojrzenia spotkały się na jeden moment, zanim drzwi przesłoniły mu jej postać. Ale nawet wskakując do czekającego kabrioletu i sadowiąc się obok ciepłej, pachnącej słodko Belindy, nie potrafił zapomnieć wyrazu twarzy najstarszej z sióstr. Dopiero po kilku minutach przypomniał sobie, gdzie wcześniej widział podobne spojrzenie, a gdy już mu się to udało, owo wspomnienie go zaniepokoiło: podczas wojny hiszpańskiej zauważył taki wyraz na twarzy młodego żołnierza, na jego oczach trafionego odłamkiem w brzuch. Przez parę sekund, zanim chłopak zwał się z nóg w objęcia śmierci, w jego spojrzeniu dostrzegł nie cierpienie ani nie przerażenie, jakby się można spodziewać, ale największe niedowierzanie.

Właśnie to dojrzał teraz w oczach Gabrieli, patrzącej za nim, gdy zniknął w mroku nocy: największe niedowierzanie.

Rozdział czwarty

Muszę przyznać - zaczęła Beth entuzjastycznie, odwracając się do sióstr, gdy tylko za wychodzącymi zamknęły się drzwi - że nasz brat jest całkiem niczego sobie! Widziałyście kiedykolwiek kogoś tak przystojnego i tak idealnego w każdym calu?

- W każdym razie, cóż za niespodzianka, że znalazł się tutaj! Chociaż przecież wspominał w liście, że możemy się spodziewać jego przyjazdu do Londynu za parę tygodni. W zasadzie wydał mi się bardzo przyjemny. Z całą pewnością ma klasę. - W głosie Claire pojawiła się zaduma; spojrzała na Gabby. - Myślisz, że udałoby się nam od razu dostać kilka nowych sukien? Widziałam, że lady Ware i inni uznali nas za prawdziwe prowincjuszki. A suknia lady Ware! Widziałas w życiu coś równie olśniewającego? Myślisz, że dobrze bym wyglądała w takim stroju?

- Nie, chyba że zamierzasz wystąpić jako choinka na środku targowiska - parsknęła Gabby, odzyskując nieco rezon, gdy tylko domniemany brat zniknął jej z oczu.

- Taka suknia z pewnością nie jest odpowiednia dla młodej panienki w czasie debiutu - zgodziła się Twindle. - A co do panienki, panno Beth, co ja mówiłam o używaniu plebejskiego języka? Piękne będą mieli ludzie mniemanie o panience, jeśli usłyszą, jak się wyraża.

- Panno Gabby, panno Claire, panienko Beth, Stivers dopiero teraz dał mi znać, że panie przyjechały! - Do holu wpadła malutka i okrągła jak piłeczka pani Bucknell; jej rumiana twarz cała marszczyła się w uśmiechach. Sądząc po głosie, gospodyni była zaaferowana. - Czy kto widział kiedy większą niespodziankę? Pan hrabia tutaj! Myślałam, że odeśle mnie i Stiversa prosto do domu, jako że

już tu urządził swoją kawalerską kwaterę, lecz jak tylko Stivers powiedział, że panienki wkrótce się zjawią w Londynie na debiut panny Claire, milord kazał nam zostać i zająć się domem, co też zrobiliśmy, mogą być panienki pewne. - Zaczęła cmokać z dezaprobatą. - Panienki wyglądają na wyczerpane do cna, wszystkie, a już zwłaszcza panna Claire, Zechcą panie chyba pójść teraz na górę, czego domyśliłby się każdy, prócz tego półgłówka Stiversa, i na pewno pragną się odświeżyć, przyślę więc gorącą wodę. A potem, czy życzą panie sobie, by kolację podano w porannym pokoju, panno Gabby? Widziały panie, jak wygląda jadalnia po przyjęciu pana hrabiego! Czy może mam przysłać tace pełne smakołyków do pokoiów?

Gabby pozbierała się na tyle, by ciepło powitać gospodynię i odpowiedzieć składnie na pytania.

- Po pierwsze, to panienka Claire życzy sobie iść już na spoczynek - wtrąciła się stanowczo Twindle, popychając Claire w stronę schodów. Pani Bucknell, cmokając współczująco na myśl o ciężkich doświadczeniach podróży, jakie spotykają osoby o delikatnej konstrukcji, podjęła się sama zaprowadzenia wszystkich pań do ich pokoiów, Twindle przez ramię rzuciła okiem na swą młodszą podopieczną. - Panno Beth, pozostawiam to decyzji panny Gabby i samej panienki, czy uda się dzisiejszej nocy na spoczynek, czy też nie, proszę jednak pozwolić mi przypomnieć sobie, że Londyn nigdzie nie ucieknie. Jutro rano będzie stał nadal.

Beth spojrzała błagalnie na Gabby.

- Gdybym teraz poszła do łóżka, i tak nie mogłabym nawet zmrużyć oka. Claire, nie wierzę, że możesz mieć aż tak słabego ducha, żeby iść spać naszego pierwszego wieczoru w mieście!

- Nie zrobiłabym tego, ale boli mnie głowa, a mój żołądek zachowuje się w sposób najmniej odpowiedni - mówiła Claire przeprasza- jąco, wchodząc po schodach.

- Oczywiście, że musisz się położyć, Claire. Beth, ty również ruszaj na górę, i przynajmniej obmyj twarz i dłonie, Ja też zaraz przyjdę, gdy tylko pomówię ze Stiversem. Jeśli chcesz, to za trzy kwadranse zjemy razem jakiś lekki posiłek, pani Bucknell, wystarczy coś na zimno, w porannym pokoju, A potem idę spać. Jeśli masz ochotę zwiedzać jutro Londyn, to również tak uczynisz, taka jest moja rada. W przeciwnym razie będziesz zła jak osa.

Beth się wykrzywiła, ale posłusznie ruszyła w ślad za Claire i Twindle. Gdy już odeszły tak daleko, że nic nie mogły usłyszeć, Gabby zwróciła się do kamerdynera.

- Stivers, czy on naprawdę już tu był, gdy przyjechaliście? - zapytała, ścisząc głos.

Służący zmarszczył brwi,

- Ma pani na myśli pana hrabiego, panno Gabby?

- Tak. Pana hrabiego, Czy już mieszkał w Wickham House, gdy przyjechaliście? - Pomimo najszczerzych wysiłków, by mówić obojętnym tonem, jej głos odrobinę zadrżał.

- Ależ oczywiście, panno Gabby. Z tego, co wspominał człowiek milorda, to znaczy Barnet, wnoszę, że przybyli do kraju około dwóch tygodni temu i przyjechali prosto do stolicy, z zamiarem przyjazdu do Hawthorne Hall jakiś czas później. - Mina Gabby musiała odzwierciedlać choć trochę jej uczucia, ponieważ kamerdyner spytał z niepokojem: - Czy coś nie w porządku, panienko?

Myśli kłębiły się w jej głowie jak szalone. Najwyraźniej całe to spiskowanie i martwienie się, spory z Jemem, bezsenne noce, wszystko to było niepotrzebne. Marcus żyje i cieszy się dobrym zdrowiem, i jest tutaj, w Wickham House, Na dodatek wydawało się, że powitał siostry z zadowoleniem.

To niewiarygodne. Jak Jem mógł się tak pomylić? Może jej brat został zaledwie ranny i już wyzdorzał? Ale Marcus nie wyglądał jak ktoś, kto ostatnio był chory - czy też raczej w ogóle kiedykolwiek miał kłopoty ze zdrowiem, jeśli już o to chodzi.

Coś tutaj się nie zgadza.

- Nie, nie, wszystko dobrze, Stivers - skłamała i przywołała na twarz uśmiech, sama nie wiedząc, jak jej się to udało. - Po prostu byłam trochę zaskoczona, widząc brata tutaj, to wszystko.

- Rzeczywiście, panno Gabby, dla pani Bucknell i dla mnie była to również nie lada niespodzianka, ale to przecież szczęśliwy dzień dla nas wszystkich, gdy powitaliśmy pana hrabiego, który wrócił do kraju, by objąć należne mu miejsce, prawda?

- Masz rację - odpowiedziała Gabby, po czym zaczęła iść w stronę schodów. Z jedną ręką na poręczy przystanąła, odwracając się do kamerdynera.

- Jem poszedł do stajni ze stangretem, prawda? Czy mógłbyś mu przekazać, że muszę z nim natychmiast pomówić? Zaprowadź go gdzieś, gdzie będzie można porozmawiać na osobności i powiedz, że natychmiast do niego przyjdę.

- Tak jest, panno Gabby.

Stivers zbyt dobrze wiedział o długotrwałej przyjaźni swej pani ze stajennym, by okazać jakiegokolwiek zdumienie. Gdy odszedł, zło-

żywszy ukłón, Gabby, wciąż mając w głowie chaos, ruszyła na górę. Usiłowała przypomnieć sobie brata z tego okresu, gdy jeden jedyny raz go widziała, ponieważ ojciec wezwał go do Hawthorne Hall z jakiegoś nieznanego jej powodu. Marcus był wtedy chudym, siedemnastoletnim młodzieńcem, niezbyt wysokim, o czarnych włosach i bladej cerze, a oczy miał koloru... jakiego?

Naturalnie musiały być niebieskie, Głęboki odcień błękitu. Czy nie widziała ich przed chwilą znowu, zaledwie pół godziny temu? Oczy nie zmieniają koloru.

Ale reszta..., zmienił się bardzo w porównaniu z tamtym wspomnieniem. Czy ów chłopiec, którego mgliście pamiętała, mógł naprawdę wyrosnąć na tego wysokiego, muskularnego, cudownie przystojnego mężczyznę?

Najwyraźniej tak, choć wydawało się to niemożliwe.

Wtedy był cichy i raczej nieśmiały, pamiętała to dobrze. I sprawiał wrażenie mola książkowego - to też pamiętała. Poza tym tęsknił za domem. Nieliczne rozmowy, jakie odbyli, koncentrowały się na postaci dziadka uwielbianego przez Marcusa i tęsknocie, aby być z nim znów w domu. Gabby pamiętała własną zazdrość o kochającego dziadka i szczęśliwy dom, do którego można wrócić, nawet jeśli znajdował się na jakiejś pogańskiej wyspie, jak ją nazwał ojciec.

A potem ktoś przyjechał po chłopca i Marcus opuścił Hawthorne Hall, tak po prostu. Jeśli w ogóle zapytała, dokąd pojechał i dlaczego, nie pamiętała odpowiedzi. Zapewne jednak nie pytała. Jej ojciec nie należał do osób, którym można po prostu zadawać pytania. Jakiegokolwiek pytania.

- Panno Gabby, umieściłam panienkę w pokojach hrabiny, jeśli to panience nie przeszkadza. O, to Mary, pani pokojówka. Mary, pamiętaj, żeby dobrze się zająć lady Gabriela.

Wyrwana z zamyślenia słowami pani Bucknell, Gabby podniosła wzrok i zobaczyła, że gospodyni otwiera przed nią drzwi. Młoda służąca stała obok, spuściwszy nerwowo oczy, najwyraźniej niepewna, czego ma oczekiwać. Dygnęła szybko przed swą nową panią. Była szczupłą, piegowatą dziewczyną o płowych włosach. Gabby przywołała na twarz uśmiech, po czym weszła do przygotowanych dla niej pokoiów; gospodyni i pokojówka kroczyły tuż za nią,

Apartament hrabiny składał się z dwóch pomieszczeń. Olbrzymia sypialnia, elegancko urządzona w miękkich, nieco wyblakłych odcieniach koloru różowego i kremowego, miała ściany obite kremowym adamaszkiem. Kotary i kapa z grubo plecionymi frędzlami

na wielkim, czterokolumnowym łożu byty z różowego jedwabiu. Z tego samego materiału wykonano zasłony, zaciągnięte teraz na dwóch wysokich oknach frontowej ściany. Na kominku buzował przytulnie ogień - luksus, na który w Hawthorne Hall pozwolono sobie dopiero po śmierci ojca. Drugi pokój, który pani Bucknell określiła jako garderobę, wyposażono w różnorodne lustra, toaletkę zastawioną interesującym zestawem buteleczek i puzderek oraz kilka wysokich szaf. Jak dotąd nierozpakowany kufer Gabby już czekał przed jedną z nich. W drugim końcu pokoju znajdowały się wysokie, pomalowane na kremowo drzwi z kryształową gałką. Byty zamknięte.

Pani Bucknell musiała dostrzec pytające spojrzenie Gabby, ponieważ powiedziała:

- Prowadzą do apartamentów pana hrabiego. Jako że te pokoje były największe spośród odpowiednich dla dam, a wymagały jedynie niewielkiego przemeblowania, wzięłam odpowiedzialność za tę decyzję i umieściłam panią tutaj, spodziewając się, że nie będzie panienka miała nic przeciwko sąsiedztwu brata. Mam nadzieję, że postąpiłam dobrze?

Choć Gabby nie do końca była przekonana, że gospodyni mówi prawdę, zapewniła ją, że postąpiła właściwie, a potem odprawiła, gdy przyniesiono obiecaną gorącą wodę. Z pomocą Mary szybko obmyła ręce i twarz i uporządkowała włosy, a potem ponownie opuściła pokój. Chciała koniecznie znaleźć się na dole przed Beth; potrzebowała paru minut, by na osobności porozmawiać z Jemem i dokładnie dowiedzieć się, jak nastąpiła pomyłka.

Stivers czuwał i czekał już na nią. Wyłonił się przed Gabby gdzieś z niższych części domu, w chwili gdy dotarła na pierwsze piętro.

- Zaprowadziłem go do biblioteki, panienko. Proszę za mną - odpowiedział na jej pytające spojrzenie.

Gabby w podzięcie skinęła głową i ruszyła za kamerdynerem. Została zaprowadzona do wysokiego, wyłożonego boazerią pokoju, pełnego książek. Poczekwała, aż Stivers wyjdzie, a drzwi zostaną dobrze zamknięte i dopiero wtedy podeszła do Jema, ze zmartwioną miną stojącego przed kominkiem, z rękami zaciśniętymi z tyłu.

- Słyszałeś już, że mój brat jest tutaj? - odezwała się cicho, krzyżując ręce na piersiach i nerwowo pocierając ramiona. Spojrzeli sobie w oczy. - Powiedz mi, jeśli potrafisz, jak to możliwe?

Jem potrząsnął głową. Jego zaniepokojenie dobrze oddawało uczucia Gabby.

- To w ogóle nie jest możliwe, panno Gabby. Na pewno całkiem niemożliwe. Jaśnie pan hrabia, panienci brat, padł trupem na tej swojej wyspie. Widziałem, jak to się stało, na własne oczy.

Gabby wzięta głęboki, lekko drżący oddech.

- Może został ranny, ale nie umarł?

- Panno Gabby, był martwy. Proszę o wybaczenie, ale milord dostał kulkę prosto w serce. Ja tam potrafię rozpoznać trupa, jak leży przede mną, panno Gabby. Nie jestem przecie takim żółtodziobem, żebym miał się pomylić.

Gabby wbiła w niego baczne spojrzenie.

- Jem, musiałeś się pomylić. Jeśli nie, to... to ten człowiek, który mówi, że jest moim bratem, jest...albo duchem, albo oszustem.

Jem miał ponurą minę.

- Ja bym się tam nie upierał przy wierze w duchy, panienko.

- Ani ja. - Pomimo ciepła, panującego w pokoju, Gabby wzdrygnęła się na myśl o tej drugiej możliwości. - Ale oszust... to tak nieprawdopodobne, że aż śmieszne, rozumiesz. Poza tym, on zna nasze imiona, moje i Claire, i Beth. - Lekko ściągnęła brwi, przypominając sobie, że zanim Beth go poprawiła, nazwał ją pełnym imieniem. A wtedy, kilkanaście lat temu, kiedy przebywał w Hawthorne Hall, bawił się przecie z malutką Beth i nazywał ją zdrobniale. W liście również wymienił młodszą siostrę jako Beth. I ją także nazwał Gabriellą, podczas gdy przed laty poznał ją przecie jako Gabby...

Ale nazywanie sióstr pełnymi imionami samo w sobie niczego nie dowodzi. Minęło wszak wiele lat i był teraz dorosłym mężczyzną, a wspomnienie o nich wszystkich musiało się już niemal zatrzeć.

Tak jak i jej wspomnienie o Marcusie.

- A jak on wygląda, ten cały lord? - zapytał Jem powoli.

Oczywiście! Z uczuciem ulgi Gabby przypomniała sobie, że Jem widział jej brata całkiem niedawno; bez wątplenia więc będzie umiał go zidentyfikować.

- Jest wysoki, dobrze zbudowany, ma czarne włosy i niebieskie oczy. Bardzo przystojny.

Jem miał pewne wątpliwości.

- O przystojności to ja tam nie wiem. Mnie się widzi, że to już panie decydują. Ale reszta... pasuje całkiem dobrze, tak myślę.

- W takim razie to musi być Marcus.

Kamień spadł jej z serca. Oto jej brat zadziwiająco, cudownym sposobem żyje, znajduje się w Londynie, i wszystko wskazuje na to, że chętnie wyprawi Claire debiut; tak więc wszystkie kłopoty dobieg-

ły kresu. Ostatecznie nie będzie musiała doprowadzać do końca swojego planu. List z poleceniami, który wysłała do pana Challowa, załączając kartkę Marcusa do niej, przestał być już kłamstwem. Ona, Gabby, nie próbuje nikogo oszukać; Claire nie musi się już tak spieszyć z małżeństwem...

- Panno Gabby, ktokolwiek on tam jest, ten dżentelmen, na pewno nie może być jego lordowską mością. Chyba że trup pana hrabiego powstał z grobu i chodzi po ziemi.

Posępne słowa Jema stłumiły jej zadowolenie. Spojrzała na niego z przygnębieniem. Czemu w ogóle pozwoliła sobie mieć nadzieję, że wszystko pójdzie gładko? Przecież z jej doświadczenia wynika, że nic w życiu nie jest łatwe.

- Musisz go zobaczyć - oświadczyła. - To jedyny sposób, by zdobyć pewność..

- Ano tak. Sam żem tak myślał.

- Teraz wyszedł. Pewnie kiedy wróci, będzie już późno.

- Za pani pozwoleniem, panno Gabby, ja tu zaczekam, aż usłyszę, jak wchodzi. Wtedy hycnę do holu i dobrze mu się przypatrzę, a on nijak nie będzie o mnie wiedział.

- Zaczekam razem z tobą.

Jem potrząsnął głową.

- Nie ma takiej potrzeby, panienko. Panienka idzie spać, a ja jutro z rana powiem, jak sprawy stoją.

Gabby pokręciła przecząco głową.

- Nie będę mogła zmrużyć oczu, póki się nie dowiemy.

Właśnie w tej chwili usłyszeli głosy dobiegające z holu: to Beth zeszła na dół i dopytywała się, czy siostra już się pokazała.

Gabby westchnęła.

- Muszę teraz koniecznie iść choć na chwilę do mojej siostry. Każę Stiversowi przynieść ci coś do zjedzenia. Gdy tylko Beth pójdzie spać, wrócę tutaj.

- Pewno tłumaczyć coś panience to ino strata czasu - powiedział Jem, marszcząc brwi.

- Masz rację - zgodziła się Gabby ze spokojem.

Z tymi słowy wyszła z biblioteki i zawołała Beth. Zjadły zimną kolację, po czym rozejrzały się po otoczeniu. Beth wpadała w zachwyty nad wszystkim, począwszy od eleganckiego saloniku, poprzez widziany z okna uroczy ogród, aż do stajni na tyłach domu. Gabby, choć mniej to okazywała, była również pod wrażeniem. Zanim Beth wreszcie poszła do swojego pokoju, a Gabby udała, że także idzie

spać, aby pozbyć się Mary, Stiversa i całej reszty służby krążącej dookoła, było już po północy.

Nawykła do samodzielnego ubierania się - siostry z konieczności miały wspólną pokojówkę, która pozostała w Hawthorne Hall - Gabby zrzuciła koszulę nocną, tak starannie pozapinaną przez Mary i sama bez trudu włożyła świeżą suknię, mającą przynajmniej tę zaletę, że była czysta, choć poza tym wyglądała identycznie jak noszona poprzednio. Następnie wyszczotkowała włosy, zwinęła je ponownie w zwykły kok i cichutko zeszła na dół, do czekającego w bibliotece Jema.

Wprawdzie nie był zaskoczony, ale nie okazał też zadowolenia na jej widok i pierwszy kwadrans spędzili na cichej, ożywionej dyskusji nad tym, czy obecność Gabby jest wskazana, czy nie. Pokonany Jem w końcu się poddał, Usiedli więc po obu stronach kominka, by czekać i... czekali. Minęła godzina, potem kolejna, i jeszcze jedna. Zegar na kominku właśnie wydzwonił czwartą; Gabby robiła, co tylko mogła, by nie zasnąć w wysokim skórzanym fotelu, kiedy dźwięk otwieranych drzwi wejściowych rozbudził ją kompletnie.

Po drugiej stronie kominka Jem również usiadł nagle prosto. Wymienili porozumiewawcze spojrzenia, gdy dotarły do ich uszu odległe trzaśnięcie zamykanych drzwi i stłumione odgłosy ciężkiego stąpania. Potem niemal w tej samej chwili wstali. Gabby ruszyła pierwsza - na paluszkach - w stronę drzwi biblioteki.

Rozdział piąty

Rosła, ciemna sylwetka hrabiego Wickhama - lub wcale nie jego - przesunęła się przez mroczną sien. Podniósł zapaloną świecę, zostawioną specjalnie dla niego na stoliku. Wielki płaszcz z peleryną wiorował mu wokół nóg i dodawał jeszcze szerokości już i tak szerokim barom. Inna postać, jeszcze wyższa i szersza niż hrabia, wychynęła nagle z pokoju po prawej stronie, ostrożnie otaczając dłonią płomień świecy, w którą również była zaopatrzona, Wickham zatrzymał się, jakby zaskoczony, po czym ów ktoś podszedł do niego i obaj zaczęli rozmawiać ściszonymi głosami, tak że Gabby, choć mocno wyteęzała słuch, nie mogła nic wychwycić.

- To pewnikiem Barnet, sługa milorda. Już wcześniej spotkałem go w kuchni - mruknął Jem do ucha Gabby, podczas gdy oboje skradali się w głębokim cieniu schodów.

Przytulona mocno do chłodnej ściany, Gabby uświadomiła sobie, że jej serce bije coraz szybciej. Całą tę scenę - dwóch olbrzymich mężczyzn rozmawiających tak cicho w środku nocy - otaczała złowieszcza aura. Po raz pierwszy była gotowa naprawdę uwierzyć, że ów człowiek, który nazywał się jej bratem, mógł faktycznie być oszustem, mającym nie wiadomo jak zbrodnicze plany.

- I co, czy to Wickham? - syknęła do Jema.

Poczuła dreszcz, gdy pomyślała, że odpowiedź może brzmieć: „nie”. Marzyła, by Jem przyznał się do pomyłki i ze skruchą oświadczył, że popełnił koszmarny błąd i że Marcus żyje, przecież właśnie rozmawia z tamtym olbrzymem w holu wejściowym. To pozwoliłoby jej nerwom wreszcie odpocząć, a im obojgu - udać się na zasłużony odpoczynek.

- Przecie mówię ciągle, panienko, że to nie może być jaśnie pan hrabia, - Jem pokręcił głową. - Choć jeszcze mu się dobrze nie przyjrzałem, to swoje wiem: jego lordowska mość nie żyje.

Wciąż posuwali się powoli naprzód, chronieni przed odkryciem przez schody i ciemności panujące na końcu holu. Jedyne światło padało z dwóch migoczących świec. Chwiejny blask przemienił postaci dwóch mężczyzn w czarne, wielkie kształty, wygrywając na ich twarzach wciąż zmienną symfonię światłocienia. Nawet w najlepszym razie trudno będzie rozróżnić czyjekolwiek rysy twarzy; gdy Gabby zdała sobie z tego sprawę, sama chciała się kopnąć w kostkę za karę, że nie przewidziała wcześniej trudności w przeprowadzeniu ich przedsięwzięcia. Taką identyfikację najlepiej zostawić do jasnych godzin dziennych, zamiast czaić się po nocy w blasku ogarka.

W tej chwili mogłaby bezpiecznie spoczywać w ciepłym łóżku...

Upadek nastąpił tak szybko, że w żaden sposób nie była w stanie mu zapobiec. W jednej chwili posuwała się wzdłuż ściany, przyciskając do niej płasko dłoń, z oczami utkwionymi w obiekcie śledztwa; w następnej zaś zaczepiła o coś stopą, chyba o róg dywanu, a może trąciła nogą wąski stoliczek, który mijają? Potknęła się i odruchowo stanęła mocniej na swojej słabszej nodze. Ta zaś ugięła się pod nią i w efekcie Gabby, chcąc nie chcąc, wystrzeliła jak korek z butelki, padając głową naprzód.

- Kto tam? - warknął ktoś właśnie w chwili, gdy ona twarzą w dół wylądowała z plaśnięciem na zimnej, marmurowej posadzce. Na szczęście, ponieważ wyłożyła się jak długa na podłodze, przy upadku najbardziej ucierpiały jedynie ręce. Jem krzyknął zdławionym głosem i porzucając daremne usiłowania, by się ukryć, pośpieszył do swej pani. Przykucnął obok Gabby; jego dłonie delikatnie objęły ją za ramiona, a niecierpliwym głosem nalegał, by powiedziała, czy się zraniła.

Gabby nie zwróciła na niego uwagi. Z oczyma otwartymi ze strachu, z palcami nerwowo wpijającymi się w zimną, twardą podłogę, obróciła głowę ku mężczyznom, którzy, tak jak się obawiała, gwałtownie zwrócili wzrok na nich oboje.

Gdy tak patrzyła na tamtych mniej więcej z poziomu ich kostek, wydali jej się przerażająco wielcy - i groźni.

Obie świece uniesiono w górę i razem z Jemem została schwyta-
na w zasięg ich blasku. Zamrugała oczami, usiłując spoza płomieni dojrzeć twarze trzymających lichtarze mężczyzn. Nie mogła dostrzec niczego poza błyskiem ich oczu; następnie, kiedy jej wzrok

opadł niżej, wciągnęła głośno powietrze, widząc wymierzony wprost w siebie pistolet o srebrnej lufie, trzymany najwyraźniej bardzo pewną ręką przez jej domniemanego brata.

- No proszę, to Gabriela - odezwał się z oczywistym zdumieniem, całkiem innym tonem niż to ostre warknięcie, którym przedtem zażądał ich ujawnienia. Bez zbędnych słów wcisnął pistolet na powrót do kieszeni płaszcza. Następnie Wickham, jeśli to istotnie on, postawił świecę na stole i niespiesznie ruszył w ich stronę, Służący kroczył za nim, trzymając własną świecę wysoko, by mogli lepiej widzieć tę scenę.

Gabby przełknęła nerwowo ślinę i starając się nie myśleć o ukłuciaciach i szarpnięciach bólu w różnych częściach ciała, z trudem uniosła się tak, by móc usiąść. W tej chwili było to maksimum godności, jaką potrafiła zaprezentować, co przyznała sama przed sobą, szybko ciutko obciągając suknię, by zakryć łydki. Pozycja stojąca, jak na razie, pozostała poza jej możliwościami. Zrobiła szybki przegląd poniesionych strat i stwierdziła, że włosy częściowo wymknęły się spod szpilek i długie, proste, kasztanowe pasma wiszą teraz po obu stronach jej twarzy, jak u wiedźmy. Dłonie ją piekły od niespodziewanego zetknięcia z podłogą. W kolanach czuła ból i pulsowanie. Lewe biodro i lewa, słabsza noga rwały paskudnie.

Mogła tylko mieć nadzieję, że nie zrobiła sobie prawdziwej krzywdy.

Potem spojrzała w górę i zauważyła, że Wickham - nie potrafiła nazywać go inaczej, bez względu na okoliczności - a także jego sługus pochylają się nad nią. Nagle całkiem przestała myśleć o swoim stanie fizycznym. Wickham przyglądał się jej i Jemowi z marsmem na czole, w sposób, który jej się nie spodobał. Jego lokaj otwarcie rzucał im nienawistne spojrzenia zza pleców pana. Masywna postać i pokierszowana twarz Barneta przywodziły na myśl zawodowego boksera, a na takim obliczu nienawistne spojrzenie jest równie przerażające jak głośno wypowiedziana groźba.

- A czemuż to, na Boga, skradasz się po domu w środku nocy? - Paradoksalnie, cichy ton głosu Wickhama czynił jego słowa bardziej przerażającymi, niż gdyby zostały wykrzywane. Gabby poczuła, jak zasycha jej w gardle, gdy zerknęła w jego oczy.

Bo, faktycznie, cóż ona wyprawia, skradając się po domu w środku nocy?

Nim zdołała wymyślić choć odrobinę wiarygodne wyjaśnienie, Wickham już zmrugał oczy, patrząc jej w twarz.

- Śledzisz mnie, siostrze? - zapytał z fałszywą czułością, od której włosy zjeżyły się Gabby na karku. Wbił w nią niewzruszone spojrzenie, unosząc brwi niemal w parodii uprzejmego zaciekawienia.

Wzięła głęboki oddech, z nadzieją, że nikt tego nie spostrzegł.

- Wcale nie - odparła zimno.

Postanowiła uniknąć podania jawnie kłamliwej i zapewne niewiarygodnej odpowiedzi, informując go jedynie, że jej poczynania w tym domu to na pewno nie jego sprawa, Zanim jednak cokolwiek zdążyła dodać, Jem podniósł się i stanął twardo pomiędzy nią i tamtymi dwoma, wyglądając całkiem jak podstarzały, ale, co godne podziwu, bohaterski piesek salonowy, gotów bronić swej pani przed szczególnie zajadłą parą grasujących wilków.

Gabby doszła do smętnego wniosku, że salonowy piesek miałyby jednak większe szanse.

- Ona jest taka twoja siostra, jak i ja, ty szubrawcu! Nie jesteś moim panem, lordem Wickhamem, choć ja jeden to wiem! Biedny pan hrabia nie żyje! - wrzasnęła stajenny przenikliwym głosem, pełnym oburzenia.

Słyszając to nieszczęśliwe oświadczenie, Gabby aż otworzyła usta. Patrzyła skamieniała, jak w ręku Wickhama pojawia się pistolet, tak szybko, że musiał to być jakiś trik; tym razem broń z jednoznaczna groźbą została skierowana w Jema.

- Nie! Nie! -jęknęła, przerażona, że oto zaraz będzie świadkiem zabójstwa.

W tych okolicznościach ujawnić tak wiele z tego, co się wie, było chyba fatalnym błędem. Kochany głupcze, pomyślała z bezgłównym jękiem, coś ty narobił? Przytrzymując się ręką Jema, który odruchowo zacisnął dłoń na łokciu Gabby, by ją podnieść, nie spuszczać jednak oczu z pistoletu, z trudem stanęła na nogach. Ignorując ból w nodze i biodrze, wsparta na ramieniu swego towarzysza, by nie stracić równowagi, przywołała na twarz kuszący - miała nadzieję - uśmiech adresowany do mężczyzny z pistoletem. - Jem żartował, oczywiście. Doprawdy, Marcus, nie masz poczucia humoru?

Zaległa króciutka cisza. Jem poruszył się niespokojnie, ale rozsądnie milczał, zapewne uświadomiwszy sobie zbyt późno, że rzucanie takiego wyzwania w środku nocy, sam na sam tylko z oszustem i jego pachołkiem, raczej nie do końca było mądre. Tamten nadal celował w niego z niezachwianą pewnością i Gabby nagle pomyślała, że jeśli oskarżenia Jema są słuszne, to możliwe, że znaleźli się właśnie w wielkim niebezpieczeństwie. W śmiertelnym niebezpieczeństwie.

Teraz już za późno. Niestety, już się stało. Wypowiedzianych słów nie da się cofnąć; mogła mieć tylko nadzieję, że udało jej się złagodzić ich efekt. Jeśli nie, to nikt nie pośpieszy im na ratunek: siostry i Twindle śpią głęboko dwa piętra wyżej, służba zaś mieszka na samej górze. Oboje są zdani na jego łaskę, bezbronni.

- Takie sztuczki ci nie pomogą, moja droga, - Jedwabiście miękki głos mężczyzny przejął ją lodowatym strachem. - Możesz sobie darować wysiłki. Pozwól powiedzieć sobie, że jesteś bardzo kiepskim kłamcą. Odkąd pierwszy raz mnie ujrzałaś, przyglądasz mi się, jakbyś zobaczyła ducha. - Zaśmiał się krótko i bez wesołości; jego ostry wzrok nie pozwalał Gabby odwrócić oczu od lufy pistoletu. - Pytanie brzmi, co teraz zrobić?

W świetle świec tęczówki Wickhama lśniły niemal czernią. Gabby poczuła szarpnięcie w okolicy serca, gdy uniesiony na chwilę pistolet znów został skierowany w Jema, jak się obawiała, w morderczych zamiarach. Stajenny szybko przesunął ją za siebie; Gabby wbiła palce w jego ramię, patrząc, jak długi, śniady palec odwodzi kurek...

Dźwięk odbezpieczanej broni zabrzmiał głośno niczym eksplozja w ciszy niezmaconej nawet oddechem.

Wtedy Gabby, wciąż wpatrzona w wylot lufy, doznała olśnienia i poczuła, że napięcie, które naprężyło jej nerwy jak struny, zelzało.

- No dobrze, kimkolwiek jesteś, dosyć tego - przemówiła ostro, ponownie sprawdzając, czy stłuczona noga może udźwignąć jej ciężar; uznała, że teraz już tak, przekonana więc, że może stać prosto bez niczyjej pomocy, ostrożnie zdjęła rękę z ramienia Jema i przesunęła się obok niego. Potem z surową miną spojrzała w oczy oszustowi. - Możesz równie dobrze przestać wymachiwać bronią. Nie ma sensu wciąż próbować nas zastraszyć pistoletem, przecież wiesz... Zdaję sobie doskonale sprawę, że ani ja, ani Jem nie jesteśmy w żaden sposób zagrożeni.

Gabby poczuła, że jej obrońca zadrżał i zerknął na nią niespokojnie, lecz nie zwróciła na niego uwagi. Fałszywy Wickham przyglądał jej się raczej w zamyśleniu.

- Czyżby? - Poruszył palcami, jakby pieścił lśniący metal z autentyczną czułością. Gabby zauważyła, że broń jest odbezpieczona i nadal wycelowana w Jema. A jednak wiedziała, że się nie myli, nie może się mylić. - A to dlaczego?

- Strzał postawi na nogi cały dom - wyjaśniła mu spokojnie. - Musisz o tym wiedzieć równie dobrze jak ja. A w dodatku, dwa

skrwawione trupy w holu stanowią niemały problem: trzeba będzie się ich pozbyć, a także uprzątnąć wszelkie ślady, zanim ktokolwiek się tu pojawi. Po trzecie, będziesz musiał wytłumaczyć zniknięcie moje i Jema. Podniesie się krzyk i będą nas szukać, a wtedy niewątpliwie zostaniesz poddany ścisłej obserwacji, czego w danych okolicznościach, jak sądzę, wolałbyś uniknąć.

Przez ułamek sekundy patrzyli sobie w oczy.

- Milady, jesteś bardzo opanowanym przeciwnikiem, muszę to przyznać - powiedział, lekko krzywiąc usta.

Mimo protestów swego sługi, który stał tuż za nim, rzucając obojgu nienawistne spojrzenia, Wickham uważnie zabezpieczył pistolet i schował go do kieszeni. - A więc, jak to jest, Gabrielo, jak myślisz? Czy powstrzymałem się od zabicia was, ponieważ nie chcę sprowadzić sobie na kark całego domu, czy dlatego, że przerasta mnie zadanie pozbycia się dwóch... jak to ujęłaś, skrwawionych trupów, tak?

- Nie mam pojęcia - odrzekła stłumionym głosem. - I nie bardzo mnie to interesuje.

- Wy, dranie, jutro o tej porze policja będzie na waszym tropie! - oświadczył Jem z pasją, najwyraźniej przeświadczony, gdy pistolet zniknął mu z oczu, a oszust tak gładko uległ perswazji panienci Gabby, że wróg już wkrótce zostanie pokonany. - Jakby to na mnie trafiło, już bym brał nogi za pas, ile siły. Nie wiem, czy człeka nie wieszają za podszywanie się pod szlachcica.

Gabby musiała uznać, że to już zbędna prowokacja. Fałszywy Wickham przerzucił wzrok na stajennego, oglądając go od stóp w ciężkich butach, po przyprószoną siwizną głowę; wydawało się, że temu spojrzeniu nie umknęło nic po drodze.

- Wiecie, stajecie się już bardzo męczący, wy dwoje. Naprawdę nie mogę pozwolić, żebyście pletli te swoje bzdury po całym Londynie - oświadczył z namysłem. Skrzyżował ręce na piersi i przyglądał im się spod zmrużonych powiek.

- Niech mi pan pozwoli załatwić te cholerne utrapieńce, kapitanie - zawarczał milczący dotąd olbrzym za jego plecami. - Ja tam nie będę miał kłopotu z pozbyciem się dwóch przeklętych truposzów.

- Jak widzisz, nie muszę się już o nic martwić. - Oszust spojrzął na Gabby z ironicznym uśmiechem.

Jem natychmiast rzucił się pomiędzy nich, prawie przewracając swą panią, i sięgnawszy do kurtki, z wewnętrznej kieszeni wydobył pistolet, o którym Gabby nawet nie wiedziała. Prerażona, patrzyła,

jak mierzy z broni do przeciwników, stając przed nimi z chełpliwą miną kogoś, kto trzyma w ręce wszystkie atuty, choć mocno musiał odchyłać głowę, by spojrzeć w twarz wyższym mężczyznom.

- Trzymajcie się z dala od panny Gabby, wy hultaje - wycodził przez zęby. - Panienko, proszę wrócić do biblioteki i zamknąć się tam na klucz. Już ja sobie poradzę z...

Pięść oszusta wystrzeliła nagle w przód, trafiając w podbródek stajennego z okrutnie brzmiącym trzaskiem. Stało się to tak szybko, że Gabby ledwo zauważyła jakiś ruch. Szpakowata głowa Jema odskoczyła w tył i biedak bez słowa zwałił się na podłogę z ciężkim łoskotem, od którego zrobiło jej się słabo, Pistolet niegroźnie przesunął się po posadzce. Barnet z szerokim uśmiechem ruszył się, by go podnieść.

Przez moment Gabby mogła tylko patrzeć ze zgrozą na swego pełnego poświęcenia rycerza, rozciągniętego bez zmysłów niemal u jej stóp. Potem przeniosła oskarżycielskie spojrzenie na swojego niby-brata, który z denerwującym spokojem pocierał kłykcie kciukiem drugiej ręki. Jego sługa z tyłu rechotał z uznaniem, chowając pistolet do kieszeni. Słyszając ten śmiech, Gabby napięła mięśnie i poczuła, że zaczyna się w niej gotować.

- Teraz się doigrałeś - zwróciła się lodowatym głosem do fałszywego brata. Dość niezręcznie ukucnęła obok sługi i upewniła się dotknięciem dłoni, że wciąż oddychał. Potem ze złością spojrzała na pochylonego nad nią mężczyznę. - Kimkolwiek jesteś, w cokolwiek grasz, ta farsa dobiegła końca. Jeśli w tej chwili nie odwrócisz się i nie opuścisz mojego domu, natychmiast, zabierając ze sobą tego., tę rechoczącą małpę, to krzykiem sprowadzę tu wszystkich.

- Niemądrze jest rzucać groźby, których nie potrafi się spełnić, Gabrielo. ~ W jego głosie zabrzmiało szyderstwo.

- Ach, nie potrafię, tak? - odparła i otworzyła usta do krzyku.

W tej samej chwili opadł na nią jak drapieżny ptak, jedną ręką zakrył jej usta, drugą zaś pochwycił ją w pasie, a to wszystko stało się, zanim zdołała choćby pisnąć. Mimo że walczyła z całych sił, i tak pokonał ją z łatwością. W przeciągu paru sekund uniósł Gabby z podłogi dziwnym chwytem, przyciskając jej plecy do swej piersi i unieruchamiając ręce, choć jednocześnie cały czas drugą dłoń przyciskał do jej ust.

- I tak właśnie trzeba, kapitanie - Barnet przybliżył się, kiwając głową z zadowoleniem, podczas gdy Gabby walczyła, bardzo możliwe, że o życie. - Teraz zobaczymy, czy będzie krzyżeć.

- Puszczaj! - chciała zawołać Gabby, ale nie wydobyła z siebie żadnego dźwięku, prócz niezrozumiałego skrzeczenia.

Dłoń oszusta całkowicie przykryła jej usta. Długie palce boleśnie wbijały się w jej miękkie policzki. Nie mogła krzyczeć; prawie nie mogła oddychać. Mogła jednak kopać, co też czyniła z zapamiętaniem, pomimo bólu, jaki jej to sprawiało, gdy tłukła stopami - co za szkoda, że włożyła tylko miękkie pantofle, pomyślała z furją - w jego nogi z zjadłością, o jaką sama siebie nie podejrzewała. Wijąc się jak szalona, ugryzła napastnika w rękę i wbiła mu zęby głęboko w miękką część dłoni. Gdy słony smak jego krwi wypełnił jej usta, poczuła gwałtowny przypływ satysfakcji.

- Do ciężkiej cholery! - wrzasnął krótko, wyszarpując dłoń.

Uwolniona Gabby nabrała głęboko powietrza i zaczęła wrzeszczeć ile tchu w piersiach. Równie szybko jednak Wickham wcisnął jej głęboko w otwarte usta kłęb czegoś, co wyglądało jak zwinięty płat skóry, tłumiąc krzyk niemal w zarodku.

Zaskoczona, krztusiła się i kaszlała, usiłując wypluć cuchnący oleście knebel. Dusił ją...

- Na zdrowie, moja mała - powiedział Wickham ponuro, starając się unieść ją w górę, opartą o jego tors.

Walczyła z całej siły, chwytając z trudem powietrze, gdy jednocześnie usiłowała wypchnąć gałgan językiem, pocąc się ze strachu i wściekłości; szarpała się jak opętana w jego ramionach, które przyciskały ją mocno do twardej piersi. Lecz jej wysiłki słabły. Pięty, wierzgające na próżno w powietrzu, po chwili opadły; szamotała się coraz słabiej, aż wreszcie całkiem przestała. Jego ramiona więziły jej ręce i nogi jak kajdany nie do zerwania; z rosnącą rozpaczą zdała sobie sprawę z tego, że nie potrafi się uwolnić.

Wszystko, co mogła na razie zrobić, to jakoś oddychać.

- Zabierz go stąd i pilnuj, póki ci nie powiem - zwrócił się do Barneta, głową pokazując Jema, który wciąż nieprzytomny leżał na podłodze. - W tej chwili czuję ogromną potrzebę porozmawiania... na osobności... z moją drogą siostrzyczką.

Rozdział szósty

Nie chcąc położyć głowy na jego ramieniu, Gabby trzymała szyję sztywno wyprostowaną, a czoło uniosła wysoko, gdy niósł ją podobnym do ciemnej jaskini korytarzem, z taką łatwością, jakby ważyła nie więcej niż piórko - co, jak przyznała ponuro, dalekie było od prawdy. Był o tyle wyższy i silniejszy od niej, że jakakolwiek próba sił pomiędzy nimi wzbudziłaby jedynie śmiech. Cokolwiek postanowił jej zrobić, prawie nic nie mogła uczynić, by go powstrzymać. Bezradność w tej sytuacji doprowadzała ją do furii, za co Gabby była wdzięczna niebiosom. Lepiej - dużo lepiej czuć wściekłość niż strach. Strach świadczy o słabości...

Choć było zbyt ciemno, by dokładnie odczytać wyraz twarzy wroga, mogła dostrzec jego oczy i posiadała w nie spojrzenie pełne gniewu, mając nadzieję, że uda jej się w milczeniu przekazać wszystkie niepoehlebne słowa, przed których wypowiedzeniem na głos powstrzymał ją knebel o paskudnym smaku.

Bez względu na wszystko, co planował napastnik, jedyna szansa, by tego uniknąć, to zachować jasny umysł.

- Domyślam się, że zorganizowaliście swoją małą zasadzkę, ukrywając się w bibliotece, - Ten komentarz padł na widok cienkiej nitki światła widocznej pod zamkniętymi drzwiami.

Jej ciemność nawet nie wydawał się zdyszany, zauważyła Gabby z irytacją, tymczasem ona z powodu gałgana w ustach walczyła o każdy oddech, serce zaś waliło jej boleśnie w piersi, czy to z braku powietrza, czy z wyczerpania, czy wreszcie - niechętnie to przyznała - ze strachu.

Zdołał zręcznie przekręcić gałkę u drzwi, nie zwalniając chwytu. Gdy drzwi otworzyły się szeroko, wniósł ją do biblioteki i zamknął je stopą.

- Zaczailiście się tutaj na mnie, prawda? Ty i twój służący. Nie rozsądnie, biorąc pod uwagę okoliczności, nie uważasz?

Ponieważ nie mogła odpowiedzieć, o czym naturalnie wiedział, to pytanie, rzucone, gdy niósł ją przez pomieszczenie, nabrało czysto retorycznego charakteru. Gabby zobaczyła, że ogień na kominku przygasł nieco, lecz wciąż rozjaśniał przestrzeń dookoła słabym, pomarańczowym blaskiem. Fałszywy Wickham umieścił ją w tym samym wysokim fotelu, w którym siedziała przedtem. Uwięził jej nadgarstki w jednej dłoni i przykucnął przed fotelem, przyglądając się Gabby z namysłem. Jego szerokie ramiona zasłaniały widok na większą część pokoju. Wyrazista, śniada twarz mężczyzny znajdowała się zbyt blisko i Gabby poczuła się niezręcznie. Niebieskie tęczaówki wbijały się w jej oczy; usta były ściągnięte w wąską, twardą linię. Choćby bardzo tego pragnęła, nie mogła zaprzeczyć, że był porażająco przystojny. To spostrzeżenie w żaden sposób nie przeszkadzało jej jednak pogardzać nim tak samo jak dotąd. Wyprostowana jak struna, z wysoko uniesionym podbródkiem, mierzyła go otwarcie wrogim spojrzeniem.

Ciągnął dalej z naganą w głosie:

- Należało raczej zachować podejrzenia dla siebie aż do czasu, gdy moglibyście je przedłożyć panu Challowowi lub komuś podobnemu. Stawać do konfrontacji ze mną na osobności, nie mając do obrony nikogo oprócz podstarzałego, słabego stajennego, to niemal pewna oznaka kurzego mózdzku,

Ponieważ Gabby pomyślała sobie dokładnie to samo, słowa nastnika jedynie rozogniły jej palący gniew. Oczywiście, niewielka to pociecha, że przecież w ogóle nie chciała doprowadzać do konfrontacji; doszło do niej na skutek jej upadku, który był zdarzeniem całkowicie przypadkowym. A jednak, gdyby poświęciła noc na zastanowienie się, zanim przystąpiła do wyjaśnienia prawdziwych okoliczności pojawienia się w Londynie jej domniemanego brata, efekt późniejszej demaskacji oszusta byłby całkiem inny.

- I teraz - ciągnął jej ciemieżca prowokacyjnym tonem, aż zapragnęła napluć mu w twarz - wyłącznie na skutek własnej głupoty znajdujesz się w sytuacji bez wyjścia.

Uśmiechnął się do niej; uśmiech ten pojawił się na jego ustach powoli, pełen samozadowolenia i zdecydowanie szydery. Ledwo

powstrzymała się przed kopnięciem tego łajdaka - a była to prosta sprawa, gdyż jego golenie znajdowały się dokładnie na wprost jej stóp - w porę jednak przypomniała sobie, że w miękkich pantoflach osiągnie głównie to, że uderzy się w palce. To zaś na pewno nie pomoże jej się uwolnić.

Walcząc ze sobą, by nie ulec pokusie, zmusiła się do chwilowej choć koncentracji na czysto fizycznej stronie tej sceny. Ciepło bijące od kominka stawało się dokuczliwe, zapewne dlatego, że i tak była już zgrzana walką stoczoną z oszustem. Wysoki kołnierz i długie rękawy jej wełnianej sukni nie polepszały sprawy, a łaskotanie w nosie, spowodowane zabłąkanym kosmykiem włosów przepełniało czarę niezadowolenia. Potrząsnęła głową w próżnym wysiłku, by odsunąć luźne pasmo; opadło jednak dokładnie w to samo miejsce.

Oczywiście, taki już jej los.

W niemych proteście zmarszczyła nos i rzuciła mężczyźnie złe spojrzenie. Jego wzrok, co zauważyła, tracąc nagle ducha, skupił się na jej z konieczności rozchylonych wargach. Wstrzymała oddech, gdy przyszło jej na myśl, że, być może, nie tylko śmierci powinna się obawiać...

- Jeśli spróbujesz krzyczyć, wcisnę ci knebel z powrotem - zagroził. Potem, ku znacznej uldze Gabby, wyciągnął gałgan z jej ust. Zakaszła i wzdrygnęła się, gdy go wyjmował, po czym nabrała wielki haust powietrza.

Gdy trochę już poruszała wyschniętymi wargami i szczęką oraz pooddychała chwilę, zauważyła, że knebel był jedną ze skórzanych rękawiczek do konnej jazdy, teraz mokrą od śliny. Oszust popatrzył na nią z jawnym obrzydzeniem, po czym rzucił ją na stojący obok stolik. Potem skupił uwagę na Gabby. Był tak blisko, że mogła dostrzec małą pionową zmarszczkę pomiędzy gęstymi, czarnymi brwiami, linie w kącikach oczu i pojedyncze włoski, które składały się na lekki cień pokrywający policzki i podbródek mężczyzny. Płomień tańczył na jego krótkich, czarnych włosach pomarańczowym odbłaskiem i odbijał się w błękiecie oczu.

- Czy teraz masz zamiar udusić mnie dla rozrywki? - Jej pytanie było brawurą, rzuciła je pomimo opuchniętego języka.

Roześmiał się, lecz nie był to miły dźwięk.

- Nie kuś mnie, moja droga. Stałaś się dla mnie szalenie niewygodna, rozumiesz? A teraz zadam ci parę pytań, a ty mi odpowiesz. Pamiętaj, szczerze!

Dla podkreślenia swych słów potrząsnął jej nadgarstkami. Gabby zmrużyła oczy, Czuła wokół niego odór mocnego alkoholu, jak rów-

niez słabszy zapach tytoniu w tle. Przyszło jej na myśl, gdy już zidentyfikowała ową silniejszą woń i przyjrzała się lepiej niespokojnemu błyskowi w jego oczach, że jej dręczyciel może być odrobinę wstawiony. Nie upił się całkowicie, ale z pewnością odczuwał już skutki nadmiernego spożycia alkoholu. Z gorzkiego doświadczenia potrafiła rozpoznać podbitego człowieka i oto miała kogoś takiego przed sobą.

Wydeła z pogardą górną wargę.

- Choć może trudno ci w to uwierzyć, biorąc pod uwagę własne skłonności, niektórzy z nas mają zwyczaj mówić prawdę - oświadczyła. Teraz mogła już posługiwać się językiem i wargami niemal normalnie,

Uśmiechnął się z sarkazmem.

- Spodziewam się, że nie chciałaś przez to powiedzieć, że ty mówisz prawdę.

- Oczywiście, że.... co to znaczy? - Gabby się najeżyła.

- Dla każdej osoby o przeciętnej nawet inteligencji jest oczywiste, że prowadzisz tu jakąś grę.

Aż otworzyła oczy ze zdumienia.

- Ja prowadzę grę? A to dobre! Zwłaszcza w ustach kogoś, kto udaje, że jest moim biednym, zmarłym bratem.

- Aha. - Uśmiechnął się jeszcze szerzej. - Ale to stawia nas przed interesującym zagadnieniem: skoro wiedziałaś, że Wickham nie żyje, to, powiedz proszę, dlaczego wybrałaś się do Londynu, wysyłając przodem służbę, by przygotowała dom, i planowałaś wprowadzić siostrę w świat, gdy tymczasem powinnaś raczej pozostać w Yorkshire w głębokiej żałobie? Przyznam, że to budzi moją ciekawość.

Posłała mu piorunujące spojrzenie. Łajdak czy nie, był jednak wręcz niesamowicie bystry, to musiała przyznać.

- Prawie nie znałam brata. Nie należy się więc dziwić, że nie czuję potrzeby noszenia po nim żałoby... - zdała sobie sprawę, że mówi to obronnym tonem, i uniosła dumnie podbródek - ...a w każdym razie nie widzę konieczności usprawiedliwiania się przed tobą ze swoich poczynań.

- No i właśnie tu się mylisz. Widzisz, według wszelkich znaków na niebie i ziemi to ja jestem teraz siódmym hrabią Wickhamem. A ty i twój służący, naturalnie, jesteście, obawiam się, jedynymi ludźmi, którzy wiedzą, że jest inaczej. W bardzo delikatnej sytuacji się znalazłaś, droga siostro.

Gabby przez moment nie odpowiadała, rozważając swe położenie. On nadal tkwił przed nią, trzymając teraz obiema dłońmi jej

nadgarstki. Choć nie ścisnął ich mocno, a jego palce tworzyły wokół jej przegubów jakby lekkie kajdanki, wiedziała, że nie zdoła mu się wyrwać. Biorąc pod uwagę jej niezbyt wielką siłę fizyczną, efekt był taki, jakby zakuł Gabby w kajdany z żelaza. Blokował sobą wszelkie możliwe drogi ucieczki z fotela, a co dopiero z pokoju, nie mówiąc już o umknięciu jemu samemu.

Spojrzeni sobie w oczy; mężczyzna już się nie uśmiechał. Zmrużone, skupione oczy odbijały migotliwe światło płomieni; usta ściągnięte miał w wąską, prostą linię.

Pomyślała, że jego wygląd wskazuje na absolutny brak litości i zdolność do każdego złego czynu, włącznie z zabiciem jej. Nagle uderzył ją cały ogrom własnej bezbronności, co sprawiło, że przez jedną, ohydną chwilę była potwornie przerażona. Wstrząsnął nią wewnętrzny dreszcz, ciało pokryła gęsia skórka. Tak bezbronna czuła się tylko raz, wtedy...

Nie. Nie będzie tego wspominać. Nie chce. Nie jest już tą samą istotą, co wtedy.

Wtedy, gdy przysięgła sobie, że już nigdy, przenigdy nie będzie się bać żadnego mężczyzny.

Wyprostowała się jeszcze bardziej, nie przejmując się silnymi dłońmi, ścisnącymi jej nadgarstki, olbrzymią postacią napastnika, blokującego jej drogę ucieczki i tym, że może znalazła się teraz w śmiertelnym niebezpieczeństwie, po czym spojrzała mu prosto w oczy.

- Jeśli opuścisz ten dom, w tej chwili, i porzucisz to przebranie, masz moje słowo, że nie naślę na ciebie policji ani nikomu nie powiem o tym oszustwie.

Przez chwilę nawzajem wbijali w siebie spojrzenia. Potem on wydał pogardliwy dźwięk, coś pomiędzy parsknięciem i śmiechem, i gwałtownie wstał. W tej samej sekundzie ręce Gabby były swobodne. Spozrzęła to, lecz nim zdążyła zrobić coś więcej (dużo by jej z tego przyszło, pomyślała z goryczą, przecież każdy cios, jaki mogła zadać, nie zrobiłby na nim większego wrażenia niż ukłucie komara), już pochylał się nad nią, otaczając rękami jej szyję. Nie zacisnął dłoni, ale dał jej poczuć ich siłę, powoli i z łatwością unosząc jej podbródek kciukami.

Miał dłonie o długich palcach, duże i ciepłe. Gdy otaczały jej szyję jak szeroki, krępujący kołnierz, bezwzględnie budziły grozę. Serce Gabby zaczęło tłuc się w piersi i niemal czuła, jak kolory odpływają z jej twarzy. Chwyciła się mocno oparcia fotela, żeby nie złapać napastnika za nadgarstki - tego, jak podejrzewała, spodziewał się

po niej, a więc tego właśnie nie robi - i wzięła głęboki, uspokajający oddech. Jeśli ów człowiek zamierza ją udusić, ona nie ma fizycznej siły, by mu przeszkodzić. Jedyne nadzieje to jej inteligencja.

- Wyjaśnijmy sobie jedną sprawę, ty i ja. Jesteś całkowicie zdana na moją łaskę. - Jego uśmiech był ohydny.

Nachylał się, niemal pieszcząc dłońmi szyję Gabby, i wbijając wzrok w jej oczy. Odwzajemniła spojrzenie i usiłowała pokazać mu twarz bez strachu, tymczasem desperacko szukała jakiegoś wyjścia, jakiegokolwiek; poczuła, że poły jego obszernego płaszcza ocierają się ojej nogi. Coś trąciło ją w kolano.

Jego pistolet - uświadomiła sobie z nagłym podnieceniem. Gdyby tylko udało jej się pochwycić broń, inaczej by wtedy śpiewała..,

- Mężczyzna, który grozi kobiecie... - zaczęła z zimną precyzją, i ukradkiem wsunęła dłoń do kieszeni jego płaszcza. Jej wnętrze było miękkie, podszyte jedwabiem, obszerne. Szukające palce Gabby wyczuły pistolet: twardy, gładki, i ciężki, gdy go ujęła w dłoń - i równie pożądany jak błogostawieństwo z nieba. - ...niegodzien jest nawet pogardy.

- Niemniej jednak... - zaczął, lecz zamilkł, gdy wciąż trzymając pistolet w kieszeni płaszcza, lecz ściskając go mocno w dłoni, Gabby odciągnęła kurek. Dźwięk odbezpieczanej broni zabrzmiał ostro i mężczyzna rozpoznał go od razu. Jego mina, wyrażająca zaskoczenie i zrozumienie, była niemal komiczna. Gabby pozwoliła sobie na mściwy uśmiech, gdy wyciągała pistolet z kieszeni płaszcza i wbiła wrogowi lufę pod zębra.

Znów ich oczy się spotkały Przez sekundę, nie dłużej, żadne z nich nie poruszyło się ani nie przemówiło.

- A teraz zabierzesz ręce - poleciła zimnym, stanowczym głosem.

Spojrzał w dół, jakby chciał się upewnić, że przedmiot, którym mu grożą, to rzeczywiście pistolet. Potem, z zaciśniętymi ustami i błyskiem w oczach, powoli i z wyraźną niechęcią odsunął dłonie.

- Bardzo dobrze. Teraz cofnij się o krok, Powoli. I trzymaj ręce tak, żebyśmy obie widziały.

Wykonał jej polecenie: wyprostował się i zrobił krok w tył, potem drugi i trzeci. Poruszał się z rozważą. Zerknął tylko raz na pistolet, a potem nie spuszczał oczu z jej twarzy. Wciąż dręczona przez nieposłuszny kosmyk, Gabby zaryzykowała przełożenie pistoletu do drugiej ręki i odsunęła włosy za ucho.

- Powiniennem cię może ostrzec, że ta konkretna broń wyposażona jest w przyspiesznik. - To zdanie rzucił tonem lekkiej konwersacji.

Uśmiechnęła się ponuro.

- Więc lepiej zachowuj się tak, żebym nie musiała zgiać palca, dobrze? Jeszcze trochę do tyłu, jeśli można. Właśnie tam.

Szybko przesunęła się do przodu, aż znalazła się na brzeżku śliskiego skórzanego fotela, mocno opierając stopy o podłogę; ujęła pistolet obiema rękami i pewnie wycelowała lufę w tors mężczyzny. Stał, obserwując ją, może metr od niej, z rękami uniesionymi na wysokość ramion, dłońmi do przodu; usta miał zaciśnięte. Jego obszerny płaszcz rozchylił się, ukazując nieskazitelną biel koszuli, czarne spodnie i matowe srebro kamizelki. Zaciśnął szczęki; w jego oczach migotały nieprzyjemne ogniki. W sumie wyglądał jak mężczyzna wykpiony przez kobietę, i to taki mężczyzna, któremu, co gorsza, bardzo się to nie podoba, Gabby nie mogła się powstrzymać od ironii.

- A teraz, co należy zrobić z takim łotrem jak ty? - zastanawiała się głośno, w pełni rozkoszując się wrażeniem, jakie na nim zrobiła ta nagła zmiana układu sił. - Czy mam cię od razu zastrzelić, czy tylko jak najszybciej oddać władzom?

- Naturalnie, zrobisz, jak zechcesz, ale rozważając różne możliwości, musisz również wziąć pod uwagę następującą; jeżeli ujawnisz przed światem, że nie jestem hrabią Wickhamem, będę zmuszony pokrzyżować ci plany, wyznając, iż twój brat istotnie rozstał się z życiem.

Gabby zmrużyła oczy - co było większą groźbą, niżby mu się wy-dawało - a w jej głosie zabrzmiała kąśliwość.

- Nie ujawnisz niczego, mój panie, gdy będziesz martwy.

- Bardzo słuszna uwaga, lecz nie mogę uwierzyć, że naprawdę masz ochotę odegrać rolę morderczyni. Wiesz, za to wieszają...

- Zabicie człowieka, który mierzył do mnie z pistoletu i groził, że mnie udusi, z pewnością nie może zostać uznane za morderstwo - zaprotestowała z oburzeniem.

Wzruszył ramionami.

- Pozwolisz, że opuszczę ręce? Zaczynają mi cierpnąć... - Uczynił to, nie czekając na jej odpowiedź i zaczął poruszać ramionami, jakby chciał przywrócić w nich krążenie. Następnie skrzyżował ręce na piersi i spojrzał na Gabby z rozbawieniem. - Morderstwo czy nie, o tym zadecyduje sąd, oczywiście, ale zanim zapadnie wyrok, nie będzie miało znaczenia, czy ostatecznie zostaniesz uznana za niewinną, czy nie: pomyśl o skandalu. Jestem pewien, że nie życzysz sobie ściągnąć na całą rodzinę takiego wstydu?

Gabby zacisnęła wargi. Ciężko było jej przyznać, że miał rację, nawet tylko przed sobą samą. Obawiała się jednak, że to, co powiedział, było potworną, obrzydliwą prawdą. Jeśli chce znaleźć dla Claire najlepszego męża, nie może sobie pozwolić nawet na cień skandalu.

Uśmiechnęła się pośpiesznie.

- Muszę przyznać, że to ostrzeżenie ma dużą zaletę. Jeśli cię zastrzelę, zadbam o to, by ukryć ów fakt.

Uniósł brwi.

- W ten sposób stajesz wobec dylematu, który wcześniej sama mi wskazałaś: chodzi o pozbycie się... hm..., skrwawionego trupa. Nie będziesz w stanie sama mnie ukryć, zdajesz sobie z tego sprawę. Jestem od ciebie cięższy o jakieś, tak na oko, dobre czterdzieści kilogramów. - Rzucił okiem za jej plecy i twarz mu się rozjaśniła, - Wyśmienite wycucie czasu, Barnet. Musisz...

Co mówił dalej, umknęło Gabby, ponieważ odruchowo spojrzała za siebie. Barneta nigdzie nie było widać. Drzwi na korytarz pozostały zamknięte. Gdy to dostrzegła, a zajęło jej to zaledwie ułamek sekundy, i kiedy zdała sobie sprawę, że ją oszukał, ruch powietrza i lekki szelest zwróciły uwagę Gabby z powrotem na to, co się dzieje przed nią. Było jednak za późno: mężczyzna skoczył ku niej, błyskawicznie zamknął nadgarstek Gabby w brutalnym, bolesnym chwycie i skierował lufę pistoletu w bok, jednocześnie usiłując odebrać jej broń...

Czy naprawdę chciała pociągnąć za spust, tego nigdy później nie była pewna. W każdym razie broń wypaliła z mocnym szarpnięciem i potwornym hukiem.

Mężczyzna wydał krótki okrzyk i zatoczył się w tył, przyciskając dłoń do boku. Ich spojrzenia - jej przerażone, a jego pełne zdumienia - spotkały się i trwały przez chwilę, w której czas zdawał się nie istnieć.

- Na Boga, strzeliłaś do mnie - powiedział Wickham.

Rozdział siódmy

Patrzyła na niego, jak gdyby się spodziewała, że w każdej chwili może paść martwy. Jej przerażona mina wywołała błądy uśmiech na wargach rannego, choć jednocześnie przyciskał dłoń do miejsca, gdzie weszła kula. Mimo że Gabby zapewne bardzo tego pragnęła, on nie umrze, wiedział o tym z lokalizacji rany. Tuż nad biodrem nie było, jeśli dobrze się orientował, żadnych ważniejszych organów wewnętrznych.

Krwawił jednak, i to obficie. Czuł ciepły strumień pod ręką. Co dziwne, rana nie bolała. Przynajmniej na razie, chociaż był przekonany, że zacznie boleć, gdy minie pierwszy szok,

Zaskoczyła go ta jego „siostra”, co się rzadko kiedy zdarzało. Tak długo przeżył w tej niebezpiecznej grze, ponieważ, w głębi duszy, był człowiekiem bardzo ostrożnym. Ale któż by przypuszczał, że ta miżerna angielska hrabianka, stara panna, będzie miała dość odwagi, by rzucić mu wyzwanie, a co dopiero wycelować w niego jego własną broń i pociągnąć za spust?

On na pewno nie.

Najzabawniejsze w tym wszystkim było to, że po wyjściu z teatru i odwiezieniu Belindy do domu odrzucił propozycję pozostania i dotrzymania jej towarzystwa i wybrał zamiast tego niebezpieczne, lecz konieczne zajęcie: odwiedzanie najpopularniejszych jaskiń hazardu w mieście, z nadzieją, że jest na tyle kuszącym celem, by wywabić z ukrycia swą zwierzynę. To było zadanie, w czasie którego mógł się spodziewać, że zostanie postrzelony, i przez całą noc był, jakże słusznie, bardzo czujny. O ironio - gdy tylko wszedł do domu, gdzie zgodnie z logiką powinien czuć się bezpieczny, napotkał istotę, która

okazała się bardziej niebezpieczna od wszystkich zbirów czających się w najgorszych uliczkach Londynu.

Owa istota patrzyła teraz na niego szeroko otwartymi, szarymi oczyma. I co jeszcze zabawniejsze, cała szczupła postać Gabrieli - która, nawiasem mówiąc, jak to odkrył niosąc ją przez korytarz, została obdarzona sprawiedliwym przydziałem kobiecych wdzięków - zdawała się zamierać w pół kroku, tłumiąc odruch przyjścia mu z pomocą?

Ta młoda kobieta zaczęła właśnie, pomimo wszelkich powodów, dla których to nie powinno się stać, szalenie go interesować.

- Strzeliłaś do mnie - powtórzył z lekkim niedowierzaniem, wciąż patrząc jej w oczy. Potem, gdy szok zaczął mijać, poczuł pulsowanie w boku. Wyteżył wszystkie siły, by się nie zachwiać, czując nagły ból.

Rozdział ósmy

To tylko twoja wina. Nie trzeba było próbować odebrać mi broni, Och, dobry Boże w niebiosach, ty krwawisz! - Ostatnie zdanie padło, gdy uniósł dłoń i Gabby zobaczyła, że jego rękę pokrywa jaskrawa czerwień. Dziewczyna wciąż siedziała na skraju wielkiego, skórzanego fotela, z jedną ręką przyciśniętą do policzka i oczami pełnymi przerażenia. Pistolet leżał na dywanie u jej stóp: wypuściła go z pozbawionych czucia palców kilka sekund po wystrzale. W powietrzu unosił się ciężki, gryzący zapach prochu.

- Boisz się, że będziesz teraz musiała pozbyć się mojego skrwanionego trupa? - Niepokoju Gabby w niczym nie umniejszył fakt, że ranny wypowiedział te słowa z cieniem słabego uśmiechu.

Patrzyła w oszołomieniu, jak wyciąga koszulę ze spodni i unosi rąbek. Dostrzegła opalone, muskularne ciało, pokryte ciemnymi włosami. Zsunął spodnie kilka centymetrów w dół na biodro, odsłaniając poszarpaną, krwawiącą dziurę w lewym boku, tuż nad kością miednicy. Spojrzał w to miejsce, po czym pozwolił koszuli opaść z powrotem i przycisnął rękę do rany.

- Czy jest źle? - zapytała Gabby, czując mdłości.

- Rana nie jest poważna, zaledwie draśnięcie.

Drażnięcie czy nie, stawało się widoczne, że mężczyzna odczuwa skutki zranienia. Drugą ręką odnalazł oparcie idealnie wypolerowanego krzesła, stojącego za nim, i zacisnął dłoń na gładkim drewnie. Skrzywił się, cofnął o krok i oparł ciężko na krześle. Gabby zauważyła z rosnącym uczuciem grozy, że twarz rannego w przeciagu tych paru chwil mocno pobladła,

- Trzeba wezwać lekarza. - Wstała i ruszyła ku niemu, nie dbając o ból w nodze.

Dramatyzm jego położenia kazał Gabby odsunąć na bok wszelką refleksję o wypadkach, które sprawiły, że zdecydowała się strzelać. Teraz bladeść sięgnęła do jego ust, a powieki opadły, jak rozumiała, pod wpływem bólu. Delikatnie położyła dłoń na ramieniu mężczyzny i spojrzała na jego rękę, przyciśniętą do rany. Zsunął do tyłu płaszcz; palce dłoni częściowo dotykały kamizelki, częściowo zaś koszuli. Pomiedzy nimi sączyła się krew, spływając strumyczkiem po dłoni jak zabarwione czerwienią łzy. Gabby zadrżała.

- Trzeba znaleźć coś, żeby zatamować krwotok...

Prychnął pogardliwie.

- Nie mów, że teraz chcesz odgrywać rolę pielęgniarki, skoro zrobiłaś, co mogłaś, żeby mnie zabić? Jeśli chcesz się przydać, pomóż mi zdjąć płaszcz. Cholernie mi teraz przeszkadza.

Prawie już dyszał. Gabby posłusznie sięgnęła do kołnierza ciężkiego okrycia, gdy mężczyzna zsuwał rękaw po stronie rany. Przesunęła się za niego, by pomóc mu wyjąć drugą rękę, gdy usłyszała stłumione odgłosy kroków w holu; instynktownie spojrzała na drzwi. Widocznie on również usłyszał to samo. Pot wystąpił mu na czoło; zacisnął zęby i spojrzał na Gabby.

- Najwyraźniej miałaś rację, mówiąc, że wystrzał sprowadzi nam na głowę cały dom. Jak więc będzie, Gabrielo? Dochowujemy swoich sekretów..., czy nie?

Drzwi otworzyły się z rozmachem w tej właśnie chwili. Do biblioteki wpadł Jem, z kawałkiem sznura zwieszającym się z jednego nadgarstka, a za nim Barnet, ściskający w dłoni pistolet należący do tego pierwszego. Stajenny widocznie nie dał się zastraszyć bronią, co musiało pokrzyżować szyki Barnetowi. Co więcej, obaj mężczyźni byli rozchełstani, czerwoni i bardzo zdenerwowani, do tego Barnet miał zapuchnięte oko.

- Panno Gabby! Panno Gabby! Dzięki Bogu, że panienka żyje! Jeśli ten drań zrobił pani jaką krzywdę... - Jem zatrzymał się gwałtownie, a głos zamarł mu w gardle, gdy szeroko otwartymi oczami przyglądał się tej parze: oszust, blade i spocony, opierał się ciężko o krzesło, drugą ręką przyciskając krwawiącą ranę; lady Gabby, najwyraźniej cała i zdrowa, stała u jego boku, ściskając w obu rękach ciężki płaszcz. Wreszcie dotarło do niego, jak sprawy stoją.

- Kapitanie, niech pan mi nie mówi, że ta mizerna dziewczucha zdołała pana postrzelić - wydyszał Barnet, który zatrzymał się równie nagle jak Jem, chłonąc tę scenę. Szybko jednak wycelował pistolet w Gabby, która skuliła się instynktownie.

- Odłóż to, Barnet - rzucił poirytowany Wickham.

- Ho, ho, i tak nie jest naładowany! - tryumfalnie zapiał Jem, spiesząc ku swej pani.

- Och, ty... - rzuciwszy pociemniałe z wściekłości spojrzenie stajennemu, Barnet schował broń do kieszeni i podbiegi do rannego mężczyzny, po drodze zwracając się do Gabby. - Niech mnie, panienko, nie trzeba było tego robić, tyle tylko powiem.

- Jeśli panna Gabby strzeliła do niego, możesz być pewien, że cholernik na to zasłużył - odparł Jem, stając w jej obronie. Mówiąc te słowa, wyzwolił się z więzów i rzucił sznur na bok. - I zrobiłaby dobrą robotę, gdyby ten szubrawiec zdechł.

- Jem, bądź cicho - zaprotestowała Gabby, bojąc się, że obaj wierni służący podejmą na nowo walkę na jej oczach.

Barnet jednak rzucił tylko jeszcze jedno jadowite spojrzenie Jemowi i całą uwagę poświęcił swemu panu. Kucnął przed nim i uniósł splamiony dół koszuli, by przyjrzeć się dokładnie ranie.

- Kapitanie, oj, kapitanie, ciężko pana ugryzło? O rety, chyba był pan bardziej zaprawiony, niż myślałem, skoro pozwolił takiemu chucherku jak ta panienka wystrzelić sobie dziurę na wylot.

- Dla takich jak ty panna Gabby jest lady Gabriellą - warknął Jem, jedną ręką chwytając swą panią za nadgarstek i odciągając ją na bok.

- Jem, puść mnie. Widzisz przecież, że nie mogę zostawić... - Rzuciła mu nieuważne spojrzenie.

- Wprost przeciwnie, życzę sobie, żebyś wyszła - powiedział ranny. Głos miał zmęczony, gdyż znosił właśnie próby Barneta, by użyć zwiniętego tyłu koszuli jako opatrunku. Okazywał przy tym cierpliwość, która sama w sobie była świadectwem cierpień, jakie musiał odczuwać. - Barnet potrafi zrobić wszystko, co konieczne, uwierz mi. Musimy tylko dojść do porozumienia. A więc, droga pani, jesteśmy wrogami czy współnikami? Powiedz to i będziesz mogła się oddalić z moim błogosławieństwem.

- Pięknie bym się zachowała, gdybym zostawiła cię w takim stanie - odparła Gabby z oburzeniem.

Z jego miny nie dało się nic wyczytać.

- Jeśli już o tym mowa, strzelanie do mnie nie do końca było pięknym zachowaniem, więc na twoim miejscu nie zawracałbym sobie zbytnio głowy uprzejmością.

Gabby gwałtownie wciągnęła powietrze.

- Groziłeś, że mnie udusisz!

- Musiałaś przecież wiedzieć, że nigdy bym tego nie zrobił.

Ranny się skrzywił; zapewne Barnet ucisnął jakieś wrażliwe miejsce. Przez chwilę Gabby miała ochotę pochwalić służącego.

- Nie zrobiłbyś tego...! - Urwała, kręcąc głową, bo widok rannego, bladego i krwawiącego wroga, wspartego ciężko na krześle, przypomniawszy jej o właściwej kolejności załatwiania spraw. - Jak na razie nie jest ani tak, ani tak. Trzeba posłać po lekarza.

Oszust potrząsnął głową.

- Mówiłem, że Barnet umie o mnie zadbać, Dalej, powiedz, jaka jest twoja decyzja.

- Kapitanie, ona ma rację. Lepiej zawołajmy lekarza.

- Nie chcę żadnych cholernych rzeźników... poza tym uważaj, Barnet, bo twoje „kapitanowanie” nas zgubi - rzucił jego pan przez zęby. Na nieskazitelnej niegdyś bieli zwiniętego w kłęb płótna wykwitła szkarłatna plama, która zaczęła powoli, lecz niepowstrzymanie rozszerzać się na srebrzystoszarą kamizelkę. Było jasne, że gdyby nie krzesło, ranny nie mógłby już ustać na nogach.

- Nie lekarza trzeba wezwać, ale policję - powiedział Jem, zerkając na Barneta z ponurą satysfakcją. - Ty wielgachny, bezmózgi bałwanie, ostrzegałem cię, że będziesz musiał odpowiedzieć za to, coś tu dziś wyprawiał.

Barnet podniósł się na nogi, zaciskając pięści; skrwawiony brzeg koszuli jego pana rozwinął się jak szkarłatna chorągiew,

- Słuchaj no, ty złośliwy karzełku, mam jeszcze sam dosyć krzepy, by dać radę i tobie, i tej pannicy, lepiej więc o tym pamiętaj!

- Wystarczy, Barnet - ostro powstrzymał go mężczyzna; spojrzawszy na swego pana, Barnet uległ i z gderaniem na nowo zajął się raną.

- Doczekaliście się, łotry - powiedział z zadowoleniem Jem, gdy do biblioteki dotarł stłumiony łomot wielu par stóp, zbiegających po schodach. Zdezorientowane głosy wymieniały okrzyki, które na razie były zbyt odległe, by je zrozumieć, - Znajdźcie się w areszcie, zanim słońko wzejdzie, mówię wam.

- Ha! Skoro tak, to bądź pewien, że najpierw ukreczę tę twoją cienką szyjkę, żeby cię pozbawić radości patrzenia na to - zawarczał Barnet.

- Tutaj! W bibliotece, szybko! - zawołała Gabby, podnosząc głos tak, żeby ją usłyszano w holu. Odpowiedział jej chór niecierpliwych okrzyków: sądząc po odgłosach, zmierzała w ich stronę cała gromada.

- Niech się pan nie martwi, kapitanie, nie dam im wziąć was bez walki. - Barnet raz jeszcze się podniósł, patrząc uważnie wokół.

- Nie, czekaj, Barnet - powstrzymał go oszust, kładąc mu rękę na ramieniu. Potem zwrócił się do Gabby. - Nadchodzi czas decyzji, dochowujemy naszych sekretów, Gabrielo, czy nie?

Odwzajemniła spojrzenie, zaciskając usta. Patrzył na nią ciemnymi, zmrużonymi oczyma. Na zmarszczonych z bólu brwiach perliły się kropelki potu. Kamizelka była do wyrzucenia, zalana coraz większą plamą krwi; zwisający brzeg koszuli pokrył szkarłat, skapywały z niej krople krwi, tworząc niewielką, lecz wciąż rosnącą kałużę na podłodze. Barnet, powstrzymywany ręką pana, stał, szczerząc zęby w stronę drzwi jak trzymane na smyczy zwierzę.

- Z pewnością nie. - Potrząsnęła głową, zaskoczona taką propozycją. Niepodobna było nawet rozważać zachowanie milczenia co do jego fałszywej tożsamości. To nie tylko złe, to także niebezpieczne. Mógłby zwrócić się przeciwko niej w każdej chwili. Gdyby zaś okazało się, że przypadkiem zdołała zranić go tak, że nie byłby w stanie sam nic zrobić, mógłby polecić Barnetowi, by pozbył się jej i Jema jako jedynych świadków oszustwa. Dalsze udawanie, że ten nieznamy to jej brat Marcus, hrabia Wickham, było wykroczeniem, w porównaniu z którym plan Gabby, uknuty dla ratowania siebie i siostr, wydawał się absolutnie niewinną grą. Teraz byłoby to już oszustwo na wielką skalę, niebezpiecznych rozmiarów, i ona nie weźmie w coś takim udziału.

Ranny wykrzywił wargi, słysząc jej odpowiedź; wyglądał jednak tak, jakby chciał coś jeszcze dodać. W tej chwili w zasięgu ich wzroku znalazł się Stivers, który mijał właśnie drzwi biblioteki. Miał na sobie spodnie i szelki naciągnięte na nocną koszulę, bosa stopy wcisnął bylejak w niezasnurowane buty. Gdy ich dostrzegł, rzucił się do środka, lecz już na progu zamarł ze strwożoną miną, widząc całą czwórkę. Za kamerdynerem pojawiły się Claire, Beth, Twindle, pani Bucknell, i cała reszta różnych służących, wszyscy w nocnych strojach, na które narzucili różnego rodzaju okrycia. Popychali się i wpadali na siebie, gdyż wszyscy zatrzymywali się gwałtownie, na wysięgi usiłując dojrzeć coś zza pleców Stiversa.

- Chodźmy, kapitanie, zabiorę pana stąd - wymamrotał Barnet.

Olbrzym wyraźnie był zdecydowany uciekać: próbował założyć sobie rękę opierającego się pana na ramię, pochylony nad nim jak rozżłoszczony, opiekuńczy duch. Ranny odganiał go niecierpliwym gestem, wciąż patrząc spokojnie na Gabby.

- Co za szkoda, że ty i twoje siostry będziecie zmuszone wyjechać przed sezonem - powiedział tonem lekkiego żalu, głosem dość cichym, by nie dosłyszał go nikt spoza ich czwórki. - Najkrótszy okres żałoby po bracie to rok, jak sądzę, czy nie tak? A potem, nie wątpię, że znajdziecie się w całkiem odmiennej sytuacji.

Gabby wbiła w niego zimny wzrok. Musi tylko powiedzieć wszystko, co wie, a ten człowiek zostanie napiętnowany jako oszust, którym przecież był. W tym stanie, nawet z pomocą Barneta, miał nikłe szanse ucieczki. Kara, jaką będzie musiał ponieść, jest całkowicie zasłużona...

Ale ona i siostry, które zdecydowanie na nic takiego nie zasłużyły, również ucierpią. W chwili gdy wyjdzie na jaw prawda o śmierci Marcusa, kuzyn Thomas obejmie należny mu majątek hrabiego, a ona, Claire i Beth w najlepszym razie zostaną skazane na życie ubogich krewnych.

Jako niezaprzeczalna prawda uderzyła ją nagła myśl, że jeśli pozwoli temu mężczyźnie, kimkolwiek lub czymkolwiek jest, odgrywać rolę hrabiego, będzie to lepsze dla niej i sióstr, niż pozwolić, by tytuł otrzymał kuzyn Thomas.

Chyba że, oczywiście, zanim ona i jej siostry zapewnią sobie godziwą przyszłość, fałszywy Wickham zamorduje ją, i Jema.

Wszystko zależy od tego, co ona, Gabby, teraz zrobi. Czy ma wybrać drogę honoru i prawdy, własnego bezpieczeństwa...

Lecz była to też droga biedy i zguby, tak dla niej, jak i dla Claire oraz Beth.

- Jesteś łajdakiem - powiedziała przez zęby, patrząc mu w oczy.

Przyszło jej na myśl, że gdy postanowiła zataić wiadomość o śmierci Marcusa, podpisała pakt z diabłem, teraz więc, tu, przed nią, musi stać on sam, przybyły, by dobić targu. Potem, odkrywając, że to, co uważała za wybór, wcale nie jest wyborem, podniosła głos tak, by usłyszeli ją wszyscy.

- Lepiej pozwól nam wezwać lekarza, Wickham - powiedziała wyraźnie, wciąż patrząc na niego. Powitał zmianę jej decyzji leciutkim cieniem uśmiechu i ostrożnym skinieniem głowy. Barnet przyglądał jej się podejrzliwie zza pleców pana. Obok niej zaś Jem wciągnął nagle powietrze i niemal zachłysnął się z oburzenia.

- Panno Gabby... jak to... panienko Gabby!

Przeniosła wzrok z oszusta - nie, nie, teraz to już Wickham, przypomniała sobie - na stajennego, pochwyciła jego spojrzenie i potrząsnęła głową, zanim zaczął wyrzucać z siebie protesty.

- Milcz! - szepnęła z mocą, tylko do niego.

Usłuchał, choć twarz zmieniała mu się gwałtownie, gdy analizował to wszystko, co się tu wydarzyło; przez moment wyglądał, jakby ktoś zmusił go do przełknięcia dawki szczególnie obrzydliwego lekarstwa, w końcu zamknął usta ze słyszalnym stuknięciem. Przeniósł spojrzenie na Barneta i patrzył na niego z pogardą tego rodzaju, jaką zwykle rezerwował dla ewentualnych koniokradów.

A potem nie było już czasu na prywatne rozmowy.

- Błagam o wybaczenie za to najście, milordzie, ale ze snu wyrwał mnie dźwięk, który brzmiał jak wystrzał gdzieś w domu. - Choć właściwie został wepchnięty do biblioteki zbiorowym wysiłkiem osób stojących za nim, Stivers nie dał się zbić nie tylko z nóg, ale i z tropu.

- Gabby, co się stało? - Claire, która precyzyjnie się przez ludzką zaporę i biegła teraz przez pokój ku Gabby, odezwała się niemal jednocześnie z kamerdynerem.

Claire udało się wyglądać ponętnie i jednocześnie skromnie, pomimo że na głowie miała zawiązany pod brodą, wykończony koronką czepek, który przez noc okrywał jej loki, a na koszulę nocną narzuciła tylko dość sfatygowany, lawendowy szal. Za jej plecami tuż za progiem zatrzymała się Beth, z włosami splecionymi w długie warkoczki, owinięta niebieską kapą z adamaszku. Wpatrywała się z obawą w rannego.

- Marcus krwawi - powiedziała.

Nastąpił chór okrzyków i westchnień, po czym oczy wszystkich skupiły się na panu domu. Przez moment zgromadzeni zamarli, a następnie ruszyli do przodu jak jeden mąż, przekrzykując się nawzajem, po czym stłoczyli się dookoła hrabiego. Gabby poczuła, że ktoś ją popycha, a gdy się rozejrzała, stwierdziła, że jest zewsząd otoczona przez ludzi.

- Och, Marcus - westchnęła Claire, chwytając Gabby za ramię. Krew rannego kapała teraz na dywan, jako że nie wchłaniała jej już całkowicie przesiąknięta koszula.

- Milordzie! - Twindle załamała ręce w rozpacz. - O Boże, jaki błady, bardziej już nie mógłby być. Dalej, użycie tego do tamowania krwi. - Zdarła z głowy czepek, którym okrywała zaplecione i zwinięte siwe loki, po czym podała go Barnetowi. Ten wziął czepek z widoczną odrazą, niemniej jednak zwinął śnieżnobiałe płótno w tampon i ukląkł, by przycisnąć zaimprovizowany opatrunek do rany.

- Pewnie, że błady, Ktoś mu przecie wystrzelił ogromną dziurę

w boku... - Oświadczył jeden z nowo zatrudnionych lokajów, lecz zawstydził się i zamilkł pod miażdżącym spojrzeniem Twindle.

- Musimy natychmiast wezwać strażników, proszę tylko powiedzieć, kto to zrobił, milordzie! - wykrzyknęła pani Bucknell, wodząc dookoła oczyma, jakby spodziewała się znaleźć włamywacza ukrytego pośród cieni.

- Obawiam się, że to tylko moja wina, gdyż niezręcznie obszedłem się z bronią - wyjaśnił Wickham zadziwiająco mocnym głosem. - Wstyd mi, lecz przyznaję, że włożyłem pistolet do kieszeni płaszcza, myśląc, że jest zabezpieczony, a kiedy zdejmowałem okrycie, broń wypaliła.

- Stivers, jak widzisz, jego lordowska mość jest ranny. Właśnie posyłałam po ciebie Jema. - Gabby z łatwością wynikającą z doświadczenia przejęła dowodzenie. To jasne, że jeśli ma zostać podjęta jakaś skuteczna akcja, to ona musi ją zorganizować. - Trzeba natychmiast posłać po lekarza. Jestem pewna, że wiesz, gdzie znaleźć najlepszego.

- Tak jest, panno Gabby. - Wstrząśnięty widokiem krwawiącego pana, lecz z miną kogoś, kto z honorem staje na wysokości zadania, Stivers przyjął polecenie z krótkim ukłonem. Cesarskim gestem skinął wciąż zarumienionemu lokajowi i wycofał się do holu; wezwany służący wyszedł tuż za nim.

- Mówiłem, że nie potrzeba mi doktora. Barnet zrobi wszystko, co będzie potrzebne. - Wickham, niemal już wisząc na oparciu krzesła, posłał Gabby rozkazujące spojrzenie.

- Nie bądź głupcem - rzuciła opryskliwie, przekazując płaszcz rannego służącej. Wickham zacisnął usta na to bezczelne zignorowanie jego woli, którą uważał wprost za rozkaz, ale nic nie odpowiedział. Może, jak sądziła Gabby, patrząc na jego poszarzałą teraz twarz, nie miał już siły się kłócić. - Barnet może oczywiście przy tym być, ale lekarz musi zobaczyć tę ranę, i obejrzy ją. - Służący, który z ponurą miną przycupnął obok Wickhama, niepewnie odwzajemnił jej spojrzenie.

Ranny milczał. Barnet zawahał się przez chwilę, po czym odezwał się szorstko:

- Powiedziabym, że tu panienka ma rację.

- Dla ciebie, lady Gabriela - warknął Jem. Spojrzała nań znacząco, bez słowa ostrzegając go, by uważał na to, co mówi.

Zebrani w bibliotece oczekiwali od Gabby kolejnych poleceń. Jeden rzut oka na rannego pokazał, że poci się coraz bardziej i zwiesza

coraz niżej na krześle; tymczasem krwi na podłodze przybijało, utworzyła już nawet sporą kałużę.

- Barnet, myślę, że najlepiej będzie, jeśli pomożesz milordowi przejść do jego pokoju, by tam oczekiwał lekarza. Francis.., - Gabby zwróciła się do lokaja, który przyjechał razem z nimi z Hawthorne Hall - ty pomożesz Barnetowi. Pani Bucknell, jeśli można, proszę przynieść na górę szarpie, czyste ręczniki i gorącą wodę, zobaczę, co da się zrobić, żeby zatamować upływ krwi do przybycia doktora.

Gabby przemawiała głosem nieznośnym sprzeciwu, nawykła od dawna do zarządzania gospodarstwem. Ci, do których się zwróciła, natychmiast ruszyli do akcji.

- Panno Claire, panno Beth, myślę, że najlepiej będzie, jeśli wrócimy do swoich sypialni. Tutaj nie pomożemy, a będziemy tylko wchodzić innym w drogę. - Twindle popatrzyła najpierw na jedną, potem na drugą z dziewcząt.

- Na pewno nie usnę po... - Beth ucichła pod surowym spojrzeniem opiekunki.

- Gabby, jak ty się tutaj znalazłaś? A Jem? - dopytywała się ze zmarszczonym czołem Claire, wciąż stojąc obok, choć Twindle usiłowała ją odciągnąć.

Nim Gabriela zdążyła odpowiedzieć, z ust służby wyrwało się chóralne westchnienie.

- Ano, zemdłał - ogłosił chrapliwie Barnet. Obejrawszy się, Gabby zauważyła z konsternacją, że ranny istotnie stracił przytomność. Twarz miał poszarzałą, oczy przymknięte; opierał się bezwładnie na służącym, który pochwycił go obiema rękami w pasie. Na oczach Gabby Barnet poprawił chwyt, po czym uniósł hrabiego jak dziecko. Z przerażeniem wypisanym na twarzy patrzył to na swego pana, to na Gabby.

- Panienko, ee... ja... - stękał.

- Proszę zanieść pana hrabiego na górę - poleciła mu chłodno.

Barnet skinął głową, z ulgą przyjmując od kogoś polecenie, po czym skierował się ku drzwiom, dźwigając nieruchome ciało ranne-go. Gabby ruszyła za nimi, ale jeszcze dorzuciła przez ramię: - Pani Bucknell, proszę przynieść to, o co prosiłam, natychmiast. Jem, ciebie też mogę potrzebować. Pozostali uczynią najlepiej, udając się do łóżek.

Rozdział dziewiąty

Zanim przybył lekarz, zaczęło już świtać. Pierwsze blade promyki światła próbowały przecisnąć się przez brzegi dokładnie zaciągniętych zasłon w sypialni hrabiego; w dole, na ulicy, rozlegał się stukot kół na bruku i dzwonek sprzedawcy bułeczek. Służba, tak późno odesłana do łóżek, zaczęła się krzątać jak co dzień. Wickham, rozebrany do pasa, bez butów, ze spodniami rozpiętymi i zsuniętymi z jednej strony, by odsłonić całą okolicę rany, leżał na plecach pośrodku olbrzymiego łóża z kolumnami i czerwonymi zasłonami, które stanowiło centralne miejsce sypialni; czarna głowa hrabiego oparta była na dwóch poduszkach z miękkiego puchu. Nakrycia ściągnięto aż na krawędź, choć więc lekko szary cień okrywał twarz mężczyzny, na tle białych prześcieradeł jego skóra sprawiała wrażenie bardzo opalonej.

Gabby pomyślała, że, biorąc pod uwagę, jak obszerne jest to wykwintne, rzeźbione łóżo z różanego drewna, ranny zajmował w nim zaskakująco dużo miejsca. Jego ramiona rozciągały się niemal na połowie materaca, a stopy sięgały prawie do końca.

Nawet teraz, słaby i obnażony, budził respekt, Gabby wzdrygnęła się na wspomnienie uczucia bezsilności, jakie ją ogarnęło, gdy jego wielkie dłonie obejmowały jej szyję.

Ponownie zaczęła ją gnębić myśl, że podjęła niebezpieczną grę. Ale w tej chwili nie widziała innego wyjścia, chyba że zdecydowała by się narazić na niebezpieczeństwo wszystko to, co było jej drogie.

Przynajmniej w najbliższej przyszłości współudział w tym oszustwie nie wystawiał na szwank jej życia. Co innego, jeśli chodzi o kobietę skromność: prawdę mówiąc, sytuację, w jakiej się znalazła, po-

strzegą jako więcej niż tylko trochę niezręczną. Pomagała pielęgniarce doglądać ojca w końcowym stadium choroby, poza tym od czasu do czasu proszono ją o pomoc, gdy któryś z dzierżawców w Hawthorne zachorował lub uległ wypadkowi, widok męskiego ciała nie był jej więc całkiem obcy. Lecz, jako panna nie pierwszej już młodości, nie spodziewała się nigdy, że znajdzie się tak blisko niemal nagiego, promieniującego męskością nieznanego jej człowieka,

Gabby choć miała najlepsze intencje, nie potrafiła całkowicie skoncentrować się na czekającym ją zadaniu, mimo że starała się, w miarę możliwości, nie zwracać uwagi na potężne, obnażone ramiona, szeroką klatkę piersiową, pokrytą na środku ciemnym klinem gęstego owłosienia, na muskularny brzuch i - co za wstyd! - niemal w całości widoczny pępek. Zajmując się rannym, nie mogła uniknąć kontaktu palców z jego torsem, nie mogła nie poczuć ciepła atłasowo gładkiej skóry i prężących się pod nią twardych mięśni czy słabego zapachu piżma. Postanowiła jednak przejść do porządku nad jego nagością. W tej chwili nie był nikim innym tylko jej pacjentem, ot co.

Przycupnęła zmęczona na samym brzeżku łóżka, ale jej ruchy były spokojne i celowe, gdy starała się z całych sił zatamować upływ krwi, który według niej stanowił największe zagrożenie dla ranego. Obiema rękami utrzymywała stały nacisk na gruby tampon z szarpi i ręczników, który położyła na wciąż krwawiącej ranie, i pilnowała, by nie błędzić spojrzeniem gdzieś obok dłoni i opatrunku - a przynajmniej niezbyt często. W ciągu ostatniej godziny był to już drugi taki tampon. Pierwszy przesiąkł krwią na wylot.

Tyle krwi. Ta sprawa zajmowała teraz jej myśli - na jaką utratę krwi może sobie pozwolić jego organizm?

- Jeśli usiłujesz poddawać mnie torturom, udaje ci się to nadzwyczaj dobrze. - Wickham, który odzyskał przytomność parę minut po tym, gdy ułożono go na łóżku, obserwował ją spod przymkniętych powiek. Głos miał słaby, lecz mimo to brzmiała w nim nuta sarkazmu. Zmarszczył brwi i poruszał się niespokojnie, usiłując uciec przed jej zabiegami, - Twoje leczenie boli bardziej niż sama rana.

- Leż spokojnie - odparła ostro Gabby - Kręcąc się, tylko pogarszasz sytuację.

- Zapewne pamiętasz jeszcze, że przecież to ty zrobiłaś tę dziurę, jestem więc pewien, że wybaczysz mi stwierdzenie, iż twoją troskliwość uważam za mniej niż przekonującą.

- Najwyraźniej czegoś nie uwzględniłeś; jeśli teraz umrzesz, nawet jako hrabia, pozostanę w nie lepszej sytuacji niż po śmierci mego prawdziwego brata.

- Aha. - Uśmiechnął się słabo pomimo wysiłku, jaki go wyraźnie kosztowało mówienie. - W takim razie domyślam się, że mogę bezpiecznie złożyć swe zdrowie w twoje ręce.

- Przykro mi, ale tak.

- Au! - Wydał z siebie okrzyk bólu, gdy Gabby zmieniła pozycję, by przyłożyć opatrunek w miejscu, gdzie krew na nowo zaczęła płynąć. Czuła pod dłonią zdradziecką wilgotność..,

- Może po prostu przywiąż to diabelstwo i będzie dobrze. - Znow się poruszył, gdy Gabby, ponownie, przycisnęła tampon. - Kiedy tak ciśniesz, boli jak cholera.

- W takim razie powiedziałabym, że jesteś odpowiednio traktowany - odparła głosem chłodnym i niewzruszonym, wciąż uciskając ranę.

Skrzywił się i syknął przez zęby.

- Ach tak? Nie wątpię, że z wielką radością poddałabyś mnie miażdżeniu palców, a może też łamaniu kołem? - Popatrzył wokół i dostrzegł swego sługę, który krążył obok łóża, sprawiając wrażenie bezradnego. - Przynies mi coś do picia, Barnet. Suszy mnie jak w piekle.

- Ta jest, kap... ee, milordzie.

Niedługo po wyjściu Barneta rozległo się delikatne pukanie do drzwi. Jem poszedł je otworzyć, z miną wyrażającą ponurą dezaprobatę, która stała się jeszcze bardziej wyraźna, gdy Gabby głośno uznała oszusta za swego brata. Nastąpiła cicha wymiana zdań, po czym Jem otworzył szeroko drzwi.

- Jest lekarz - ogłosił zrzędliwie,

Gdy zażywny, siwowłosy chirurg wchodził do pokoju, otoczony aurą własnej ważności, Gabby przez moment widziała Stiversa i panią Bucknell, stojących z zatroskanymi minami pośród służby, która gromadziła się w korytarzu przed drzwiami sypialni hrabiego. W tych okolicznościach - kto wie, co fałszywy braciszek mógłby wyapałać, półprzytomny, albo pod wpływem bólu - uważała, że najlepiej będzie, gdy ona, Jem i Barnet podzielą się opieką nad rannym. Olbrzym podawał właśnie swemu panu szklanekę z napojem.

- Woda? Woda? - zaprotestował oburzonym głosem Wickham, wypływając płyn; tymczasem Gabby odwróciła się, by przywitać wchodzącego lekarza. - Chcę wina albo wódki. Zabieraj to i przynieś mi coś porządnego!

Barnet, który do tej pory delikatnie unosił głowę swego pana nad poduszką, by pomóc mu sączyć napój, ledwo uratował szklanke przed roztrzaskaniem się na podłodze, porywając ją z palców hrabiego w ułamku sekundy. W rezultacie opuścił głowę rannego z troskliwością nieco mniejszą niż ta, którą okazywał na początku.

- Do jasnej cholery, Barnet, ty też chcesz mnie zabić?

- Przepraszam, ka... ee, milordzie.

Lekarz podszedł do łoża, zacierając ręce, i skłonił się przed Gabby.

- Jestem doktor Ormsby, milady. Tak więc, czy mogę zobaczyć, co się stało? Rana postrzałowa, tak mi powiedziano? Tak jest. Proszę wybaczyć, milady, gdybym mógł spojrzeć...

Gabby bez protestów wstała i ustąpiła mu miejsca,

- Zabieraj się stąd. Nie życzę sobie, żeby mnie obmacywał ktoś taki jak ty. - Ranny posłał wściekłe spojrzenie lekarzowi, który właśnie unosił skrwawiony opatrunek. Zaskoczony, Ormsby upuścił tampon i odstąpił o krok, z miną wielce urażoną.

- Ależ, milordzie...

- Nie bądźże dzieckiem - wtrąciła się Gabby, szorstko upominając Wickhama. - Oczywiście, że lekarz musi obejrzeć ranę. Nie dziwię się, jeśli lękasz się bólu, lecz do tego zabiegu akurat musisz się wziąć w garść i znieść jakoś cierpienie.

Wickham przeniósł na nią oczy.

- Nie boję się bólu.

- Ach, myślałam, że o to chodzi - odrzekła.

Wbił w nią groźne spojrzenie.

- Bardzo dobrze - rzucił przez zęby. - Zbadaj mnie więc, doktorze. Ale uważaj na to, co robisz,

Gabby pilnowała się, by się nie uśmiechnąć, gdy Ormsby, teraz już z miną nieco mniej pewną, ponownie unosił opatrunek. Ściągnął wargi i uciskał dłońmi kość biodrową i brzuch leżącego. Nim skończył, Wickham był o kilka odcieni bledszy, poza tym spocił się obficie. Choć z jego ust nie wyrwał się ani jeden dźwięk, Gabby była przekonana, że badanie bolało,

W tych okolicznościach nie żałowała go wcale - ten człowiek przecież groził jej i Jemowi śmiercią, nie mówiąc już o innych występkach.

- Kula wciąż tkwi w ranie - oznajmił lekarz, prostując się wreszcie i kierując swe słowa do Gabby. - Konieczne będzie przeprowadzenie operacji w celu jej usunięcia.

Na twarzy Wickhama odmalowało się czyste przerażenie.

- Nie pozwolę, żeby jakiś łapiduch ciął mnie na kawałki.

- Gin, milordzie. - Akurat w tej chwili przy łożku znów stanął Barnet, pokazując srebrną flaszkę. Ranny z zaciśniętymi wargami spojrzał na swego sługę i skinął głową. Flaszka znalazła się w jego dłoni, uniesiono mu głowę i zaczął pić.

- Pójdzie łatwiej, gdy będzie pijany - stwierdził z aprobatą lekarz, już zdejmując okrycie.

- Mówiłem, że nie pozwolę... - Głos Wickhama przeszedł w bełkot. Znów leżał na poduszkach; miał zaciśnięte szczęki i oczy zmrużone aż do maleńkich, lśniących szparek,

Gabby zacisnęła usta. Z trudem musiała sobie przypominać, że jego wyzdrowienie jest równie ważne, jakby naprawdę był jej bratem.

- Jeżeli kula tam tkwi, to trzeba ją wydostać - oświadczyła krótko.

- Jeżeli pozostawimy kulę na miejscu, nie ma wątpliwości, że rana zacznie się jątrzyć - potwierdził lekarz, podając okrycie Jemowi i podwijając rękawy. - Czy mamy gorącą wodę? Doskonale.

Gabby skinieniem głowy wskazała mu dzban i miednicę.

- Naprawdę nie ma wyboru - zwróciła się do Wickhama.

Przez dłuższy czas patrzył jej w oczy, w milczeniu dając do zrozumienia, że uważa obecną sytuację za powstałą całkowicie z jej winy. Potem spojrzał na chirurga i skinął lekko głową.

- Dobrze. Tylko bądź cholernie ostrożny w tym, co robisz.

Lekarz skłonił głowę.

- Jak zawsze, milordzie.

Barnet jeszcze raz podał swemu panu flaszkę, podczas gdy Ormsby, wykonując przy tym masę teatralnych gestów, by dodać znaczenia swej osobie, zaczął wykładać instrumenty na mały stolik, który polecił Jemowi przysunąć do łożka. Tym razem Wickham pociągnął solidnie, po czym znów popatrzył na Gabby.

- Czas, żebyś już wyszła - powiedział.

Gabby skierowała się ku drzwiom, nie znajdując w sobie najmniejszej nawet ochoty, by być świadkiem operacji, choć czuła ogromne pragnienie, by ktoś za nią dokonał zemsty na jego fałszerzkiej mości. Lecz właśnie wtedy Ormsby obejrzał się, kręcąc głową.

- Będę potrzebował asysty, milady. Proszę przysłać mi jedną ze służących...

- Barnet wystarczy za całą asystę, jakiej potrzeba - warknął Wickham, łyknąwszy właśnie kolejny długą haust ginu.

Lekarz spojrzał znacząco na Gabby.

- Do diaska, człowieku, nie wykrzywiasz się za moimi plecami. Jeśli masz coś prz... przeciwko Barnetowi, to ppo... owiedz mi po pro-

stu. - Gabby zorientowała się po jego głosie, że płyn z flaszki zaczyna działać.

Ormsby popatrzył na rannego ze zboląłą miną.

- Może się okazać konieczne, milordzie, wykorzystanie tego człowieka - jako że jest z niego kawał chłopca - do przytrzymania pana... ee., w bezruchu. Nie chciałbym, by nóż mi się obsunął.

Ta myśl najwyraźniej przeraziła Wickhama.

- Gdyby nóż ci się obsunął, mój dobry człowieku, zapewniam cię, że konsekwencje będą ogromnie nieprzyjemne. - Ranny prawie pokazał lekarzowi zęby; ten zaś instynktownie cofnął się o krok. Bar-net znów bez słowa podał swemu panu flaszkę.

- To bardzo trafne spostrzeżenie - cicho stwierdził lekarz na boku, do Gabby, gdy Wickham znów pociągnął wielki łyk. - To bardzo silny charakter, mam na myśli pani męża, milady.

- On nie jest moim mężem.

Ormsby spojrział zdumiony. Dla niego było oczywiste, że żadna dama nie pozwoliłaby sobie, aby ktokolwiek ją zastał, choćby martwą, w sypialni mężczyzny - zwłaszcza na w pół nagiego - który nie jest jej mężem.

- To mój brat. - Głos Gabby drżał nieco, gdy zmuszona została do wypowiedzenia tego kłamstwa. Chociaż, mówiła sobie, równie dobrze może się zacząć przyzwyczajać. Wszystko wskazywało na to, że w najbliższej przyszłości ten łotr leżący w łóżku pozostanie jej bratem.

- S... siostró droga, nadal ośmielam się prosić, byś wyszła. - Wickham widocznie dosłyszał jej fałszywe potwierdzenie pokrewieństwa i wydało mu się to zabawne. Równie widoczne było, że to, co znajdowało się we flasce, podziałało: policzki miał lekko zaczerwienione, rozrzucone zaś na boki członki spoczywały ciężko na materacu. - Twój służący - Jem - może wypełniać... co tam... potrzebne posługi. Nie chciałbym, żebyś...ś była św., świadkiem mającej nastąpić tu jatki.

- Skądże znowu, milordzie - odparł Ormsby, dotknięty do żywego. - Zaiste, nawet pokażę... - „Milord” rzucił mu płonące spojrzenie. Chirurg przełknął ślinę, - Ale to nie ma nic do rzeczy. - Znów ściszył głos i spojrzął na Gabby. - Milady, jako że brat pani jest postawnym mężczyzną, z pewnością bardzo silnym, obawiam się, że - oczywiście, gdy przyjdzie co do czego - potrzebny będzie więcej niż jeden służący, by go, ee, przytrzymać.

Gabby rzuciła okiem w dół, na rannego, który obserwował ich podejrzliwie, lecz zbyt był zajęty opróżnianiem flaszki podanej przez

Barneta, by interweniować. Oczywiście, że można by wezwać kogoś ze służby, pomyślała, ale w obecnej sytuacji, czy byłoby to rozsądne?

Gdyby kłamstwo wyszło na jaw, ona straci na tym tak samo, jak Wickham.

- No idźże - powiedział pacjent, odsuwając flaszkę od ust i łypiąc ku Gabby.

- Będzie lepiej, jeśli zostanę - odparła stanowczo i spojrzała mu w oczy, chcąc go poskromić. Wickham wyraźnie albo zrozumiał jej intencję, albo nie miał już siły się kłócić. W każdym razie nie zaprotestował.

Ukończywszy przygotowania, chirurg spojrzał na Barneta i skinął głową. Służący z ponurą miną odstawił flaszkę i usiadł ciężko na brzegu łóżka.

- Proszę to zagryźć, milordzie - powiedział, skręcając w palcach lnianą chustkę, aż uformował ciasno spleciony zwój. Mimo coraz większego upojenia alkoholem, Wickham zdawał się rozumieć rolę tego przedmiotu. Skrzywił się, po czym otworzył usta, żeby Barnet mógł wsunąć mu tampon pomiędzy zęby. Następnie Barnet oplótł swymi wielkimi rękami pierś i ramiona swego pana.

To, co nastąpiło potem, było w najwyższym stopniu nieprzyjemne. Ormsby szukał kuli; Wickham wiał się i spoza ściskanego między zębami knebla wydawał gardłowe odgłosy pełne cierpienia. Krew płynęła obficie jak wino w czasie wesela. Tak, jak przewidział lekarz, Barnet nie był w stanie sam unieruchomić rannego. Jem, choć niezadowolony, został wezwany do pomocy i usiadł hrabiemu na kostkach, mocno przyciskając rękami jego kolana.

Zanim kulę wydobyto, Gabby była równie spocona, jak pacjent.

- Ha! Mam ją! - Ormsby tryumfalnie uniósł w górę zakrwawioną, zniekształconą ołowianą kulkę, po czym złożył ją w miseczkę, trzymanej przez Gabby.

Wickham w kluczowym momencie wygiął grzbiet tak, że uniósł się z łóżka, pomimo połączonych wysiłków Barneta i Jema, by go przytrzymać, i jęcząc, zadrżał cały. Potem opadł bezwładnie na materac, podczas gdy krew wezbrała jak woda w dziurze pozostawionej po interwencji chirurga i wylała się z rany. Cmokając z namaszczeniem, Ormsby zaczął tamowanie krwotoku. Dysząc ciężko, z głową opartą o ramię Barneta, Wickham wypluł skręconą chustę spomiędzy zębów.

- Chyba zwymiotuję - powiedział chrapliwym głosem, Gdy tylko Jem zeskoczył z jego nóg, a Barnet przechylił mu głowę poza krańcówkę łóżka, natychmiast tak się stało, i to gwałtownie. Gabby z trudem utrzymała przed nim miskę.

Rozdział dziesiąty

9Gdy Gabby opuściła wreszcie sypialnię hrabiego, ze zmęczenia czuła zawroty głowy. Ormsby odjechał po kauteryzacji rany, posypaniu jej ziołową zasypką i obandażowaniu, pozostawiwszy solidny zapas różnych mikstur do zastosowania o różnych porach i przy różnych dolegliwościach; obiecał jednak powrócić następnego dnia. Wickham już zapadł w sen, wyczerpany wszystkim, przez co musiał przejść, jak również z powodu wypitego ginu. Barnet wyraził gotowość czuwania przy łóżku pana. Jem wyszedł za Gabby na korytarz, który, dzięki Bogu, był pusty: zgromadzona tu wcześniej grupa służących zapewne eskortowała lekarza do drzwi *en masse*, tak byli spragnieni wieści.

- Jeśli masz coś do powiedzenia, a widzę, że tak, możesz to sobie zostawić na później. Teraz jestem zbyt zmęczona, żeby tego słuchać - gderliwie powiedziała Gabby, czytając w oczach sługi. Pomiedzy przyprószonymi siwizną włosami na brodzie widoczny był wyraźnie zaczerwieniony siniec. Gabby przypomniała sobie o ciosie, jaki wymierzył mu Wickham. Mimo niewielkiej postury, Jem był zawzięty i nie zamierzał szybko zapomnieć czy wybaczyć takiego potraktowania.

- To ci dopiero awantura, żeby dama pakowała się w coś takiego, panienko Gabby, i pani dobrze o tym wie! - Jem również mówił ścisłym głosem, lecz jego słowa nie straciły przez to zaciętości. - Tamte dwa goście w środku to gotowa parka na szubienicę, lepszej zem nie widział na oczy! Zastrzelić drania to był najlepszy panienki pomysł. On...

- Myśl, co chcesz, ale trzymaj język za zębami - bez skrupułów przerwała mu Gabby. - Kimkolwiek jest, nie może być dla nas gorszy niż kuzyn Thomas.

- Może i pan Thomas jest gamoniem jak się patrzy, ale przy nim nie musielibyśmy się bać, że nas zakłują we własnym łóżku - odciął się Jem. - Tamte złodziejskie łotry zasługują na kolonie, jeśli już nie na sznur. Niech mi tylko panienka pozwoli posłać na Bow Street... - Urwał nagle, gdy zobaczył idącą korytarzem Mary z dzbanem gorącej wody. Na widok Gabby dziewczyna dygnęła szybko.

- Dzień dobry, Mary.

- Dzień dobry, 'śnie pani. Pani Bucknell powiedziała, że pani będzie może teraz chciała wodę do pokoju, milady - odpowiedziała służąca.

- Rzeczywiście, bardzo chętnie, dziękuję, Mary. Możesz zanieść dzban do pokoju. Przyjdę do ciebie niedługo,

Mary odeszła, a Gabby spojrzała ostatni raz na Jema.

- Jeśli rozgłosisz, że ten człowiek to nie Wickham, on wyjawi, że mój brat nie żyje - powiedziała wprost. - A jeśli Wickham nie żyje, kuzyn Thomas przejmuje tytuł. Wiesz, jaki on jest: kiedy zostanie hrabią, my wszyscy - moje siostry i ja, ty, reszta służby - natychmiast znajdziemy się w sytuacji najgorszej z możliwych. To wyjście z pewnością nie jest dobre, ale lepsze niż być na łasce Thomasa, uwierz mi.

Jem zmarszczył brwi i potrząsnął głową z powątpiewaniem.

- Jeśli pani jest zdecydowana i zawzięta, żeby to wykonać, panienka Gabby, to wie panienka, że ja stanę przy niej murem - odpowiedział. - Ale mnie się widzi, że to duży błąd. Te złodziejskie łobuzy.,.

U szczytu schodów pojawiła się pokojówka i szła ku nim pochyłona pod ciężarem wiadra z węglem, które trzymała obiema rękami. Jem zamilkł, Gabby korzystając więc z nadarzającej się okazji, ruszyła ku drzwiom sypialni.

- Idę spać - powiedziała do stajennego, gdy dziewczyna mijała ich z lekkim dygnięciem. - I proponuję, żebyś zrobił to samo.

- Wątpię, czy w ogóle zamknę spokojnie oczy, kiedy ten dom pełen jest łotrów i rozbójników - odparł Jem z goryczą w głosie. - A skoro ja przysnę w stajni, kto tu będzie pilnował tych dwóch, ha? Niech panienka sama powie.

- Na szczęście w tej chwili nie ma potrzeby ich pilnować. Są jak zakuci w kajdany. Jeden ranny, a drugi musi mu usługiwać. To znaczy, że raczej nie będą mieli ani chwili, żeby sobie nami zawracać głowy. - Tym optymistycznym stwierdzeniem Gabby zakończyła rozmowę i położyła rękę na gałce u drzwi.

- Ano tak, to prawda, chyba, że zdecydują, iż pilniejsze od pilnowania rannego jest usunięcie z tego świata niewygodnych świadków, a wtedy jesteśmy kompletnie ugotowani. Niech panienka ma na nich oko i proszę im nie ufać ani trochę, słyszy panienka?

Z tym posępnym ostrzeżeniem, wciąż dźwięczącym w uszach, Gabby weszła wreszcie do swego apartamentu i oddała się w ręce Mary. Wkrótce potem skrajnie zmęczona padła na łóżko. Po minucie spała już głęboko.

- Obudzisz ją. Chodź tu natychmiast!

- Ale już minęło południe. - Niezadowolony głos należał do Beth.

- W takim razie widocznie jest bardzo zmęczona. - Spokojniejszy ton Claire był równie cichy.

- Gabby nigdy nie śpi tak długo.

- Bo zwykle jej snu nie przerywa wystrzał w środku nocy,

- Też coś. Gabby nie jest słabą panienką, żeby spać cały dzień z takiego powodu. My dwie też zerwałyśmy się w nocy, a już nie śpimy. Jestem przekonana, że nie chciałyby stracić naszego pierwszego dnia w mieście.

- Po prostu chcesz wyjść i obejrzeć miasto - odcięła się Claire. Gabby uniosła powieki akurat na tyle, żeby móc dojrzeć siostry krążące wokół łóżka. Claire trzymała Beth za rękę, usiłując ją odciągnąć. Dziewczynka opierała się z zachmurzoną miną. Oczywiście, żadna z siostr nie zdawała sobie sprawy z tego, że Gabby była na nogach całą noc. Claire dodała: - Nie trać czasu, nie uda ci się mnie wpieklić.

- I pomyśleć, że to mnie Twindle ciągle gani za używanie potocznych wyrażeń. - Beth pokręciła głową. - Ty po prostu tak nie mówisz w jej obecności.

- Chodźże już wreszcie. - Claire z prawdziwą szlachetnością, jak uznała Gabby, oparta się pokusie sypnięcia całą wiązką w odpowiedzi. - Daj Gabby spać. Możemy jutro iść na zakupy.

- Zakupy? - Beth praktycznie huknęła na siostrę. - Jeśli takie masz wyobrażenie o dobrze spędzonym dniu, to jest ono dość płytkie. Ja...

- No dobrze, już nie śpię - przerwała Gabby z jękiem, otwierając całkiem oczy i odwracając się na plecy.

Zasłony były wciąż dokładnie zaciągnięte, okrywając pokój półmrokiem pełnym cieni. Lecz i tak jaśniejszy prostokąt okna i wyraźnie słyszalny hałas ulicy jasno wskazywały, że poranek już dawno

minał. Przez chwilę czuła nieśmiały, lekki dreszczyk, który w końcu sprawił, że zapomniała o zmęczeniu: naprawdę są w Londynie...

- No i widzisz, coś narobiła - zganiła Claire młodszą siostrę, gdy obie zwróciły się ku Gabby. - Co by ci to szkodziło, gdyby pospała jeszcze trochę?

- Istotnie, mam za dużo do roboty, żeby przespać cały dzień. A w ogóle, która to godzina? - Spytała Gabby, trąc oczy obiema rękami.

- Już minęła jedenasta - powiedziała Beth z takim zgorszeniem, jakby długie spanie było największą oznaką deprawacji, o jakiej w życiu słyszała. I rzeczywiście, ich ojciec, cierpiący od lat na bezsenność, nigdy nie pozwolił nikomu w domu pospać dłużej niż do świtu. I pomimo że nie żył już od ponad roku, zauważyły, iż trudno im zerwać z zakorzenionym głęboko przyzwyczajeniem.

- Tak późno - zażartowała Gabby i gestem poleciła Beth odsunąć story.

Gdy jasny blask dnia zalał pokój, mrugając, starła z oczu resztki senności i uniosła się, opierając o tył łóżka. Nieposłuszne włosy, mimo przytrzymujących je szpilek, opadły jej na plecy i ramiona, gdy się poruszyła; jednocześnie zdała sobie sprawę nagle z różnych nowych dolegliwości, Najgorsze było tępe łupanie w nodze i biodrze. Krzywiąc się z bólu, przypomniała sobie aż nazbyt wyraźnie upadek, który go spowodował, Do tego wspomnienia dołączone było kolejne, jeszcze mniej przyjemne: w pokoju obok leży mężczyzna, podający się za jej brata; co więcej, ów człowiek ją sterroryzował i groził jej pistoletem, ona zaś - na co absolutnie sobie zasłużył - postrzeliła go z jego własnej broni. To niebezpieczny przestępca, którego ciemne sprawki poznała...

Na tę myśl przebiegi ją dreszcz. Pomyślała, iż powinna uważać się za szczęśliwą, że obudziły ją siostry, a nie sługa tego człowieka, przychodzący zabić ją we własnym łóżku.

Ale takie myśli lepiej odłożyć na kiedy indziej. Akurat w tej chwili nie da się nic zrobić z łotrem w sąsiedniej sypialni. A najszybszy sposób, by się od niego uwolnić, to kontynuować pierwotny plan i zapewnić Claire przyzwoitą przyszłość. Wtedy sytuacja się zmieni, a temu łotrowi będzie można poradzić, żeby zajął się swoimi sprawami.

- Widzisz, jaka jest wyczerpana, Musisz się nauczyć myśleć też czasem o innych, Beth, nie tylko o sobie.

Dziewczynka, oburzona, przełknęła ślinę.

- Beth ma rację, Claire. Nie powinnam przegapić pierwszego dnia w mieście - pośpiesznie wtrąciła Gabby, zanim rozgorzała kłótnia.

- A widzisz? - odcięła się Beth z wyniosłą godnością.

Claire, zapominając na chwilę o swej pozycji młodej damy, w odpowiedzi wystawiła język.

- Czy któraś z was może zadzwonić? Muszę wstać. Mamy złożyć wizytę ciotce Salcombe, to po pierwsze, jeśli nie dzisiaj, to jak najprędzej, no i bez wątplenia wkrótce same będziemy przyjmować wizyty...

Gabby przebiegła spojrzeniem po obu siostrach. Miały na sobie następne niemodne, żałobne stroje, sama też mogła włożyć tylko taką suknię. Należy niezwłocznie zmienić ten pożałowania godny stan. Im prędzej Claire, odpowiednio ubrana, zostanie pokazana w towarzystwie, wyswatana i wydana za męża, tym prędzej Gabby będzie mogła odetchnąć z ulgą. Choćby nie wiadomo jak usprawiedliwiała przed sobą tę sytuację, nie mogła oprzeć się wrażeniu, że siedzi na beczce prochu, która w każdej chwili może wybuchnąć.

- Claire, potrzebne ci nowe stroje. Właściwie, wszystkie ich potrzebujemy. Pięknie byśmy się zaprezentowały w tym, co mamy teraz,

Claire, która właśnie szła przez pokój w stronę szarfy umocowanej do dzwonka, kiwała głową z żarliwą zgodą,

Beth jęknęła.

- Nie mów tylko, że idziemy na zakupy!

Gabby odrzuciła okrycie i przełożyła nogi przez krawędź łóżka, z determinacją ignorując ból w biodrze i kolanie, który poczuła, stawiając stopy na podłogę.

- Właśnie to zrobimy.

Jeszcze zanim skończyła się ubierać, udało jej się uciszyć protesty Beth obietnicą, że zaczną zwiedzać Londyn, gdy tylko ona i jej siostry będą się nadawały do pokazania ludziom. Co w obecnym ich stanie nie było możliwe i musiała to przyznać nawet Beth, która wyglądała przez okno, obserwując eleganckich przechodniów i komentując ich wygląd z -jak to ujęła Claire - wulgarną otwartością. Potem, w odpowiedzi na docieklive pytania Claire, Gabby musiała przedstawić im niemal całkowicie nieprawdziwą historię, jak to ona i Jem pierwsi trafili wczoraj na miejsce wypadku Wickhama. Wychodząc z apartamentu Gabby, wszystkie trzy natknęły się pechowo na ponurego Barneta, który wyłonił się właśnie z sypialni hrabiego z tacą w dłoni, zawierającą nietknięty talerz bulionu, oraz szklanicą piwa w drugiej ręce.

- Jak się czuje hrabia? - zapytała Beth, gdy tymczasem Gabby chciała wyminąć mężczyznę z krótkim skinieniem głowy.

- Nie za dobrze - Barnet wydawał się zaniepokojony. - Słaby jest jak dziecko i nie chce jeść.

- Chciałeś powiedzieć, że nie chcę jeść tych cholernych pomyj! - Przez otwarte drzwi dobiegł ich głos rannego, słaby, lecz bojowy.

Barnet spojrział bezradnie na Gabby.

- Słyszała, panienska, co gadał doktor Ormsby: że ma dostawać same płyny, zanim go znowu nie zbada.

- Może gdybyśmy... - zaczęła Claire, sięgając, by zabrać tacę z rąk Barneta,

- Gabrielo! Czy to ty? Chodź do mnie - zażądał kategorycznie Wickham.

Gabby zmarszczyła czoło. Skłaniała się raczej do zignorowania rozkazu tego niewychowanego łajdaka, lecz tak nietypowa obojętność z jej strony z pewnością wzbudziłaby ogromną ciekawość siostr. Ten ranny przecież ma być ich bratem.

- Gabrielo!

- Daj mi to - powiedziała krótko do Claire, zabierając tacę. Była ona zadziwiająco ciężka. - Pokój chorego brata to nie miejsce dla ciebie ani dla Beth - stwierdziła, patrząc w oczy siostry. Idźcie same na dół i powiedzcie Stiversowi, żeby podał drugie śniadanie, a ja przyjdę do was za parę minut.

- Ale, Gabby... - Beth bezskutecznie starała się zajrzeć do wnętrza pokoju, ponieważ drzwi zasłaniała wielka postać Barneta. Zobaczyła jedynie dwa obite złotym brokatem fotele, stojące przed kominkiem.

- No, idźcie - poleciła Gabby, odwracając się, by wejść do środka.

- Panienko, jak pani chce, może pani to zabrać z powrotem do środka, ale mnie kazał polecić w kuchni, aby przyszykowano mu kilka solidnych plastrów wołowiny i może jaki pudding. Kap... to znaczy, jego lordowska mość urwie mi głowę, jeśli nie wypełnię rozkazu.

- Ale mnie nie urwie - odparła Gabby z przekonaniem większym, niż naprawdę czuła.

Barnet odsunął się, patrząc na nią z szacunkiem. Weszła do środka, a służący zamknął drzwi. Słyszała ciche kroki jego i siostr, oddalające się w głąb korytarza.

Została sama z człowiekiem, którego miała wszelkie powody się obawiać. Na tę myśl zawahała się nieco. Stanęła i spojrzała w stronę łoża, czując się jak Daniel, wchodzący do jaskini lwa.

Rozdział jedenasty

Była smukła, delikatna i wydawała się tak zdenerwowana, jak sierżant w pokoju pełnym generałów. Patrzyła mu w twarz szeroko otwartymi oczami. Poblądła nawet. Dobrze, pomyślał z błyskiem satysfakcji. Miał nadzieję, że będzie się denerwować. Chciał, aby się go obawiała. Przynajmniej tak, by dobrze się zastanowiła, zanim komukolwiek wyjawi prawdę o bracie.

Pozostawać przykutym do łóżka i leczyć się z rany, którą ona zadała, to był, według niego, przepis na katastrofę. Po pierwsze, nie mógł powstrzymać Gabrieli, gdyby chciała się wycofać z ich układu. Mógł jedynie ufać, że we własnym interesie będzie trzymała język za zębami.

Ale to zaufanie było w najlepszym razie kruche. Cienki lód, po którym kroczył od chwili wcielenia się w Marcusa, teraz, gdy ta dziewczyna i jej służący wiedzieli o oszustwie, stopniał niemal całkowicie. Przedtem musiał się jedynie obawiać niespodziewanego spotkania z kimś, kto znał albo jego, albo Marcusa. Jako że hrabia spędził całe życie na Cejlonie i nie postawił stopy na angielskiej ziemi poza tą jedną, krótką wizytą przed laty, on zaś spędził na tej wyspie lata młodości, a następnie przeniósł się do Indii, choć taka możliwość wprawdzie istniała, lecz uznał ją za mało prawdopodobną, by mogła zniweczyć jego plany. Mimo to, odkąd przyjął tożsamość Marcusa, czuł się tak, jakby stąpał po kruchym lodzie.

Wydarzenia ubiegłej nocy zmieniły ten lód niemal w wodę i mężczyzna obawiał się, że teraz szybko pójdzie na dno.

- Podejdz do mnie - przemówił do niej tym samym tonem, jakiego użyłby, mówiąc do któregoś z ludzi pod swoją komendą.

Wyprostowała się, zadarła podbródek i dumnie uniosła brwi. Pomimo źle dopasowanej, czarnej sukni, która wyglądała jak uszyta dla kobiety dwa razy starszej i cięższej, nagle stała się w każdym calu wielką damą, on zaś, mówiła jej mina, jest niczym pył pod jej stopami.

Uśmiechnąby się, gdyby nie ta piekielna słabość i niewygodność.

- Proszę, podejdź do mnie, droga Gabrielo - poprawił się, zanim zdążyła odwrócić się na pięcie i wyjść, co również wyczytał z jej twarzy. - Chciałbym ci coś powiedzieć.

- O co chodzi? - W jej głosie nie było uprzejmości, lecz się zbliżyła. Podejrzał jednakże, że do posłuszeństwa skłonił ją ciężar trzymanej tacy, a nie chęć poddania się jego woli.

- Chciałbym przypomnieć ci o naszej umowie.

Wyraźnie znowu zeszytywniała i zachwiała się lekko, a z jej głosu bił chłód.

- Możesz być pewien, że nie potrzebuję przypomnienia. Nie cofam raz danego słowa,

- Pamiętaj, nie wolno ci nikomu powiedzieć ani słowa.

- Czy myślisz, że pójde rozprawić o tej sprawie z każdym spotkanym na drodze? Na pewno nie. - Nie wydawała się tym szczególnie uszczęśliwiona. - Wierz mi, że nie polepszyłoby mi to opinii, gdyby ktoś się dowiedział, że poszłam na taką ugodę.

- Jeśli cię to pocieszy, to dzięki naszemu układowi ja mam o tobie lepszą opinię.

- To żadna pociecha. - Postawiła tacę na stoliku mocniej, niż to było konieczne, tak że łyżka zabrzęczała i wylało się trochę rosołu. Widząc, że to ta sama taca, którą już raz odesłał, prychnął gniewnie.

- Kazałem Barnetowi odnieść to do kuchni i przynieść mi coś jadalnego. - Znow mówił ostrym tonem, ostrzej niż zamierzał.

- Przynosząc to, Barnet jedynie wypełniał polecenia doktora.

Zmarszczyła brwi. Zasłony na wysokich oknach, wychodzących na tył budynku i podwórze, były rozsunięte i jasny blask słońca dotknął jej twarzy. Jej oczy naprawdę były szare i przejrzyste jak krople deszczu, co teraz zauważył, a profil delikatny niczym kształt głowy na kamei. Jak już się przekonał minionej nocy, gdy niósł ją w ramionach, obdarzona była większą ilością kobiecych wdzięków, niż to się wydawało na pierwszy rzut oka, Intrygowała go rozbieżność między obrazem, który pokazywała światu, a wizerunkiem kobiety, którego krótkie prześlęski spostrzegł.

- Ta breja zabije mnie nawet pewniej niż twój strzał - oświadczył ponuro, z zaskakująco dużą przyjemnością obserwując grę

światła na jej twarzy. Tak jak chciał, malowało się na niej poczucie winy, Dobrze. Pragnął, by żałowała swego czynu. Poczucie winy to coś, co mógł wykorzystać.

- Niemniej jednak musisz jeść to albo nic, dopóki doktor Ormsby nie zadecyduje inaczej - odparła surowo.

Nagle przyszło mu do głowy, że być może jednak nie przedstawia sobą tak srogiego widoku, jak mu się wydawało. Leżąc na plecach w łóżku, z głową opartą na dwóch poduszkach, nieogolony, niewątpliwie blade, ubrany wyłącznie w koszulę nocną, otulony pościelą (przed chwilą wygładzoną przez Barneta) - znajdował się w sytuacji niezbyt sprzyjającej wymuszeniu wykonania rozkazów, które ewentualnie mógłby wydać. Z pewnością Gabriela już nie patrzyła na niego z lękiem. Nie miała też chyba wyrzutów sumienia. Patrzyła raczej tak, jakby ona była guwernantką, a on nieznośnym małym chłopcem, powierzonym jej opiece.

- Dasz radę jeść samodzielnie?

- Nie jestem dzieckiem - odparł, mrużąc oczy. - Oczywiście, że mogę jeść sam. Jeśli tylko zechcę to zrobić, a tak się nie stanie.

- No to spróbuj. - Brzmiało to jak wyzwanie. Uniosła tacę i umieściła mu ją na kolanach, po czym stanęła, obserwując go, z rękami opartymi na biodrach i władczym błyskiem w oku. - Dalej, weź łyżkę.

Zmierzył ją wzrokiem,

- Nie mam ochoty...

- Nie dasz rady, prawda? Jakież to musi być irytujące dla kogoś, kto przywykł terroryzować bezbronnych, być tak słabym, że nie można nawet podnieść łyżki!

Zacisnął usta i uniosł się nieco; połknął przynętę razem z haczykiem, linką i spławikiem i wiedział, że tak jest. Co gorsza, gdy zanurzył łyżkę w rosole i zaczął ją nieść do ust, mięśnie w ramieniu zmieniły się w galaretę i ręka zaczęła mu drżeć. Zupa wylała się na tacę.

- Pozwól, pomogę ci. - Z rezygnacją odebrała mu łyżkę i włożyła do talerza, tymczasem jego zdradliwe ramię opadło, spoczywając bezwładnie na materacu.

Gabriela usiadła na skraju łóżka, ponownie nabrała zupy i uniosła łyżkę do jego ust.

Nie wiedział, czy ma się czuć rozbawiony, obrażony czy wdzięczny, że traktują go jak niemowlę. Gdy na nią spojrział, wiedział, że w jego oczach można dostrzec wszystkie trzy emocje.

- Otwórz usta - powiedziała tonem osoby równie nawykłej do rozkazywania, jak i on.

Dziwiąc się własnej uległości, posłuchał, a ona szybko i skutecznie wlała mu ciepły płyn do gardła. Słony bulion smakował nadszodkownie dobrze i ranny uświadomił sobie, że jest głodny. Łykał zupę z większym apetytem, niżby chciał to okazać, ona tymczasem dalej unosiła łyżkę do jego ust.

- Powiedz mi, jak to się stało, że wiedziałeś o śmierci mego brata?

To ciche pytanie padło zniemacka i niemal się zadławił. Kaszląc, zdołał przełknąć bulion, po czym spojrzął na nią bacznie.

- O to samo mógłbym zapytać ciebie - wykrztusił, gdy już mógł mówić.

~ Odpowiem bardzo chętnie, przynajmniej tobie: posłałam Jema z listem do Marcusa. Był tam, gdy to się stało.

- Naprawdę?

Dziwne więc, że nie zauważył wtedy stajennego. Ale pognał przecież za mordercą, pełen żalu i furii, tymczasem Jem, jak można się domyślać, pozostał na miejscu. List Marcusa mówił: „Znalazłem to, czego szukasz”. A szukał tego tak niecierpliwie, że owo pragnienie było silniejsze nawet niż chęć pozostania przy zmarłym. Marcus już nie żył i nie można było tego zmienić. On zaś mógł jedynie szukać zabójcy: kogoś, kto, jeśli Marcus się nie mylił, a jego śmierć w stu niemal procentach potwierdzała, że nie, zaliczył morderstwo do najłżejszych ze swych zbrodni. Podążać śladem zabójcy Marcusa, to był jedyny trop, jaki miał, i nie mógł pozwolić, by ten ślad zniknął.

Obawiał się jednak mocno, że i on nie doprowadzi go do celu, jak to się okazało z wieloma innymi w ciągu minionych miesięcy. Ta przebieranka była w najlepszym razie ryzykowna. Jeśli zabójca nie wykona żadnego ruchu, by naprawić to, co najwidoczniej było niedopatrzaniem, można go szukać równie starannie jak dotąd, lecz bez efektu. To jak szukać jednej igły w całym polu stogów siana.

- A więc? - Gabriela przyglądała mu się z niecierpliwością, choć już ostatnie krople złotego płynu zniknęły z talerza.

Przełknął ślinę, zdając sobie sprawę, że czuje się o wiele lepiej teraz, gdy jego organizm dostał jakieś pożywienie, choćby tak mdłe i niesmaczne jak to. Oczywiście, nie mógł odpowiedzieć na jej pytanie. Nigdy nikomu nie ujawni, nie może ujawnić nic o misji, która przywiodła go w tamto miejsce.

- Masz., usta stworzone do całowania... - oświadczył z namysłem zamiast dać jej oczekiwaną odpowiedź, a potem opadł z powrotem na poduszki opuszczając powieki do połowy. Marnie się odwdzięcza za opiekę, zwodząc Gabrielę w ten sposób, ale jego metoda

odniosła pożądany skutek. Dziewczyna szeroko otworzyła oczy i rozchyliła wargi, patrząc na niego, zaskoczona i zszokowana. Ciągnęła więc dalej z coraz szerszym uśmiechem. - Na deser mógłbym spróbować choć trochę. Co ty na to?

Zerwała się na nogi. Jej nagły ruch sprawił, że naczynia zachybiły się i przez chwilę nawet myślał, że zaraz zostanie oblany piwem. Szybko złapał przewracającą się szklanekę, zadowolony, że siły wróciły mu na tyle, by mógł tego dokonać; gdy uniósł wzrok, zobaczył jej oczy lśniące jak srebrzyste rybki w stawie; patrzyła na niego ze złością.

- Jesteś obrzydliwym, ordynarnym rozpustnikiem - rzuciła przez zęby. - Powinnam być mądrzejsza i nie litować się nad tobą. Szkoda, że nie pozwoliłam ci umrzeć z głodu.

Z tymi słowami odwróciła się na pięcie i wyszła, krocząc z ogromną godnością. Uśmiechnął się słabo, podziwiając lekkie kołysanie jej bioder pod za dużą suknią. Naprawdę, nie była aż tak niezgrabna, jak z początku przypuszczał.

Rozdział dwunasty

9Gdy zeszła na dół do sióstr, wciąż w niej kipiała złość. I pomyśleć, że poczuła do niego litość, usiadła przy łóżku i karmiła go, zaczęła niemal czuć się swobodnie w jego obecności! Powinna być mądrzejsza. Jest przecież mądrzejsza, lecz ten człowiek miał w sobie dość uroku, by uczynić ją ofiarą swego podstępu.

To się więcej nie powtórzy.

- Czego chciał Marcus? - zapytała natychmiast Beth, gdy tylko Gabby usiadła obok nich przy stole.

Wzięta przez zaskoczenie, przez chwilę mogła tylko patrzeć na siostrę, mrugając oczyma. Potem zmusiła się, by zdarzenie, przed którym uciekła, zepchnąć gdzieś w głąb pamięci, siostrom zaś ukazać stosowną, przyjemną minę, pasującą do stosownej, przyjemnej odpowiedzi.

- Chciał się jedynie dowiedzieć, jak się tu czujemy. Zapewniłam go, że czujemy się wyśmienicie.

Beth wyglądała tak, jakby chciała zadać kolejne pytanie, a i Claire wyraźnie już, już chciała coś dorzucić, więc Gabby, by skierować myśli sióstr na inne tory, zapytała Twindle, która również zeszła do jadalni, gdzie znajdują się najmłodniejsze sklepy. To zadziało: Claire i Twindle poczęły rozmawiać z ożywieniem o zakupach, Beth natomiast wtrącała się od czasu do czasu, aż wreszcie poproszono o pomoc Stiver-sa; ten z kolei przeprowadził krótki wywiad wśród służby, tymczasem one zjadły lekkie drugie śniadanie. Po dłuższych naradach udało się wreszcie ułożyć plan dnia zadowalający wszystkie panie i siostry wraz z Twindle wyruszyły na pierwszy zwiad ulicami Londynu.

Dziewczętom, nawykłym do widoków wsi, wszystko wokół wydawało się po prostu oszałamiające. Po pierwsze, wszędzie stały budynki, pomniki, pałace - gmachy, których wysokość i ozdobne fasa-

dy wprawiły siostry w zadziwienie. Ale zobaczyły również zachęcające ogromne obszary zieleni, opisane w przewodniku, który zapobiegliwa Beth wydobyla ze swej torebki, jako Hyde Park i Green Park. Na ulicach tłoczyli się ludzie - w powozach, na koniach, pieszo - i klekotały pojazdy. Zanim doszły na Bond Street, którą to ulicę i kieszonkowy przewodnik, i cała służba zgodnie uznawali za miejsce najodpowiedniejsze do nabycia eleganckich rzeczy, nawet Gabby pomyślała, że gdyby się w porę nie opanowała, patrzyłaby na to wszystko z otwartymi ustami, tak jak Beth, zanim Claire upomniała ją, by uprzejmie zamknęła buzię, gdyż w przeciwnym razie zaprezentują się światu jako najprawdziwsze prowincjuszki.

Z początku, świadome swych niedostatków w zakresie stroju, wahały się nieco, nim weszły do przybytków najmodniejszych krawców. Te eleganckie magazyny pełne były pięknie odzianych dam z *beau monde*, polujących na ostatni krzyk mody, i Gabby czuła się tak nieswojo, jak purytańskie dziewczę zabłąkane na dworze króla Jerzego. Lecz jedwabie i satyny, muśliny i tiule na wystawie kusiły kolorami i fakturą, a krój sukien był tak zachęcający, że siostry nie mogły się oprzeć i zostały niemal wciągnięte do środka przez gorliwych sprzedawców; wkrótce też stwierdziły, że bawią się wyśmienicie. Nim wkroczyły do udzielnego królestwa Madame Renard, podobno najbardziej ekskluzywnej krawcowej w mieście, już omawiały w najlepsze detale obecnej mody, niemal nie zauważając tego, co się dzieje dookoła. A gdy jeszcze przypadkowa uwaga, która wymknęła się Claire, zdradziła jednej z dociekliwych asystentek Madame, że to trio fatalnie ubranych w czerń prowincjuszek to w istocie siostry hrabiego Wickhama, właśnie przybyłe do Londynu na sezon, sama właścicielka wyszła, by je powitać, zacierając ręce w szale zachłanności.

Popołudnie rozpląnęło się w wirze wzorów i materiałów i nawet Gabby czuła, że zaraz straci głowę. Madame okazała zrozumienie, gdy wyjaśniono jej, że to lady Claire jest głównym celem tych zabiegów. Ta drobna kobietka o ptasich rysach, obdarzona olbrzymią masą niesamowicie czarnych włosów i przenikliwymi czarnymi oczami, od razu dostrzegła w Claire piękność, której efektowne przyozdobienie może tylko powiększyć sławę krawcowej. Pozostałe siostry nie przedstawiały sobą wyzwania dla jej talentu, zwierzyła się asystentce, gdy zostały same; najstarsza jednak, mimo że już zbyt posunięta w latach, by pozostawać panną, posiadała przynajmniej pewnego rodzaju aurę, która na swój sposób była niemal równie rzadka i cenna jak uroda. Klasa, oto, co w niej jest, uznała Mada-

me, znajdując wreszcie odpowiednie słowo, by wyrazić, co ma na myśli. Po lady Gabrieli widać klasę. Co do najmłodszej siostry, teraz żenująco pulchnej jak bułeczka, to należy mieć nadzieję, że czas dokona cudów z jej figurą. W każdym razie Madame czuła, że oddała swym szlachetnie urodzonym klientkom przysługę, zwracając ich uwagę na fakt, że lady Gabriela, jako najstarsza siostra i w przyszłości zapewne przyzwoitka, bez wątpienia również będzie potrzebować większej ilości nowych strojów. O lady Elizabeth również nie należy zapominać; choć jest jeszcze zbyt młoda, by stać się ozdobą przyjęć w towarzystwie. Jest jednak zdecydowanie właściwe, by uczestniczyła w przyjęciach dziennych we własnym domu oraz by składała wizyty młodszej części towarzystwa, z którą bez wątpienia wkrótce się zaznajomi. Tak więc jej garderoba, choć prosta, jak przystoi panience w wieku szkolnym, także musi być urozmaicona.

Gdy orgia zakupów dobiegła końca, panie, za namową Madame, udały się do Guenthera na lody. Wyczerpane, lecz szczęśliwe, wszystkie miały świadomość w najwyższym stopniu kobiecej przyjemności, gdy jest się ubraną w nowe, modne suknie - Madame bowiem tak była poruszona wielkością zamówienia i nazwiskiem swych klientek, że zaproponowała im stroje uszyte dla innych dam, lecz jeszcze niedostarczone, Porzucone żałobne ubiory, chociaż krawcowa ofiarowała się powierzyć je płomieniom, zostały przeznaczone dla instytucji dobroczynnej. Obiecano wykończyć kolejne suknie na następny dzień, a przygotowanie kompletnej garderoby miało nastąpić w przeciągu tygodnia.

- I jeśli nie zauważymy znacznego wzrostu obrotów, gdy ta piękność zostanie przedstawiona w towarzystwie, to nie mam prawa nazywać się stylistką - z satysfakcją mówiła Madame do swej pomocnicy, gdy damy opuściły jej sklep. Dziewczyna zgodziła się że tak na pewno będzie.

Nie więcej niż trzy kwadransy później siostry Banning dokończyły lody i postanowiły zrobić przerwę w zakupach koniecznych, lecz drobnych dodatków, jak wstążki i wachlarze, aż do następnego dnia.

- Cóż - zaczęła Beth pogodnie, gdy wsiadały do powozu, by wracać do domu - muszę przyznać, że nie było tak źle. Zakupy w Londynie to całkiem coś innego niż zakupy w Yorku.

- Tak, a to dlatego, że teraz mamy pieniądze do wydawania, których nie miałyśmy nigdy przedtem, no i obecna moda aż zapiera dech w piersiach - odparła Claire, sadowiac się na poduszkach. Spoglądała trochę niepewnie na Gabby, siedzącą naprzeciwko. - Czy my-

ślisz, że Marcus się nie pogniewa, gdy otrzyma rachunki? Obawiam się, że pozwoliłyśmy sobie na pożałowania godną ekstrawagancję. Nie miałam pojęcia, że będziemy potrzebować aż tylu sukien, a ty?

- I rękawiczek, i czepeczków, i szali, nie mówiąc już o tych uroczych trzewieczkach z małymi guziczkami z boku - radośnie wtrąciła Beth. Jej entuzjazm dla zakupów wzrósł znacznie, gdy pokazano jej, jak dobrze mogłaby wyglądać w nowych strojach.

- Z pewnością nie było potrzeby zamawiać nowych ubrań dla mnie, panno Gabby - powiedziała Twindle. Tak jak i Claire, ich opiekunka wyglądała na nieco zmartwioną właśnie wydaną małą fortuną. - Jak już mówiłam, posiadam wystarczającą liczbę sukien jak dla mnie, a jego lordowska mość - całkiem słusznie - może nie życzyć sobie tyle płacić tylko po to, żebym mogła paradować w wytwornych strojach, jak księżna.

- Też coś! - parsknęła Beth z oburzeniem. - Wszystko, co zamówiłaś, jest albo szare, albo brunatne, i ma tak stateczny krój... Chciałabym zobaczyć księżnę, która tak by się ubrała!

- Kolory i materiał, jakie wybrałam, są całkowicie odpowiednie dla mego wieku i pozycji, panno Beth, a wykończone suknie będą i tak daleko piękniejsze niż cokolwiek, co do tej pory nosiłam.

- Przykro to stwierdzić, ale taka jest prawda o nas wszystkich, Twindle - wtrąciła Claire z żalosną nutą w głosie.

- To dlatego, że papa był takim sknerą - oświadczyła Beth i gryząc dolną wargę, spojrzała na Gabby. - Nie myślisz chyba, że nasz brat odziedziczył po nim tę cechę, Gabby? Ależ to byłoby poniżające, gdyby kazał nam to wszystko odesłać.

- Nasz brat, Wickham - stanowczo odparła Gabby, nie pozwalając sobie, by nawet na ułamek sekundy obraz tej kreatury zagościł w jej umyśle - będzie uszczęśliwiony, widząc, że wyglądamy jak należy.

Nie miała najmniejszego pojęcia, jakie faktycznie będą odczucia owego drania, jeśli jakimś niewiarygodnym przypadkiem zobaczy z całą pewnością oszałamiający rachunek, ale nie dbała o to. Choć nie były to, ściśle rzecz biorąc, ich pieniądze, przynajmniej bardziej należały do nich niż do niego. Oczywiście, gdyby być absolutnie uczciwym, każdy pens, aż do ostatniego, należał do kuzyna Thomasa. Ale Gabby zdecydowała się nie myśleć o tym. Nie ma sensu zaprzętać sobie głowy moralnymi aspektami tej sytuacji. Uczyniła już wybór i ma zamiar się go trzymać. Claire musi wejść w towarzystwo w najlepszym stylu, jak na to zasługuje, i tylko o to chodzi. W obecnych okolicznościach Wickham z pewnością nie będzie mógł kontro-

lować jej wydatków. Może się uważać za szczęściarza, że już teraz nie kuruje się w areszcie. W każdym razie jest bardzo mało prawdopodobne, że w ogóle zobaczy rachunki. Poleciała, żeby przesiano je natychmiast do pana Challowa, by uregulował należności.

Uśmiechając się z determinacją, powiedziała:

- W tej płowej spacerowej sukni, którą masz na sobie, wyglądasz tak, że aż zachwyt bierze, Claire.

- Rzeczywiście, widziałas tych dwóch dżentelmenów, oglądających się za nią na ulicy? Muszę powiedzieć, Claire, że mimo wszystkich swych wad dostałaś od losu naprawdę oszałamiającą urodę - oświadczyła Beth, jakby potwierdzała niezmiennie prawo natury, bez cienia zazdrości.

- Wady? Ja? - Claire zadarła nos i spojrzała z góry na siostrę, po czym się roześmiała. - Jesteś sobą w każdym calu, Beth, a ten szczególny odcień zieleni twojej sukienki dodaje twym włosom miedzianego połysku.

- Nie! Naprawdę? - Beth rozpromieniła się, zachwycona komplementem, i pogładziła lekko zakładki nowej muślinowej kreacji z bufiastymi rękawami. - Jak uważasz, czy to możliwe, że trochę ściemniają? Mieć włosy koloru marchewki to najbardziej denerwująca rzecz na świecie, wręcz przekleństwo.

- Ciesz się, że do tego nie masz jeszcze piegów - pocieszyła ją Claire. Beth dodała, że absolutnie się zgadza, i rozmawiały w idealnej przyjaźni aż do końca jazdy.

Po powrocie do domu zastały kuzyna Thomasa czekającego na nie w saloniku. Wysoki, chudy, łysiejący mężczyzna, z wyrazem permanentnej troski na twarzy, na widok sióstr zerwał się gwałtownie z sofy o poślaczanych oparciach. Choć ich ostatnie spotkanie przebiegło w mniej niż ciepłej atmosferze, Gabby powitała krewniaka uśmiechem i uściskiem dłoni. Claire i Beth uczyniły tak samo, odbierając sygnał siostry.

Po wymianie zwyczajowych uprzejmości kuzyn Thomas przeszedł od razu do rzeczy.

- Słyszałem, jak wiecie plotki szybko się rozchodzą, że Wickham powrócił z Cejlonu, by zająć swe miejsce jako głowa rodu, i że jakimś fatalnym trafem został postrzelony. Gdzie w tym wszystkim jest prawda, jeśli można spytać?

Kłamstwo powinno być teraz jej drugą naturą, pomyślała Gabby. tak jednak nie było. Czuła niejedną wyrzut sumienia, potwierdzając, że, owszem, ich brat znajduje się w tej chwili na górze, co więcej, zo-

stał lekko ranny w wyniku przypadkowego, własnoręcznego zresztą postrzału. Gdyby nie całkowicie szczerze potwierdzenia ze strony Claire i Beth, kuzyn Thomas zdołałby zapewne z jej chaotycznego opisu wypadków wyciągnąć wnioski, że nie jest to cała prawda. Gabby myślała o tym z troską i przysięgła sobie w przyszłości lepiej kłamać. W końcu zabrnęła już za daleko - o wiele za daleko - by się wycofać.

Po odjeździe kuzyna, który zapewniał, że przyśle w odwiedziny lady Maud z córkami, gdy tylko powrócą z wizyty na wsi u rodziny męża najstarszej córki, Gabby zmusiła się do ostatniego wysiłku i napisała liścik do lady Salcombe z informacją, że wraz z siostrami bawi w mieście i prosi o pozwolenie złożenia wizyty jak najspieszniej. Potem, wyczerpana wypadkami dwóch minionych dni, rozpaczliwie pragnąc uciec od paplaniny młodszych sióstr, tuż po wieczornym posiłku wycofała się do swej sypialni. Pomimo zmęczenia jednak, gdy położyła się już do łóżka, stwierdziła, że nie może zasnąć, Noga i biodro doskwierały jak bolący ząb: uraz, jakiego doznały w wyniku jej wczorajszego upadku, bez wątpienia pogorszyło jeszcze chodzenie po mieście przez cały dzień. Do bezsenności dołożyło się jeszcze to, że słabe szmery przypominały jej o obecności w pobliżu nieprzyjemnych typów, oddzielonych od niej jedynie tak nietrwałą barierą jak zamknięte drzwi od garderoby, Wiedząc od Stiversa, że doktor Ormsby odwiedził pacjenta i „że jaśnie pan hrabia Wickham” daleki jest jeszcze od odzyskania pełnej sprawności, czuła się bezpieczna, nie obawiając się przynajmniej ataku ze strony „milorda”. Lecz ponure ostrzeżenia Jema brzęczały jej w uszach. Gdy tylko zamykała oczy, nawiedzała ją potworna wizja zaczajonego Barneta - który zakradał się do pokoju, by przycisnąć jej poduszkę do twarzy. W końcu zdecydowała się wstać; znalazła na toalecie mały, szklany słoiczek, opróżniła go z zawartości i ustawiła ostrożnie na gałce u drzwi dzielących apartamenty jej i hrabiego. Jako ostatnie zabezpieczenie położyła obok siebie na łóżku pogrzebacz. Wreszcie po podjęciu tak rozważnych środków ostrożności udało jej się usnąć.

Obudził ją - jak sądziła w najgłębszej nocy - ostry brzęk rozbijanego o posadzkę szkła. Poderwała się jak na sprężynie, mrugając oczyma i patrząc w stronę, skąd dochodził ostrzegawczy dźwięk. Ze zgrozą dostrzegła na tle drzwi do sąsiedniego pomieszczenia oświetloną od tyłu olbrzymią męską postać, kroczącą w stronę jej łóżka.

Dysząc z przerażenia i otwierając szeroko oczy, jak szalona zaczęła szukać pogrzebacza pośród pościeli.

Rozdział trzynasty

Jeśli to miał być wyścig, Gabby była zdecydowana go wygrać. Zaciśnawszy palce na pręcie pogrzebacza, z tłukącym sercem, kopnięciem zrzuciła nakrycie, przeczołgała się na drugą stronę łóżka i stoczyła na podłogę, stając na nogach, zanim mężczyzna - teraz już poznała, że to Barnet - zdołał jej dotknąć. Dźwigając pogrzebacz w obu dłoniach - był zaskakująco ciężki - i unosząc go wysoko nad głową, stanęła twarzą w twarz z intruzem, czując swój galopujący puls.

- Cofnij się. Cofnij się, bo będę krzyczeć. - Jej głos zadrżał. W istocie nie była taka pewna, czy udałoby jej się wprowadzić w czyn ową groźbę. W ustach tak bardzo zaschło jej ze strachu, że z trudnością wyrzuciła z siebie te słowa.

- Panienko! Panienko! Idzie o kapitana,

Jeśli nawet Barnet usłyszał, co mówiła, nie powstrzymało go to. Nawet nie zwolnił kroku, olbrzymi i groźny parł naprzód, obszedł łóżko i zbliżył się do niej, zapędzając Gabby do kąta, czym sprowokował ją do groźnego wymachiwania pogrzebaczem, choć czuła, że włosy stają jej dęba na głowie.

- Wynocha stąd! Uderzę...

Ale było już za późno. Stał, górując nad nią i nie mogła go uderzyć, nie mogła rozłupać jego czaszki na dwoje, nie mogła oddzielić jego głowy od tułowia jednym ciosem pogrzebacza, jak tego rozpaczliwie pragnęła, a to z tego prostego powodu, że jakby od niechcenia pochwycił pręt i przytrzymał go dłonią wielką jak bochen.

Gabby patrzyła na niego z otwartymi ustami.

- Źle z nim, panienko, proszę mi pomóc.

Za plecami czuła chłód gipsowej ściany. Głowę odchyliła w tył, wpatrzona z lękiem w stojącego nad nią olbrzyma, który jedyną broń, jaką miała, z łatwością przechwycił jedną ręką. Rozpaczliwie ściskając w palcach uchwyt pogrzebacza, szukała spojrzeniem czegoś, czegokolwiek, co mogłaby użyć do obrony.

- Panienko, proszę posłuchać. Jest nieprzytomny, a nikogo nie chcę wołać do pomocy, żeby obcy nie słuchał, jak kapitan gada od rzeczy... - Barnet poruszał się nerwowo, nie mogąc ustać w miejscu, przestępował z nogi na nogę i mówiąc to, rzucał przez ramię lekkie spojrzenia w stronę sypialni hrabiego. Gabby rozluźniła mięśnie, pojmując, że pomimo tak gwałtownego pojawienia się olbrzym nie chciał jej zrobić krzywdy. Wprost przeciwnie, błagał ją o pomoc. - Proszę iść ze mną, panienko, i to zaraz... Nie mam śmiałości go tam dłużej zostawiać.

- Potrzebujecie mojej pomocy? - zapytała ostrożnie Gabby.

Oprócz słabego blasku bijącego od przygaszonego ognia na kominku w sypialni panował mrok. Z całej postaci Barneta mogła dostrzec tylko zarys jego zwalistej sylwetki. Stał tak blisko, że od patrzania w górę czuła już skurcz w karku. Dłoń mężczyzny wciąż trzymała pogrzebacz prawie bez wysiłku i Gabby, uznając daremność dalszego trudu, wypuściła swą broń z ręki.

Nim Barnet zdążył otworzyć usta, odpowiedział jej słaby jęk i seria stłumionych okrzyków z apartamentu hrabiego.

- Ech, sam rzuca się do grobu - skomentował Barnet głosem pełnym rozpacz.

Odłożył pogrzebacz na łóżko, odwrócił się i poczłapał z powrotem do sąsiedniej sypialni. Gabby zorientowała się, że zdjął buty i nagle przez głowę przemknęła jej myśl, że kontakt bosych stóp ze stłuczonym szkłem może mieć przykre konsekwencje. Zanim zniknął za drzwiami, spojrzał na nią przez ramię.

- No, proszę, panienko.

Odzyskawszy pogrzebacz - nie przydał się wprawdzie dotychczas, ale nigdy nie wiadomo - Gabby chwyciła z łóżka peniuar i ostrożnie poszła za służącym, uważając, by nie nastąpić na kawałki szkła, rozsypane na podłodze. Klucz wciąż tkwiący w zamku od strony pokoju Wickhama zdradził jej, jak łatwo było dostać się do jej apartamentów.

Miała rację, przygotowując na drzwiach pułapkę na intruza.

Gdy stanęła na progu, zobaczyła, że sypialnię rannego oświetlał szereg świec na stoliku obok łóżka, na kominku zaś płonął jasny

ogień. W pokoju było ciepło, dużo cieplej niż u niej, a w powietrzu unosił się nieco drapiący gardło zapach lekarstw. Wickham, całkiem niepodobny do tej bezczelnej kreatury, która wcześniej jej ubliżyła, spoczywał płasko na plecach na środku łóża, z rozrzuconymi ramionami, szarpiąc się gwałtownie, a jego ręce i stopy przywiązane były do kolumnienek za pomocą pasów materiału. Okrywała go jedynie nocna koszula, podwinięta powyżej kolan.

Gabby dostrzegła - starając się nie zwracać na to uwagi - że ma długie i muskularne nogi, porośnięte ciemnymi włosami.

„Masz usta stworzone do całowania”. Jego słowa, nieproszone, powróciły. Co za gbur, powinna nim gardzić, nienawidzić go za to, że śmiał jej powiedzieć coś takiego. I nienawidziła go. Nienawidziła. Tyle, że jakoś nie mogła wyrzucić z pamięci jego słów.

- Marcus! Do diabła, Marcus. O Boże, za późno... - Wickham wyraźnie bredził w malignie, rzucając się i walcząc z pasami materiału, które trzymały go mocno na łóżku.

- Kim on jest? - To pytanie wypłynęło samo, gdy Gabby wpatrywała się oniemiała w nieprzytomnego mężczyznę. Znał jej brata, to oczywiste. Znał Marcusa i wiedział o jego śmierci. Przeniosła wzrok na Barneta. - I kim ty jesteś? - dodała ostro.

- Już po wszystkim, kapitanie, nie martwcie się, słyszycie mnie? - Barnet zignorował jej pytanie, pochylając się nad łóżkiem i chwytając swego pana obiema rękami za ramiona w próżnym wysiłku uspokojenia rannego.

- Związałeś go. - Gabby stwierdziła, że w tej chwili nie uzyska odpowiedzi na swoje pytanie i porzuciła próby. Czyż w ogóle spodziewała się, że Barnet coś wyjaśni? Nie.

- Nie wiedziałem, co trzeba zrobić. On nie wie, gdzie jest. Cały czas chciał wstawać... - Barnet spojrzał jej w oczy i głos zaczął mu się rwać. Miał na sobie spodnie i koszulę; jego twarz była znużona i opuchnięta z wysiłku; pod jednym okiem, przekrwionym ze zmęczenia, malował się ciemny siniec. - Ten piekielny... panienska wybaczy... ten lekarz, jak tu był ostatnio, widział, że kapitan ma gorączkę, ale nie pomógł mu nijak, tylko puścił krew i zostawił mi lekarstwo. Ale ten medykament coś nie robi mu dobrze i... - Barnet mówił dalej, lecz jego słowa zagłuszył krzyk Wickhama.

- Ach, Marcus, powinienem być... Nie, nie! Najszybciej jak mogłem, przyjechałem... - Chory walczył teraz zawzięcie, napinając więzy; jego wyprężony tors unosił się z materaca gwałtownym łukiem.

- No już, kapitanie, dobrze, już. - Barnet rzucił się całym ciężarem na skręcone ciało swego pana, przytrzymując go na łóżku i cały czas przemawiając do niego jak do nieposłusznego dziecka albo narowistego konia. - Już dobrze, już spokojnie.

Barnet podniósł oczy na Gabby, która, odłożywszy pogrzebacz, otuliła się peniurem i zawiązała go w pasie, po czyni zbliżyła się do łóżka. Wickham był wymizerowany, zobaczyła to od razu. Twarz miał raczej szarą niż bladą, a policzki i szczęki pokrywał gęsty parodniowy zarost. Ciemne włosy sterczały we wszystkich kierunkach. Półksiężycy gęstych rzęs drżały, kładąc się cieniem na policzkach, a wargi poruszały bezgłośnie.

Czy to zaledwie tego ranka karmiła go rosołem?

- Jego stan bardzo się pogorszył - powiedziała cicho.

- Ano tak, i boję się mocno, że panienka go zabiła - jęknął Barnet, tymczasem Wickham dalej poruszał się niespokojnie.

Gabby zorientowała się, że czuje lekkie wyrzuty sumienia. Czy naprawdę musiała strzelać do tego człowieka? Potem przypomniała sobie jego pogrożki i uczucie, gdy zacisnął ręce na jej szyi, i w myślach pokiwała głową: tak jest, musiała.

- Bardzo mi przykro, że znalazł się w takim stanie, ale sam wiesz bardzo dobrze, że to wyłącznie jego wina - odpowiedziała teraz już mocniejszym głosem. Zamartwianie się na nic się nie zda, poza tym wyraźnie ktoś musi tu przejąć dowodzenie.

Barnet rzucił jej pełne nagany spojrzenie.

- Cały płonie, panienko. Konował gadał, że będzie gorączka, ale to już chyba za dużo, tak myślę.

Gabby skinęła głową.

- Cii, już dobrze - zwróciła się do mężczyzny w łóżku. Potem, zgrabnie odgarnawszy zbłąkane kosmyki zmierzwionych od gorączki czarnych włosów, położyła mu dłoń na czole. Było suche i gorące jak piec, Widocznie chłód tego dotyku przeniknął przez mgłę, w której zatracił się umysł rannego, ponieważ jego nerwowe ruchy ustały i otworzył oczy Przez jedną sekundę, nie dłużej, Gabby wpatrywała się prosto w ciemnobłękitną głębię.

- Consuela - zaskrzeczał, jakby bolało go gardło. - Moja piękna rozpustnico, gdybym tylko mógł, najdroższa, ale nie teraz. Teraz... aa... jestem nieco nie...dysponowany.

Gabby porwała dłoń, jakby ją ugryzł. Ranny znów opuścił powieki. Westchnął głęboko, głowa opadła mu w bok i zdawał się spać.

- Nie wie, co gada, panienko - wyjaśnił przepraszająco Barnet,

choć końce jego uszu zaczerwieniły się nieco. Wyprostował się ostrożnie. - Postradał rozum, ot co.

- Trzeba zbić gorączkę. - Gabby postanowiła zignorować tak wypowiedź Wickhama, jak i wstydlive tłumaczenia jego sługi. - Trzeba posłać po doktora.

Barnet pokręcił głową.

- Panienko, lepiej nie. Co on wygaduje... to ryzyko, panienko. Tu nie tylko chodzi o nasz sekret, a to już dość niedobrze, ale... ale są i inne rzeczy, i będzie o nich bredził.

Krzyżując ramiona na piersiach, Gabby spojrzała prosto w oczy olbrzymowi, który podniósł się i stanął obok łóżka.

- Jakie inne rzeczy, Barnet? Kim on jest? Mam prawo wiedzieć. Odwzajemnił jej spojrzenie i zdawał się wahać.

Gabby nalegała.

- Nazywasz go kapitanem, co według mnie wskazuje, że twój pan służy w wojsku, oczywiście jest też, iż znał mojego brata. Teraz mówisz o sekretach. Byłabym dużo spokojniejsza, gdybyś wyjawiał rai prawdę. W przeciwnym razie zacznę wyobrażać sobie najgorsze - że wy dwaj jesteście uciekinierami z więzienia Newgate, a może ze szpitala dla obłąkanych w Bedlam.

Słaby uśmiech zamajaczył na granitowej, zatroskanej twarzy służącego.

- Aż tak źle nie jest, panienko, daję słowo. Ale do kapitana należy, nie do mnie, dopowiedzenie reszty, jak on już sam zdecyduje.

- Boże, jak gorąco. Cholerne słońce. Taki upał... - Ranny znów zaczął się rzucać i mamrotać. - Wody, błagam... wody...

- Dostaniesz wody - obiecała Gabby, wbrew sobie mięknąc w duchu, gdy dotknęła rozpalonego policzka mężczyzny. Spojrzała na Barneta.

- Trzeba sprowadzić lekarza i tak się stanie.

Służący przez chwilę wyglądał, jakby chciał się spierać, a potem skłonił głowę, ulegając. Gabby pomogła mu wlać parę łyżeczek wody w spragnione usta nieprzytomnego, po czym wysłała do swojego pokoju. Tam pociągnęła za szarfę od dzwonka, wzywając zaspaną Mary i kazała jej posłać lokaja, by obudził i przywiózł lekarza. Po chwili zastanowienia posłała drugiego lokaja, by sprowadził Jema z jego legowiska w stajni, na wypadek - nie tak znów niemożliwy - gdyby do trzymania Wickhama potrzeba było więcej bezpośredniej siły, niż mógł zapewnić sam Barnet. Potem zaczęła się ubierać, choć dopiero teraz świt wysyłał pierwsze promienie zza horyzontu. Do

pielęgnacji rannego, oświadczyła ziewającej pokojówce, w sam raz przydadzą się pozostałe żałobne suknie, które przywiozła ze sobą z Yorkshire,

Jem stawił się na miejscu jeszcze przed chirurgiem i Barnet wpuścił go do sypialni hrabiego. Gdy stajenny przekraczał próg, obaj mężczyźni rzucili sobie groźne spojrzenia z obustronną niechęcią i przez chwilę nedorzecznie krążyli wokół siebie jak psy przed walką. Wreszcie, przywołani do porządku ostrymi słowami Gabby, podeszli do łóżka i stanęli po przeciwnych stronach. Gabby cicho wyjaśniła sytuację stajennemu, który cały czas rzucał mroczne spojrzenia Barnetowi, ciskającemu wzrokiem gromy. Ledwo Jem zdążył rozpocząć cichą, lecz stanowczą ostrzegawczą tyradę do Gabby, na temat „niech panienka pomyśli, w co się wplątuje”, przyjechał Ormsby.

- Rana się jątrzy - ogłosił po krótkim badaniu. - Nie będę ukrywał, milady, że stan pani brata jest poważny. Jednakże nie drzę jeszcze o jego życie,, - dorzucił prędko, wyraźnie reagując na minę Gabby i stłumiony okrzyk Barneta. - ... jeśli tylko moje zalecenia zostaną wypełnione co do joty. Ranę należy co dwie godziny przemywać gorącym kataplazmem, przyrządzonym z proszku, który tu zostawiam; pacjent musi bezwzględnie brać to lekarstwo; a także przyjmować dużo płynów; trzeba mu zapewnić ciepło i spokój.

- Dopilnuję tego - odparła Gabby, jako że lekarz kierował do niej zalecenia.

Nie należało się spodziewać, że Ormsby nie spróbuje upuścić choremu krwi. Uczynił to, aby, jak wyjaśnił, uwolnić złe substancje z organizmu, które niewątpliwie powodują gorączkę. Potem pod nadzorem lekarza została pacjentowi podana pierwsza dawka proszku, jak również zmieniono opatrunek i przemyto ranę. Jako że ta ostatnia czynność wiązała się z koniecznością odsłonięcia dużo większej części ciała pacjenta, niż Gabby mogła swobodnie oglądać, wycofała się w kąt pokoju, gdzie zajęła się przygotowaniem wina z wodą.

- ...tyle krwi... Boże, Marcus. Marcus...

Przemywanie rany najwyraźniej przysporzyło Wickhamowi dużo cierpienia i na wpół się ocknął, krzycząc, zapewne z bólu, i próbując uwolnić się z więzów krępujących mu członki. Jem i Barnet stali obok, asystując lekarzowi. Gdy ranny zaczął się miotać i krzyczeć, Barnet robił się coraz bardziej zaniepokojony. Również i Gabby z każdą mijającą chwilą martwiła się coraz bardziej tym, że bredze-

nie chorego może coś ujawnić, Gdy całkiem wyraźnie powiedział; „Ta mała wiedźma strzeliła do mnie”, Gabby była pewna, że jej twarz pokrył zdradziecki rumieniec winy. A kiedy chory zaczął znów majaczyć o krwi i wołał Marcusa, jej panikę tłumiła jedynie refleksja, że lekarz, nie mając, jak sądziła, nigdy do czynienia z tą rodziną, nie pojmie sensu tego, co słyszy.

Lecz tutaj, jak się okazało, była w błędzie.

- Proszę wybaczyć, lady Gabrielo - zwrócił się do niej Ormsby, pakując swoje instrumenty i zbierając się do wyjścia. - Ale czy... To znaczy, odniosłem wrażenie, że Marcus to imię dane na chrzcie właśnie jego lordowskiej mości.

Gabby aż zmroziła ta niepożądana domyślność, ale udało jej się zachować opanowany wyraz twarzy.

- Tak jest w istocie - odparła chłodno, jakby zastanawiała się, lecz była zbyt uprzejma, by zapytać, skąd chirurgowi przyszło do głowy, że ta sprawa w ogóle powinna go obchodzić.

-Ale właśnie... skoro woła jakiegoś Marcusa, który, jak wnioskuję, został poważnie ranny **lub** zabity... - Chirurg ściągnął brwi, lecz załamał się pod siłą spojrzenia Gabby. - Cóż, to oczywiście nie ma znaczenia, to nieistotne. Tylko uderzyło mnie, że... Och, to nieistotne.

- Tak się składa, że mój brat miał bliskiego przyjaciela, również o imieniu Marcus, który... który nieszczęśliwie doznał śmiertelnego wypadku parę miesięcy temu. Mój brat był tego świadkiem, - Nie powiedziałyby aż tyle, gdyby nie to, że chciała rozwiać najmniejsze nawet podejrzenia, jakie mogły powstać w głowie lekarza. Naturalnie, gdyby w łóżku spoczywał naprawdę jej brat Marcus, nie czułaby się w obowiązku w ogóle zaspokajać ciekawości Ormsby'ego.

- To wszystko tłumaczy, oczywiście - odparł lekarz z ulgą w głosie. Gabby obdarzyła go raczej bladym uśmiechem, odprowadzając osobiście do drzwi sypialni.

- Było blisko - powiedział Barnet, gdy chirurg zniknął za drzwiami. Wickham, niewątpliwie wyczerpany bolesnym badaniem, teraz milczał, gdy w pobliżu nie było nikogo spoza ich wtajemniczonego grona, i w istocie wyglądał, jakby zasnął. Olbrzym ciągnął dalej, z wyrzutem patrząc na Gabby. - Czy nie ostrzegałem, że gadka kapitana nas zdradzi? Wyznam wam szczerze, że cały czas byłem zły na potem.

- Nie ma tu żadnych „nas”, ty łotrze - odezwał się z drugiej strony łóżka wścickły Jem. - Tu jest dwóch zbirów, i moja biedna pani, przez was omamiona, co by wam pomagać.

- Z szacunkiem gadaj, ty pokurczu, bo inaczej... - Barnet już zaciskał pięści.

- Dosyć! ~ przerwała im Gabby, patrząc groźnie najpierw na jednego, a potem na drugiego. - Macie natychmiast skończyć z tymi kłótniami. Czy wam się to podoba, czy nie, musimy trzymać się razem, jeśli nie chcemy, żeby noga się nam powinęła. Barnet, kiedy ty ostatnio spałeś?

Twarz służącego straciła nieco z owej mrocznej zaciętości, z jaką patrzył na Jema; zmarszczył brwi, zastanawiając się śpiesznie.

- Zdrzemnąłem się trochę na krześle, zanim poszedłem po panienkę...

- W takim razie będę ci wdzięczna, jeśli wyniesiesz się stąd i pójdziesz do łóżka. Wróc za osiem godzin, jeśli można.

- Ale, panienko... ale... panienko... - Rzucił udręczone spojrzenie na Wickhama, który zdawał się spać błogo.

- Jem albo ja będziemy czuwać przy nim, póki nie wrócisz. To oczywiste, że nasza trójka będzie zmuszona podjąć się opieki nad chorym. Masz rację, twój pan wygaduje zbyt dużo niepotrzebnych rzeczy, kiedy jest w malignie, nie można więc powierzyć go opiece kogoś, kto nie... nie zna szczególnych okoliczności sprawy.

Jem aż zeszywniał z oburzenia i łypnął ku niej oczami, które mówiły równie wyraźnie, jakby te słowa padły z jego ust, że według niego chyba postradała rozum.

Barnet zeszywniał w tej samej chwili i patrząc twardo na stajennego, powiedział:

- Jeśli to panience obojętne, to wolałbym zostać. Ale dziękuję panience za uprzejmość, że panienka się o mnie troszczy.

- Nie jest rai to obojętne - rzuciła ostro Gabby. - Zrobisz, co ci każę, jeśli łaska. Poza tym, choć przykro mi to powiedzieć, nie o ciebie mi chodzi, tylko o życie twojego pana.

Barnet wyglądał na spłoszonego.

- Ale panienko...

- Nie będzie miał z ciebie żadnego pożytku, skoro padasz ze zmęczenia. Naprawdę, możesz spokojnie powierzyć go starannej opiece mojej i Jema.

- Tak jest, panienko - zgodził się nieszczęśliwy olbrzym.

- Idź już.

Barnet rzucił jeszcze pełne bólu spojrzenie na swego pana, choć już ruszył w stronę drzwi. Zanim do nich doszedł, odwrócił się gwałtownie, wbijając groźny wzrok w stajennego.

- Jeśli mu się co stanie, jak mnie tu nie będzie...
- Idź - przerwała Gabby, miotając iskry spojrzeniem. Barnet zamknął usta, przełknął ślinę i wyszedł.
- Tak właśnie do niego trzeba mówić, panno Gabby - skomentował Jem tryumfalnie, gdy zostali sami.
- Jeśli nie chcesz widzieć, jak wpadam w głęboką histerię, proszę, daj spokój tym utarczkom z Barnetem. Nie widzisz, że jesteśmy na niego skazani, i na niego także - głową wskazała nieruchomą postać Wickhama - tak samo, jak oni skazani są na nas?

Rozdział czternasty

SStan chorego nie zmienił się przez kolejne dwa dni. Ranę otaczała czerwona opuchlizna, twarda i gorąca pod palcami; z ciemnej dziury, z której wydobyto kulę, sączyła się ropa, a po każdym zabiegu - świeża krew. Wickham był nadal nieprzytomny z gorączki. To raczej dobrze, rozmyślała Gabby, przyciskając do jego zranionego boku gorący kompres po raz chyba już setny w ciągu ostatnich trzech godzin. Przynajmniej nie wiedział, co z nim robiono - i do pewnego stopnia ratowało to jej skromność. Gdyby był przytomny i obserwował ją, jak zmienia okład... cóż, po prostu nie mogłaby tego zrobić, i tyle.

Potrzeba było wielkiej zręczności, żeby opatrywać ranę i jednocześnie okryć przyzwoicie ciało chorego: tej sztuki Gabriela jeszcze do końca nie opanowała. Choć pacjent miał na sobie nocną koszulę, i to świeżą - Barnet zaledwie przed chwilą, nim Gabby go zmieniła, zabrał poprzednią, przesiąkniętą potem - to podczas zabiegów dół podciągnięty był wysoko ponad biodra. Gabby układała i poprawiała koc, by zasłonić przyrodzenie chorego, lecz gdy ten poruszał się niespokojnie, wszelkie przykrycia wciąż się zsuwały, Odsłonięte w ten sposób męskie ciało wabiło ją w najbardziej zawstydzający sposób, lecz zabroniła sobie ulegać prymitywnym odruchom i zaspokoić ciekawość, zerkając tam po prostu.

Dość już były wstydlive owe szczegóły, które odnotowały jej przypadkowe, zbłąkane spojrzenia.

Siedząc na brzegu łóżka i przykładając kompres, z determinacją skupiła wzrok na okolicach rany i powyżej, co już dostarczyło dość zajęcia jej oczom - i zmysłom. Ku własnemu niezadowoleniu już

wcześniej odkryła, że widok umięśnionego torsu pacjenta dziwnie na nią wpływa. Czasami patrzyła na niego, siedząc beczynn timer, a jej umysł, jak sądziła, wędrował gdzieś w inne rejony, gdy czyste piękno męskiego ciała, którego dotykała, wkradało się w jej podświadomość, żąc sercu bić prędzej i przyspieszając oddech, zanim ona sama pojęła, co się dzieje. W takich sytuacjach natychmiast odwracała oczy i nakazywała myślom kierować się na bardziej odpowiednie tory. Lecz upokarzająca była prawda, że oto ten łotr pociągał ją fizycznie i choćby starała się ową myśl odsunąć, w głębi serca wiedziała, że tak właśnie jest.

Co gorsza, nie mogła nic poradzić na to, że musi go dotykać w trakcie swych zabiegów. Choć jak najmocniej pragnęła, by tak nie było, przekonała się, że fizyczny kontakt z jego ciałem sprawia jej przyjemność, która nie ma nic wspólnego z troską o chorego. Prawie z poczuciem winy odkryła, że brzuch jej pacjenta jest twardy i płaski, o gładkiej, opalanej skórze, którą przyjemnie było gładzić, jak najdelikatniejszy zamsz. Brzuch przedzielało pasmo delikatnych, ciemnych włosów, które rozszerzało się znacznie ku dołowi, gdzie zabroniła sobie patrzeć. Włosy na brzuchu, jak odkryła całkiem przypadkowo, były o wiele delikatniejsze niż na przykład te na klatce piersiowej. Jego pępek był tajemniczym wgłębieniem, w które niejeden raz zmuszona była zanurzyć owinięty szmatką palec, by osuszyć zbierający się płyn, spływający z kompresu. Chory miał wąskie biodra, bez nadmiaru ciała na twardych kościach.

Podążając za pasmem ciemnego owłosienia w górę - przecież koniecznie musiała wytrzeć nieprzytomnego po nałożeniu na ranę kapiącego kompresu - odkryła, że jego klatka piersiowa rozszerza się na kształt litery V w kierunku ramion, również twardych od ukrytych pod gładką skórą mięśni. Ciemne włosy biegły szerszym pasmem również na wysokości pierwszych żeber i tu stawały się twardsze i skręcone. Choć koszula nocna zasłaniała górną część klatki piersiowej oraz ręce i ramiona chorego, ukazywała dość, by Gabby wiedziała, że również pokryte są gęstymi, skręconymi - i szorstkimi w dotyku - czarnymi włosami.

Nagle, gdy jej myśl podążyła za dłońmi i oczami, Gabby poczuła niemal nieodparte pragnienie, by zagłębić palce w ten gąszcz włosów.

Wstyd! Zganiła się sama, porywając dłonie, ręcznik i wszystko inne na kolana, w bezpieczne miejsce. Troska i zmęczenie sprawiają chyba, że zaczyna popadać w obłęd; w przeciwnym razie nie widziałaby w myślach owych nieprzyzwoitych obrazów,

„Masz usta stworzone do całowania”.

W tej chwili Wickham wymamrotał coś, zwracając głowę w jej stronę, a jego powieki zdrząły. Przez jeden zatrważający moment Gabby pomyślała, że wypowiedziała te słowa na głos, a on obudził się akurat, żeby je usłyszeć. Ale nie - zauważyła z ulgą, gdy jego rzęsy jeszcze raz zatrzepotały i opadły na dobre na policzki; to tylko sumienie czyni jej wyrzuty. Pacjent pozostawał w nieświadomości.

~ Jesteś skończonym draniem, wiesz - zwróciła się ze złością do chorego. ~ I ani trochę nie czuję się winna, że do ciebie strzeliłam,

Oczywiście, czuła się winna, i wiedziała, że może być jeszcze gorzej - będzie się czuła niemal morderczynią - jeśli on umrze. Jeżeli zakażenie rozprzestrzeni się na cały organizm albo nie uda się zbić gorączki...

Cóż, nie trzeba teraz o tym myśleć.

Gdzieś na dole zegar wybił godzinę. Była pierwsza po północy, Reszta rodziny, nawet służba, wszyscy spali. W dzień trudną sztuką było utrzymać domowników z dala od sypialni chorego, kiedy już zostały tam zrobione najprostsze porządki. Och, łatwo było odsunąć siostry: Gabby powiedziała tylko, że pielęgnacja hrabiego wiąże się z oglądaniem widoków niezbyt odpowiednich dla niewinnych dziewczęcych oczu. Trudniej było wytłumaczyć, dlaczego służącym nie wolno dzielić obowiązku opieki nad chorym panem; Gabby czuła się wreszcie zmuszona wyjaśnić, że nie ufa, iż ktokolwiek oprócz niej samej, Jema i osobistego sługi hrabiego, Barneta, może zapewnić właściwą pielęgnację rannemu.

W efekcie musiała znieść wiele urażonych spojrzeń.

Obawiała się nadal przywiązywać Wickhama do kolumnienek łóżka - nie mógł wtedy spokojnie odpoczywać, poza tym martwiła się, że zdrtwieją mu ręce i nogi - nakazała więc Barnetowi wczoraj późnym wieczorem rozwiązać pana. Skutki wydawały się zadowolające; chory spał; Gabby przypisywała ten względny spokój pacjenta większej wygodzie, której nie towarzyszyło już uczucie ograniczenia i skrępowania.

- Gorąco - powiedział nagle całkiem wyraźnie i znów się poruszył.

Przez chwilę Gabby patrzyła na niego, wstrzymując oddech. Znów zastanawiała się, czy tym razem się ocknie. Odkąd zmieniła Barneta, chory już kilka razy był niemal na granicy przebudzenia; ale uspokoił się i chyba zasnął na nowo. Przez parę chwil jedynym słyszalnym dźwiękiem stały się cichy szmer oddechu i trzaski ognia strzelającego w palenisku.

W pokoju istotnie było bardzo ciepło, zdała sobie z tego sprawę, rozglądając się wokół: przecież pomieszczenie było od pewnego czasu zamknięte, a ogień cały czas płonął. Sama Gabby też odczuwała gorąco. Nagle jej czarna sukienka z wysokim kołnierzykiem i długimi rękawami zaczęła ją dusić; wypychając zbłąkany kosmyk z powrotem do niezgrabnego węzła na karku, Gabby odkryła drobne kropelki potu znaczące linię włosów. Krzywiąc się, zaczęła wachlować twarz trzymanym na kolanach ręcznikiem. Oprócz tego, że zrobiło się tu za ciepło, pokój był również przesycony nie do końca przyjemnymi woniami, w tym ostrym, musztardowym odorem parujących kompresów, a w tle słabszym, lecz równie przenikliwym zapachem rozpalonego męskiego ciała. Poza blaskiem ognia jedyne światło padało z długiego rzędu świec na stoliku obok łóżka: do całej gamy zapachów dokładał się jeszcze smród gorącej parafiny.

Kątem oka Gabby dostrzegła, że trzy świece wypaliły się już niemal do końca i u podstawy czarnych, skrzywionych knotów lśniły kałuże płynnego wosku. Pochylając się, zdmuchnęła jedną po drugiej. Niepotrzebne było dodatkowe oświetlenie, a nawet jeśli świece jedynie w małym stopniu dokładały się do prażącego upału i uderzającego w nos zapachu w pokoju, to bez owej zbędnej odrobiny Gabby świetnie sobie poradzi. Już tyle razy opatrywała ranę, że była przekonana, iż zdoła to zrobić nawet w całkowitych ciemnościach, jeśli zajdzie taka potrzeba.

- ...briela - wykrztusił nagle Wickham i odruchowo przesunęła na niego oczy. Czy naprawdę wypowiedział jej imię, czy po prostu dalej bełkotał bez sensu przez sen?

- Obudziłeś się? - zapytała z niejaką surowością.

Nic nie mówił, ale przecież nie spodziewała się odpowiedzi. Oczy miał nadal zamknięte, oddychał głęboko i regularnie. Może naprawdę mu się polepsza, pomyślała, sprawdzając temperaturę kompresu ostrożnym dotknięciem palca. Jego twarz nie sprawiała już wrażenia takiej rozpalonej jak wcześniej i wydawał się dzisiaj nieco spokojniejszy.

Jeszcze godzina, pomyślała z westchnieniem, sprawdzając ponownie kompres, i zwolni ją Jem. Przerażony nieustępliwą determinacją swej pani, by, jak to ujął, pomagać przekłętemu kryminaliście, stajenny mimo wszystko z posępną skutecznością wykonywał swoje obowiązki. Oczywiście, gdy tylko wejdzie, by przejąć opiekę nad chorym, każdą minutę aż do wyjścia Gabby z pokoju spędzi, łypiąc na nią ponuro, gderając i racząc ją przestrogami. A jednak bę-

dzie zadowolona, gdy Jem wreszcie przyjdzie. Czują się już wyczerpana całkowicie i... i zniecierpliwiona z przyczyn, których nie chciała analizować. Ten mężczyzna, leżący tu prawie nagi i bezsilny, jest jej całkiem obcy, jest przestępcą, co więcej, człowiekiem, który obraził ją, groził jej i praktycznie dopuścił się wobec niej przemocy. Ale był to również niepokojąco przystojny mężczyzna, czarujący w ów specjalny sposób, jak zapewne wszyscy odnoszący zwycięstwa niegodziwcy, i wprost nazbyt uderzająco męski. Naprawdę, nie powinno jej aż tak dziwić, że uważała go za atrakcyjnego, a jednak była zaskoczona i nie mogło jej to odpowiadać. To uczucie co najmniej zbijało ją z tropu.

Chory niespokojnie poruszył głową na poduszce: jego zmierzwiowane, czarne włosy kontrastowały ostro z białym płótnem, na którym leżały. Zaczął mamrotać, bezgłośnie mówił coś długo i tak cicho, że Gabby nie mogła zrozumieć choćby jednej sylaby. Przeniosła spojrzenie na jego usta, odruchowo próbując odczytać sens słów z ruchu warg. Jego usta były piękne, nawet teraz, spierzchnięte od gorączki, zauważyła, może trochę zbyt wąskie, ale o wargach pięknie wykrojonych i twardych, o czym wiedziała, ponieważ przez ostatnie dwa dni wlewała pomiędzy nie różnorodne płyny

„Masz usta stworzone do całowania”.

Pomyślała, że to samo dotyczy jego. Jakie to by było uczucie, gdyby miała przycisnąć wargi do tych pięknych ust?

Znów się poruszył i zamrugał powiekami, gdy ta myśl powstała w jej głowie, równie mało zależna od jej woli jak burzowe chmury skracające się nagle w tornado. Gdy Gabby zdała sobie sprawę ze swych myśli, nagle spojrzała w jego otwarte oczy i aż podskoczyła, jakby trafiła ją kula. Przez jedną, pełną trwogi chwilę wpatrywała się w otchłanie ciemnego błękitu, Ale po głębszym wejrzeniu stało się oczywiste, że jego oczy wciąż miały ten sam szklany wyraz, który świadczył, że chory nie jest całkiem przytomny, i niemal natychmiast powieki mu opadły.

Gabby wypuściła powietrze z ulgą. Strwożona odkryciem, że jej umysł jest w stanie rozważać coś takiego, jak przyciskanie warg do ust tego człowieka, opuściła oczy i skupiła wzrok na mokrym kompresie; dotykając go jednym palcem, uznała, że zabieg dobiegł końca i zdjęła z rany okład, teraz, jak sądziła, już całkiem chłodny. Dzięki Bogu, wszystko zostało wreszcie zrobione. Wrzuciła zużyty kompres do miednicy, którą w tym właśnie celu ustawiła na stoliku. Już za sekundę będzie mogła usiąść bezpiecznie przy kominku i czekać

tam, być może przerzucając kartki książki, którą ze sobą wzięła, aż pojawi się Jem.

Przynajmniej jeśli spróbuje czytać „Marmion”*, przestanie rzucać spojrzenia w stronę chorego,

Pośpiesznie, żeby móc zaraz odejść, posypała ranę ziołowym proszkiem zostawionym przez lekarza i zaczęła nakładać opatrunki, owijając lniane bandaże wokół ciała chorego i wiążąc je dla pewności. Przesuwanie bandaża pod ciałem bezwładnego mężczyzny wymagało sporo wysiłku, ale, jak odkryła, jeśli nie założyła opatrunku w ten właśnie sposób, ranny zawsze zdołał go zsunąć.

Być może w reakcji na dotyk jej ręki, wsuwającej mu się pod plecy, męczyzna poruszył się gwałtowniej niż przedtem. Wyprostował nogi - oczywiście, nakrycie znów spadło... ale nie popatrzyła, żeby sprawdzić - po czym całkiem wyraźnie powiedziała: „proszę”. Skoro nie miała pojęcia, o co mu chodzi, a śpieszyła się, żeby od niego odejść, zignorowała wymamrotaną prośbę i mocowała bandaż, nie pozwalając oczom wędrować ani w górę, ani w dół po jego ciele poza bezpośrednią okolicą rany.

- Proszę - powtórzył Wickham głosem chrapliwym, lecz wyraźnym. Gabby nie wytrzymała i podniosła na niego wzrok. Powieki mu drgały, lecz oczy pozostały zamknięte. Usta - te pięknie wykrojone usta - wygięły się jakby w leciutkim uśmiechu.

Chciał wody, domyśliła się z niejaką niecierpliwością. Na stole stało pół szklanki płynu: podawała mu po parę łyżeczek co godzinę. Gdy skończy zakładać opatrunek, wleje choremu jeszcze parę łyżeczek między wargi, zanim wycofa się do kominka i swojej książki.

- Piekielny utrapieniec - mruknęła pod nosem, rzucając mu surowe spojrzenie, którego, oczywiście, nie mógł widzieć. Dłońmi musnęła wciąż zbyt rozgrzaną skórę na brzuchu chorego, przeciągając ostatni pas bandaża na miejsce i wiążąc końce na kokardkę.

Na jakimś poziomie świadomości musiał zdawać sobie sprawę z jej dotyku, ponieważ w tej chwili jego palce się poruszyły, odnalazły jej rękę i zacisnęły się na niej. Jego dłoń, jak i reszta ciała, była rozpalona, silna i wielka. Gabby rzuciła kolejne szybkie spojrzenie na twarz mężczyzny. Czyżby próbował coś jej przekazać? Możliwe. Trudno mieć pewność. W każdym razie oczy miał nadal zamknięte.

* Powieść Waltera Scotta.

Z niejakim wahaniem pozwoliła, by ścisnął jej dłoń, uniósł ją - i położył sobie dokładnie na najbardziej wstydlivej części męskiego ciała!

Krzyknęła cicho, wyszarpnęła rękę i odskoczyła od łóżka jak korek z dobrze wstrząśniętej butelki piwa imbirowego. Zdawało jej się, że ręka jej płonie - to coś poruszyło się i urosło pod jej dotknięciem! Nie mogła się powstrzymać: ze zgrozą patrzyła na ów męski atrybut pomiędzy jego nogami, teraz olbrzymi, odstający od ciała pod kątem niemal dziewięćdziesięciu stopni - a ona naprawdę go dotknęła!

Wzdrygnęła się, nerwowo ocierając rękę o spódnicę. O Boże, wciąż czuła owo wrażenie, gdy to coś się poruszyło w jej dłoni.

Wickham nadal miał zamknięte oczy, Na jego twarzy malował się absolutny spokój. Ręka, którą odrzuciła gwałtownie, bez względu na stan chorego, spoczywała bezwładnie na pościeli wzdłuż jego boku; palce zawiąły się lekko do środka.

Naturalnie nie mógł być świadom tego, co robi, uzmysłowiła sobie Gabby. Zagubił się gdzieś w gorączkowych majakach.

Dzięki Bogu. Jej oddech zwolnił, a puls powrócił do normy. Trzymając się mocno tej myśli, Gabby zebrała całą odwagę, jaką miała w sobie, i odwracając oczy, zgrabnie sięgnęła po koc, by okryć chorego,,,

W ułamku sekundy chwycił ją za nadgarstek i szarpnął w dół, na łóżko obok siebie. Podłoga uciekła jej spod nóg; Gabby ze słabym okrzykiem padła na chore biodro. Nim zdołała choćby się poruszyć, by mu się wymknąć, znalazła się na plecach, a mężczyzna przetoczył się na wierzch, na nią, Jego wielkie ciało przygniotło ją do materaca.

Rozdział piętnasty

Było mu dobrze i ciepło, gdy tak leżała pod nim i pachniała.... wanilią. Wtuliwszy twarz w zagłębienie pomiędzy szyją i ramieniem kobiety, wciągnął głęboko powietrze.

Gabriela. Wiedział, kim jest, a przynajmniej kiedyś wiedział, przez jakiś czas, gdzieś w mgliście świadomym zakątku umysłu.

Jej zapach go oszałamiał, tak jak dotyk jej ciała, szczupłego, o delikatnej budowie, w obecnej chwili wyprężonego sztywno w napięciu.

Kołysał się i ocierał o nią biodrami, przytulił twarz do jej szyi, w każdej chwili spodziewając się, że poczuje, jak ona się wyrывa, że usłyszy, jak rozkazuje mu, by ją puścił.

Lecz zanim to się stanie, chciał nacieszyć się tą chwilą. Przesuwał usta, aż znalazł miejsce poniżej jej ucha, gdzie wyczuł puls; trwał tak przez moment, nieruchomo słuchając ożywionego pukania, a jednocześnie czując przyśpieszający rytm własnego serca.

Bez względu na to, co ona sobie myśli - nawet nie chciał zgadywać - jej ciało odpowiedziało na jego bliskość, instynktownie się rozluźniając, a to rozpałiło mu zmysły. Zaczęła szybciej oddychać. Czuł, jak jej piersi napierają na niego, gdy wciągnęła powietrze.

Objął wargami płatek jej ucha i lekko ugryzł delikatną skórę.

Jej dłonie zacisnęły się na jego ramionach, a paznokcie wbiły w skórę. Zadrżała, poruszając się pod nim, i jęknęła cichutko. Ta reakcja roznieciła w nim płomień.

Zaprzagnął kochać się z nią, zaprzagnął tak mocno, że to niemal bolało. Pragnął jej nagiej, jęczącej w jego objęciach, pragnął, by całowała go z gorączkową pasją, by oplotła nogami jego biodra.

Pragnął znaleźć się w niej...

Oczywiście, nie może mieć wszystkiego, czego zapragnie. Wiedział o tym nawet teraz, gdy czuł, że jego umysł spowija mgła,

A przynajmniej w tym wypadku nie mógł mieć wszystkiego, czego zapragnie - w ostatecznym rozrachunku nie był aż takim drańcem. Ale może dostać choć trochę.

Przesunął dłoń na jej pierś.

- O... - westchnęła z nutą zdziwienia w głosie. A ze sposobu, w jaki to powiedziała, wiedział, że dotyk jego dłoni podoba jej się prawie tak samo jak jemu.

Jest chyba takie stare przysłowie o tym, że droga do piekła wybrukowana jest dobrymi chęciami?

Rozdział szesnasty

Jego ucho znalazło się tuż obok jej ust, gdy wtulił rozpaloną, kłującą twarz w delikatne wgłębienie szyi Gabby ponad jej ramieniem. Gdy tak leżała pod nim, przyciśnięta do łóżka, a jego wargi przylgnęły do owego niezwykle wrażliwego miejsca tuż poniżej ucha, wydawało jej się, że ten mężczyzna waży chyba tyle co dorosły ogier.

Nie mogła nic na to poradzić. Wilgotne gorąco jego ust w tym właśnie miejscu sprawiało, że oddychała szybciej. Czuła... czuła, że to...

Cudowne.

To, co robił, trąciło ukrytą gdzieś w jej głębi strunę, o której istnieniu nawet nie wiedziała. W całym swym dwudziestopięcioletnim życiu nie była nigdy pieszczona w ten sposób przez mężczyznę. Nigdy nie była nawet całowana przez mężczyznę i jakoś jej tego nie brakowało. W istocie uważała nawet, że ona sama i prawdopodobnie większość dam z jej sfery jest uodporniona na tego rodzaju zwierzęce doznania, które, jak wiedziała przede wszystkim z obserwacji, wyrokiem losu - nie do pozazdroszczenia - przeznaczone zostały płci męskiej. Gdy była młodsza, a małżeństwo wydawało się jeszcze oczywistym ukoronowaniem jej przyszłości, od czasu do czasu zastanawiała się nad szczegółami relacji małżeńskich, których ogólne zasady znała; wyrosła przecież na wsi. Spodziewała się, że obowiązki małżeńskie będą dla niej nieco niewygodne, w najlepszym razie. Uważała jednak, że to cena, jaką szlachetnie urodzona kobieta musi zapłacić za posiadanie męża i, w odpowiednim czasie, dzieci.

Nigdy nie przyszło jej do głowy, że zabiegi mężczyzny mogą być... przyjemne.

Nie, wcale nie przyjemne, poprawiła się z nieuleczalną uczuciowością, wbijając palce w twarde mięśnie jego ramion: bosko rozkoszne. Tylko tak mogła określić dreszcze przebiegające po jej skórze. Znieruchomiła, omamiona przez własne zmysły, schwytane w pułapkę przyjemności, i dała sobie jeszcze chwilę, jedną chwilę, by doświadczyć czegoś, co prawdopodobnie nigdy więcej jej się nie przydarzy.

Jego nieogolona szczeka drapała delikatnie jej szyję, gdy prowadził tamtędy gorące, twarde wargi. Odnalazł jej ucho, wciągnął jego płatek w palacę, wilgotną otchłań ust, przyssał się do niego i ugryzł lekko. Gabby rozchyliła wargi, walcząc o powietrze. To uczucie było bardzo dziwne, a jednocześnie oszałamiające. Drobne dreszcze przebiegały od miejsca, gdzie jego wargi odprawiły czary, aż do czubków palców u jej stóp. Nawet jego ciało, przygniatające ją do łóżka, nie było aż tak miażdżące i ciężkie, jak tego oczekiwała, biorąc pod uwagę różnicę wzrostu. A przynajmniej, nawet jeśli ją miażdżyło, to w przyjemny sposób - pobudzający. W zasadzie - i nie wiedziała, czemu uświadamia to sobie ze zdziwieniem - jej ciało zostało jakby zaprojektowane tak, by mogło przyjąć jego ciało. We wrodzonym odruchu zdawało się dopasowywać, ulegać, formować miękko, odpowiednio do jego twardej, męskiej sylwetki.

Gabby doznała nowego szoku, uświadamiając sobie, że mężczyzna naciska swym... swym ogromnym członkiem na najskrytsze, utajone miejsce jej ciała. Dzięki Bogu, pomyślała, przyjmując to wrażenie z otwartymi szeroko oczyma i rozchylonymi wargami, że jest kompletnie ubrana. W przeciwnym razie... w przeciwnym razie.,.

Skomplikowany wzór karmazynowego baldachimu, w który się wpatrywała, rozmył się przed jej oczyma, gdy poczuła, że nacisk jego bioder, kołyszących się rytmicznie na jej ciele, wywołuje w niej przedziwne reakcje. Gdzieś w głębi niej wszystko zdawało się związać i kurczyć. Czuła ciepłe, cudowne... łaskotanie, pulsowanie, którego rytm odpowiadał ruchom mężczyzny.

Robiło jej się gorąco, Naprawdę bardzo gorąco. Była bardziej rozpalona nawet niż on, chociaż cały płonął pod dotykiem.

Jakby znikąd w jej gardle zrodził się cichutki dźwięk. Z niezadowolaniem stwierdziła, że można go określić wyłącznie jako jęk.

Zaszokowana, zamrugała oczyma i zacisnęła wargi, by zapobiec wydostawaniu się przez nie kolejnych nieodpowiednich dźwięków; doszła do wniosku, że jej Jedyne w całym życiu" doznanie zmysłowe szybko wymyka się spod kontroli.

Czas położyć temu kres, powiedziała sobie stanowczo. Natychmiast. Raczej wyłącznie siłą woli, a nie zgodnie z prawdziwą chęcią ucieczki, gwałtownie odwróciła głowę i uwolniła ucho.

Chłodny powiew powietrza na mokrej skórze odczuta niemal jak napomnienie. Tymczasem mężczyzna przesunął usta wzdłuż jej szyi.

Z drzeniem wciągnęła powietrze. Jej powieki zatrzepotały - czuła, że niezależnie od jej woli, oczy chcą się zamknąć. Z determinacją nie pozwoliła na to. Napięła ręce, które spoczywały na ramionach mężczyzny, gdy ścisnęła w dłoniach miękkie płótno, okrywające całą szerokość jego twardych, lecz giętkich pleców. Czas już wyrwać się z tego nieoczekiwanego wiru rozkoszy, zanim wciągnie ją jeszcze głębiej.

Mężczyzna przeniósł ciężar ciała na jedną stronę. Gabby zorientowała się, że to ten zdrowy bok; zastanawiała się, czy ów ruch był instynktowną odpowiedzią na ból. W każdym razie dzięki temu nie leżała już cała na niej, łatwo więc powinna odzyskać swobodę,

Jeżeli tego właśnie chce.

To była niegodziwa myśl i niosła szokujące wnioski, toteż Gabby odgoniła ją natychmiast. Oczywiście, że pragnie się wyswobodzić. W każdym razie, czy tego chce, czy nie, zaraz to zrobi.

No więc,

Wzięła głęboki, uspokajający oddech. Gdyby udało jej się przesunąć go trochę bardziej na zdrowy bok...

Poczuła nagle coś twardego i ciepłego na piersi. Rzuciła okiem w dół i odkryła, że to jego dłoń. Aż zabrakło jej tchu na widok długich, opalonych palców, ułożonych na staniku jej statecznej, czarnej, wełnianej sukienki. Nigdy w życiu nie widziała niczego bardziej nieprzyzwoitego.

Już od samego patrzenia zaschło jej w ustach.

- Och... - wykrztusiła.

Pieścił jej pierś, ścisnął ją, gniótł, jakby wyrabiał ciasto, po czym przycisnął kciukiem sam koniuszek.

Podobało jej się to, Dobry Boże, jak bardzo! Pierś zdawała się napinać i powiększać pod jego dotykiem. Koniuszek stwardniał i z dreszczem stanął na baczność, najpierw pocierany, a potem toczonej pomiędzy palcami. W intymnych częściach ciała poczuła drżenie, a potem - wilgotność.

To odkrycie jednocześnie podniecało ją i przerażało.

Z niejaką fascynacją odkryła, że jej pierś pasuje doskonale do wnętrza jego dłoni. Palcami zaczął zataczać koła, niemal jakby ją

drażnił: koncentryczne kręgi, coraz mniejsze, których oczywistym środkiem był jej sutek. Nim tam dotarł, pieszcząc stwardniałą kulkę i szczypiąc ją dość mocno przez warstwy ubrania, całe ciało Gabby przebiegło drżenie.

To uczucie było cudowne, tak rozkoszne, że palce jej stóp w praktycznych, wełnianych pończochach podkuliły się nagle. Tak rozkoszne, że oddychała z trudem, niemal dyszała, zaciskając zęby, by nie wymknął się jej kolejny wstydlivy jęk. Wrażeniu wilgoci towarzyszył teraz ciepły, głęboki ból.

Wickham poruszył się, ponownie przesuwając ciężar ciała i wciśkając kolano pomiędzy jej nogi. Gabby stwierdziła, że jej spódnice zawinęły się gdzieś na wysokości ud. Nogi jej i męzczyzny splotły się nie wiadomo kiedy. Przez pończochy czuła jego twarde, kościste kolano i gorące muskularne udo.

To umięśnione udo spoczęło pomiędzy jej nogami, jakby tam właśnie było jego miejsce. Poczwała nagły, niepokojący napływ paniki. Tak nie wolno, pomyślała. To wiedziała na pewno. Jego członek znalazł się nagle pomiędzy jej udami i... i,,

Och, dobry Boże, cóż on teraz robi?

Dłoń męzczyzny porzuciła jej pierś i powoli powędrowała w dół jej ciała, pieszcząc je zmysłowo, zanim podciągnęła wyżej spódnice Gabby.

Jej dół znalazł się już w połowie uda i nieuchronnie, centymetr po centymetrze, przesuwał się coraz wyżej, gdy Gabby wreszcie odżyła przytomność umysłu na tyle, by zacząć się wyrwać na serio.

- Lubię, gdy się tak wierzisz - powiedział jej nagle wprost do ucha, całkiem wyraźnie.

Gabby kompletnie znieruchomiała, zaskoczona trzeźwą wypowiedzią męzczyzny, którego miała za nieprzytomnego.

Ku jej przerażeniu Wickham uniósł głowę i oto wpatrywała się prosto w jego lśniące błękitem oczy.

- Ty nie śpisz - oświadczyła głosem trzęsącym się z oburzenia,
- Czyżbyś w to wątpiła?

Uśmiechnął się powolnym, zmysłowym uśmiechem, od którego serce jej zamarło. Potem, nim zdążyła zareagować, nim zdołała uderzyć go lub zażądać, by ją puścił, nim zdążyła zrealizować którykolwiek z tysiąca i jeden pomysłów, kłębiących się w jej głowie, pochylił się i przycisnął usta do jej piersi.

Wyraźnie czuła ciepło i wilgoć jego warg przez warstwy sukienki i koszuli. Czuła, jak płomień dosięga jej już pobudzonego sutka, zra-

sza go wilgocią, rozpala. Fala gorąca przebiegła jej rozedrgane ciało. Kolejny, upokarzający jęk wyrwał się z jej ust. Instyktownie wygięła plecy i przesunęła dłoń na tył jego głowy, przyciskając jego usta mocniej do piersi.

Szok i przerażenie własną reakcją przywróciły jej trzeźwość umysłu. Pchnięta do działania, wiedząc, że nie może, nie powinna, nie wolno jej pozwolić, aby to posunęło się dalej, poczęła walczyć szaleńczo, odpychając go i próbując się wyswobodzić. Gdy to nie pomogło, pochyliła się szybko jak atakująca żmija i mocno ugryzła go w ramię.

Rozdział siedemnasty

Au! - wrzasnął, przetaczając się na plecy i przyciskając dłoń do bolącego miejsca.

Tępe łupnięcie i stłumione, brzmiące po kobiecemu „och” sprawiły, że rozejrzał się wokół. Najwyraźniej Gabby zsunęła się z łóżka i wylądowała na czworakach na podłodze. Zmrużył oczy, patrząc na czubek rozczochranej, kasztanowej głowy, która jak korek z wody wyskoczyła ponad krawędź łóżka,

- Mogłaś coś powiedzieć, na przykład: „puść mnie”.

Ku własnemu zaskoczeniu stwierdził, że jego głos jest podejrzanie zachrypnięty,

- A ty byś posłuchał?

Gabriela najwyraźniej nie dostrzegła w jego głosie niczego dziwnego. Szare oczy wpatrywały się w niego ze złością sponad brzegu materaca. Wąskie, ciemne brwi spotkały się nad jej nosem.

To śmieszne, lecz pomimo bólu, gorączki i niewytłumaczalnej słabości, od której kręciło mu się w głowie, uznał, że dobrze się bawi.

- Oczywiście, że bym posłuchał. Za kogo mnie masz?

Jej mina była tak czytelna, że Gabriela nie musiała wypowiadać ani słowa. Teraz miał całą twarz dziewczyny w zasięgu wzroku. Odpowiedź na jego pytanie, w wielkim skrócie, nie mogła być zbyt pochlebna.

- Panno Gabby? - Drzwi do sypialni otworzyły się bez ostrzeżenia. Wickham rzucił okiem przez ramię i zobaczył Jema, wkraczającego do pokoju bez choćby „Jeśli można”. Zmarszczył brwi: Bogu dzięki, że ten człowiek nie wszedł tu pięć minut wcześniej. Gabriela

poczułaby się bezgranicznie upokorzona, a jemu, jak sam się przekonał, nie podobała się ta myśl.

Służący zamknął drzwi i zbliżył się do łóżka, patrząc na swą panią. Ona tymczasem gramoliła się na równe nogi, szybko przeciągając czujną dłońią po włosach, które wymknęły się spod szpilek, dając niezwykle powabny efekt.

- Nic się panience nie stało? - Jem spoglądał na nią spod ściągniętych brwi.

- Nic mi nie jest. Po prostu... straciłam równowagę.

Opierała się dość mocno o kolumnienkę w nogach łóżka, a jej głos brzmiał tak, jakby brakło jej tchu. Jeśli już o tym mowa, Wickhamowi również brakło tchu i nie zrobiło mu się lepiej od patrzenia na nią. Odkrywanie ukrytego skarbu - a jej ciało, schowane pod tą obrzydliwą, wronią suknią, uznał za skarb - okazało się bardziej ekscytujące, niż mógłby o tym marzyć.

- Nie przypominam sobie, bym słyszał pukanie ani bym pozwolił ci wejść - zwrócił się do Jema głosem nieznoszącym sprzeciwu. W tej samej chwili zerknął też na łóżko, by upewnić się, że, zapłątany w pościel, jest przyzwoicie okryty.

- Więc się ocknął? - Jem rzucił mu nienawistne spojrzenie.

- W istocie - odrzekła Gabriela, nim Wickham mógł odpowiedzieć za siebie; jej głos był tak spokojny, jakby ostatnie pięć minut spędziła, wyszywając przy kominku, a nie kotłując się z nim w pościeli. Zaledwie musnęła oczami jego twarz, nim popatrzyła na stajennego. Jej spojrzenie było chłodne jak deszczowe krople. Jaka szkoda, pomyślał Wickham, że nie potrafił z równą łatwością zapamiętać nad zdradliwym rumieńcem na policzkach.

Nie patrzyła już na niego, bacznie przyglądał mu się natomiast ten stary. Nie odpowiadało mu to, że stajenny prawie warczy na niego, a on sam leży plackiem na plecach; wparł łokciec w materac, chcąc usiąść i oprzeć się o wezglowie łóżka.

Lecz gdy się uniósł do na wpół siedzącej pozycji, poczuł ostry, kłujący ból, przesywający go na wskroś jak rozpalony do białości pogrzechacz. Co u licha...? Zacisnął zęby, by nie wydać jęku, zamarł w bezruchu i opadł z powrotem na posłanie, chwytając z trudem oddech. Ból jak nóż przesywał jego ciało, napiął więc mięśnie i zamknął oczy, czując że pot występuje mu na czoło. Gdy odprężył się na tyle, że znów mógł otworzyć oczy, ujrzał przy łóżku Gabrielę wraz ze swym totumfackim, przyglądających mu się uważnie. Jem patrzył na niego z otwartą niechęcią, z rękami

skrzyżowanymi na piersi i marsem na czole; Gabriela obserwowała go ostrożnie.

- Nie powinieneś próbować się poruszać. Rana może znowu zacząć krwawić, - Usłyszała w jej głosie troskę, którą starała się ukryć.

- Postrzeliłaś mnie. - Znów leżał płasko na piecach, bojąc się ruszyć, by ból nie zaatakował na nowo. Patrzył na nią w górę, a wspomnienia szybko napływały do jego świadomości.

- Zasłużyłeś sobie - odparła. Jem skinał głową z gorliwym poparciem dla tych słów.

- Boże, czuję się tak, jakby przejechał po mnie dyliżans pocztowy - wyjęczał i biorąc pod uwagę pozbawioną współczucia widownię, natychmiast zdał sobie sprawę, że raczej nie należało wygłaszać tej skargi. Ale bolało go zbyt mocno i był zbyt zdezorientowany, by zachować swój zwykły stoicyzm.

- Byłeś bardzo chory.

Wyraźny chłód w jej głosie sprowokował uważne spojrzenie Jema, który zmarszczył brwi. Na ten widok, bez wątpienia zdając sobie sprawę, że jej postawa wzbudza podejrzenia, których dotąd nie było, Gabby zdołała przegnać chmury z twarzy - wyłącznie na użytek służącego, Wickham był tego pewien.

- Jak długo?

Odkrył, że pomagają mu głębokie oddechy. Ból ustępował.

- Dzisiaj jest trzeci dzień.

Nie ma żadnych wątpliwości: jej ton zdradzał wszystko. Milady czuła do niego wrogość, albo z powodu reakcji własnego ciała na jego bliskość, albo też dlatego, że poznał reakcję jej ciała, tego nie był pewien. Ale gdyby miał obstawiać, postawiłby na to drugie.

- A ty mnie pielęgnowałaś.

Pod tymi słowami kryło się bogactwo ukrytych znaczeń i udało mu się uśmiechnąć znacząco, choć przecież dużo wysiłku kosztowało go samo prowadzenie rozmowy. Język miał sztywny i opuchnięty, poza tym zaczynała go martwić ta chryпка w głosie. Jak również zawroty głowy, które odczuwał, gdy tylko spróbował podnieść się z poduszki. Ból w boku był wciąż silny, choć zniknęło już palące ostrze cierpienia, od którego, jak się obawiał, mógł stracić przytomność. Jedyny raz, gdy pamiętał, że czuł się podobnie bez sił, to było wtedy, gdy zastrzelono pod nim konia, wtedy, na półwyspie. Zwierzę upadło na jego nogę, łamiąc ją w trzech miejscach i chirurg chciał odjąć mu kończynę. Tylko jego uporczywa odmowa udzielenia zgody na zabieg, a następnie, gdy stracił przytomność, wierne poświęcenie Bar-

neta powstrzymało lekarza od odpiłowania nogi i zakończenia sprawy. Przypominając sobie tamtą sytuację, obserwował tych dwoje z pewną podejrzliwością.

- Co zrobiliście z Barnetem? Nie opuściłby mnie sam, dam sobie głowę uciąć. - Uważając, by nie poruszać się więcej, niż to konieczne, podniósł rękę do rany. Bolała, gdy ją nacisnął,

- Posłałam go do łóżka. Był wyczerpany. A ty nie powinieneś dotykać tego miejsca. - Gabriela patrzyła na niego niechętnie: to niewątpliwie nagroda za jego wcześniejszy uśmiech.

-Więc przekonałaś go, by ci zaufał, tak? Składam gratulacje. W tych okolicznościach to nie lada wyczyn.

Porzucając badanie dłonią bandażu, które biegły wokół jego brzucha, przez chwilę leżał w bezruchu, by zebrać siły do kolejnej próby usadowienia się pionowo. Omiótł Gabrielę oczami. Z ciekawością dostrzegł na jej piersi słabo widoczną mokrą plamkę - niewielki okrąg ciemniejszego odcienia czerni na czerni, który praktycznie był niedostrzegalny dla kogoś, kto nie wiedział, czego szuka. Ale on wiedział i ucieszyło go to, że zamrugała gwałtownie i szybko założyła ręce na piersi, gdy ujrzała, gdzie błędzi jego wzrok, i zrozumiała dlaczego.

- Głową muru nie przebijesz, jak mówi przysłowie. - Zmrużyła oczy, a w jej głosie zabrzmiał lód.

Jem znów skinął głową potwierdzająco. Zabawnie było widzieć, że z tych dwojga to on ma teraz bardziej przyjazną minę. Oczywiście to tak, jakby powiedzieć o żmii i kobrze, że jedna z nich jest bardziej przyjaznym jadowitym gadem.

- Opiekowaliśmy się tobą na zmianę. I nieźle nas to sponiewierało, a już szczególnie panienkę Gabby. Jakby mnie kto pytał, nie jesteś tego wart.

- A czemu wy, czemu nie kto inny? - Ignorując Jema, zwrócił to pytanie do Gabrieli.

- Ponieważ byłeś w malignie i zrobiłeś się gadatliwy. W tych okolicznościach uważałam, że najlepiej będzie, jeśli przynajmniej służba nie zaznajomi się z wszystkimi twoimi sekretami.

Teraz przyszła jej kolej, by się uśmiechnąć i to bardzo złośliwie. Oczywisty wniosek z tej odpowiedzi był taki, że to ona zna wszystkie jego sekrety.

Odwzajemnił uśmiech Gabby i przeklinał wysiłek, jaki go to kosztowało.

- To bardzo rozsądne z twojej strony. Gdyby służba czy ktokol-

wiek - rzucił jej porozumiewawcze spojrzenie - faktycznie poznał wszystkie moje sekrety, prawdopodobnie musiałbym go zabić.

Tym stał jej uśmiech z twarzy, tak jak zamierzał. Teraz oboje patrzyli na niego z kamiennymi minami.

- Wstydz się, ty draniu, grozić tej, która uratowała ci życie. Gdyby nie panienka Gabby...

- Dość tego, Jem. Nie można oczekiwać od kogoś tego pokroju wdzięczności za okazaną troskę,

Pogarda bijąca ze słów Gabrieli przypomniła mu, jaka potrafi być wyniosła. A wspominając, jaka potrafi być wyniosła, przypomniał sobie również inne rzeczy - na przykład, jak niewyniosła była, gdy jego dłoń i usta pieściły jej pierś.

Gdyby byli sami, właśnie to by jej powiedział.

Spojrzeli sobie w oczy. Coś w jego minie musiało wyjawić jej, o czym teraz myślał, ponieważ rumieniec na policzkach dziewczyny przybrał kolor róży w pełni lata.

- Czy jest trochę wody? - zapytał szybko.

Nie miał zamiaru zawstydzają jej w obecności służącego, a gdyby dalej się z nią drażnił, mogłaby zbyt wiele ujawnić Jemowi. Poza tym naprawdę czuł pragnienie. Jego język przypominał kawałek sztywnej skóry, gardło zaś miał spierzchnięte i podrapane, jakby łykał piasek.

- Oczywiście. - Z zadowoleniem odkrył, że złość na niego nie zniszczyła jej odruchów pielęgniarstwa. Podeszła do stolika, patrząc jednocześnie przez ramię na Jema.

- Proszę, podłóż mu pod głowę poduszkę. Będzie mu łatwiej pić.

Wickham spojrział w oczy stajennego i przez moment mierzyli się wzrokiem. Starszy mężczyzna równie dobrze pozostawiłby go tak, jak leżał; choć tyle dało się wyczytać mu z oczu. Chory ze swej strony niechętnie przyjmował pomoc od kogokolwiek, a co dopiero od człowieka, który spoglądał na niego, jak na bażanta, któremu chciałby zaraz ukreślić głowę. Ale leżał na plecach, a to czyniło go bezbronnym, uczucie bezbronności zaś nie było tym, do czego przywykł lub co lubił. W dodatku picie, kiedy się leży na plecach, nastęcza sporo trudności.

Idąc na kompromis, kiedy stajenny z niezrozumiałym, lecz na pewno nieprzychylnym mamrotaniem sięgnął po poduszkę, Wickham uniósł głowę. Gdy już druga poduszka została wepchnięta na miejsce, pod pierwszą, a Jem się wyprostował, spojrzeli na siebie z wzajemną niechęcią.

- Mógłbyś dorzucić do ognia, już przygasa - Kierując tę uwagę do służącego, Gabriela zajęła jego miejsce przy łóżku. Usadowiwszy się na brzeżku - pomyślał, że chyba dość niewygodnie - ujęła łyżkę, zanurzyła ją w szklance i ostrożnie podniosła napełnioną do jego warg.

- Jesteś w tym dobra - wymruczał prowokacyjnie, pamiętając, jak karmiła go rosołem; nie umiał się powstrzymać, by się z nią nie drażnić, Gabriela zacisnęła usta - jak już wcześniej spostrzegł, były naprawdę bardzo kuszące, jeśli tylko nie ściągała ich w gniewną, cienką linię - ale kontynuowała wypełnianie obowiązku, który sama sobie narzuciła.

Gdy już wypił porcję wody, zacisnął palce na nadgarstku Gabby i unieruchomił w powietrzu jej dłoń, wciąż trzymającą teraz już pustą łyżkę. Jej skóra była w dotyku jak jedwab, a kości wydawały się tak delikatne, jakby zrobione z filigranowego szkła.

Napięła się cała; jej nadgarstek zeszywniał nagle w jego dłoni. Spojrzała mu w oczy niepewnie.

- Dziękuję ci za opiekę - powiedział cicho, tak by Jem nie usłyszał. Nagle powietrze pomiędzy nimi zaiskrzyło. W oczach Gabby, gdy to dostrzegła, pojawiło się zmieszanie, a może nawet lekka panika. Pod palcami czuł jej przyspieszony puls.

Mimo woli oczy Wickhama spoczęły na jej wargach. Były odrobinę rozchylone, gdyż oddychała teraz przez usta. Dokładnie pamiętał, co jej wcześniej powiedział: „Masz usta stworzone do całowania”.

Jeśli wtedy była to prawda, to tym bardziej teraz.

Jej usta ściągnęły się nagle w wąską linię, Uniósł wzrok do oczu Gabrieli i zdał sobie sprawę, że ona również to pamięta. Wstała gwałtownie, uwalniając nadgarstek.

- Proszę bardzo - odpowiedziała chłodno i odwróciła się od niego bez słowa. Odstawiając na stolik szklankę i łyżkę, zwróciła się do Jema.

- Idę teraz spać - powiedziała. - Dobranoc.

Po czym, nie zaszczyciwszy go już ani jednym słowem, odwróciła się i wyszła przez drzwi łączące ich sypialnie. Odprowadzał ją coraz mroczniejszym spojrzeniem, gdy starannie zamykała je za sobą.

Chwilę później stanowcze stuknięcie powiedziało mu, że zamknęła się na klucz.

Zostawszy sam na sam z Jemem, zmierzył go nieprzychylnym wzrokiem i polecił:

- Możesz zawołać Barneta.

Rozdział osiemnasty

Od tego wieczoru stan Wickhama polepszył się widocznie: chory przesypiał większość czasu, a gdy nie spał, był przytomny i rozmawiał normalnie. Najwyraźniej osiągnął jakiś punkt zwrotny. Te informacje, które wszyscy dookoła zdawali się uważać za najlepsze z możliwych, Gabby otrzymała od Barneta, jako że absolutnie odmówiła nawet zajązienia do swego utrapionego „brata” do końca życia. To oczywiste, że był pozbawionym sumienia rozpustnikiem, a ona, co równie oczywiste, okazała się aż nazbyt podatna na jego sztuczki. Jedyne wyjście to trzymać się od niego z daleka. Teraz, ponieważ nie istniało już żadne zagrożenie, wymówiła się od pielęgnowania rannego bez poczucia winy. Skoro był już przytomny, uznała, że można bezpiecznie oddelegować oddział służby do pomocy w opiece nad panem. Jego lordowska mość, wedle słów Barneta - który uparcie dostarczał jej najświeższych informacji o stanie zdrowia chorego, czy tego chciała, czy nie - już nie mówił od rzeczy, nie zachodziła więc obawa, że niechcący zostaną ujawnione jakieś sekrety.

Choć Wickham leżał bez sił na piętze, goście, którzy, jak można by przypuszczać powinni zrozumieć trudną sytuację w domu, napływali całymi stadami, gdyż wieść o wypadku hrabiego rozniosła się w wyższych sferach Londynu lotem błyskawicy. Od lady Salcombe przybył posłaniec, przynosząc zaproszenie, by bratanice stawiły się w jej domu o umówionej godzinie popołudniu. Zostawiano dziesiątki wizytówek: teraz, gdy Wickham przeszedł kryzys i Gabby mogła przyjmować gości sama, odwiedzający tłoczyli się u ich drzwi. Jednym z pierwszych był lord Denby, mieniący się bliskim przyjacielem

rannego: przybył tego popołudnia, gdy Gabby porzuciła swe pielęgniarские obowiązki. Zapytawszy uprzejmie o zdrowie przyjaciela, gość spędził następnie dobry kwadrans, flirtując bez opamiętania z Claire.

W tym zajęciu szybko dołączyli do niego szlachetny pan Pool, lord Henry Ravenby oraz sir Barty Crane. Wprawdzie byli to goście niespodziewani, Gabby jednak przyjęła ich z całą uprzejmością, na jaką było stać Wickham House, pamiętając, że przecież nadrzędnym celem wszystkich jej poczynań jest wydanie Claire za mąż; co więcej, goście zwalniali ją z jakichkolwiek zobowiązań wobec łotra leżącego na piętze.

Nieco mniej gościnnie przyjęto lady Ware, która wpłynęła do załoczonego saloniku właśnie w chwili, gdy wspomniani wcześniej dżentelmeni żegnali gospodynię; posiała ręką całusy Gabby i Claire, jakby były jej przyjaciółkami od serca i przyłączyła się do małej grupki dam, ubolewających nad wypadkiem hrabiego, zanim zasięda do pogawędki na temat aktualnych wydarzeń w mieście. Choć nie pozostała dłużej niż przepisowy kwadrans, gdy się podniosła do wyjścia, Gabby niezbyt uprzejmie poczuła ulgę. Claire szeptem wyraziła podziw dla sukni lady Ware - z gładkiego błękitnego jedwabiu, w oczywisty sposób zaprojektowanej tak, by wyeksponować biust, który, nawet Gabby musiała to przyznać, był imponujący - co jednak ją zirytowało, choć nie tak bardzo, jak liścik, który gość wcisnął jej w rękę na odchodnym.

- Coś, co pocieszy biednego, drogiego Wickhama - wyjaśniła lady Ware z figlarnym uśmiechem.

Gabby przyjęła zapieczętowaną wiadomość, ponieważ nie przyszła jej do głowy żadna uprzejma forma odmowy; ledwo udało jej się w odpowiedzi przywołać na twarz uśmiech, musiała jednak opanować nagły impuls, by zgnieść bilecik w dłoni.

A co ją zirytowało jeszcze bardziej, to fakt, że nawet gdy już przekazała liścik Stiversowi wraz z instrukcją, by dostarczył go adresatowi, nie mogła jakoś usunąć z dłoni intensywnej woni perfum. Nawet długie szorowanie rąk, a ostatecznie całkowita zmiana ubrania nie pomogły jej pozbyć się tego zapachu.

Zapewne nie było to winą Wickhama, ale i tak Gabby czyniła go za to odpowiedzialnym.

Wizyty niektórych gości w ciągu następnych dwóch dni bardzo im pochlebiły: lady Jersey, która najwyraźniej była starą przyjaciółką ich ciotki i przyjechała w towarzystwie księżnej Lieven, pozosta-

wita swoją wizytówkę. Twindle zdradziła z wielkim podnieceniem, że te damy są patronkami Almacka, najświetniejszego spośród stowarzyszeń wydających bale dla debutantek, i powinny być traktowane z wielkim szacunkiem.

- Zapraszają tam wyłącznie starannie wybranych gości, rozumiecie - Twindle tłumaczyła to Gabby i Claire, kiedy przeglądały kolekcję wizytówek z pewną czcią. - Wulgarni nazywają to miejsce Jarmarkiem małżeńskim". Nic bardziej nie może zniszczyć szans panny na zamążpójście, niż to, że zostanie tam wprowadzona. Jeśli nie spodobać się patronkom... Ale naturalnie nie ma takiej możliwości. Nikt nie mógłby znaleźć choćby jednej wady w panie Claire ani w panie Gabby czy też panience Beth. Tutaj nie ma mowy o żadnym „szlachetni, choć ubodzy”.

- Może to i prawda, Twindle, ale jest dość prawdopodobne, że jeśli nie spodobamy się naszej własnej ciotce, to lady Jersey i jej podobni również nie będą tak łaskawi - odparła Gabby. Czuła się zmęczona po kolejnej nieprzespanej nocy. Dokuczał jej także lekki ból głowy, ale to wszystko nie było ważne w porównaniu z uzyskaniem poparcia ciotki.

Zgodnie z zaproszeniem, punktualnie o czwartej wyznaczonego dnia Gabby i Claire stanęły więc na schodach wiodących do domu lady Salcombe przy Berkeley Square. Beth, która jeszcze nie składała wizyt, oszczędzono tej próby, za co była siostrom wdzięczna. Lecz gdy zapoznała się z programem, jaki Twindle zaplanowała jej zamiast wizyty - zwiedzanie jakichś muzeów i oglądanie greckich posągów, które, jak oświadczyła ponuro, z całą pewnością mogą wywołać rumieniec na twarzy, a do tego są poobijane - otwarcie wyraziła brak entuzjazmu i mamrotała coś o tym, że tylko głuptychy chciałyby pójść na taką wycieczkę. To z kolei spowodowało na jej głowę kolejny wykład Twindle na temat nieszczęść, które z pewnością przytrafiają się młodej panience używającej plebejskiego, wulgarnego języka zamiast królewskiej angielszczyzny. W efekcie Beth, wychodząc z Twindle, była już mocno przygnębiona.

Gabby uśmiechnęła się, skończywszy właśnie relacjonować tę historię Claire; drzwi otworzył lokaj, zapewnił je, że ciotka jest w domu, po czym siostry zostały zaprowadzone przed jej oblicze.

Podążając za służącym do salonu, Claire również się uśmiechała, jak zwykle, gdy słyszała o utarczkach Beth z opiekunką. Gabby miała nadzieję, że jej opowieść odniesie taki właśnie skutek, pragnąc, by Claire nie wydawała się aż tak przerażona, gdy pierwszy raz sta-

nie przed utytułowaną krewną. Zdziałało, choć nawet uśmiechnięta Claire była blada ze zdenerwowania. A mimo to, myślała Gabby z dumą, trudno sobie wyobrazić widok piękniejszy niż jej siostra w tej chwili: w prostej sukience z bladozielonego muślinu, ściągniętej pod biustem złotą szarfą, a do tego jeszcze w przeuroczym czepeczku, z pewnością mogła zachwycić każde serce.

Oprócz, być może, serca despotycznej damy, która gdy weszły do salonu, odłożyła haft, podniosła się i poczęła mierzyć je obie bardzo krytycznym spojrzeniem.

- Cóż - odezwała się chrapliwym barytonem, tak uderzająco podobnym do głosu ich zmarłego ojca, że nawet Gabby drgnęła lekko.

- Przypuszczam, iż powinnam czuć się zaszczycona, że zdecydowałyście się powiadomić mnie o swojej bytności w mieście,

Rozdział dziewiętnasty

Jedno spojrzenie na pełne obawy oczy Claire wystarczyło, aby Gabby uniosła podbródek, Bez względu na wynik tej wizyty nie pozwoli zastraszyć siebie i siostry. Ojciec dostarczył im dość takich wrażeń na więcej niż kilka żywotów.

- Dzień dobry, milady - powiedziała chłodno, wyciągając rękę. Ubrana w ciemnopomarańczową suknię z delikatnego jedwabiu, w białym, koronkowym czepku na głowie, zdawała sobie sprawę, że bardzo dobrze wygląda, choć, oczywiście, nie może się nawet mierzyć z młodszą siostrą.

Augusta Salcombe przyglądała się bratanicom spod zmrużonych powiek. Nawet w młodości nigdy nie była uważana za piękność, a teraz, w wieku, jak Gabby oceniła, chyba już ponad sześćdziesięciu lat, była typem kobiety, którą określano słowem „hetera”. Miała prawie metr osiemdziesiąt wzrostu, męską budowę ciała oraz kanciastą twarz z długim nosem, zwieńczoną koroną srebrnych włosów. Jakby chcąc podkreślić ich kolor, wybrała sukienkę z bladoszarej satyny o kroju modnym kilka lat temu.

- Ha, cieszę się, że choć ty nie jesteś taka mdła. Masz też tyle rozsądku, by ubierać się odpowiednio do swego wieku, czego nie można powiedzieć o wielu kobietach liczących na ostatnią szansę. - Wypowiadając ów wątpliwy komplement, uściśnęła dłoń Gabby, po czym wbiła świdrujący wzrok w Claire. Biedaczka zadrżała niemal widocznie i odruchowo dygnęła lekko. Lady Salcombe zachnęła się. - Przypominasz swoją matkę, dziecko. Piękna, owszem, była, ale rozsądku za grosz. Co się rozumie samo przez się, nieprawdaż, bo w końcu wyszła za Wickhama. - Parsknęła krótkim śmiechem. -

Należy mieć nadzieję, że nie jesteś tak głupia jak ona. - Wróciła spojrzeniem do starszej siostry. - Ty też przypominasz swoją matkę, ale Sophia chyba była pozbawiona kręgosłupa, a w każdym razie ja nie zauważyłam przeciwnych oznak. Wydaje mi się jednak, że ty go masz. No dalej, siadajcie, siadajcie obie.

Gdy usiadły, wniesiono tacę. Sącząc herbatę z Filiżanki, lady Salcombe spojrzała na Gabby,

- Słyszałam, że Wickham się postrzelił, czy też zrobił coś równie głupiego. Jak wygląda prawda?

Gabby powtórzyła wersję, którą podano ogółowi, i lady Salcombe cmoknęła z niezadowolaniem.

- Trzeba być baranem, żeby zrobić coś takiego, Należy żywić nadzieję, że ma coś więcej pod czaszką. W końcu jest teraz głową naszego rodu, a jeśli to naprawdę taki gamoń, jak wynika z tej historii, to może jeszcze narobić nam wszystkim wstydu. Cóż, z tego, co słyszałam, przystojny z niego łobuz, ale to nie zmienia faktu, że faktycznie jest łobuzem: przebywa w mieście już od ponad dwóch tygodni, a nie okazał tyle prostej grzeczności, by odwiedzić własną ciotkę. I co na to powiesz, ha? - Skupiła oskarżycielski wzrok na Gabby.

- Powiem, że nie chciałabym, by brano mnie za stróża brata mego, pani - odparła Gabby spokojnie, upijając łyk herbaty. Lady Salcombe się roześmiała.

- Podobasz mi się, Gabrielo, i dziwi mnie to. Wasz ojciec był trudnym człowiekiem - wiem, nie ma to znaczenia, teraz, gdy już nie żyje, ale musicie wiedzieć, że nie układało się między nami dobrze. Nie pojechałam nawet na jego pogrzeb. Powinnaś zobaczyć list, który mi przysłał, gdy zaproponowałam, że zajmę się twoim debiutem. Takie rzeczy,.. Ale cóż - lady Salcombe potrząsnęła głową i zmarszczyła brwi. Obejrzała Gabby od stóp do głów. - Pisał, że jesteś kaleką.

- Gabby wcale nie jest kaleką! - odezwała się Claire z nutą oburzenia w głosie. Wiedząc, jak jest zastraszona - nigdy w najmniejszym stopniu nie była zdolna przeciwstawić się ludziom silniejszym od siebie - Gabby posłała siostrze błady uśmiech, po czym ponownie spojrzała na ciotkę.

- Kuleję.

- Nie zauważyłam,

- Widać to tylko, gdy jest zmęczona albo... chora, albo musi długo iść. Z całą pewnością nie jest kaleką. - Broniąc siostry, Claire zarumieniła się uroczo.

Lady Salcombe posłała jej twarde spojrzenie.

- Więc jednak masz język w buzi. A już się zastanawiałam. Czy nie powinna być z wami jeszcze jedna siostra? Wydaje mi się, że Matthew miał trzy córki.

- Beth spędza dzisiejszy dzień pod opieką guwernantki, Ma piętnaście lat.

- Hmm. Chciałabym ją również zobaczyć.

- Z radością przyjmiemy pani wizytę przy Grosvenor Square, milady - odparła gładko Gabby.

- Może i przyjdę. Salcombe nie żyje już od dziesięciu lat, jak wiecie, a ja nie mam dzieci. Poza wami dwiema oraz waszą siostrą i bratem moimi najbliższymi krewnymi są Thomas i jego dziewczęta. Nie są to krewni, z jakimi życzyłabym sobie spędzać dużo czasu, co możecie sobie wyobrazić, jeśli ich znacie. Postanowiłam zapoznać się bliżej z waszą czwórka.

- Będziemy zaszczyceni. - Gabby uśmiechnęła się do ciotki,

Lady Salcombe odstawiła filiżankę i spojrzała na dziewczynę przenikliwie.

- No dobrze, nie wyznaję zasady owijania czegokolwiek w bawełnę i nigdy jej nie wyznawałam, możecie więc powiedzieć od razu. Przyjechałyście do stolicy z zamiarem pokazania się światu?

Gabby również odstawiła filiżankę.

- Tak, to prawda.

Lady Salcombe obejrzała sobie dokładnie widocznie tym skrepowaną Claire, po czym wróciła spojrzeniem do Gabby.

- Cóż, z nią pójdzie dość łatwo, poza tym może mierzyć tak wysoko, jak tylko zechce, chyba że straciłam mój dar przewidywania. Tobie trudniej będzie znaleźć męża, ale absolutnie nie ma powodu do zmartwienia. Może wdowiec z dziećmi... lubisz dzieci, prawda?

Claire otworzyła szeroko oczy i wydała zduszony odgłos, który Gabby zidentyfikowała jako gwałtownie stłumiony śmiech. Gdy jednak lady Salcombe spojrzała na nią z rosnącym marsem na czole, dziewczyna z dużą przytomnością umysłu przekształciła ów dźwięk w kaszlnięcie.

- Tak jest - odparła Gabby, skutecznie odwracając uwagę gospodyni od wpadki siostry. - Lubię dzieci, ale w żadnym wypadku nie szukam męża dla siebie. Przyjechałyśmy do Londynu, by zapewnić przyszłość Claire.

- Hmm. Moja droga, każda kobieta szuka męża. Taka już jest nasza płeć. Ale to nieistotne, Jak przypuszczam, przybyłyście prosić mnie o pomoc we wprowadzeniu ciebie i siostry do towarzystwa?

Gabby miała zamiar taktownie zmienić temat, ale lady Salcombe, która okazała się całkiem inna, niż siostry się spodziewały, daleka była od przejmowania się dobrymi manierami. Jedyną możliwą obroną, pomyślała Gabby, to być równie bezpośrednią jak sama gospodyni,

- Tak jest.

Ciotka naprawdę się uśmiechnęła. Efekt przypominał wschód słońca ponad szczególnie przygnębiającym krajobrazem, obdarzający go ciepłem, które nie było mu nigdy pisane. Kątem oka Gabby dostrzegła, że Claire otwarcie wpatruje się w starą damę z gapowatą, zdumioną miną, Młodsza siostra musiała wyczuć jej spojrzenie, ponieważ niemal natychmiast odzyskała panowanie nad sobą i odwróciła oczy,

- Masz dużo zdrowego rozsądku - pochwaliła lady Salcombe starszą bratanicę, która w przeciwieństwie do młodszej zdołała zachować opanowaną twarz. - Lubię to w dziewczętach. Muszę ci wyznać, że gardzę tymi dzisiejszymi panienkami, obłudnie gładkimi i łagodnymi. - Tym słowom towarzyszyło groźne spojrzenie na Claire. - Dobrze, zgadzam się. Wprowadzę was obie w towarzystwo, pod warunkiem jednak, że pozwolicie mi się prowadzić. Sally Jersey zapewni wam zaproszenia na bal Almacka - a przy okazji mówiła mi, że ma zamiar was odwiedzić; cieszę się, że miałyście tyle rozumu, by przyjść do mnie, zanim ona przyszła do was, dzięki temu możecie jej teraz powiedzieć, że jesteście pod moją opieką... a Wickham wyda dla Claire bal. Będzie to ode mnie wymagać dużo wysiłku - dopilnujcie, moje panny, żeby okazać mi odpowiednią wdzięczność - ale mam wrażenie, że jestem to winna naszemu rodowi. Co więcej, spodziewam się, że będzie to dla mnie cudowna rozrywka, - W oczach starej damy pojawił się psotny ogień. - Maud w tym roku wprowadza w świat swoją najmłodszą, Desdemonę, czy jakie tam idiotyczne imię jej nadano, no wiecie. Czyż nie zzielenieje z zazdrości, kiedy zobaczy tę tutaj? - Skinęła głową w stronę Claire i nagle wydała się niemal rozbawiona. Claire zarumieniła się, słysząc te oczywiste aluzje.

Gabby uśmiechnęła się do ciotki.

- Dziękujemy, pani. Z największą wdzięcznością przyjmujemy propozycję, prawda, Claire? Jest pani dla nas bardzo łaskawa. Ale jeśli chodzi o bal i Wickhama...

- Powiedziałam, że macie pozwolić mi się prowadzić. - Lady Salcombe spojrzała na Gabby ostro. - Jeśli mówię, że musi wydać bal,

to będzie bal. Wszystko ma być w najlepszym stylu albo ja się na to nie piszę. Sama porozmawiam z Wickhamem.

Gabby uśmiechnęła się, wyobrażając sobie lady Salcombe groźnie nakazującą swemu fałszywemu bratankowi wyprawienie balu dla jego niechcianych „siostr”. Uśmiech nie schodził jej z twarzy, gdy wstała z krzesła, jako że przepisowy czas na wizytę już dawno minął, poza tym wszystko, co chciała osiągnąć, zostało już ustalone.

- Nie będzie mógł się pani przeciwstawić... Jestem pewna, że nikomu by się to nie udało.

Claire wstała, idąc w ślady siostry, tak samo zrobiła gospodyni.

- Od razu na wstępie powinnam was uprzedzić, że pochlebstwo jest mi wstrętne - powiedziała, wpatrując się w Gabby surowym wzrokiem, - Choć, jak wierzę, to prawda, że uważa się mnie za mistrza perswazji. Cóż,, równie dobrze możemy zacząć natychmiast. Sezon balowy już się rozpoczął. Dziś wieczór przyjadę po was powozem i wybierzemy się razem do opery. Jeśli chcecie, możecie też wziąć najmłodszą. Pokażecie w ten sposób wszystkim, że przebywacie w mieście i jesteście pod moją opieką. A jutro wasza kołatka wybije dziurę w drzwiach, Co jeszcze, co jeszcze? A, Gabrielo, jeśli można cię prosić o nieco modniejsze uczesanie... Przyślę ci kogoś. A ty, Claire, powinnaś się starać ćwiczyć sztukę uprzejmej konwersacji. Wierz mi, niezdolność do sklecenia więcej niż dwóch słów naraz może być uznana za przykrą wadę. Wiem, że żadna z was nie obrazi się na mnie za to, że dam wam parę wskazówek. Poza tym możecie mówić do mnie „ciociu Augusto”, obie.

- Jesteśmy zaszczycone - powiedziała szczerze Gabby, odsuwając wszelkie inne odpowiedzi, które przyszły jej do głowy, po czym obojętnie cmoknęła nadstawiony pomarszczony policzek. To samo zrobiła Claire, nie mówiąc ani słowa, dzięki czemu została obdarzona na drogę pełnym irytacji napomnieniem, by odnalazła język w ustach, nim znów się pojawi w towarzystwie. I tak siostry opuściły Berkeley Square, a w uszach dźwięczała im obietnica ciotki, że przyjedzie po nie o dziewiątej tego wieczora.

- Cóż za potworna kobieta - westchnęła Claire, gdy już bezpiecznie usadowiły się w powozie. - Daję słowo, sama myśl, że będzie nas wszędzie zabierać, sprawia, że gotowa jestem zemdleć.

- Nie musisz się nią przejmować - odparła Gabby beztrąsko. - Naprawdę, uważam to za niezwykle szczęśliwą okoliczność, że zgodziła się nam pomóc. Z nią jako patronką staniesz się pierwszą panną w Londynie, Claire.

- Ale, Gabby, ona mnie przeraża! Tak bardzo przypomina mi papę, że nie jestem w stanie nawet myśleć w jej obecności.

Gabby, wyrwana z zamyślenia tym wyznaniem, zwróciła na siostrę łagodne spojrzenie i przyznała że podobieństwo jest, dość pechowo, istotnie niesamowite. Co gorsza, pomyślała, Claire zawsze miała tak delikatną naturę, że niedobrze znosiła cokolwiek ostrzejsze traktowanie, a lady Salcombe - ciotka Augusta - była zdecydowanie szorstka.

- Nie pozwolę jej krzyżeć na ciebie, obiecuję. Pamiętaj, ona nie ma nad nami żadnej władzy. Nie jest przecież naszą oficjalną opiekunką,

- Nie, naprawdę, to Wickham się nami opiekuje, prawda? - Claire była tym wnioskiem wyraźnie pocieszona.

Gabby natomiast, która jeszcze o tym nie pomyślała, przeraziła się nagle. Ta prawda była zbyt okropna: w oczach świata ów wąż, udający hrabiego, złożony chorobą i spoczywający w tej chwili w sypialni sąsiadującej z jej pokojem, był ich prawnym opiekunem i mógł zarządzać życiem wszystkich trzech, jak mu się podobało.

W tej właśnie chwili powóz dotarł na Grosvenor Square. Gabby i Claire weszły do domu i udały się do swoich pokoi, by zdjąć okrycia. Gabby, wciąż wytracona z równowagi odkrywczym spostrzeżeniem Claire, szła korytarzem, pogrążona w nieprzyjemnych myślach, ścigając po drodze rękawiczki.

Metr od drzwi powstrzymał ją stłumiony okrzyk dochodzący z pokoju Wickhama. Stłumiony kobiecy pisk. Gabby zamarła, nasłuchując, nie dobiegł jej jednak żaden inny dźwięk. Szmer dobrze zarządzanego domu przycichł, akurat gdy umilkł krzyk.

Ale nie miała wątpliwości, co usłyszała.

Czy ten człowiek jest aż tak zdeprawowany, że zabrał się teraz do pokojówek? Czy może był tak nieczuły na wszelkie zasady przyzwoitości, że... że przyjmował w swej sypialni kogoś takiego, jak lady Ware? Czy nawet teraz oddawał się - albo próbował to czynić - tego typu nieprawościom, jakie usiłował wymusić na niej samej?

W biały dzień? W Wickham House?

Gabby nie mogła się powstrzymać. Musi się dowiedzieć. Jeśli to pokojówka, nieszczęsne stworzenie, należy śpieszyć biedaczce na ratunek. Jeśli to lady Ware lub kobieta jej pokroju - ha, taka zdolność nie może dziać się w arystokratycznym domu, i miała zamiar powiedzieć o tym obojgu, jeśli tylko uda jej się to zrobić w przyzwoitej sytuacji. Ale przecież ów człowiek w pokoju hrabiego to żaden

arystokrata, przypomniała sobie, ani nie dżentelmen, jak się już przekonała na własnej skórze.

Dla wszystkich wokół jednak był hrabią.

Nim zdołała ustalić co, jeśli w ogóle cokolwiek, najlepiej zrobić, biorąc pod uwagę te okoliczności, spoza drzwi dobiegł ją dźwięk, na który otworzyła oczy ze zdumienia. Kolejny krzyk"- czy może tym razem czymś stłumiony?

Czy to możliwe, że naprawdę ten łotr zadaje gwałt jednej z pokojówek?

Czując się winna, a może nawet bardziej czując się głupio, podkraśliła się do drzwi sypialni hrabiego. Szybko rzuciła okiem w obie strony korytarza i upewniwszy się, że nikt jej nie obserwuje, pochyliła się i przycisnęła ucho do gładkiej, drewnianej powierzchni.

W pokoju na pewno znajdowały się dwie osoby: kobieta i mężczyzna. Słyszała całkiem wyraźnie szmer ich głosów, choć nie mogła zrozumieć słów. Mężczyzną był, naturalnie, Wickham. Pytanie, kim była kobieta i co on z nią robił?

Wyobrażenia podsuwała jej niemieszczące się w głowie wizje.

Usłyszała, jak Wickham powiedział coś i roześmiał się głośno; Gabby nasłuchiwała teraz bacznie odpowiedzi kobiety. Jeśli jej głos brzmi normalnie, jakby, ktokolwiek to jest, nic jej nie groziło, to najlepszym rozwiązaniem będzie po prostu ostrożnie odejść i udawać, że ów krępujący incydent nigdy się nie przydarzył.

W końcu, choćby jego rozwiązłość niezmiernie ją raziła, nie może raczej wyrzucić rozpustnicy z - w pojęciu wszystkich oprócz niej samej i Jema - własnego domu rozpustnika.

Zdając sobie z tego sprawę, Gabby niemal zazgrzytała zębami.

Towarzyszka Wickhama odezwała się w końcu. Słuchając chichoczącego głosiku, Gabby poczuła, że włosy stają jej dęba na głowie.

Znała ten głos równie dobrze jak własny.

Kobietą w sypialni Wickhama była Beth!

Rozdział dwudziesty

Na szczęście drzwi nie były zamknięte na klucz. Gabby przekręciła gałkę i trzema długimi krokami weszła do pokoju hrabiego, gdy tylko odgadła tożsamość właścicielki kobiecego głosu. Beth... jeśli on coś zrobił Beth...

Z walącym sercem, szeroko otwartymi oczyma i jedną ręką wciąż zaciśniętą na klamce, stanęła jak wryta, gapiąc się na parę w łóżku.

Beth siedziała na brzegu ogromnego materaca, plecami do drzwi; jej rude włosy opadały w dziewczęcych kędziorkach na ramiona. Zgrabna, muślinowa sukienka w żółte listki podciągnęła się w górę z powodu niedbałej pozycji jej właścicielki - dziewczynka siedziała pochylona w przód, z jedną nogą podwiniętą pod siebie, ukazując pulchne kolano w białej pończosze. Jeśli nawet Beth czuła, że jest zagrożona, nie okazywała tego wcale, Wprost przeciwnie, przejawiając wszystkie oznaki najwyższej koncentracji, wydawała się wręcz pochłonięta kartami do gry, rozłożonymi przed nią na kołdrze,

- Beth! - wykrzyknęła Gabby przez ściśnięte gardło.

Słyszac to, siostra, najwyraźniej bardzo zajęta, obdarzyła ją krótkim spojrzeniem przez ramię.

- Witaj, Gabby - odpowiedziała z machnięciem ręki oraz wyraźnym brakiem zainteresowania i natychmiast z powrotem poświęciła całą uwagę kartom. - Widziałyście się z cicią?

Gabby wzięła drżący, głęboki oddech. Jej serce zaczęło zwalniać do normalnego rytmu. Poczowała słabość w kolanach. Ponad głową Beth Wickham spojrział jej w oczy ze złośliwą kpina. Zrobiło jej się gorąco, gdy przypomniała sobie, w jakich okolicznościach widzieli się ostatnio. Ta podła bestia wykorzystała ją niewybaczalnie - a ona

na to pozwoliła. Nie, nie, gwoli szczerości trzeba powiedzieć, że nawet się tym upajała.

Uniosła brwi i odpowiedziała mu chłodnym spojrzeniem, zdecydowana nie okazać, jak bardzo upokarza ją znalezienie się w jego pokoju.

- No właśnie, widziałas się z naszą ciocią? - zapytał Wickham głosem, w którym brzmiało wyłącznie uprzejme zainteresowanie. Gabby jednak nie dała się nabrać. Umiała rozpoznać, gdy ktoś się z nią drażni.

- Oczywiście - oświadczyła słodko, z zadowoleniem stwierdzając, że znów całkowicie panuje nad głosem. - I rzeczywiście jest wspaniałą kobietą. Przyjdzie tu jutro, nawiasem mówiąc, żeby wziąć cię w obroty za to, że nie miałeś na tyle poczucia taktu, by ją odwiedzić.

- Niestety, jestem przykuty do łóżka i nie mogę na razie przyjmować gości - odparł z całkowitym spokojem. - Ciocia będzie musiała zachować swoje wyrzuty na inną okazję.

- Przecież przyjmujesz mnie - wytknęła mu Beth nieuważnym tonem, nadal studiując karty - no i Gabby, jeśli już o tym mowa.

- Ale wy jesteście moimi siostrami, a to całkowicie odmienny stopień pokrewieństwa. Poza tym, niecałkiem „przyjąłem wasze odwiedziny”, choć jesteście tu, oczywiście, mile widziane. Wy po prostu... ee... przyjechałyście same.

Gabby rzuciła mu miążdzące spojrzenie. Odpowiedział rozbawionym wzrokiem i na jedną króciuteńką chwilę wpadła w pułapkę jego niespodziewanego uroku. Prawie zapomniała, jaki z niego łotr, wahając się i już prawie ulegając wesołości, którą dojrzała w jego oczach, Co za przystojny drań...

Ta myśl podziałała jak kubeł zimnej wody na jej skołatane zmysły. Gabby odzyskała przytomność na tyle, by groźnie zmarszczyć brwi. Chory siedział prosto, oparty na poduszkach, z wachlarzykiem kart w ręce, Gabby z ulgą zauważyła, że przynajmniej jest przyzwoicie ubrany w elegancki, brązowy szlafrok włożony na koszulę nocną. Od stóp do pasa okryty był kołdrą. Wyglądał zadziwiająco dobrze jak na kogoś, kto tak niedawno jeszcze był na skraju śmierci; niewątpliwie ów wygląd zawdzięczał naturalnie śniadej karnacji skóry. Czarne włosy, zbyt długie po chorobie, w nieładzie opadały z czoła do tyłu; kilkudniowy ciemny zarost czynił go podobnym do uśmiechniętego szeroko pirata.

- Chciałaś coś ode mnie, Gabby? - zapytała Beth, nie oglądając się.

- Beth, dziecko, obawiam się, że pochlebiasz sobie w tej chwili. Bez wątpienia Gabby tak gwałtownie weszła do mojego pokoju, ponieważ życzy sobie czegoś ode mnie. - Spojrzał jej prosto w oczy, a Gabby uświadomiła sobie, że on doskonale wie, jakie podejrzenia kazały jej wpaść w ten sposób do jego sypialni, - Oto więc jestem do usług, siostrzo.

Spojrzała na niego ze złością, po czym skupiła uwagę na Beth.

- Beth, kochanie, cóż ty wyprawiasz? - To pytanie padło z jej ust, gdy zobaczyła, jak siostra zmienia pozycję.

Z najwyższą pogardą dla tego, co przystoi, oraz tego, ile nogi odsłania, Beth wyciągnęła się na boku w poprzek łóżka, wspierając głowę na dłoni, wyraźnie zajęta liczeniem ułożonych przed sobą kart.

- Marcus uczy mnie grać w pikietę - wyjaśniła, w oczywisty sposób nie zrozumiawszy, o co pyta Gabby. - Ależ to irytujące. Już straciłam pierścionek, medalion i prawie wszystkie pieniądze, jakie mi pozostały z ostatnich zakupów. Nie jest na tyle dżentelmenem, żeby pozwolić mi wygrać, i jak dotąd bardzo podle wykorzystał wszystkie podstępny.

Podążając wzrokiem za komicznie rozpaczliwym gestem Beth, Gabby zobaczyła stosik jej skarbów, spoczywający w zagłębieniu kołdry.

- Uprzedzałem cię, gdy zaczynaliśmy, że nie będziesz mogła oczekiwać ode mnie litości. - Wickham uśmiechnął się blade, spoglądając na dziewczynkę.

- Tak, ale nie wierzyłam, że mówisz poważnie. W końcu jestem twoją małą siostrzyczką.

- Bardzo słusznie. Trzeba było wcześniej mi o tym przypomnieć. Może wtedy byłbym ci zwrócił uwagę, że masz siódmkę schowaną pod tamtą damą, co daje ci sekvens, i bierzesz lewę.

Beth przyjrzała się kartom i pisnęła oburzona, stukając w znalezioną siódmkę.

- Ty oszuście! Powinieneś byt mi powiedzieć. Och, oddawaj mój medalion! Nie wygrałeś go uczciwie.

Wickham uśmiechnął się szeroko do Beth, gdy ta porwała ze stośiku swój wisiołek i zapięła go na szyi, Gabby obserwowała go i uderzyło ją, jak uroczo wyglądał, przekomarzając się z siostrą. Gdyby nie znała prawdy, nigdy by go nie wzięła za łobuza bez zasad, jakim w istocie był.

Po prawdzie, to wzięłaby go za., hrabiego Wickhama, pobłażliwego starszego brata małej Beth.

- Myślałam, że miałas dzisiaj z Twindle oglądać greckie posagi sprowadzone przez hrabiego Elgina? - zwróciła się do Beth powściągliwym tonem, wynikającym z niezadowolenia z sytuacji, w jakiej ją zastała.

- Aha, i tak też zrobiliśmy, ale słyszałaś kiedy coś tak wspaniałego? Muzeum było zamknięte. Więc poszliśmy na spacer do parku, ale Twindle skręciła nogę w kostce i musieliśmy wrócić do domu. Gdy tylko wróciliśmy, poszła do swojego pokoju, żeby zrobić sobie okład. Nie miałam nic do roboty, pomyślałam więc, że zajrzę do Marcusa i zobaczę, jak się czuje. On też się bardzo ucieszył, kiedy mnie zobaczył, bo już był dość znudzony, prawda? - Spojrzała na Wickhama, oczekując potwierdzenia. - I opowiadał mi wszystko o swoim życiu na Ceylonie.

- Czyżby? - wtrąciła Gabby, zauważając, że bawi ją myśl, jak to Beth przyszpiliła oszusta.

- Oczywiście, że tak - odparł spokojnie. Gdy Beth na powrót poświęciła całą uwagę kartom, spojrzał ponad jej głową na Gabby. - Wiem, że jestem nowy w rodzinie, ale oczekiwałem, że moje siostry czasem zapytają przynajmniej o moje zdrowie.

Wyrzut w jego głosie ~ podszyty kpina, to jasne - nie zrobił na niej wrażenia. Beth jednak uniosła głowę, patrząc na chorego z sympatią.

- Wszystko przez to, że nie bardzo jesteśmy przyzwyczajone do posiadania brata - wyjaśniła. - Ale spodziewam się, że już niedługo załapię, na czym to polega.

- Tak jak i ja już wkrótce, hm... załapię, o co chodzi z siostrami - odpowiedział z całą powagą. Beth skinęła głową, jakby pieczętując zawarcie paktu,

Gabby z kolei patrzyła, jak Wickham bawi się emocjami Beth, i czuła furję - oraz bezsilność,

- Beth, wstań natychmiast. Pozwól sobie zwrócić uwagę, że absolutnie nie jest to właściwe pokładać się tak na łóżku mężczyzny. - Złość na niego sprawiła, że głos Gabby zabrzmiał ostrzej, niż tego sobie życzyła.

Beth, zajęta przekładaniem kart, rzuciła jej roztargnione spojrzenie.

- Ależ Gabby, nie bądź taka sztywna. Słowo daję, jesteś gorsza niż Twindle z tymi kazaniami o tym, co wypada. Pamiętaj, jeśli ła-ska, że Marcus to nasz brat.

Gabby spojrzała na siostrę, otworzyła usta, po czym zamknęła je z głośnym westchnieniem. Cóż miała na to odrzec? Prawda zrujnowałaby przyszłość ich wszystkich.

Wickham obserwował ją z uwagą. Gdy Beth znów zajęła się kartami, powiedział miękko:

- Wiesz, naprawdę nie ma w tym nic złego.

Napotkawszy jego wzrok, Gabby stwierdziła, że wbrew własnej woli czuje się nieco uspokojona.

Nagle Beth pisnęła z zachwytem i podniosła oczy.

- Marcus, mam cztery takie same!

Wickham rzucił okiem na własne karty.

- Niedobrze. Choć niechętnie przyznaję zwycięstwo żółtodziobowi, wygląda na to, że znowu bierzesz lewę.

Beth wydała okrzyk tryumfu. Uśmiechając się blado, Wickham sięgnął dłonią w dół i wyłowił monetę ze stosiku ukrytego gdzieś obok łokcia, po czym wręczył ją dziewczynce.

Gabby przyglądała się im z zastanowieniem. Jej siostra teraz siedziała już na łóżku z obiema nogami podwiniętymi pod siebie i to tak blisko Wickhama, że ocierała się o niego przy każdym - jej czy jego - ruchu. Dla niespokrewnionej pary dać się złapać w takich okolicznościach, oznaczałoby ruinę ich reputacji. Nawet dla rodzeństwa - a ci dwoje, przypomniawszy sobie, rodzeństwem stanowczo nie byli - taka sytuacja nie wydawała się właściwa. Lecz najwyraźniej pomimo jej ostrzeżeń Beth nie przyszło nawet na myśl, że coś jest nie w porządku; i choć Gabby zdecydowanie uważała Wickhama za niecnego oszusta na przerażającą wprost skalę, obecnie gotowa była wycofać oskarżenie dotyczące jego nikczemnych zamiarów wobec Beth. Mimo to nie mogła z czystym sumieniem pozwolić siostrze rozgościć się na jego łóżku.

- Beth, już czas szykować się do obiadu. A potem pewnie będziesz chciała poświęcić więcej zachodu swemu strojowi - idziemy wieczorem do opery. - Ostatnie zdanie spełniło taką samą funkcję, jak potrząsanie workiem pełnym owsa przed nosem opornego konia.

- Do opery! Naprawdę? - Beth nie była wielbicielką opery, jako że nigdy takowej nie oglądała, zawsze jednakże chętnie wykorzystywała każdy pretekst, by zakosztować kolejnego z najwyraźniej nieskończonych uroków życia w metropolii. Z radością spojrzała na siostrę. - To świetnie!

Wickham jednak zmarszczył lekko czoło.

- Raczej nie możecie pójść do opery bez męskiej eskorty lub choćby przyzwoitki. A jak rozumiem, panna Twindlesham prawie nie jest w stanie chodzić.

Gabby posłała mu promienny uśmiech, który w intencjach nie odbiegał ani trochę od pokazania języka. Niemal zabawnie było słyszeć, jak taki łotr jak on wygłasza kazanie o tym, co przystoi młodym damom.

- Jeśli to konieczne, jestem już wystarczająco dojrzała, by być przyzwoitką dla moich sióstr, zapewniam cię.

- O, czyżby? A ile masz lat, jeśli można spytać?

- No jak to, Gabby ma dwadzieścia pięć lat. Nie wiesz, ile mamy lat, Marcus? - Zaszokowana Beth podniosła oczy znad kart.

- Pamięć od czasu do czasu mocno mnie zawodzi. - Wickham zgrabnie wyszedł z opresji, tłumacząc się przeproszająco.

- Gabby ma dwadzieścia pięć lat, Claire skończy dziewiętnaście w czerwcu, a ja właśnie zaczęłam piętnasty rok.

- Będę się starał zachować to w pamięci. - Przeniósł spojrzenie na Gabby, - Niemniej jednak dwadzieścia pięć lat czy nie to nie wystarczy. Nie możecie iść tylko we trzy. To nie miejsce dla młodych dam bez towarzystwa.

Z jego tonu można było wnioskować, że dobrze zna operę, choć owa wiedza, Gabby była przekonana, nie wynikała z miłości do muzyki. Ponieważ jej ojciec i jego goście przez lata przywozili do Hawthorne Hall wiele towarzyszek, nie kryjąc się specjalnie co do swych zamiarów czy konduity owych kobiet, Gabby dobrze zdawała sobie sprawę z tego, że opera była miejscem, gdzie dżentelmeni - czy też ci, którzy uchodzili za dżentelmenów - wybierali sobie kochanki.

Spojrzała na niego ostro.

- Mamy więc szczęście, że towarzyszyć nam będzie ciotka, правда? W ten sposób możemy być pewne, że oszczędzone nam zostaną wyrazy atencji tych, którzy nie do końca są dżentelmenami. - Uśmiechnęła się słodko. - Jeśli wybaczysz, muszę zająrzeć do Twindle. Beth, jestem przekonana, że Wickham jest już zmęczony i byłby wdzięczny za chwilę odpoczynku. Pamiętaj, że wychodzi z ciężkiej choroby.

- Wiem, wiem.

Odprawiona niechętnym gestem siostry, Gabby nie spojrzała już na chorego i wyszła pozostawiając ich przy zabawie, Z marszem na czole rozmyślała o nieoczekiwanych komplikacjach. Gdy zdecydowała się ciągnąć tę farsę, nie przewidziała, że siostry, nie znając

prawdy, mogą rzeczywiście potraktować oszusta jak własnego brata. Nie przewidziała też, że Wickham może spróbować odegrać tę rolę. Teraz dostrzegała już wszelkiego rodzaju komplikacje, ale nie miała żadnego pomysłu, jak im zapobiec.

Mogła, oczywiście, się martwić, ale to rozumiało się samo przez się.

Wstąpiła po drodze do swojego pokoju, gdzie oczekiwała na nią Mary. Zmiana sukni i doprowadzenie się do porządku nie trwały długo. Gabby wykrzywiła się do odbicia w lustrze. Ciotka uważa, że przydałoby się nowe uczesanie, tak? Chyba ma rację.

Około pół godziny później, mając pewność, że Twindle jest usatysfakcjonowana okazanym współczuciem, a zimne okłady złagodzą jej ból, Gabby wróciła do swojej sypialni. Drzwi do pokoju Wickhama zastała szeroko otwarte, dokładnie tak, jak je zostawiła wychodząc. Ponieważ naprawdę był już czas, by siadać do stołu, postanowiła, że Beth należy się solidne kazanie, które zaraz jej wygłosi. Zaciśnęła usta, zajrzała do środka - i zobaczyła Claire, wirującą w radosnym piruecie, by zaprezentować bratu nową sukienkę z różowego jedwabiu.

Pierwszą rzeczą, jaką Gabby spostrzegła, ponownie wpadając do pokoju, aby bronić siostry, był wyraz oczu Wickhama, gdy patrzył na Claire - całkiem odmienny od spojrzenia, jakim wcześniej obrzucił Beth. Widząc, jak spoglądał na jej siostrę, Gabby poczuła, że w odruchu obronnym jeżą jej się włosy na karku, że jeży się cała.

Rozdział dwudziesty pierwszy

TV Wilk mógł z zadowoleniem nosić owczą skórę, grając w karty z Beth, ale teraz, gdy w jego zasięgu znalazła się Claire, ponownie ujawnił swą podstępą naturę bestii, pomyślała biedna Gabby.

- Claire, kochanie, cóż ty tutaj robisz? - Choć bardzo się starała, nie potrafiła opanować surowości brzmiącej w jej głosie.

Wickham powitał ją leniwym, diabelskim uśmiechem.

- Och, Gabby, Beth wpadła na genialny pomysł, Zamiast zostawić tu Wickhama i kazać mu jeść samemu, zjemy obiad wszyscy razem, w tym pokoju. Beth wróci, jak tylko zmieni sukienkę.

Gabby była zaskoczona. Tego nie przewidziała i zdecydowanie nie był to dobry pomysł. Ostatnią rzeczą, jakiej by chciała, to żeby siostry spędzały z tym podstępnym draniem więcej czasu niż to absolutnie konieczne. A Claire mogła się znaleźć w poważnym niebezpieczeństwie. Sądząc po wszelkich oznakach, ich fałszywy brat był nie tylko zatwardziałym przestępcą, ale również lubieżnym rozpustnikiem,

Stanowczo pokręciła głową,

- Nie - powiedziała energicznie, jak zawsze gdy okazywała swój autorytet pani domu. - Obawiam się, że to niemożliwe. Zjemy w jadalni, jak zwykle. Wickham bez wątpienia przeżyje bez naszego towarzystwa. - Widząc, że Claire otwiera oczy ze zdumienia, Gabby zaczęła panicznie szukać w głowie czegoś, co złagodziłoby wrażenie jej odmowy, która w uszach Claire musiała zabrzmieć jak nietypowy dla starszej siostry autokratyczny dyktat. - W końcu jeszcze nie całkiem wydobrzał, a jestem pewna, że żadna z nas nie chce nadwerężyć jego sił. Ponadto przysporzyłoby to zdecydowanie zbyt dużo pracy służącym. - Dorzuciła to zdanie, jakby to był ostateczny argument.

Wickham uśmiechnął się do niej.

- Ale ja już dałem swoją zgodę - powiedział zbyt łagodnie. - I poleciłem Stiversowi, żeby ustawił stół tutaj, w sypialni. Radość z towarzystwa sióstr podczas przepysznego posiłku *en familie* bez wątpienia będzie miała działanie terapeutyczne, a nie szkodliwe.

Gabby wpatrywała się w niego bez słowa. Wytrzymał jej ciężkie spojrzenie z taką spokojną pewnością siebie, jakby naprawdę był hrabią. W tym momencie zdała sobie sprawę z ogromu głupstwa, które popełniła. Uznając oszusta za brata, obdarzyła go absolutną władzą nad domem i wszystkimi oraz wszystkim. Oddała mu do dyspozycji Hawthorne Hall - i cały majątek hrabiego Wickhama. Oddała mu też swoje siostry, których był teraz prawnym opiekunem.

I samą siebie.

Chciało jej się krzyczeć. Chciała obiema rękami wytargać się za włosy. Oto wpadła na dobre w pułapkę, którą sama zastawiła. Cóż, ach, cóż zrobiła najlepszego?

Ten łobuz może teraz rozkazać, co mu się żywnie podoba, i nie ma żadnego sposobu, ani jednego zbawiennego sposobu, za pomocą którego mogłaby go powstrzymać.

Poza wyznaniem prawdy, a tym samym pogniębieniem siebie na równi z nim.

W rezultacie był to, mimo całkiem przeciwnych oczekiwań Gabby, przyjemny posiłek, z wyjątkiem dwóch incydentów.

Pierwszy nastąpił, gdy Claire zapytała Wickhama, czy wciąż odczuwa taki sam ból w zranionym boku.

Chory z pomocą Earneta przeniósł się z łóżka na jeden z wielkich foteli, który przysunięto do małego, kwadratowego stołu, wniesionego do sypialni przez dwóch lokajów. Mebel ten, nakryty lnianym obrusem i zastawiony porcelaną, srebrami i kryształami, lśniącymi migotliwie w świetle świec, zmienił się w uroczy stół obiadowy. Claire wyglądała wyjątkowo pięknie, jak zwykle, gdy znalazła się w towarzystwie, w którym mogła czuć się swobodnie. Rumieniec na jej policzkach dorównywał barwie jej sukienki, gdy dziewczyna rozkwitała wprost pod spokojnym urokiem Wickhama. Siedziała po jego prawej stronie, śmiejąc się często i wyraźnie czekając na każde słowo. Beth usiadła po lewej ręce brata, rozchichotana i rozgadana; w swej białej muślinowej sukience wyglądała bardzo młodo i niewinnie. Błysk w jej oczach sugerował ciężki przypadek uwielbienia ideału, a jej oczy lśniły za każdym razem, gdy patrzyła na brata, czyli w zasadzie

przez cały czas. Gabby, ubrana w miękką, szaroniebieską krepe, zajęła miejsce naprzeciwko swego przeciwnika i zdecydowanie czuła się nieswojo, patrząc zazdrosnym okiem, jak Wickham omotał czarami jej siostry. Musiała przyznać, że obu dziewczętom poświęcał tyle samo uwagi. Jeśli nawet w jego spojrzeniu pojawiała się większe uznanie, gdy patrzył na Claire, Gabby wiedziała, że nie dostrzegłby tego obserwator mniej czujny niż ona. Z trzech sióstr jedynie ona doczekała się od brata zauważalnie odmiennego traktowania. Podczas posiłku zwrócił się do niej kilkakrotnie, a kiedy przypadkiem spojrzał w jej stronę, dojrzała w jego oczach wyraz, jak ostatecznie uznała, chłodnego uznania dla jej klasy, zamiast roześmianego ciepła, którego nie szczędził Claire i Beth. Jeśli o nią chodzi, bardzo jej to odpowiadało. Pomyślała, że wynika to z uznania ich statusu jako przeciwników. Mógł za pomocą prymitywnego fałszu zdobyć serca młodszych dziewcząt, ale jej nigdy nie uda mu się podbić, dobrze więc, że zdał sobie z tego sprawę, zamiast próbować bez skutku.

Dlatego podczas posiłku Gabby była oazą milczenia pośród ogólnej wesołości. Mówiła wyłącznie zagadnięcia, uśmiechała się do sióstr, gdy patrzyły w jej stronę, jadła obiad i z rosnącą irytacją słuchała, co ten kłamiwy łajdak z niezmaconym dobrym humorem odpowiadał dziewczętom, zasypującym go pytaniami o życie na Cejlonie. Nie zwracała uwagi, jaki był przystojny, kiedy się śmiał, ani jak dobrze pasował do jego ciemnej karnacji brązowy szlafrok, ani też jakie ten łotr miał szerokie bary, które zdawały się wypełniać całą przestrzeń od jednego oparcia fotela do drugiego. Lecz coś w jej milczącym spojrzeniu musiało przebić się przez fasadę jego bez troski i rozdrażnić go, ponieważ pod koniec posiłku coraz częściej kierował oczy w jej stronę i stawał się coraz mniej przyjazny. Gdy Claire zapytała go o ranę, odchylił się do tyłu w fotelu, splótł palce na kieliszku z winem i odpowiedział z oczywistą intencją, tak przynajmniej rozumiała jego słowa Gabby, odpłacenia jej za to, że nie przymilała się do niego jak młodsze siostry,

- Prawdę mówiąc - zaczął z promiennym uśmiechem przeznaczonym dla Claire, ani jednym spojrzeniem nie obdarzając Gabby - dużo bardziej doskwiera mi ugryzienie w ramię, Bez wątplenia odpowiada za nie jakaś istota, która miała czelność wślizgnąć się do mojego łóżka.

Gabby napięła wszystkie mięśnie, gdy znaczenie tych słów spadło na nią jak lawina. Niestety mogła jedynie zachować kamienny spokój. Przez jedną, długą chwilę ich spojrzenia się spotkały, pod-

czas gdy przed jej oczyma przewijały się obrazy, wydarzeń, które doprowadziły do tego ugryzienia. „Ty łotrze! Ty draniu! Ty prostaku!” - wymyślała mu w duchu, gdy patrzyli na siebie. Potem, ku jej przerażeniu i pomimo zaangażowania całej siły woli, by temu zapobiec, poczuła, że palący rumieniec wypływa na jej policzki na skutek zbyt żywych wspomnień, nie do wytrzymania. By pokryć zmieszanie, chwyciła kieliszek i wypła łyk wina. Było słodkie, pachnące i - dla niej - kompletnie bez smaku.

Wickham wbijał w nią błyszczące oczy, a lekki uśmiech zadowolenia błąkał się na jego ustach. Zdyszana i zarumieniona Gabby, nie mogąc powstrzymać swojej reakcji, z wściekłością zdała sobie sprawę z tego, że celowo ją prowokował.

- Masz na myśli pchełę w pościeli? - zapytała z całą niewinnością Beth. Rzuciła okiem na Gabby, która modliła się, by czerwony odblask płomieni zdołał ukryć jej rumieniec przed wzrokiem niepodobnej do niej siostry. - Nie mów tylko, że mamy je w domu.

- Pcheła w pościeli. Tak jest. - Uśmiech na jego ustach gasł stopniowo, lecz oczami śmiał się do Gabby, napotkawszy jej wściekłe, a zarazem zakłopotane spojrzenie. By do zawstydzenia dołożyć zniechęcenie, żałośnie potarł miejsce na ramieniu, gdzie go ugryzła. - To z pewnością musiała być taka bestia. Co więcej, wyjątkowo złośliwa. Zachłanne stworzenia z tych pcheł.

- Trzeba polecić pani Bucknell, by wytrzeptała pościel - oświadczyła ze zgrozą Claire, również patrząc na starszą siostrę.

Gabby mocno trzymała nerwy na wodzy. Gdyby otwarcie wybuchła, ujawniłaby zbyt wiele.

- Jestem przekonana, że hrabia jest w błędzie, Pani Bucknell na pewno byłaby mocno zdenerwowana, gdyby zakwestionowano jej pracę. Myślę, że spokojnie możemy wykluczyć możliwość pojawienia się pcheł w jakimkolwiek domu, którym ona zarządza. - Wbiła oczy w Wickhama. - Być może mylisz ukąszenie z inną raną, jedną z tych, które sam na siebie sprowadzasz.

- Być może - zgodził się ze złośliwym uśmiechem.

Nie miał zamiaru zdradzać jej hańby przed siostrami, jak przekonała się Gabby z mieszanymi uczuciami furii i ulgi. Wprost przeciwnie, chciał zatrzymać wiedzę o owych bezwstydnym rzeczach, które robił - i jeszcze bardziej bezwstydnej jej reakcji - tylko między nimi. Naszła ją ponura refleksja, że zrobił tak po to, by móc dalej znęcać się nad nią w tajemnicy - jak chłopiec, który ukradkiem nabija motyla na szpilkę.

Rozmowa szczęśliwie zesłała na mniej niebezpieczne tory. Claire z największą chęcią porozmawiała o modzie, o pochlebnej dla nich liczbie zaproszeń, które już otrzymały, i o niezwykle ciekawym odkryciu, że córka kuzyna Thomasa, Desdemona, ma swój debiut również w tym roku. Beth z kolei szalenie spodobał się park, po którym odbyła pechowy spacer z Twindle, i zachęcała siostry, by wybrały się tam jak najszybciej.

- Najmłodniejsza pora na spacer tam to godzina pomiędzy piątą a szóstą - doradził im Wickham. Gabby zaczęła już żywić złośliwą nadzieję, że będzie do głębi znudzony rozmowami sióstr o sprawach, które powszechnie uważa się za interesujące wyłącznie dla kobiet, lecz oto otrzymała pierwszy sygnał, że będzie musiała znieść jego odwet, gdy spojrzał na nią ze znaczącym uśmieszkiem, po czym celowo przeniósł spojrzenie na Claire, - Kiedy będę w stanie to zrobić, a szczerze mam nadzieję, że nastąpi to w przeciągu paru następnych dni, wybierzemy się na przejażdżkę po parku. W dniu wypadku odebrałem właśnie nową dwukółkę i nie miałem jeszcze okazji jej wypróbować.

- Będzie cudownie - Claire uśmiechnęła się olśniewająco, tymczasem Gabby z trudem ukrywała obawę. Claire spojrzała na młodszą siostrę. - Beth może jechać z nami i pokazać nam ten punkt widokowy, na który chciały wejść z Twindle, kiedy biedaczka skrzyła nogę.

- Tak naprawdę to ja się tam wspinałam - ze skruchą wyjaśniła Beth. - Twindle usiłowała mnie powstrzymać. Mówiła, że spadnę.

- I zamiast tego sama upadła, udowadniając w ten sposób, że, zaiste, dobre chęci zwykle zostają ukarane - mruknął Wickham; jego mina nie wyrażała żadnych emocji, choć Claire wyraźnie założyła, iż Beth, podobnie jak ona, jest równie mile widzianą uczestniczką proponowanej przejażdżki,

Gabby posłała mu tryumfalne spojrzenie, które niemal krzyczało „szach-mat”, po czym odsunęła krzesło i wstała od stołu.

- Ten wspólny rodzinny obiad był przeuroczy, ale musisz nam teraz wybaczyć, Wickham - powiedziała, przyjmując poufaly ton, i popatrzyła na siostry. - Lady Salcombe - ciotka Augusta - ma przyjechać po nas o dziewiątej, pamiętajcie. Spotykamy się na dole za trzy kwadranse.

Beth plątała się w serdecznych przeprosinach wobec brata za to, że muszą go zostawić samego na cały wieczór, Gabby tymczasem szła do drzwi. Już niemal wychodziła, gdy Wickham zawołał za nią.

- Gabrielo!

Odwróciła się, patrząc na niego spod uniesionych brwi.

- Czyżbyś zraniła się w nogę? Widzę, że utykasz.

To pytanie uderzyło ją z całą mocą. Nie wiedziała ani nie chciała się zastanawiać, dlaczego niby miałyby się przejmować tym, że on zauważył i skomentował zmianę w jej starannie odmierzonej kroku. A jednak się zmartwiła i nie mogła nic na to poradzić, choć wiedziała, że narzekania na ułomność są równie bezcelowe jak marzenia o lataniu. Mimo że bardzo się starała chodzić normalnie, w jej kroku zawsze dano się zauważyć lekkie utykanie i tak miało być już przez całe życie.

Lecz, gdy teraz spoczął na niej pytający wzrok mężczyzny, nie mogła zapomnieć echa słów ojca, dźwięczących w mglistej przeszłości: „Ty żałosne stworzenie, czy ktokolwiek będzie miał z ciebie jakiś pożytek? Lepiej by było dla nas wszystkich, gdybym cię utopił zaraz po urodzeniu”.

Nawet pomimo upływu czasu, choć od śmierci i pogrzebu ojca minęło już półtora roku, te słowa wciąż ją raniły. Tak samo jak spojrzenie tego człowieka, który doszukiwał się przyczyny jej niezbyt zręcznego chodu, dostrzegając jej ułomność i mówiąc o tym głośno.

Ale tak jak kiedyś nie pozwoliła sobie skulić się i pochylić przed słowami ojca, tak teraz nie pozwoli Wickhamowi dostrzec, jak bardzo kuli się w sobie, słysząc jego pytanie.

Uniosła nieco głowę i spojrzała mu w oczy,

- Chodzę tak prawie przez całe życie. Gdy miałam dwanaście lat, złamałam nogę i kość nie zrosła się dobrze.

- Nie wiedziałeś, Marcus, że Gabby jest kulawa? - zapytała zdumiona Beth,

Gabriela wiedziała, że Beth traktuje jej ułomność jako coś naturalnego i że ta odpowiedź nie miała ranić bardziej niż stwierdzenie, że najstarsza siostra ma szare oczy. Mimo to skrzywiła się w duchu, słysząc jak dziewczynka tak bez ogródek mówi o jej kalectwie. Beth, posiadała liczne zalety, potrafiła jednak popełnić gafę i zawsze nazywała rzeczy po imieniu. Miało to i dobre, i złe strony.

- Gabby nie jest kulawa - zaprzeczyła gwałtownie Claire, rzucając młodszej siostrze spojrzenie pełne gniewu. - Ma tylko nieco słabszą nogę. Człowiek kulawy potrzebuje laski albo wózka, albo... albo kogoś do pomocy. - Przeniosła wzrok na Wickhama. - Gabby może czasem utyka, ale jest doskonale sprawna, zapewniam cię.

Gabby spojrzała na nią z uśmiechem i ciepłem w oczach. W tej sekundzie, zamiast olśniewająco pięknej młodej kobiety, którą teraz

była Claire, zobaczyła rozczochną pięcioletnią dziewczuszkę sprzed lat. To Claire pierwsza przybiegła do niej po wypadku, to ona siedziała obok i ścisnęła ją za rękę, gdy tymczasem jedna ze służących pobiegła po pomoc. Gabby zawsze podejrzewała, choć niechętnie o tym myślała, że jej wypadek wycisnął na Claire głębokie piętno.

- Nie bądźże takim matołkiem, Claire. Nie chciałam urazić Gabby. Jest tak samo moją siostrą, jak i twoją.

- Jesteś strasznym tumanem, skoro uważasz, że nie rani jej słowo „kulawa”. - Claire poderwała się gwałtownie z krzesła, które ze zgrzytem przesunęło się po parkiecie.

Beth również wstała.

- No dobrze, ty...

- Dostyc tego - Wickham przerwał narastający gwałtownie konflikt tak autorytatywnie, jakby robił to całe życie. Spojrzył na Gabby. W jego oczach nie dostrzegła litości, a jej brak sprawił, że odcznęła odrobinę - tylko odrobinę - swobodniej. - Wygląda na to, że świat pełen jest zbiegów okoliczności - ciągnął spokojnie. - Ja również miałem złamaną nogę. Kość pękła w trzech miejscach, gdy upadł na mnie koń. Nim się zrosła, minęło mnóstwo czasu, a i tak nadal czuję w niej ból, gdy pada deszcz.

- Na ogół czuję ból jedynie wtedy, gdy ją nadwerżę. Na przykład jeśli upadnę tak, że uderzę się w tę nogę, albo jeśli przygniecie ją coś ciężkiego, dokucza mi potem przez kilka dni. - Uprzejmy uśmiech, z którym wypowiedziała te słowa, towarzyszył ciężkiemu spojrzeniu, które wprost wskazywało, kogo należy obarczyć winą za jej obecną dolegliwość.

Uśmiechnął się; jego milczące przesłanie brzmiało „punkt dla ciebie”.

Gabby zwróciła się teraz do sióstr:

- Moje drogie, jeżeli się nie pospieszycie, na pewno się spóźnimy, a nie pomoże nam, jeśli każemy ciotce czekać...

Na to przypomnienie Claire i Beth zapomniały całkiem o nodze Gabby, która faktycznie była dla nich bardzo dawną sprawą, i życząc bratu dobrej nocy, pobiegły do swoich sypialni. Gabby pozostała tylko po to, by dzwonkiem wezwać lokajów do sprzątnięcia stołu, po czym również ruszyła do swego pokoju.

- Gabrielo!

Była już w drzwiach, gdy zatrzymał ją jego głos. Obejrzała się przez ramię i zobaczyła, że Wickham stoi o własnych siłach, jedynie trzymając się fotela, na którym siedział. Odruchowo chciała go prze-

strzec, by usiadł i nie forsował się jeszcze. Przypomniała sobie jednak, że to nie jej sprawa, więc zamiast tego uniosła tylko pytająco brwi.

- Może któregoś dnia ty i ja pokażemy sobie nasze blizny. - Wy-
powiedziane łagodnym głosem, słowa te brzmiały jak prosta uprzej-
mość. Dopiero po paru sekundach dotarła do niej ukryta lubieżność
propozycji. Gdy to się stało, Gabby poczuła, jak cała sztywnieje
i marszczy brwi ze zgorzenia.

Wickham uśmiechnął się szeroko, kpiącym uśmiechem, który po-
działał na nią jak iskra na beczkę prochu.

- Jesteś wstrętnym zbereźnikiem - wysyczała z wściekłością. -
Trzymaj się z daleka ode mnie i moich sióstr!

Z tymi słowami odwróciła się na pięcie i z ostrożną godnością wy-
szła z pokoju, Dopiero później, gdy zasiadła w łoży ciotki w operze,
a Claire i Beth wykrzykiwały zachwycone i zafascynowane tym, co
widziały w dole, w kanale orkiestry, zdała sobie sprawę, że owo obu-
rzające grubiaństwo było celowe i służyło tylko jednemu: żeby nie
poczuła się jak „żałosne stworzenie”, za które uważał ją ojciec, i by
odzyskała poczucie godności.

Rozdział dwudziesty drugi

Szlag trafił staranne planowanie, pomyślał z krzywym uśmiechem, przemierzając wolnym krokiem pokój w ramach starań o odzyskanie sił. Wiedział, że czas jest bardzo istotny i to, że musi czekać, doprowadzało go do szaleństwa, A winę za jego przekłete fiasko ponosiła Gabriela. Od pierwszej chwili, gdy zobaczył ją w tej brzydkiej, czarnej sukience, z nosem zadartym do góry, wiedział, że przysporzy mu kłopotów. Nie przewidział tylko, jak poważne to będą kłopoty,

Zagroziła, że go zdemaskuje, stawiała mu opór, postrzeliła go, potem podnieciła, a teraz na dodatek przyprawiła o poczucie winy.

Gdyby tylko wiedział, że jej utykanie to trwała ułomność, nie zwróciłby na nie uwagi w taki sposób, jak to uczynił, myślał, trochę niezadowolony, że nie znał prawdy wcześniej. Ale kiedy zobaczył jej nierówny krok, gdy szła przez pokój, natychmiast poczuł obawę, że jest za to w jakiś sposób odpowiedzialny. Czy zranił ją tej pierwszej nocy, kiedy pochwycił ją w holu? Czy może później, gdy spadła z łóżka? Ta myśl martwiła go niezmiernie. Niezależnie od ich utarczek, nie chciał skrzywdzić Gabrieli, A jednak uczynił to - otwarcie zwracając uwagę na owo utykanie, które przez większość czasu było niezauważalne. W jej oczach dostrzegł wyraz cierpienia, postanowił więc odpędzić go, rzucając najbardziej nieodpowiedni komentarz, jaki mu przyszedł do głowy. I udało się - wychodząc nie czuła się już zraniona, tylko wściekła.

A to, jak przypuszczał, zmiana na lepsze.

- Yy... Kapitanie, co pan każe zrobić z tym? - Barnet, który właśnie zmieniał pościel, uniósł w palcach jeden z nasączonych piżmem liścików od Belindy. Lokaj przyniósł go wcześniej, gdy tylko go przy-

słano, a ponieważ Wickham leżał wtedy w łóżku, tam też przejrzał pośpiesznie bilecik. Kiedy bez uprzedzenia wpadła do niego Beth, wcisnął list pod nakrycie i szybko o nim zapomniał.

- Włóż go do szuflady, tam, gdzie wszystkie - odrzekł, wzruszając ramionami.

Pomyślał, że Belinda jest naprawdę wierną korespondentką. Był przekonany, że jedynie mitygującej obecności Gabrieli w domu zawdzięcza to, że kochanka nie odwiedziła go osobiście w trakcie rekonwalescencji. Do jej charakteru z pewnością pasowała tego rodzaju pikanteria: odwiedzić niedomagającego dżentelmena w jego sypialni i uraczyć go tam po królewsku. Wyłącznie obecność arystokratycznej pani domu - o srogim obliczu, manierach księżnej i sokolim oku, czyli jego najstarszej „siostry” - zdołała utrzymać Belinę z daleka.

- Łóżko gotowe, kapitanie, - Barnet ostatni raz strzepnął ręką pościel i wyprostował się, patrząc wyczekująco na Wickhama.

Ten się skrzywił.

- Rzygać mi się już chce od leżenia w łóżku. Jeśli poleżę jeszcze trochę, będę słaby jak mały kociak. Ta zarozumiała mała wiedźma niemal mnie załatwiła, Barnet.

Zajęty teraz sprząaniem pustych naczyń ze stolika, Barnet spojrział na swego pana z dezaprobatą.

- Nie wolno panu tak wygadywać na pannę Gabby, kapitanie. To nie jej wina, że ją pan wystraszył i musiała strzelać.

Zatrzymał się i ze zdumieniem spojrział na służącego.

- Jakimi czarami cię omotała?

- Za pozwoleniem, kapitanie, ale mówię, co widzę, Panna Gabby jest prawdziwą damą i nie będę wysłuchiwał ani od pana, ani od nikogo innego, jak się o niej mówi bez szacunku - Barnet powiedział to surowym głosem, ustawiając kieliszki na tacy.

- A toś się uniósł, no, no. - Wickham, bardziej rozbawiony niż obrażony, podjął swój ostrożny spacer wokół pokoju. - Po prostu arystokratycznie daje w kość, taka właśnie jest, Barnet.

Służący odwrócił się i ruszył ku drzwiom, dźwigając załadowaną tacę na jednej ręce, lecz mijając chorego, rzucił mu pełne potępienia spojrzenie.

- Kłopot z panem, kapitanie, jest taki, że tak pan przywykł do kobiet, które fikają koziołki, jak je pan tylko pogładzi po plecach, że nie patrzy pan przychylnie na te, które tego nie robią.

- Chyba na te, które do mnie strzelają! - odciął się, gdy Barnet zostawił tacę na korytarzu i wrócił do pokoju. Gdy służący podszedł,

z oczywistym zamiarem położenia go z powrotem do łóżka, odgonił go niecierpliwym gestem. - Potrafię się sam położyć, jak będę gotowy. Idź sobie i wróć jutro rano,

Barnet zatrzymał się i zmarszczył czoło.

- Ale, kapitanie...

- Wynoś się, ty zdrajco. - Uśmiechnął się krzywo na widok obrażonej miny tamtego. - No przecież to tylko żart. Za dużo razem przeszliśmy, abym teraz miał wątpić w twoją lojalność. Możesz wielbić pannę Gabby z moim błogosławieństwem.

Barnet upierał się jeszcze przez parę minut, ale Wickham w końcu przekonał go, by poszedł już spać. Zostawszy sam, chory z nienawiścią spojrział na łóżko, obszedł sypialnię jeszcze kilka razy, po czym usadowił się przy ogniu z książką, którą znalazł na kominku: „Marmion”. Wyglądało to na wierutne bzdury, ale obawiał się, że wyprawa na dół, do biblioteki, po bardziej mu odpowiadającą lekturę, była na razie ponad jego siły. Skąd ta powieść znalazła się w jego pokoju, nie miał pojęcia; nie był to, ogólnie rzecz biorąc, gatunek, który by chętnie czytywał. Preferował dzieła historyczne, zwłaszcza te militarne, albo biografie...

Książka była własnością Gabrieli. Przerzucając karty, odkrył jej imię wypisane atramentem na frontyspisie, starannym, schludnym pismem, które nasunęło jej obraz. Oczywiście, pomyślał, powinien się być domyślić; tego typu powieść musi być interesująca dla kobiety. A przynajmniej dla większości kobiet. Jakoś nie podejrzewał Gabrieli o romantyczne skłonności, choć jeśli można sądzić po wyborze lektury, tak właśnie musiało być.

Z większym teraz zaciekawieniem przeglądał książkę i czytał wybrane fragmenty, mocno rozbawiony kwiecistym stylem, a także mnóstwem sentymentalnych wypowiedzi, które najwyraźniej podobały się Gabrieli. Nagle usłyszał, że weszła do swojego pokoju. A więc opera już się skończyła. Słuchał w bezruchu szmeru jej głosu, gdy rozmawiała z pokojówką - był miękki i melodyjny, dopóki nie wpadła w gniew, Wtedy stawał się zimny i ostry jak sztylet. Uśmiechnął się na tę myśl. Dużo częściej jej głos przypominał sztylet, gdy zwracała się do niego.

Oczywiście, musiał przyznać, że większość winy za to ponosił on. Odkrył w sobie naprawdę naganne upodobanie do drażnienia pannenki Gabby.

Tak uroczo łąpała się na haczyk.

Głosey w sąsiednim pokoju przycichły, Teraz pewnie została sama, myślał, zapewne już położyła się spać. Przyszło mu do głowy, że

może jej brakować książki i usta rozciągnęły mu się w powolnym uśmiechu. Wpadł na pomysł, by oddać jej książkę osobiście. Choć walczył z ową myślą, wiedząc, że to czysta głupota angażować się z tą swoją „siostrą” bardziej, niż to konieczne, w końcu jednak pokusa okazała się nie do odparcia.

Ostrożnie się podniósł, wziął książkę do ręki i ruszył ku drzwiom łączącym ich pokoje. Dzieliło go od nich już tylko kilka kroków, gdy zatrzymało go gwałtowne stukanie, a po nim rozpoznawalny jednoznacznie dźwięk przekręcanego w zamku klucza.

Patrzył z mieszaniną ciekawości i radości, jak obraca się gałka i drzwi się otwierają. Gabriela stanęła w powstałej szparze, ubrana, o ile mógł dostrzec, w białą koszulę nocną z długim rękawem i wysokim kołnierzykiem, peniuar w różowe kwiatki i jeszcze okryta jasnoniebieską kołdrą, której jeden koniec przerzuciła przez ramię. Kołdra niemal całkowicie ukrywała jej kształty, o co zapewne chodziło. Włosy miała ściągnięte jak zawsze, w nieporządny węzeł, który bynajmniej nie łagodził jej rysów; a teraz jeszcze mars zdobił jej czoło. Gdy zobaczyła go stojącego, najpierw, zaskoczona, otworzyła szeroko oczy, a potem zmrużyła je nieufnie.

Czekał, co mu powie, z taką niecierpliwością, z jaką nie oczekiwał niczego już od bardzo dawna.

Nie spodziewała się, że ujrzy go tak blisko. Przez chwilę Gabby patrzyła na niego z niedowierzaniem, po czym przygotowała się psychicznie do starcia. Postanowienie, które powzięła w trakcie oglądania opery, nie może się rozmyć dlatego tylko, że ten drań stoi zaledwie metr od niej, zamiast leżeć w bezpiecznej odległości w łóżku na środku pokoju, tłumaczyła sobie. Nieważne, gdzie go znalazła, ma zamiar z nim porozmawiać, i to zaraz.

- Dobry wieczór, Gabrielo.

Był nieogolony, włosy miał potargane, a okrywał go wciąż ten sam brązowy szlafrok. Mimo niedbałego stroju był oszałamiająco przystojny; górował nad nią znacznie, choć na stopach miał jedynie miękkie tureckie pantofle. Wrażenie fizycznej przewagi tego mężczyzny wprawiło ją w niepokój; przywykła do niego leżącego bez sił. Powitał ją lekkim ukłonem jak dżentelmen, kładąc jedną rękę na piersi, tej postawie przeczył jednak kpiący wzrok. Gabby odpowiedziała groźnym spojrzeniem. Wydawał jej się niezrozumiale rozbażony, a ona nie ufała takiemu nastrojowi, ponieważ Wickham mógł

się zabawić wyłącznie jej kosztem. Zirytowana pomyślała, że chyba błędem było pozwolić mu odezwać się pierwszemu, ale teraz już nic nie mogła zrobić. W czasie ich niefortunnej znajomości zbyt wiele już rzeczy poszło po jego myśli. Dzisiaj Gabby postanowiła ustalić pewne reguły, by uniknąć w przyszłości nieporozumień.

- Jeśli ta farsa ma trwać nadal, musimy wyjaśnić sobie pewne sprawy - zaczęła wprost i spojrzała mu w oczy surowo.

- Czyżby? - Było to zaledwie uprzejme mruknięcie, ale Gabby odniosła wrażenie, że mężczyzna z niej kpi. Spojrzała na niego podejrzliwie. - To znaczy?

- Przede wszystkim, niech to będzie całkowicie jasne: możesz być pewien, że zadenuncuję cię jako oszusta, jeśli nie będziesz trzymał się z daleka od moich sióstr, a zwłaszcza od Claire. - To było konkretne stanowisko, niedopuszczające żadnych dyskusji.

- Ach, Claire. - Na jego usta wypłynął lekki uśmiech bladego wspomnienia. - Rzadka z niej piękność. Diament czystej wody, naprawdę.

Groźne spojrzenie Gabby jeszcze pociemniało.

- Nie popełnij błędu: mówię poważnie.

- Cóż, ogłosisz światu, że nie jestem twoim bratem? Czy to nie będzie nieco dziwne, skoro już mnie publicznie zaakceptowałaś w tej roli?

- Nie dbam, czy to dziwne, gdy chodzi o dobro Claire - odparła stanowczym tonem.

- Naprawdę? - Obrzucił jej postać lekkim spojrzeniem i jeszcze raz uniósł kąciki ust w uśmiechu. - Jeśli życzysz sobie to przedyskutować, może usiądziemy? Dzięki twojej umiejętności obchodzenia się z bronią męczę się szybciej, niżbym chciał.

Gabby zawałała się, po czym skinęła głową.

- Bardzo proszę.

- Zostawiłaś w moim pokoju książkę, tak przy okazji, - Wyciągnął tom w jej stronę, po czym przeszedł przez pokój i usadowił się w jednym z dwóch foteli przed kominkiem.

- „Marmion”? - Gabby wzięła książkę i podażyła w jego ślady.

Jej ruchy krępowała nieco wlokąca się po ziemi kołdra, którą się owinęła dla przyzwoitości. Nie mogłaby czuć się swobodnie, gdyby on widział ją w nocnym stroju, zwłaszcza po tym, jak... Ale teraz nie będzie do tego wracać. Wspomnienie wywołałoby wstyd, a jej zakłopotanie daje mu przewagę. Nie pozwoli sobie na taką słabość. Usiadła naprzeciwko niego i położyła książkę na kolanach. - Dziękuję.

Zastanawiałam się, gdzie jest, A więc, czy doszliśmy do porozumienia? Jeśli chcesz ciągnąć swoje oszustwo bez przeszkód z mojej strony, musisz zostawić Claire - i Beth również, oczywiście - w całkowitym spokoju.

- Nie wzięłaś chyba pod uwagę - odpowiedział w zadumie, kładąc głowę na pluszowym oparciu i spoglądając na Gabby z błyskiem, który jej się nie spodobał - jak trudno może ci być faktycznie udowodnić, że nie jestem naprawdę hrabią Wickhamem, teraz, gdy już cały świat poznał mnie w tej roli. Myślę również, że pominąłbym istotną sprawę, gdybym nie zwrócił ci uwagi na to, że, jeśli nawet uda ci się dowieść czegoś takiego, możesz zostać uznana za moją współniczkę, jako że już niemal od tygodnia pozostajesz ze mną w spisku, mającym na celu pozbawienie dziedzictwa prawdziwego hrabiego.

Gabby aż się zatrzęsała z oburzenia.

- Nic podobnego! W spisku z tobą, też coś!

- Czy na pewno? ~ Uśmiechnął się łagodnie. - Zrozum, nie oskarżam cię. Z tych okrucichów, jakie zgromadziłem podczas rozmów z Claire i Beth - cóż, zwłaszcza Beth jest uroczo chętna do zwierzeń - a także strzępków wiadomości, które Barnet uzbierał od służby, wnoszę, że po śmierci ojca znalazłyście się w bardzo trudnej sytuacji. Po prawdzie, wszystko zostało przekazane waszemu bratu, a dla ciebie i sióstr nie uczyniono żadnego zapisu. Mówiąc wprost, gdyby nie dobra wola brata, byłybyście bez grosza, a człowiek dziedziczący majątek po jego śmierci to daleki kuzyn, który niespecjalnie was lubi. Czy jak dotąd mam rację?

- A jeśli nawet, to co z tego? - Gabby siedziała sztywno w fotelu, mierząc swego rozmówcę otwarcie niechętnym wzrokiem.

- Jak to, wtedy zagadka, dlaczego zgodziłaś się na moją małą grę, zyskuje rozwiązanie, a prawda jest taka, moja droga, że to ty potrzebujesz mnie jeszcze bardziej niż ja ciebie. - Gabby pomyślała, że już ten czarujący uśmiech, jakim ją obdarzył, wystarcza, by zapragnęła rzucić książką prosto w białe, lśniące zęby mężczyzny.

- Nie byłabym tego taka pewna.

- Ja jestem pewien, więc nawet nie myśl, by mi znowu grozić ujawnieniem prawdy. Nic z tego. Jeśli ci to poprawi humor, pociesz się myślą, że wobec Claire i Beth żywię uczucia bardzo braterskie. - W jego oczach zabłysły nagle wesołe iskierki. - W każdym razie na pewno wobec Beth.

Gabby zerwała się na równe nogi. W jej oczach płonął gniew. Kołdra opadła z jej ramion i dziewczyna musiała zgarnąć ją w dłoń, by

okrycie pozostało na miejscu. W drugiej ręce ścisnęła zapomnianą książkę.

- Kim ty jesteś? Czy masz jakieś własne imię, czy nie? Żądam odpowiedzi. Chcę również wiedzieć, w jakim celu udajesz mojego brata. Oczywiście, poza prowadzeniem luksusowego życia, do którego nie masz prawa.

Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu. Gdy wreszcie odpowiedział, jego ton był prawie swobodny.

- Nie widzę żadnych istotnych powodów, abyś miała coś o mnie wiedzieć.

Na to lekceważące oświadczenie Gabby straciła panowanie nad sobą.

- Panie, jesteś łajdakiem.

- Ach, przyznaję to całkiem chętnie.

Łagodny głos na równi z treścią jego słów sprawiły, że znowu zatrzęsa się ze złości.

- Zostawisz Claire w spokoju.

Roześmiał się i, patrząc na nią, pokręcił głową, jakby w zadziwieniu.

- Co za zajadłość, Gabrielo. Nie zdołasz odstraszyć mnie od swojej pięknej siostry, ale, wiesz... mogłabyś... może byłabyś w stanie mnie przekupić.

- Przekupić cię? - zapytała nieufnie.

Skinął głową. Jego oczy śmiały się do niej, lecz głos brzmiał dość poważnie.

- Moja cena za trzymanie rąk z dala od twojej siostry to... pocałunek.

Rozdział dwudziesty trzeci

Co?!

- Słyszałaś.

- Nie - oświadczyła ze wzburzeniem. Przypuszczała, że w tej chwili jej twarz, pod wpływem wybuchowej mieszanki gniewu i zawstydenia, musi być tak czerwona, jak włosy Beth.

Wzruszył ramionami, jakby jej odmowa była mu obojętna.

- To też dobrze, jak sędzę. Nawet dość się cieszyłem na pogłębienie znajomości z Claire. Moja pozycja jako jej „brata” daje mi wiele okazji, by tak uczynić, zdajesz sobie sprawę, Ona jest tak zachwycająco niewinna i nie widzi niczego złego w przebywaniu ze mną sam na sam w mojej sypialni, czy...

- Ty... ty rozpustniku. - Gabby prawie zadławiła się tym epitetem.

- No, no... W końcu przezywanie jest bardzo dziecinne.

- Nie pozwolę ci się do niej zbliżyć. Ostrzegę ją...

- Przed bratem? Wątpię, by udało ci się ją przekonać. Claire wydaje mi się osobą, która w każdym doszukuje się najlepszych stron - w przeciwieństwie do swej starszej siostry.

- Powiem jej prawdę o tobie, oczywiście.

- I wciąż będziesz miała nadzieję, że to się nie wyda? Przestań, Gabrielo, wiesz przecież dobrze, jak będzie. Coś jej się wymknie i wszyscy będziemy ugotowani.

- Daj mi więc słowo, że będziesz się od niej trzymać z daleka.

- Oczywiście... za cenę jednego pocałunku. Ale w usta; żadnych twoich babskich „cmoknięć” w policzek.

Wciąż zaciskając rękę na kołdrze okrywającej jej ramiona, Gabby bezsilnie wpatrywała się w niego ze złością, jako że ich dyskusja

wróciła do punktu wyjścia. W migoczącym blasku ognia jego oczy były niemal czarne; najwyraźniej bawił się świetnie.

- Czyżby pocałowanie mnie było aż tak trudne? Pomyśl o tym wielkim ryzyku, które już podjęłaś dla swoich siostr. To akurat uważałbym za drobnostkę.

- Nie.

- To, oczywiście, całkowicie twój wybór.

Gabby nie miała już nic do powiedzenia. „Masz usta stworzone do całowania”. Nieproszone i niechciane, te słowa znów przemknęły jej przez głowę. Odwróciła oczy, przygryzając dolną wargę. Pocałunek... jeden pocałunek, by ochronić Claire. Cmoknięcie w usta i koniec. Jak sam powiedział, w końcu to nic wielkiego. Martwiło ją raczej to, stwierdziła z goryczą, że już od dawna sama chciała go pocałować. Zastanawiała się, jakie to uczucie, mieć jego wargi na swoich, i wyobrażała sobie taką sytuację, odkąd powiedział tamto zdanie o jej ustach.

Musi tylko zawrzeć jeszcze jeden pakt z diabłem, i przekona się, jakie to uczucie.

Pokusa była niemal nie do odparcia. Gabby czuła to samo, co musiała czuć Ewa na widok jabłka - nieznośne wyczekiwanie, ale i obawę.

Przełknęła ślinę i spojrzała mu w oczy.

- Jeden pocałunek i dasz mi uroczyste przyrzeczenie, że będziesz się trzymał z dala od Claire?

- Uroczycie daję ci moje słowo, że będę traktował Claire z taką czcią, jakby była moją rodzoną siostrą. - Wickham negocjował warunki. - Nie mogę ci tylko obiecać, że będę trzymał się od niej całkowicie z daleka, jako że w przewidywalnej przyszłości będziemy wszyscy mieszkać pod jednym dachem.

Gabby przemyślała jego oświadczenie. Wydawało jej się kompromisem do zaakceptowania, pod warunkiem że...

- Skąd mam wiedzieć, czy mogę ci zaufać? Na ogół przestępcy nie zwykli dotrzymywać obietnic.

Popatrzył na nią z uspokajającym, poufałym uśmiechem, który wyczyniał nieoczekiwane rzeczy z jej pulsem.

- Jako moja współniczka w przestępstwie, po prostu musisz mi zaufać.

- Nie jestem... - urwała. W danych okolicznościach, nie mówiąc już o jego kpiącym spojrzeniu, nie było sensu protestować. Jakkolwiek nieostrożne było przyrównywanie jej oszustwa i jego, podejrze-

wała, że według wszelkich pozorów tym właśnie się stała: współniczką w przestępstwie.

Była to żenująca refleksja.

- A więc...? - Uniósł brwi. - Czy podjęłaś decyzję? Nie mam ochoty siedzieć tu z tobą i trwonić słowa. Znam dużo przyjemniejszych sposobów spędzania czasu - jak na przykład planowanie ataku na cnotę twojej uroczej siostry.

Gabby zeszczywniała.

- Jesteś najniższą formą życia na tej planecie.

Prychnął śmiechem.

- Niech i tak będzie, ale pytanie, czy mnie pocałujesz? By ocalić siostrę?

Gabby posłała mu wściekłe spojrzenie, zdała sobie jednak sprawę z tego, że miażdżenie go wzrokiem czy wzbudzanie w nim poczucia wstydu za niedżentelmeński postępek nie ma sensu, zacisnęła więc usta i... pochyliła się i pocałowała go,

Cmok w usta - szybko, i już po wszystkim. Doprawdy, jak pomyśleć o jej rozterkach, poszło to bardzo łatwo - i bardzo ją rozczarowało.

Prawie nie poczuła jego ciepłych, suchych warg. Nie rzuciła jej na kolana żadna eksplozja emocji. Serce, puls i oddech pozostały obojętne. W efekcie całe jej fantazjowanie sprowadziło się do tego: jak wiele innych rzeczy w życiu, całowanie mężczyzny to wiele hałasu o całkiem niewiele.

Dumna z siebie, że miała odwagę stawić czoło diabłu, czując ulgę, że już po wszystkim, i w efekcie niemal zadowolona, spojrzała na niego z lekkim uśmiechem.

- Proszę - powiedziała. - Warunek spełniony.

Roześmiał się i wyciągnawszy dłoń, zamknął palce wokół jej nadgarstka, nim zdała sobie sprawę z jego intencji. Złapał ją za tę rękę, w której ścisnęła kołdrę: ku jej zdumieniu palce rozwarły się, brzegi kołdry rozsunęły i całe okrycie opadło bezszelestnie na podłogę.

Bez niej Gabby czuła się jak naga, pomimo podwójnej osłony peniuaru i nocnej koszuli. Nie mogła pozbyć się świadomości, że on wie, co jest pod spodem. Usiłując uwolnić rękę, drugą zasłoniła piersi.

Zauważył ten gest, a jego oczy zabłyśły złośliwie.

Próbowała wyszarpnąć nadgarstek z jego ręki.

- Co robisz? Puść mnie.

- O, nie - odparł, kręcąc głową. - Jeszcze nie. Nie puszcze, dopóki należycie nie wypełnisz warunków umowy. To cmoknięcie to nie pocałunek, tak jak okruszek nie jest posiłkiem.

- Dałeś słowo, - Patrzyła na niego z furją; stała całkiem nieruchomo, nie chcąc narażać na szwank swej godności w zamian za uwolnienie; wiedziała równie dobrze jak to, kim jest, że nie ma żadnych szans, aby z nim wygrać. - Mogłam się spodziewać, że go nie dotrzymasz.

- Tak samo i ty dałaś słowo -przypomniał jej. -A reguła tej gry mówi: „grasz fair albo płacisz”, moja mała.

Po czym, bez ostrzeżenia, szarpnął ją mocno za rękę, co sprawiło, że padła mu w ramiona, które zamknęły się wokół niej jak szczęki pułapki. Ku swemu przerażeniu Gabby stwierdziła, że oto siedzi na kolanach mężczyzny.

- Puść mnie. - Książka upadła razem z nią i teraz zaklinowała się pomiędzy nimi. Gabby sięgnęła po nią w panice jako po jedyną broń w zasięgu ręki, gotowa walnąć go w żebra, gdyby to miało zapewnić jej wolność.

- A... A! - zganił ją, osłaniając się łokciem przed gwałtownym ciosem. - Chciałabyś zaprzepaścić całą swoją dobrą robotę i zranić mnie na nowo? Ależ z ciebie krwiożercza istota, słowo daję.

Mówiąc to, wyrwał jej książkę z ręki ze śmieszną łatwością. Cichy odgłos, z jakim tom upadł na podłogę, tylko podbudował determinację Gabby do walki. Pozbawiona swej broni, mocno uderzyła go łokciem w pierś, aż westchnął z bólu, i rzuciła się do ucieczki. Jednak ramiona Wickhama zacisnęły się mocniej, przytrzymując ją na miejscu. Była oto bezsilnym, choć zbuntowanym więźniem. Zdecydowana zachować przynajmniej resztki godności, porzuciła dalszą walkę. Zamiast tego, drżąc z gniewu, usiadła mu na kolanach sztywno wyprostowana, starając się nie dotknąć przytrzymujących ją rąk mężczyzny,

- Żałuję, że kiedy cię postrzeliłam, nie mierzyłam lepiej!

- Ach, no cóż, to smutny fakt, że wszyscy musimy żyć z naszymi błędami.

- Sukinsyn! - To szokujące słowo, którego jeszcze nigdy w życiu nie wypowiedziała, dokładnie oddawało jej uczucia.

- Takie wyzwiska spływają po mnie jak po kaczcze, Gabrielo - odrzekł łagodnie.

By spojrzeć mu w oczy, musiała odchylić głowę mocno do tyłu, a to z kolei zmuszało ją do kontaktu z jego ramieniem. Ramię to stanowiło solidną podporę dla jej głowy; było twarde i muskularne - nie mogła tego nie dostrzec.

A fakt, że to zauważyła, tylko podsycił jej gniew.

- Wiedziałam, że nie można ci zaufać. - Gorycz zmroziła jej głos.
- Wprost przeciwnie, to ty nie wypełniłaś swojej części kontraktu. - Uśmiechnął się do niej niemal czule. A ten uśmiech sprawił, że zabrakło jej tchu w piersiach.

Naprawdę był piekielnie - a w danych okolicznościach tego właśnie słowa chciała użyć - piekielnie przystojny.

- Pocałowałam cię, wiesz o tym dobrze. - Gdy jej głowa spoczywała na ramieniu mężczyzny, jego twarz była tak blisko, że Gabby mogła rozróżnić pojedyncze włoski na policzkach. Widziała drobne zmarszczki w kącikach oczu, gdy się uśmiechał. Widziała fakturę jego skóry, kształt uszu, błysk rozbawienia czający się w głębi niebieskich oczu.

I to chyba przez ten błysk, pomyślała - ten błysk powiedział jej, że mężczyzna się z nią drażni. I przez ten błysk zniknął też ostatni ślad nagłego, instynktownego strachu przed drapieżcą. Ale to nie oznaczało, że już nie była na niego zła, wcale nie. Była wściekła, że wbrew swej woli siedziała mu na kolanach, irytowało ją, że jest więźniem w jego ramionach, i było jej niewygodnie. A także, nie lubiła być ofiarą żartów tego człowieka.

- To był taki pocałunek, jakim mogłabyś obdarzyć swoją dziewczyną ciotkę na łożu śmierci. Nie liczy się.

- To był taki pocałunek, jaki dałabym każdemu. I właśnie, że się liczy.

Iskierki rozbawienia w jego oczach stały się bardziej widoczne.

- A w ogóle, cóż ty wiesz o całowaniu? Chętnie założę się o cokolwiek, co posiadam, że nigdy przedtem nie całowałaś mężczyzny.

Zauważyła, że wpatrywanie się w jego oczy dziwnie na nią wpływa. Niemal czuła, jak jej złość zaczyna przygasać. Uświadomiwszy to sobie, zmobilizowała siły i warknęła:

- Muszę przyznać, że to mało ryzykowny zakład, jeśli się wie, że raczej nie posiadasz niczego. Wszystko tutaj należy do hrabiego Wickhama, którym nie jesteś.

Zignorował tę celną uwagę, woląc raczej trzymać się właściwego tematu.

- Powiedz no prawdę, Gabrielo, nigdy nie całowałaś mężczyzny, co? Najeżyła się i unosząc głowę z jego ramienia, zapytała:

- Dlaczego tak sądzisz?

- Ten pocałunek, który mi ofiarowałaś, to nie jest pocałunek, jakim kobieta obdarza mężczyznę. A o taki mi chodziło - oświadczył stanowczo.

- Nie przypominam sobie, by do naszej umowy dołączony był precyzyjny opis pocałunku - odrzekła z godnością. Teraz opierała się o jego klatkę piersiową, a jego ramiona oplatały ją, już trochę luźniej, w pasie, unieruchamiając również ręce. Zapewne udałoby jej się wyrwać z uścisku, gdyby się postarała, ale nie znalazła w sobie dość chęci, by to zrobić. Wprost przeciwnie, było jej niemal... wygodnie w tej szokującej pozycji, a co gorsza, stwierdziła, że bawi ją przekomarżanie się z tym człowiekiem. - Zgodziłeś się, że jeśli pocałuję cię raz, w usta - co uczyniłam - będziesz traktował Claire, jakby była twoją rodzoną siostrą. Ja dotrzymałam umowy. Teraz do ciebie należy dotrzymanie swojej części.

- Gabrielo! - Uśmiechał się do niej, znów z tym czułym wyrazem oczu, których ciepło czyniło ją rozkosznie słabą.

- Hmm?

- Jeśli chcesz, bym dotrzymał swojej części umowy, musisz pocałować mnie tak, jak chcę być pocałowany. W przeciwnym razie układ nieważny.

Ich oczy się spotkały. Gabby stwierdziła, że serce bije jej szybciej niż normalnie, a jej oddech również przyśpieszył. Poczowała miękkość i drżenie w całym ciele, jakby zmieniła się w galaretę. Miała świadomość, że jest bardzo rozluźniona, a jednocześnie zdezorientowana.

Ten człowiek jest niebezpieczny; był wplątany w jakieś oszukańcze machinacje, groził jej i wreszcie postąpił z nią w taki sposób, że każdą dobrze urodzoną kobietę napełniłoby to wstydem do końca życia.

A jednak - wystarczyło tylko oddychać, a jego zapach przyprawił ją o zawrót głowy. Wystarczyło tylko oprzeć głowę o jego ramię, a twardość jego mięśni sprawiała, że jej własne mięśnie słabły. Wystarczyło tylko oprzeć się o jego pierś, a jej ciepło i sprężystość pozbawiały ją sił.

Niewątpliwie siedzenie na kolanach mężczyzny było grzeszne. Zapewne kobieta o wątpliwej reputacji nie przejmowałaby się tym zbyt, ale prawdziwa dama z pewnością nie powinna tego robić - a może? W każdym razie, Gabby nigdy, w najdłuższych nawet erotycznych fantazjach, nie widziałyby siebie w takiej sytuacji. A mimo wszystko, podobała jej się ta sytuacja. W zasadzie nawet bardziej, niż podobała, Nie miałyby nic przeciwko, by pozostać dokładnie w tej pozycji przez całą wieczność.

Jak by to było, pocałować go tak, jak tego chciał? Jak to będzie, przekonać się samej, jak naprawdę kobieta całuje mężczyznę?

Jeśli mając dwadzieścia pięć lat nigdy jeszcze nie całowała mężczyzny w ten sposób, to można przypuszczać, że już tego nie zrobi. Wiedziała, że jest na to za stara. Ominęły ją romantyczne przeżycia. Nigdy żaden rycerz nie przyjedzie na białym koniu, by ją porwać w ramiona.

Jeśli więc chce się dowiedzieć, jak się całuje mężczyznę, ma teraz doskonałą okazję.

Być może jedyną.

Odkryła - z minimalną niechęcią - że bardzo chce ową szansę wykorzystać.

- Dobrze więc. - Wymuszony chłód jej głosu przeczył wewnętrznemu drżeniu. - Co dokładnie mam zrobić?

Rozdział dwudziesty czwarty

Najpierw obejmij mnie za szyję.

Gabby popatrzyła w jego ciemne, rozbawione oczy, potem przełknęła ślinę i dość nieśmiało położyła mu ręce na ramionach. Jedwabny szlafrok był wyjątkowo gładki w dotyku. Pod spodem czuła siłę szerokich męskich barów i pleców, których twardość uderzająco kontrastowała z miękkim materiałem. Chłodne, kręcone włosy lekko drapały jej dłonie. Reagując nieświadomie, zgięła palce i objęła kark mężczyzny.

- Właśnie tak. - Jeśli nawet jego głos brzmiał nieco bardziej chrapliwie niż wcześniej, prawie tego nie zauważyła.

- I co teraz? - Nie zauważyła dlatego, że ona sama z trudem chwyciła oddech.

- Pochyl się, przyłóż wargi do moich i otwórz usta.

Gabby ściągnęła brwi.

- Po co?

- Co, po co?

- Po co mam otwierać usta?

- Żebym mógł wsunąć tam język.

- Co?! - Szarpnęła się gwałtownie. Musiał chwycić ją za ramiona, by się nie odsunęła.

- Teraz nie możesz już się wycofać - ostrzegł ją.

- Ty... wsuniesz język do moich ust? - Jej szept przepełniała zgroza.

- Mm... hm. A ty wsuniesz swój do moich.

- Dobry Boże! - Gabby wpatrywała się w niego, desperacko szukając tej iskierki, która powie jej, że to żart. Dostrzegłszy jednak jego minę, przekonała się, że mówił śmiertelnie poważnie. - Nie wydaje mi się, żebym była w stanie.

- Z całą pewnością tak. Dalej, Gabrielo, nie mam dla ciebie całej nocy, Zrób, jak powiedziałem, i pocałuj mnie.

Spoglądała na jego przystojną twarz o mocnych rysach, zaledwie parę centymetrów od jej twarzy, na oczy w kolorze błękitu, które jakimś cudem w trakcie tej wymiany zdań pociemniały, stając się niemal czarne; na jego pozbawione uśmiechu, przepięknie ukształtowane usta.

Serce waliło jej w piersi, a dłonie zrobiły się wilgotne. On chciał włożyć język do jej... Wydawało się to tak szokujące, że nie mogła dokończyć zdania nawet w myślach. A jaka będzie rzeczywistość?

Zebrawszy caluteńką odwagę, zacisnęła dłonie na klapach jego szlafroka i pochyliła się nieco. Jej piersi otarły się o jego tors i poczuła mrowienie, a potem wrażliwe brodawki stwardniały. Wickham uwolnił jej ramiona, opuścił dłonie i oparł je lekko na jej talii, lecz ani nie wzięił jej, ani nie przymuszał, jakby czekał. Gabby zrozumiała. Żeby umowa została wypełniona, to ona ma wykonać zadanie.

Przycisnęła się do niego mocniej i uniosła wargi do jego ust.

Tak jak poprzednio, dotknięcie jej ust było szybkie i niepewne, nic nie mogła na to poradzić. Musnęła jego wargi swoimi, zaledwie odnotowując ich ciepło i szorstkość jego nieogolonej szczęki, po czym cofnęła się szybko.

Gdy spojrzała mu w oczy, nie potrafiła odczytać ich wyrazu.

- Wciąż jeszcze nie dość dobrze. Spróbuj jeszcze raz. I tym razem, Gabrielo, zamknij oczy i otwórz usta - wymruczał gardłowo.

Gabby poczuła ciepło jego oddechu na wargach. Jeszcze troszeczkę bliżej, o włos bliżej, i poczuje, jak jego usta poruszają się na jej wargach.

Na tę myśl palący żar rozlał się w jej żyłach.

- Och... nie... mogę.

Ale się nie odsunęła. Zamiast tego jeszcze mocniej zacisnęła dłonie na klapach jego szlafroka. Czuła się dziwnie, jakby w całym ciele nie miała ani jednej kości. Jej piersi wyprężyły się, przyciśnięte do jego torsu. Poczuła ból i skurcz w tym miejscu pomiędzy udami...

Pieścił i całował jej pierś, jego dłoń powędrowała w dół i podciągnęła jej spódnice... Na samo wspomnienie zrobiło jej się słabo. Wydawało jej się, że cała płonie. Z rozpaczą i wstydem uświadomiła sobie, że pragnie, by zrobił to wszystko jeszcze raz.

Pocałunek, jakiego od niej wymagał, do tego właśnie prowadził.

- Właśnie, że możesz. Przyłóż wargi do moich ust, a potem wsuń język do środka.

Gabby wzięła głęboki, drżący oddech. Nie ma na to rady, pomyślała - wiedząc też, że wcale nie chce się wycofać. Wciąż kurczowo trzymając się jego szlafroka, jakby od tego zależało jej życie, uniosła twarz i przycisnęła usta do warg Wickhama. Potem, przypominając sobie jego pouczenie, zamknęła oczy i ostrożnie wysunęła język.

Napotkał on barierę jego zaciśniętych warg, ale, gdy tylko ich dotknął, rozsunęły się delikatnie; Gabby zebrała odwagę i wsunęła język do jego ust.

Było tam gorąco i wilgotno, czuła smak dobrej brandy i cygar. Jego język dotknął jej języka, potarł go, po czym wepchnął się do wnętrza jej ust i zawładnął nim ze śmiałością, od której zabrakło jej tchu w piersiach. Jego wargi dopasowały się do kształtu jej warg; miała wrażenie, że kręci jej się w głowie. Na całym ciele dostała gęsiej skórki, a żołądek zacisnął jej się gwałtownie.

Nigdy nie wyobrażała sobie, że tak całuje mężczyzna. Wrażenie było szokujące, porażające, wywoływało dreszcz. Uniósł dłoń, aby podtrzymać z tyłu jej głowę, i przesunął się tak, by oprzeć ją na swoim twardym ramieniu. Z własnej woli jej ręce przesunęły się po jego piersi w górę i złączyły z tyłu na szyi. Wobec jego siły czuła się bezradna, lecz uznała, że bardzo jej się to podoba.

Teraz poruszał wargami na jej wargach, domagając się odpowiedzi. Jego język badał ukryte zakątki jej ust. Usadowiona na jego kolanach, obejmując go za szyję, Gabby delektowała się nowymi wrażeniami jak koneser delektuje się smakiem i widokiem wykwintnej uczt. Nieśmiało dotknęła językiem jego języka, i otrzymała nagrodę - usłyszała, jak mężczyzna gwałtownie wciągnął powietrze.

Dobrze było wiedzieć, że nie tylko ona odczuwa działanie tego pocałunku.

Potem poczuła jego dłoń, obejmującą jej pierś.

Teraz na nią przyszła kolej, by zaczerpnąć gwałtownie powietrza. Choć od jego palców oddzielały jej ciało dwie warstwy materiału - koszula nocna i peniuar - czuła ciepło i siłę jego dłoni tak wyraźnie, że aż nią to wstrząsnęło. Koniuszek jej piersi zesztyniał, jakby błagając o poświęcenie mu uwagi, jakby jej ciało, zapamiętawszy tamto dotknięcie, pragnęło więcej. Poczwała skurcz w środku, a potem pulsowanie, ból i dobrze zapamiętany dreszcz.

Mężczyzna przesunął teraz kciukiem po jej sutku i nacisnął go lekko, a ciało Gabby stanęło w ogniu.

Jej zmysły oszalały. Nie potrafiła myśleć, już tylko czuła. Przywarła do niego, z rosnącym zapamiętaniem oddając pocałunek; mu-

siała znosić dotyk jego dłoni pieśczącej jej pierś - nie, nie, uwielbiała dotyk jego dłoni na piersi. Zdała sobie sprawę, że cała drży, że jej ciało, boleśnie wygłodniałe, wygina się w łuk, przyciśnięte do jego piersi, że tamto najszybsze miejsce znów zaczyna topnieć...

Pod udami miała jego członek; gdy sobie to uświadomiła, poczuła również, że jest on twardy i sztywny z pożądania. Nie potrafiła się powstrzymać: zaczęła się kręcić i ocierać o niego, gdy ta część jego ciała śmiało naciskała na jej pośladki.

To właśnie chce poczuć w swoim wnętrzu... Gdy zdała sobie z tego sprawę, spomiędzy jej warg wyrwał się cichutki jęk, który natchmiasz pochłonęły jego usta.

Porzucił jej wargi, by szeregiem drobnych pocałunków zaznaczyć linię jej podbródka. Gabby z trzepotaniem powiek otworzyła oczy, zdając sobie sprawę - gdzieś w głębi umysłu, jego niewielką częścią wciąż zdolną do racjonalnego myślenia - że umowa została dobrze i całkowicie wypełniona. Ale zdała też sobie sprawę, że nie dba już o zasady umowy i że on także w tej chwili, całując jej szyję jest daleki od myśli o ich pakcie, Na skórze czuła gorąco i wilgoć jego warg, na piersi ciepło i twardość jego dłoni...

Wszelkie warunki poszły w niepamięć, gdy rozpiął jej koszulę nocną, odsłaniając piersi. Nigdy przedtem żaden mężczyzna nie oglądał jej nagiej - lecz teraz niespodziewanie zapragnęła, by patrzył na nią, by jej dotykał. Rozchyliła wargi. Na tle jej delikatnego białego ciała jego dłoń była wielka i ciemna. Czuła jej ciepło i szorstkość, i...

Opuścił głowę. Gabby otworzyła szeroko oczy, gdy zdała sobie sprawę, że on zaraz pocałuje jej nagą pierś. Poczowała łagodne dotknięcie jego ust, gdy wtulił twarz w jej ciało, jego nieogolona broda potarła jej skórę na sekundę przedtem, nim przyssał się do brodawki, wciągając ją w palące wnętrze ust.

Jej zmysły eksplodowały. Było to najbardziej erotyczne wrażenie, jakiego w życiu doznała. Nie panując nad sobą, wydała cichy, zduszony okrzyk, gdy jego język odnalazł koniuszek jej piersi. To, co robił, było nieprzyzwoite, wiedziała, a jednak od jego pieśczoł jej ciało stanęło w płomieniach.

Nigdy nie marzyła, że mężczyzna może robić z nią takie rzeczy, czy nawet chcieć tego. Wszystko to było cudowne, wyjątkowe - i bezwstydne.

Ta refleksja przyszła do niej skądś, z jakiegoś punktu w jej głowie, z tej dalekiej, wciąż jeszcze funkcjonującej części mózgu, w któ-

rej zadziałał teraz instynkt samozachowawczy, i owa myśl przywołała ją do rzeczywistości.

Ten mężczyzna był doświadczonym uwodzicielem, wykorzystującym lubieżnie jej ciało. Pozwalając na to, nie jest lepsza od ladacznicy, jednej z tych, które ogrzewały łóżko jej ojca,

- Nie - powiedziała, lecz protest zabrzmiał słabo, nawet w jej własnych uszach.

Spróbowała stawiać opór, odepchnęła jego głowę, zaczęła walczyć o wyswobodzenie. Nie mogła przypisać sobie zasługi za odzyskanie wolności. Gdy usiłowała zakryć pierś dłońmi, uniósł głowę i spojrzał na nią. Oczy mu płonęły, policzki miał zarumienione.

- Nie! - powtórzyła, tym razem z większym naciskiem. Patrzyli sobie w oczy,

Mężczyzna zacisnął zęby i zmrużył oczy - po czym ją puścił.

Gabby natychmiast się podniosła, drżącymi palcami poprawiając ubranie.

Wickham siedział z rękami zaciśniętymi na poręczach fotela, z głową spoczywającą na oparciu; patrzył na nią z miną, której Gabby nie potrafiła rozszyfrować. Napotkawszy jego spojrzenie, miała ogromną świadomość powagi tego, co zrobiła. Pozwoliła obcemu mężczyźnie trzymać się na kolanach i całować, obnażyć, pieścić i dotykać piersi. Na swoją obronę nie mogła nawet powiedzieć, że ją zmusił, bo tak nie było. Przecież nie zgodziłaby się na ten pocałunek - nawet dla Claire, gdyby gdzieś w głębi serca nie chciała go pocałować.

Jej strój nocny był w nieładzie, a włosy, które niepostrzeżenie wysunęły się spod szpilek podczas tych gorących chwil, spletaną kaskadą opadały na plecy Gabby w mękach zastanawiała się, jak teraz wygląda w jego oczach. Zarumieniła się ze wstydu, zdając sobie sprawę, że chyba jawi mu się jako kobieta lekkich obyczajów, łatwa, rozpustnica.

I do pewnego stopnia to prawda, jeśli chodzi o niego,

Ale nie będzie o tym myśleć, nie teraz. Pozwolić mu ujrzeć prawdziwą głębię jej wstydu byłoby ostatecznym upokorzeniem.

Zgodnie z tym postanowieniem nabrała głęboko powietrza i uniosła odrobinę podbródek.

- Myślę, że zgodzisz się ze mną, iż umowa została wypełniona - oświadczyła, dumna ze swego chłodnego tonu.

Potem, odwróciwszy się plecami, z wielką godnością wyszła przez łączące ich pokoje drzwi, zamknęła je i przekreśliła klucz, po czym ledwo się powstrzymała, by nie wrócić biegiem do zimnej samotni łóżka.

Rozdział dwudziesty piąty

Tak jak przewidywała lady Salcombe, następnego dnia zostały obłożone przez gości; niektórzy z nich widzieli je w operze, a inni słyszeli tylko, że tam były. Wśród odwiedzających byli różnorodni krewni, w tym jedna z kuzynek Gabby, z Hendredów, i przedstawiciele rodziny Dyssartów, krewni Claire. Przyjechały także żona kuzyna Thomasa, lady Maud Banning, i jej dwie córki, Desdemona i Thisby. Thisby została szczęśliwie wprowadzona na salony rok temu i była obecnie żoną szlachetnego pana Charlesa Fawleya. Gdy Stivers je zaanonsował, Gabby i Claire, zabawiająca rozmową wcześniej przybyłych gości, powstały na ich powitanie.

- Lady Maud Banning, szlachetna pani Fawley, panna Banning.

Pomimo chłodnych stosunków, panujących od dawna pomiędzy rodzinami, Gabby przyjęła udawane całusy lady Maud i jej córek z uśmiechem, po czym zaproponowała, że zapozna je z pozostałymi gośćmi, których wszakże, jak się okazało, kuzynki już znały. Po paru minutach rozmowy na ogólne tematy, tamci się pożegnali, panie zaś się podzieliły: Gabby i lady Maud zasiadły w fotelach przy wysokich oknach wychodzących na ulicę, a Claire, Desdemona i Thisby zajęły miejsca na sofie bliżej kominka.

Patrząc na tamto trio, Gabby nie mogła oczywiście powstrzymać się od niegodnego ukłucia dumy. Sama lady Maud była jasną blondynką, niegdyś ponoć uznawaną za piękność. Jej córki także miały blond włosy, jedna koloru lnu, druga pszenicy i obie odziedziczyły szczupłą figurę matki. Niestety, w rysach twarzy dziewcząt dominowały cechy ojca; ich błękitne oczy były dość wyłupiaste, a podbródki zredukowane do żałosnych rozmiarów. Lnianowłosa Desdemona

miała twarz okrągłą i w dodatku przejawiającą godną pożałowania skłonność do piegów, tymczasem twarz Thisby była tak wydłużona, że niemal przypominała koński pysk. Żadna z nich nie mogła się równać z ciemnowłosą Claire, i gdy ta siedziała teraz pomiędzy kuzynkami, jej uroda jaśniała jak pochodnia w deszczową noc.

- Cóż, muszę przyznać, że nigdy bym się nie spodziewała zobaczyć cię tak dobrze wyglądającą - powiedziała lady Maud, niezadowolonym tonem, krytycznym spojrzeniem mierząc Gabby, ubraną w prostą, lecz modnie skrojoną sukienkę z lazurowej krepy. Jako że wcześniej tego dnia przybył zamówiony przez ciotkę Augustę fryzjer, Gabby czuła również pewność, że jej jak dotąd nieposłuszne proste pasma (skrócone i ułożone teraz tak, że tylko kilka zgrabnych pierścionków wymykało się z upiętego na szczycie głowy koku, który mistrz uznał za najbardziej odpowiedni do kształtu jej twarzy) nie dadzą żonie kuzyna żadnego pretekstu do krytyki.

- Dziękuję - odrzekła grzecznie, choć ton, jakim lady Maud wypowiedziała te słowa, czyniły je mniejszym komplementem, niżby wynikało z samego ich znaczenia. Szukając bezpiecznego tematu rozmowy z kobietą, która nigdy nie ukrywała swej niechęci do córek zmarłego hrabiego, Gabby znów zabłądziła wzrokiem ku dziewczętom na sofie. - Z tego, co mówił kuzyn Thomas, zrozumiałam, że odwieździście teściów Thisby?

- Ach, tak, co za uroczy ludzie! Charles - jej mąż - ma osiem tysięcy rocznie, wiesz, był to więc bardzo odpowiedni mariaż, pomimo braku tytułu. Myślę jednak, że dla kochanej Mony mogę oczekiwać czegoś więcej.

Gabby zauważyła, że pełne zadowolenia spojrzenie, które objęto młodszą córkę, spochmurniało, spoczywając na Claire.

- Thisby należy pogratulować, z całą pewnością - powiedziała Gabby. - Jestem też przekonana, że wkrótce będę na twoje ręce składać życzenia szczęścia również dla Desdemony

- Tak, w istocie! Twoja siostra jest urocza, prawda? Gdyby nie jej ciemne włosy - tak niemodne w tej chwili, niestety - i to, że jej pochodzenie po kądzieli nie wydaje się najwyższej próby, jestem pewna, że zawojowałyby towarzystwo.

- Wciąż żywię nadzieję, że ma dużą szansę - odrzekła lekko Gabby, bez trudu rozpoznając zazdrość Maud, i bardzo szlachetnie powstrzymując się od odpowiedzi na zawołane obelgi. - Ale nawiasem mówiąc, Desdemona cudownie dzisiaj wygląda.

Ta ostatnia uwaga nie była tak całkiem nieszczerą. Mona wyglądała lepiej, niż kiedy Gabby widziała ją ostatnio. Być może, pomyślała z leciutką, jak najmniejszą nutką złośliwości, lady Maud stosuje płyn rozjaśniający na piegi córki, jak to kiedyś zasugerowała Twindle, stając w obronie własnych podopiecznych.

Lady Maud wyglądała na zadowoloną.

- Wiesz, też tak myślę. - Znów jej oczy pomknęły ku trzem dziewczętom, - Lubię młode dziewczęta w łagodnych kolorach i skromnych fasonach sukien, zwłaszcza gdy debiutują w towarzystwie.

Choć lady Maud wypowiedziała te słowa ze swym oficjalnym słabym uśmiechem, był to ewidentnie kolejny cios wymierzony w Claire, której cytrynowa sukienka z muslinu, o podwyższonym stanie, lśniła jasno i pogodnie jak słońce obok bledszych pastelii jej kuzynek. Faktycznie, małe, bufiaste rękawki i okrągły dekolt ukazywały dość dużo kremowej skóry Claire. Ale z pewnością nie więcej, niż wypada - i nie więcej niż odstaniały Desdemona czy Thisby, choć tu efekt był przecież mniej przyjemny dla oka.

Gabby uczyniła jakąś zdecydowanie uprzejmą uwagę i przez parę minut ona i lady Maud rozmawiały na neutralne tematy. Potem lady Maud, z konspiracyjnym uśmieszkiem, zniżyła głos.

- Powinam ci pogratulować polepszenia waszej sytuacji od czasu, kiedy się ostatnio widziałyśmy, jak przypuszczam. Czyż to nie cudowne, że Wickham pozwolił wam przyjechać do Londynu i urządzić debiut Claire. Nie wydobrał jeszcze po wypadku? Byliśmy zszokowani, mówię ci - zszokowani - na wieść o tym, że niechcący się postrzelił. Jako osoba blisko zainteresowana - w końcu Thomas po nim dziedziczy - radziłabym mu nie być aż tak niezdarnym. - Zaśmiała się subtelnie na tę swoją, jak zapewne przypuszczała, wyjątkowo błyskotliwą uwagę. - Odzyskuje zdrowie, jak sądzę?

- W istocie, tak. - Gabby nie zamierzała rozważać kwestii, jak dużą część drogi do zdrowia Wickham już pokonał, Nie pozwoliła, prawdę mówiąc, by w jej myślach w ogóle pojawiła się jego osoba. - Jest już w dużo lepszym stanie, dziękuję.

- Musisz być niewymownie szczęśliwa, że ten kochany chłopak nie odziedziczył charakteru kuzyna Matthew - ale nie mówiłabym o tym z nikim poza tobą, kochanie, zapewniam cię! - zwłaszcza jeśli chodzi o skapstwo, A nawet musi być jego przeciwieństwem, jeśli prawdą jest to, co słyszałam! Podobno Wickham ma wydać bal dla Claire, z Augustą Salcombe jako gospodynią?

- To prawda - odparta Gabby z uśmiechem. Poza lekkim niedowierzaniem w głosie Maud wyczula zazdrość osoby, która znana była szeroko ze swego równie wielkiego skąpstwa, co nieboszczyk hrabia. Po tym zdaniu Gabby domyśliła się również prawdziwego celu niechcianej wizyty kuzynki - chodziło o zapewnienie sobie i córkom zaproszeń. - Będzie to więc wielki bal, jeśli Augusta przeprowadzi swoją wolę, a tak na pewno będzie. Oczywiście, przy okazji, możecie być pewne, że otrzymacie zaproszenie.

- Naturalnie, nigdy nie wątpiałam, że otrzymamy zaproszenie. Czyż nie jesteśmy rodziną? - zapytała lady Maud, pociągając nosem. - Ciekawie by to wyglądało, gdybyśmy nie zostały zaproszone na bal do kuzynek, naprawdę. - Zaśmiała się wysokim, dźwięcznym trylem, po czym znów rzuciła okiem na dziewczęta i podniosła się z fotela. - No, mamy jeszcze w planie inne wizyty. Thisby, Mona, ucałujcie kuzynki i w drogę.

Gdy wyszły, Claire przewróciła oczami i spojrzała na Gabby.

- „Ucałujcie kuzynki”, też coś? - powiedziała, naśladując fałszywie słodki głos lady Maud tak dobrze, że Gabby się roześmiała. - Traktowały nas jak trędowate, gdy mieszkaliśmy w Hawthorne Hall. Wyobrażasz to sobie? Czy ona myśli, że zapomnieliśmy?

Wciąż uśmiechnięta Gabby pokręciła głową.

- Dzisiaj bardzo starała się być naszą przyjaciółką, nie uważasz? Cóż, żadnej z nas nie wyjdzie na dobre, jeśli ludzie zobaczą, że się z nimi poróżniłyśmy. Nieważne jak nieprzyjemne były w przeszłości, to jednak nasze kuzynki. Nic nas nie kosztują uśmiech i uprzejmość.

- Będę musiała gryźć się w język za każdym razem, gdy się znajdą w pobliżu - powiedziała Claire, robiąc grymas, po czym poszła na górę, by dołączyć do rozchichotanego grona bardzo młodych dam, które w tej chwili doskonale się bawiły, prowadząc ożywioną, poufałą rozmowę z Beth w starym pokoju dziecięcym.

Prawdę mówiąc, pomyślała Gabby z uśmiechem, Claire, choć nigdy by tego nie przyznała, zapewne lepiej by się czuła, bawiąc się i chichocząc z młodszymi gośćmi, niż siedząc z dorosłymi w salonie. Pomimo swych prawie dziewiętnastu lat siostra była jeszcze bardzo dziecinna.

Gabby musiała jeszcze przejrzeć swą garderobę, by wybrać suknię odpowiednią na wieczorek muzyczny, który miał się odbyć w domu jednej z przyjaciółek ciotki Augusty. Dziś rano posłaniec przyniósł zaproszenia dla obu starszych sióstr. Gabby wciąż jeszcze nie przywykła do zmieniania stroju dziesięć razy na dzień, i już na samą

myśl o tym, i o wieczorze spędzonym na rozmowach z - to pewne - w większości starszymi przyjaciółkami ciotki, czuła się zmęczona.

Oczywiście, nie polepszała sytuacji fakt, że praktycznie nie zmruryła oka całą minioną noc. Za każdym razem, gdy powieki jej opadały, widziała przed oczami twarz Wickhama. I choć kręciła się i zmieniała pozycję, jej pulsujące ciało, dalekie od uspienia, boleśnie pragnęło więcej. „Masz usta stworzone do całowania”. Boże, to samo dotyczy jego,

Nigdy nie wolno jej dopuścić, by coś takiego znów się wydarzyło, zapowiedziała sobie surowo, A żeby mieć pewność, że tak się nie stanie, zamierzała w przyszłości unikać tego mężczyzny.

Przez kilka minut po odejściu Claire Gabby pozostała na dole, przeglądając wizytówki, nagromadzone przez kilka dni.

W ten sposób wciąż była w salonie przy kominku, bez szans, by się ukryć, gdy Stivers przyniósł wiadomość o kolejnym gościu.

- Książę Trentu do panienki, panno Gabby - zaanonsował grobowym głosem.

Słyszając nazwisko, którego, jak myślała - jak miała nadzieję! - nigdy w życiu już nie usłyszy, poczuła, że ziemia ucieka jej spod nóg. Uniosła oczy w panice, chcąc prosić Stiversa, by powiedział, że jej nie ma, lecz oto ujrzała Trenta we własnej osobie, idącego ku niej tuż za kamerdynerem.

Pokój zawirował i przez jedną, pełną grozy chwilę Gabby, wpatrzona w wysuszoną, poszarzałą twarz, która prześladowała ją w koszmarnych snach przez lata, bała się, że za moment zemdleje.

Rozdział dwudziesty szósty

9Gabby - powitał ją Trent, skłaniając lekko głowę i podchodząc bliżej. - Czy może, skoro jesteś teraz taka ważna, powinienem nazywać cię lady Gabriellą?

Na znak gościa Stivers ukłonił się i wyszedł, zanim Gabby zdołała nawet pomyśleć, by kazać mu zostać. Oczywiście, wierny sługa nigdy by jej nie zostawił, gdyby wiedział... Ale wiedział tylko tyle, że Trent był przyjacielem ich ojca, jednym z wielu, których Stivers gorąco potępiał. Zostawszy sam na sam z człowiekiem, którego przez większość życia nienawidziła i bała się najbardziej ze wszystkich na świecie, Gabby z trudem zachowała spokój.

- Wolałabym, aby nie zwracał się pan do mnie w ogóle, wasza wysokość - odpowiedziała lodowatym tonem, zbierając resztki szacunku do samej siebie, nim gdzieś się ulotnił. Tkwiące w niej dziecko chciało uciec i schować się w mysiej dziurze; kobieta, którą stało się tamto dziecko, uważała, że poniżej jej godności byłoby choćby mrugnąć, gdyż wtedy okaże się słaba w obliczu drapieżcy. - Proszę mi wybaczyć, jeśli powiem otwarcie, iż dziwię się, że ma pan czelność pojawić się tutaj.

Zachichotał i zbliżył się do niej. Obojętnym okiem osoby znajdującej się bezpiecznie poza sferą jego wpływów Gabby spostrzegła, że Trent jest raczej niewysoki, zaledwie parę centymetrów wyższy od niej, i szczupłej budowy. Jego włosy, dawniej blond, były teraz siwe i przerzedzone; liczne zmarszczki przecinały twarz, która wyglądała tak, jakby zbyt rzadko oglądała światło dzienne, Nos miał zakrzywiony jak dziób krogulca; ciężkie powieki zakrywały oczy, które wciąż jednak zerkały bystro. W jednej ręce trzymał tę samą -

Gabby była przekonana, że to ta sama - laseczkę zakończoną srebrną gałką.

Zaciekawilo ją, czy przyniosł ją specjalnie.

- Zraniłaś mnie, Gabby, naprawdę bardzo mnie zraniłaś. Czyż nie jesteśmy starymi przyjaciółmi? Spodziewałem się lepszego powitania, Gdy zobaczyłem ciebie i Claire wczoraj w operze, poczułem pragnienie, by odnowić tę znajomość, która zaprawdę należała do najbardziej czarujących w moim życiu.

Choć starała się bardzo utrzymać pozory pewności siebie, czuła, że jej kolana zaczynają drżeć. Przeniosła ciężar ciała na zdrową nogę, lękając się, że słabsza zawiedzie ją w najmniej pożądanym momencie. Nagle trudno jej było złapać oddech, a zacisnąwszy dłonie w pięści, odkryła, że zrobiły się lepkie i zimne, Ale teraz sytuacja jest całkiem inna, powiedziała sobie stanowczo. Ojciec nie żyje, a Trent nie ma władzy nad żadną z ich trójki.

- Nie życzę sobie mieć z panem do czynienia. Proszę wyjść i nie wracać tu więcej.

Uśmiechnął się tylko. Pamiętała ów uśmiech. Było to pozbawione radości rozciągnięcie suchych warg, które bardziej niż kiedykolwiek nadawało jego twarzy wygląd upiornej pośmiertnej maski. Zmierzył ją spojrzeniem otwarcie i żarłocznie, jak krogulec oglądający ofiarę.

- Przy okazji, przyjmij moje komplementy. Wyrosłaś na całkiem powabne stworzenie, doprawdy nieprzeciętne. A Claire to rzadki klejnot. Ze zdobycia takiego skarbu każdy kolekcjoner mógłby być dumny.

Gabby straciła panowanie nad sobą. Wspomnienia sprawiły, że lodowata błyskawica przemknęła jej po plecach. Cofnęła się o krok. Oczy jej gościa zabłysły.

Trent pochłaniał jej uwagę do tego stopnia, że do świadomości Gabby ledwo dotarł dźwięk kroków w holu. Nie sposób jednak było nie zauważyć wysokiej, barczystej postaci, która niespodziewanie pojawiła się w drzwiach salonu, po czym zatrzymała na progu, by wyostrzonym nagle spojrzeniem objąć scenę przed sobą.

Wickham - rozpoznała go, czując nieprzytomną wdzięczność, i wyciągnęła rękę. Szybko omiółł oczyma twarz Gabby i oblicze gościa, który odwrócił się, by spojrzeć na nowo przybyłego przez leniwie uniesiony do oka monokl. Wickham podszedł do niej; jego poza beztroskiej nieuwagi zniknęła natychmiast.

- Przedstaw mnie - polecił szorstko, mijając Trenta, jakby nie istniał, po czym ujął dłoń Gabrieli i wsunął sobie pod ramię.

Ciepło jego palców cudownie rozgrzało zimne dłonie dziewczyny. Twarde mięśnie męskiego ramienia dodawały jej pewności. Przez moment patrzył na nią, marszcząc brwi. Spojrzawszy w jego ciemne, niebieskie oczy, Gabby poczuła wielką ulgę rozlewającą się po całym ciele. Wzięła głęboki, uspokajający oddech. Już sama obecność Wickhama dodała jej siły. Chociaż to łajdak, kryminalista i ohydny uwodziciel, obroni ją - obroni je wszystkie - przed Trentem. Tego była absolutnie pewna.

Wyprostowała się i popatrzyła na gościa.

- Nie ma takiej potrzeby - odezwał się książę, postępując naprzód i wyciągając dłoń w stronę Wickhama. Żarłoczny uśmiech zniknął, tak samo jak spojrzenie drapieżcy. Trent był teraz jedynie chudym, starym człowiekiem, elegancko ubranym, który nosi się i przemawia w sposób świadczący o jego zamożności i pozycji, lecz nie daje podstaw, by uważać go za groźnego lub niebezpiecznego. W porównaniu z Wickhamem, którego wysoka, mocarna postać promieniowała wigorem i siłą, gość wyglądał naprawdę mizernie, jakby się skurczył. - Jestem Trent, stary, bardzo stary, przyjaciel twego ojca.

Wickham uściśnął podaną sobie dłoń, lecz nadal trzymał rękę Gabby w zgięciu łokcia, patrząc na gościa bez uśmiechu.

- Obawiam się, że nie znałem zbyt dobrze mego ojca,
Trent się uśmiechnął.

- Zdaję sobie z tego sprawę. Powinieneś wiedzieć, że przez większość naszego życia twój ojciec i ja byliśmy praktycznie... przyjaciółmi od serca.

Gabby nieświadomie zacisnęła palce na ręce Wickhama. Ten spojrzał na nią i znów zmarszczył brwi.

- Jego wysokość właśnie wychodził - powiedziała wysokim, czystym głosem, który w ogóle nie przypominał jej własnego. Niemniej jednak ze spokojem patrzyła Trentowi w oczy. Nie mógł jej teraz zrobić żadnej krzywdy i chciała, by wiedział, że jest tego świadoma.

- A, tak, faktycznie - odpowiedział książę i znów się uśmiechnął. - *Au revoir*, Gabby. Do usług, Wickham.

Potem uprzejmie skinął głową i wyszedł.

Gdy tylko echo jego kroków ucichło, Gabby puściła rękę Wickhama, podeszła do sofy i usiadła. Musiała to zrobić, gdyż w każdej chwili nogi mogły odmówić jej posłuszeństwa.

Choć starała się ze wszystkich sił wyperswadować sobie ów najpotworniejszy spośród swych długotrwałych lęków, nie potrafiła się go wyzbyc.

Wickham podszedł do sofy i stanął nad Gabby, krzyżując ramiona na piersiach i patrząc na nią w zadumie. Cały czas zmuszając swoje ciało do normalnego funkcjonowania, Gabby dostrzegła jednak, że był kompletnie ubrany w lśniące, wysokie buty, piaskowego koloru bryczesy, opinające mocne uda, i elegancki, niebieski płaszcz, idealnie wręcz skrojony, by wyeksponować nienaganną figurę.

- Co robisz na dole? - udało jej się wykrztusić; z zadowoleniem przekonała się, że jej głos brzmi już prawie normalnie.

- Zechcesz mi zdradzić, dlaczego ten człowiek śmiertelnie cię przestraszył? - zapytał, pomijając jej pytanie jako niezwiązane ze sprawą.

Gabby znów musiała nabrać powietrza. Uwolniona od obecności Trenta, czuła się już lepiej, była też trochę zawstydzona swoją - tak gwałtowną - reakcją. Przecież teraz, gdy ojca już nie było, wystarczyło, że zażąda, by księżę wyszedł.

- Czemu tak uważasz?

Wickham prychnął.

- Po pierwsze, gdy wszedłem do pokoju, po raz pierwszy w czasie naszej znajomości wyglądałaś tak, jakbyś naprawdę się ucieszyła na mój widok.

Gabby podchwyciła jego spojrzenie.

- Po raz pierwszy w czasie naszej znajomości naprawdę się ucieszyłam - przyznała.

Jego usta wykrzywił ironiczny półuśmiešek, a oczy obserwowały ją uważnie.

- Jeśli dalej będziesz mi tak pochlebiać, może uda mi się wbić w pychę.

Roześmiała się i nagle poczuła, że prawie całkiem odzyskała spokój. Trent był jedynie reliktem paskudnej przeszłości i tam powinien pozostać. Uda mu się ją dręczyć tylko wtedy, jeśli sama mu na to pozwoli. Głupotą było zareagować tak, jakby znów stała się bezbronnym dzieckiem.

- Co cię sprowadziło do salonu w tak właściwym momencie? - zapytała już lżejszym tonem.

- Stivers przysłał mnie na ratunek. Stał na środku holu, praktycznie wykręcając sobie ręce, gdy zszedłem na dół. Gdy tylko mnie zobaczył, niemal zaczął błagać, abym poszedł do ciebie do salonu. Oczywiście spełniłem jego prośbę, choćby po to, by poznać przyczynę tak wielkiego niepokoju naszego opanowanego kamerdynera.

Uśmiechnęła się do niego z prawdziwą wdzięcznością.

- Dziękuję ci.

- A teraz powiesz mi, dlaczego tak bardzo przeraża cię stary druh twego ojca?

Nim Gabby zdołała udzielić mu jakiegokolwiek odpowiedzi, w drzwiach pojawił się Stivers, oznajmiając swe przybycie dyskretnym kasznięciem.

- Milordzie, pański powóz zajechał.

- Dziękuję, Stivers. - Wickham obejrzał się na Gabby, po czym dorzucił, nim jeszcze lokaj opuścił salon. - Każ również przynieść spacerowe okrycie lady Gabrieli.

- Tak jest, milordzie. - Kamerdyner wycofał się z ukłonem, Gabby zaś ze zdziwieniem uniosła głowę.

- Patrząc na ciebie, dochodzę do wniosku, że potrzeba ci świeżego powietrza nawet bardziej niż mnie, moja droga - wyjaśnił, nim zdążyła o cokolwiek zapytać. - Zabieram cię na przejażdżkę po Hyde Parku, będziesz mogła się puszyć i łaskawie pozdrawiać znajomych, podczas gdy ja zademonstruję całemu światu, że jeszcze żyję.

Gabby uśmiechnęła się i pozwoliła, by pomógł jej wstać, pokręciła jednak głową.

- Poczekaj. Nie powinieneś jeszcze nawet schodzić na dół, a co dopiero powozić. Zapomniałeś, że wracasz do zdrowia po postrzale?

- Dlatego właśnie zamierzam powozić, a nie jechać konno. Jeszcze nie wydobrzałem całkowicie, ale powoli, powoli... Wierz mi, przejażdżka świetnie mi zrobi. Jeśli zostanę w domu, niedługo oszaleję.

- Panno Gabby, milordzie, państwa okrycia. - Właśnie w tej chwili wrócił Stivers.

Po paru minutach Gabby była gotowa. Zawiązała tylko czepek pod brodą, z pomocą drugiego lokaja włożyła pelerynę i wciągnęła rękawiczki. Potem wyszła przed dom prosto w słoneczne, wiosenne popołudnie pod niemal bezchmurnym niebem. Powietrze było rześkie i świeże, przesycone aromatem wzrastającej zieleni. Zaczerpnąwszy głęboko powietrza, Gabby nagle ucieszyła się, że jada do parku. Śmiejąc się z żartów Wickhama, z odruchową ostrożnością zeszła po schodach.

Przy krawężniku czekał lśniący, czarny powozik, zaprzężony w imponującą parę dobranych kołosek. Przy koniach stał Jem, gładząc chrapy jednego zwierzęcia i mrużąc coś do drugiego, podczas gdy koń w odpowiedzi strzygł uszami w przód i w tył. Gdy stajenny zobaczył Gabby, otworzył szeroko oczy, a potem zmrużył je, zauważywszy za jej plecami Wickhama.

- Witaj, Jem. - Pomimo absurdalnego poczucia winy, które wywołało pełne potępienia spojrzenie stajennego, Gabby przyjęła nonszalancki ton. Wcale nie zaskoczyła jej gniewna mina, jaką odpowiedział służący; Gabby była pewna, że spowodowała ją obecność tego mężczyzny u jej boku.

- Panno Gabby, - Jem skrzywił się jeszcze bardziej, widząc, jak z pomocą Wickhama wsiadała do powoziku. Wickham wskoczył za nią i ujął lejce.

- Odsuń się - polecił Jemowi, ujmując w dłoń bat.

Stajenny, wciąż z rozgniewaną miną, usłuchał, a potem, gdy siwki szarpnęły się w przód, chciał się wgramolić na miejsce z tyłu.

- Nie będziesz nam potrzebny - rzucił Wickham przez ramię i odjechali, pozostawiając Jema stojącego na środku ulicy z rękami na biodrach i patrzącego za nimi z wściekłością. - Twój stajenny nie przepada za mną - oznajmił z figlarnym uśmiechem.

Zauważyła z aprobatą, że powoził dobrze, zręcznie manewrując powozikiem pomiędzy przeładowaną furą a rozkołysaną bryczką. Konie były naprawdę czystej krwi, płochliwe i rozbrykane, i wymagały mocnej ręki.

Gabby się roześmiała.

- Dziwi cię to? Ja też za tobą nie przepadam. Ale powiedz mi, jeśli laska, jakim cudem go przekupiłeś, by doglądał twoich koni, skoro patrzy na mnie, jakbym się zbratała z wrogiem, tylko dlatego, że jadę na przejażdżkę w twoim towarzystwie?

Wickham spojrział na nią i wzruszył ramionami.

- Cóż mogę powiedzieć? Bardziej lubi konie, niż nie lubi mnie. Barnet poinformował mnie, że Jem opiekował się nimi jak matka niemowlakami, odkąd przybyły od Tattersalla.

- Ach tak, więc to nowy zakup. Tak samo powozik. - Spojrzała na niego z rosnącym marsem, przypominając sobie na nowo, jaki z niego łajdak. - Jak widzę niebywale swobodnie poczynasz sobie z pieniędzmi należącymi do innych ludzi.

Nie zmaćiło to jego dobrego humoru.

- Nie bardziej niż ty sama, moja panno, Tak, tak, wierz mi, mam pełną świadomość co do twoich wydatków. Challow bardzo uprzejmie informuje mnie na bieżąco o wszystkich rachunkach. A pieniądze, które wydajesz, także prawnie nie należą do ciebie, nie bardziej niż do mnie.

Było to tak prawdziwe stwierdzenie, że Gabby mogła tylko przygryźć wargę i odwrócić oczy. A więc Challow informował go na bie-

żąc o jej wydatkach, tak? Wzburzenie Gabby narastało, póki nie uświadomiła sobie, że Challow naturalnie myślał, jak i wszyscy, że ma do czynienia z prawdziwym hrabią Wickhamem. Gdyby ten wyrzutek u jej boku naprawdę był Marcusem, sama pragnęłaby, aby wiedział o każdym wydanym przez nią szylingu.

Powozik turkotał żwawo po bruku Mayfair; brama Hyde Parku była już w zasięgu wzroku. Przyjemny zefirek poruszał pawiołbękitnym piórem zdobiącym czepek Gabby, przez co łaskotało ją w policzek. Nieuważnie odsunęła je w tył, pocierając twarz dłonią w rękawicze.

- Jednakże rezultat jest z całą pewnością wart ceny - dodał Wickham, ze słabym uśmiechem obserwując jej starania. - W tym czepku wyglądasz uroczo.

Obdarzyła go spojrzeniem jednocześnie spłoszonym i nieśmiałym. Spodziewała się od niego różnych uwag, ale nie łatwych - zbyt łatwych? - komplementów.

- Usiłujesz mi się przypodobać - powiedziała, zbierając się w sobie - bez wątplenia z jakimś podłym zamiarem.

Na te słowa jego uśmiech zbladł.

- Zawrzyjmy umowę... - zaczął, lecz Gabby, otwierając szeroko oczy, spojrzała na niego z takim lękiem, że urwał.

- O, nie, tylko nie to! - wymknęło jej się i gwałtownie pokręciła głową. Potem, rozumiejąc, jak bardzo pozwoliła sobie ujawnić głębokoki wstyd, i usiłując - obawiała się, że za późno - zbagatelizować sprawę, spróbowała się uśmiechnąć, choć już spuściła oczy na zaciśnięte dłonie.

Ale choćby nie wiadomo jak się starała, nie potrafiła powstrzymać rumieńca, wypływającego na twarz aż po czoło, gdy jego słowa - była przekonana, że wypowiedziane niechcący - przywołały jej przed oczy dręczące szczegóły spotkania w jego sypialni zeszłej nocy. Nie zapomniwała o nim, jeśli chodzi o ścisłość, a nawet, zanim na scenie pojawił się Trent, nie wierzyła, że cokolwiek jest w stanie wymazać tamte sprawy z jej pamięci. Ale przybycie Trenta to właśnie uczyniło, a załamanie emocjonalne, które potem przyszło, pozwoliło jej postrzegać Wickhama przede wszystkim jako przyjaciela i obrońcę. Teraz jednak przypomniała sobie, jak siedziała mu na kolanach i go całowała; jak doszło do tego, że wie, iż jego krzywo uśmiechnięte usta smakują brandy i cygarami, a ich wewnątrz jest gorące; jak dowiedziała się, że on potrafi uczynić ją tak bezwstydną jak dziewczka uliczna, na tyle bezwstydną, by pozwoliła mu obnażyć i całować swą pierś..

- Jeśli zarumienisz się jeszcze bardziej, włosy staną ci w płomieniach. - Ów spokojnie wygłoszony komentarz kazał jej podnieść oczy w górę.

- Ja... ty... - Ten jeden raz opuściło ją opanowanie, a język splątał się beznadziejnie, gdy szukała jakiejś neutralnej odpowiedzi. Napotkawszy spojrzenie swego towarzysza, poczuła się upokorzona tak boleśnie, że aż zacisnęła palce u stóp.

Rozdział dwudziesty siódmy

Nie bądź niemądra, Gabrielo - powiedział sucho. - A jesteś niemądra, skoro rumienisz się ze wstydu. W tym, co robiliśmy, nie było nic takiego, co mogłoby cię zawstydząć. W końcu, to był przecież tylko pocałunek.

Ale ona nie mogła się powstrzymać: choć wyteżyła wszystkie siły, by tego nie widzieć, znów przed oczami miała obraz jego czarnej głowy, tak jak widziała ją wtedy, gdy całował jej piersi. Na to wspomnienie Gabby zalała fala takiego gorąca, że zdawało jej się, iż zaraz stanie w płomieniach. Przycisnęła dłonie w rękawiczkach do twarzy i zamknęła oczy.

- Czy moglibyśmy o tym nie rozmawiać? - poprosiła zduszonym głosem.

Jej towarzysz parsknął śmiechem; słysząc to, otworzyła oczy, by posłać mu spojrzenie pełne gniewu.

- Daleki jestem od tego, by wprawiać damę w zakłopotanie. Ale całowanie to całkiem normalna rzecz, wiesz? Poza tym to świetna zabawa.

- Zabawa! - Ten okrzyk wyrwał się z ust Gabby, nim się zorientowała.

Zerknął na nią figlarnie.

- Jeśli nie uważasz, że to świetna zabawa, to muszę popracować nad techniką. No dalej, Gabrielo, przyznaj się, podobało ci się całowanie ze mną. Podobało ci się, jak całowałem two...

- Jeśli powiesz jeszcze choć jedno słowo, wyskoczę, przysięgam, że tak zrobię! - Gabby jedną ręką chwyciła się brzegu powozu i posłała Wickhamowi spojrzenie ostre jak sztylet.

- No dobrze, już nic nie powiem - obiecał, niespodziewanie poważnie.

Zastanawiała się nad tym, aż zobaczyła, że są już przy wjeździe do parku. Domyśliła się, że chciał dać jej szansę na ochłonięcie, zanim spotkają kogoś znajomego. Odwróciła twarz od mężczyzny i spoglądając na świeżą zieleń wokoło, gdy wjeżdżali przez bramę, miała nadzieję, że słodko pachnący wiaterek zdąży w porę ochłodzić jej policzki.

- Teraz jesteś już tylko uroczym zaróżowiona - zauważył, dodając jej otuchy.

Gabby rzuciła mu mroczne spojrzenie.

- Nie drażnij mnie.

Roześmiał się bez troski.

W parku zobaczyli sporo innych powozów, w tym kilka faetonów i mnóstwo dwukółek. Amatorzy przejażdżek konnych cwałowali po ścieżkach wzdłuż głównej alei. Wickham od czasu do czasu pozdrowiał znajomych, dotykając dłonią kapelusza, Gabby machała ręką, ale nie zatrzymywali się, choć parę osób dawało im znaki i wołało do nich. Wreszcie, poderwawszy konie do galopu i umknąwszy z największego tłoku, Wickham ponownie skierował uwagę na Gabby.

- Nie powiedziałaś mi nadal, dlaczego boisz się Trenta.

Gabby przypuszczała, że ten temat został już zapomniany. Mogła się jednak spodziewać, że nie; zaczynała podejrzewać, że jej towarzysz nie zapomina o niczym. Przez chwilę namyślała się, co, jeśli w ogóle, ma mu powiedzieć. Cała prawda była zbyt obrzydliwa i zbyt dręcząca, by ją wspominać.

- To skrajnie nieprzyjemny człowiek - odezwała się wreszcie ściśniętym głosem. - Gdy byliśmy małże, często odwiedzał naszego ojca, później przyjeżdżał już rzadziej, ale równie regularnie, aż do jego śmierci. Ostatni raz widziałam go na pogrzebie. Potem zakazałam mu wstępu do naszego domu. Dzięki temu, że miałam poparcie służby, trzymał się od nas z daleka. Aż do dzisiaj.

- Ale to nie tłumaczy, co cię w nim tak przeraża. - Z łatwością szarpnął lejcami, by wyprzedzić wolno jadącą dwukółkę. Gdy ich powozik nabierał szybkości, poły brązowego płaszcza Wickhama zaczęły łopotać na wietrze.

- To jedna z niewielu istot na ziemi, o których gotowa jestem powiedzieć, że są naprawdę złe. - Już czuła pełznące po ciele uczucie chłodu, którego doznawała zawsze na myśl o Trencie, Potrząsnęła głową, dając do zrozumienia, że nie chce już o nim mówić. Usiłując

zmienić temat, zaproponowała: - Skoro już opowiadamy sobie historie życia, teraz twoja kolej. Możesz zacząć od swego prawdziwego imienia.

- Ach! Ale jeśli je wyjawię, może ci się niechcący wymknąć - odparł, czarując ją uśmiechem. - Na razie musi wystarczyć Wickham. Nawet coraz bardziej się do niego przywiązuję. Dużo by opowiadać o życiu urodzonego hrabiego.

- Zwłaszcza gdy jest się urodzonym łajdakiem - mruknęła sucho Gabby.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej, patrząc na nią przekornie.

- Przyganiał kocioł garnkowi. Och, nie obruszaj się od razu. Nie-
wiele spośród znanych mi kobiet miałoby odwagę rzucić rękawicę
przeznaczeniu tak jak ty. To coś, co szczególnie w tobie podziwiam.

Nim Gabby zdążyła odpowiedzieć, kątem oka dostrzegła budzącą respekt damę w staromodnym powozie, która przywoływała ich energicznie ręką, gdy jechali w jej stronę.

- O nie - westchnęła. - To ciotka Augusta. Macha do nas. Będziesz musiał się zatrzymać.

Zatrzymał się równolegle do drugiego powozu i z wdziękiem kłaniał się damom, gdy Gabby przedstawiała go lady Salcombe i jej przyjaciółce, pani Dalrymple. Musiał wysłuchać solidnej reprimendy od ciotki za to, że jej nie odwiedził zaraz po przyjeździe. Na koniec jednak uzyskał przebaczenie i lady Augusta oświadczyła już łagodniejszym tonem: „No! Masz przynajmniej jakieś maniery, w każdym razie!”. Po czym rozmowa zeszała na planowany bal Claire i przy tym temacie już pozostano. Wreszcie Wickham, tłumacząc, że dużo powozów czeka na przejazd, pożegnał panie i ruszył dalej.

Potem zatrzymywali się jeszcze kilka razy, Zauważyła ich lady Jersey ze swą towarzyszką, panią Brooke; obejrzała Wickhama z dużym zainteresowaniem i koniecznie chciała usłyszeć z jego własnych ust relację o wypadku z bronią. Wickham przedstawił więc opowieść, wprawdzie całkiem nieprawdziwą, lecz tak spreparowaną, że wzbudziła wiele śmiechu, a starsza dama uraczyła ich z kolei historijką o podobnym incydencie, który przytrafił się wujowi jej matki, Gdy się rozstali, w uszach Gabby dźwięczała obietnica lady Jersey, że prześle im zaproszenia na bal Almacka.

- Cóż to za przeurocza para, nieprawdaż? - Odjeżdżając, Gabby usłyszała jeszcze, jak lady Jersey opowiadała o nich swej towarzyszce. - A ich młodsza siostra - to diament najczystszej wody. To dzieci brata Augusty Salcombe, więc nie można mieć żadnych zastrzeżeń.

- Claire będzie wniebowzięta - powiedziała, sadowiac się wygodnie na pokrytym skórą siedzeniu, Uśmiechnęła się, gdy powóz dołączył się do innych pojazdów zmierzających w stronę bram parku.

- A ty? Niecierpliwisz się na myśl o wzięciu udziału w Jarmarku małżeńskim"? - zapytał z ciekawością Wickham.

Gabby się roześmiała. Miał rację: ta przejażdżka była odpowiednim lekarstwem na jej kłopoty. Wizyta Trenta już odsunęła się w dalsze zakamarki umysłu, zarezerwowane specjalnie dla nieprzyjemnych wspomnień. Wickham zaś - choć ani na chwilę nie zapominała o wszystkich jego mniej ciekawych sprawkach, o których wiedziała - wydawał się jej coraz bardziej sprzymierzeńcem, a nie przeciwnikiem.

- Ciotka Augusta poinformowała mnie, że w najlepszym razie mogę liczyć na wdowca z dziećmi - powtórzyła, krzywiąc się komicznie, co go rozbawiło. - A z tego, czego nie powiedziała, wnoszę, że miała na myśli bardzo starego wdowca z mnóstwem dzieci. Skoro tak sprawy stoją, rozumiesz, dlaczego nie jestem zachwycona myślą o wystąpieniu na Jarmarku małżeńskim". Zdaję sobie sprawę z tego, że moja pierwsza młodość już minęła. Idę tam tylko jako przyzwoitka Claire.

- Skoro jesteś już taka stara - powiedział kpiącym głosem - mogę ci odstąpić osiem lat.

Spojrzała na niego, unosząc brwi.

- Co, ty masz trzydzieści trzy? To jeszcze jeden fakt, który mogę dołączyć do zbioru informacji o tobie. Trzydziestotrzyletni kapitan nie wiadomo czego, który znalazł mojego brata. Jeśli wymknie ci się coś jeszcze, może zabawię się w królową z bajki o Rumpelstiltskinie i odgadnę twoje imię!

Nie dowiedziała się jednak, co chciał jej na to odpowiedzieć, gdyż na ścieżce tuż obok bramy ukazało się dwoje jeźdźców, którzy dostrzegli ich i przywołali gestami. Uśmiech zamarł na twarzy Gabby, gdy w amazonce w modnie skrojonym, zielonym kostiumie rozpoznała lady Ware. Całkiem nieświadomie zmrużyła oczy; wymieniła nieco wymuszone uprzejmości z towarzyszem pięknej pani, lordem Hendersonem, a jednocześnie ukradkiem obserwowała, jak Wickham unosi do ust rękę swej flamy, całuje jej palce nieco dłużej, niż by wypadało, a potem zatrzymuje jej dłoń w swojej, zagłębiając się w cichej rozmowie, której Gabby, choć się bardzo starała, nie mogła dosłyszeć. Nie musiała jednak słyszeć, by wiedzieć, o czym mówią, i rozpoznać intymność między nimi. Nawet gdyby pocałował lady

Ware prosto w usta na środku rynku, pomyślała Gabby z niesmaką, nie pokazałby jaśniej, że jest jego kochanką,

Doskonale pamiętała, jak ją przekonywał, że całowanie to świetna zabawa, i poczuła ucisk w sercu.

Dobrze jednak, że przypomniała sobie, iż ma do czynienia z łajdakiem, pomyślała, gdy towarzystwo pożegnało się i powozik wreszcie minął pędem bramę parku. Jeśli już tak dalece dała się zwieść doskonałym manierom i miłej powierzchowności, to teraz z tym koniec. Nie da się już więcej złapać na jego sztuczki.

- Jesteś bardzo milcząca - zauważył po kilku minutach, podczas ; których manewrował powozem w gęstym ruchu, a ona obserwowała mijanych ludzi.

- Czyżby? Chyba zaczyna mnie boleć głowa - odrzekła, uśmiechając się odruchowo.

Przyjrzał jej się uważnie.

- Bardzo szybko przyszedł ten ból głowy.

- Tak to już jest. - Wzruszyła ramionami.

- Gdybym był zarozumiały, pomyślałbym, że twój ból głowy pojawił się natychmiast, gdy pożegnaliśmy lady Ware i jej przyjaciela.

Zakłopotana tym spostrzeżeniem, Gabby pozbierała się szybko i spojrzała na niego wyniośle.

- Jesteś zarozumiały, mój panie, skoro pozwalasz, by taka myśl powstała w twej głowie.

Uśmiechnął się szeroko, jakby ta odpowiedź rozwiała wszelkie wątpliwości.

- Przyznaj, Gabrielo, jesteś zazdrosna.

- A ty niespełna rozumu.

- Belinda to tylko przyjaciółka.

Gabby parsknęła pogardliwie, nie mogąc się opanować wobec tak oczywistego kłamstwa.

- Zamiast „przyjaciółka” lepiej pasowałoby „ładacznica”.

- Ależ, Gabrielo, doprawdy nie powinnaś mówić takich rzeczy. Zaskakujesz mnie, moja droga. - Posłał jej spojrzenie pełne kpiny.

- Mógłbyś przynajmniej mieć na tyle przyzwoitości, by nie afiszować się ze swoją kochanką w mojej obecności. Zdaję sobie sprawę, że zapewne nie miałeś okazji zaznajomić się z subtelnymi zasadami dobrego wychowania, ale dżentelmen nigdy nie pożera wzrokiem kochanki w obecności swojej siostry, którą oficjalnie dla ciebie jestem.

- Nie pożerałem jej wzrokiem - zaprotestował słabo.

Gabby zaśmiała się ironicznie. Dojechali już do Grosvenor Square i Wickham zmusił konie do spokojniejszego tempa.

- Nazywaj to zresztą jak chcesz, ale błagam, nie rób więcej takich rzeczy publicznie. Zależy mi na tym, by imię naszej rodziny było wolne od skandalu do czasu, gdy Claire wyjdzie już za mąż.

- Czy wiesz, Gabrielo, że z ciebie jest całkiem ładna złościca? - Patrzył na nią, a w jego oczach czaił się śmiech.

Gdy uświadomiła sobie, że jej całkowicie uzasadniona złość na niego jest tylko powodem do żartów, dała się ponieść nerwom. Oczy jej płonęły, gdy Wickham zatrzymał powóz przed domem.

- A z ciebie, mój panie, jest piękny przykład bezczelnego, ordynarnego capa, którego pozbyłabym się, ot tak! Gdybym tylko mogła!

Najbardziej na świecie pragnęła zeskoczyć na ziemię i natychmiast uciec od tego człowieka. Z powodu ułomnej nogi zmuszona była jednak czekać, aż Wickham pomoże jej wysiąść. W milczeniu, chociaż gotując się ze złości, podczas gdy zamocował lejce i zeskoczył, by do niej podejść, Gabby wstała i przysunęła się do drzwiczek powozu, gotowa ująć podaną sobie dłoń. On jednak nie wyciągnął do niej ręki, jak zrobiłby nawet najbardziej nieuczony prostak; zamiast tego, na oczach lokaja Francisca, stojącego w otwartych drzwiach, i każdego sługi czy przechodnia, który akurat mógł patrzeć, położył obie dłonie na biodrach Gabby i uniósł ją, a następnie postawił na ziemi.

Nim jej stopy dotknęły bruku, kipiała wprost z oburzenia.

- Nie, nie pozbyłabyś się mnie - powiedział miękko, uśmiechając się łagodnie. - Za bardzo mnie lubisz.

Potem ją puścił. Rzuciwszy mu mordercze spojrzenie, Gabby zdecydowanie zacisnęła usta, zbyt dobrze zdając sobie sprawę z obecności widowni, by zareagować tak, jak na to zasłużył. Z królewską godnością odwróciła się od niego i sztywno kuśtykając - nie było na to innego określenia - wdrapała się na schody i weszła do domu.

Na domiar złego w holu czekał na nią Jem. Ledwo Francis zamknął za nią drzwi, stajenny wychynał gdzieś z tylnych rejonów domostwa z niecierpliwym błyskiem w oku i słowami nagany na wargach.

Gabby spojrzała na niego z wściekłością, zanim zdążył otworzyć usta.

- Nie waż się odezwać nawet słowem! - warknęła.

Choć owo ostrzeżenie wypowiedziała szeptem, nie umniejszało to wcale zajadłości w jej głosie. Po jednym zerknięciu na twarz swej

pani Jem rozważnie wybrał milczenie. Gabby rzuciła mu jeszcze jedno, piorunujące spojrzenie, po czym gwałtownymi szarpnięciami zdejmując rękawiczki, ruszyła w górę po schodach, by przygotować się na wieczorne wyjście.

Późno tego samego wieczora, gdy usłyszała stukanie w dzieląc ich pokoje drzwi, nie była całkiem zaskoczona. Wprost przeciwnie, właśnie położyła się do łóżka i mogła podejrzewać, że on nasłuchuje kiedy wreszcie odprawi pokojówkę. Z gniewnym grymasem patrzyła na drzwi, leżąc nieruchomo z ramionami skrzyżowanymi na pierśsiach i przysięgała, że prędzej ogień zgaśnie w... tam, skąd on zapewne pochodzi, nim ona otworzy mu drzwi.

Ostatecznie wcale nie musiała. Ze zdumieniem usłyszała jednoznacznie brzmiący dźwięk - przekręcanie klucza w zamku - a potem skrzypnięcie otwieranych drzwi i ciche stąpanie. Bez ceregieli wszedł do jej pokoju i gapił się na nią, leżącą w łóżku. Na szczęście po szyję okryta była stosem kołder i kap. Spojrzała na niego z furją,

Rozdział dwudziesty ósmy

Jak śmiesz ot tak sobie wchodzić do mojej sypialni, nie czekając na zaproszenie? - warknęła, siadając na łóżku, i starając się przytrzymać kołdrę na piersiach. Włosy zaplotła na noc w gruby warkocz, spływający na plecy, zgodnie z zaleceniami fryzjera, który uważał, że upinanie ich szpilkami osłabia delikatne pasma. Miała na sobie koszulę nocną z białego, cienkiego batystu, z długimi rękawami i marszczeniem wokół szyi. Wiedziała, że oczy muszą jej błyszczeć od gniewu. Aż zacisnęła zęby z wściekłości.

Uśmiechnął się do niej szeroko, niewinnie. Oświetlony jedynie płomieniem z kominka, w brązowym szlafroku włożonym na długą koszulę, która odsłaniała mu łydki i stopy, był bardzo wysoki, barczysty i niepokojąco przystojny. Zaledwie parę dni temu Gabby czułaby się zagrożona samą jego obecnością. Teraz jednak uświadomiła sobie, że jest tylko zła jak osa i czuje się osaczona jak kot w pokoju pełnym bujanych foteli. W związku z tym była gotowa, chętna i zdecydowana natrzeć Wickhamowi uszu.

- Myślałem, że może brakuje ci książki - wyciągnął ku niej „Marmion”, zmiierzając w stronę łóżka,

Gabby poczerwieniała, przypomniawszy sobie dokładnie okoliczności, w jakich zostawiła u niego książkę.

- Oddaj mi ją, oddaj też klucz, i nigdy, przenigdy więcej nie wchodź do mojego pokoju bez pozwolenia.

- Ranisz mnie, Gabrielo. Byłem przekonany, że będziesz mi niewymownie wdzięczna za zwrócenie lektury.

Naśmiewał się z niej, to zwierzę! Gabby, ze złą miną, nie bawiąc się w uprzejmości, wyrwała mu książkę natychmiast.

- Już. Przyniosłeś książkę, więc możesz mi oddać klucz i wyjść.

- W takim uczesaniu wyglądasz, jakbyś miała piętnaście lat, tyle co Beth. - Jego oczy zamigotały przekornie.

- Wynoś się z mojej sypialni!

- Albo zaczniesz krzyczeć?

Co za irytujący człowiek. Dobrze wiedział, że nie zacznie,

- Albo dopilnuję na przyszłość, żeby Mary spała ze mną w pokoju - odparła z godnością.

Uniósł brwi.

- I nie dostanę nic w podziękę za zwrot książki?

- Nie!

- Widzę więc, że będę zmuszony sam odebrać nagrodę.

Nim się zorientowała, co miał na myśli, pochylił się i wycisnął na jej ustach szybki, gorący pocałunek,

'Gabby gwałtownie wciągnęła powietrze, a wtedy jego język wsunął się pomiędzy jej wargi. Przez sekundę siedziała jak zahipnotyzowana, ale zbyt świeży był w jej pamięci obraz lady Ware. Nie da się tak wykorzystać. Jej gniew eksplodował: szarpnęła głową w tył, jednocześnie wyprowadzając prawą pięścią cios, który z głuchym stuknięciem dosięgnął jego szczęki.

-Au! - Odskoczył poza zasięg jej rąk, przyciskając dłoń do policzka, ale poza tym nie wydawał się zirytowany. Wprost przeciwnie, ten drań się uśmiechał!

- Ależ z ciebie gwałtowne stworzenie, Gabrielo - skarcił ją.

- Wynoś się z mojego pokoju! - Zapomniała o kołdrze i uniosła się na kolana, wymachując pięścią. Wickham wycofał się ze śmiechem.

- Co za temperament!

Przypomniała sobie o trzymanej w ręku książce i cisnęła nią w męczyznę. Otworzył szeroko oczy, widząc nadlatujący tom, i ledwo się uchylił. Książka uderzyła o ścianę tuż nad jego ramieniem.

Westchnął z udanym ubolewaniem.

- I pomyśleć, że uczono mnie, iż dobrze urodzona dama powinna odznaczać się łagodnością, cichą mową i gołęmbim sercem.

Rozwścieczona do granic, Gabby rzuciła okiem na nocny stolik i pochwyciła najbliższej leżący przedmiot: mosiężne nożyce do przycinania knotów. Cisnęła w niego nożycami, a potem także szczotką do włosów. Wickham cofał się przed napaścią, unosząc jedną rękę, by chronić głowę, i śmiejąc się cały czas.

Gabby wyskoczyła z łóżka, chwyciła mały, kryształowy zegar i szykowała się, by podjąć pościg. Nie było takiej potrzeby. Wickham umknął do garderoby.

- Słodkich snów, moja ty krwiożercza pchło! - zawołał.

Gabby zgrzytnęła zębami i ruszyła, by natychmiast rozwalić głowę temu niewdzięcznemu draniowi, usłyszała jednak, jak uciekinier zamyka drzwi pomiędzy ich pokojami. Gdy już prawie do nich dopadła, przekręcił w zamku klucz.

Ten tchórzliwy łotr zamknął się przed nią!

Zanim wróciła wreszcie do łóżka, wciąż gotując się ze złości, wysokim oparciem krzesła solidnie zablokowała gałkę w drzwiach.

Następne dwa tygodnie minęły w wirze przygotowań. Sezon balowy był już w pełni i wkrótce dziewczęta wpadły w gorączkowe, zawrotne tempo imprez towarzyskich. Odbywały się przyjęcia i tańce, obiady i śniadania, wizyty w teatrze i przejażdżki po parku, składano i przyjmowano wizyty. Claire i Beth szybko zyskały własny krąg znajomych, składający się z niezamężnych młodych dam o podobnych usposobieniach i w zbliżonym wieku. Gabby również zawarła wiele miłych znajomości, uznała jednak, że raczej nie pasuje do żadnego damskiego towarzystwa. Była zbyt dojrzała, by się zaliczać do niezamężnych dziewcząt, a młode matrony, jej rówieśniczki, w sposób nieunikniony kierowały rozmowę na mężów i dzieci, na ten temat zaś nie miała dużo do powiedzenia. Nie uskarżała się jednak, jako że sama zdobyła bardzo szacownego adoratora - wdowca z dziećmi, który był jej bardzo oddany. I co ważniejsze, Claire odniosła oszałamiający sukces. Każdego popołudnia ich salon wypełniony był po brzegi kawalerami konkurującymi o uprzywilejowane miejsce na sofie obok Claire. Otrzymywała tyle bukietów i innych drobnych dowodów uwielbienia, że Gabby, nie bez pewnej dumy, zastanawiała się nad koniecznością wyrzucenia większej ich części. Szybkim krokiem posuwały się też przygotowania do ich własnego balu, zaplanowanego na piętnasty dzień maja. Przyniesiono też obiecane zaproszenia na bal Almacka, siostry zajęły się więc szykowaniem pierwszego wystąpienia Claire w tak ważnym miejscu. Konieczne okazało się nadrobienie fatalnego braku w wykształceniu Claire; choć dosyć dobrze radziła sobie z angielskimi tańcami, a to dzięki naukom Twindle i owym zabawom w Yorku, nigdy wszakże nie tańczyła walca. Twindle zaś opuściła stolicę dawno, przenosząc się wraz z matką Claire do Hawthorne Hall, nie znała więc kroków i nie mogła przekazać tej umiejętności swym podopiecznym.

- Oczywiście, nie będziesz mogła zatańczyć walca, póki patronki nie dadzą ci przyzwolenia - uprzedziła ją ciotka Augusta, gdy dowiedziała się o tym karygodnym niedopatrzaniu. - Ale jeśli któraś z nich, na przykład lady Jersey albo pani Drummond-Burrell, przedstawi ci jakiegoś dżentelmena jako odpowiedniego partnera, a ty musiałabyś odmówić, ponieważ nie znasz kroków, mogliby cię uznać za prostytutkę, Nic gorszego nie mogłoby się zdarzyć, zapewniam cię. No cóż... trzeba natychmiast zaangażować nauczyciela tańca.

Zgodnie z jej postanowieniem wczesnym popołudniem dnia poprzedzającego tak oczekiwany debiut Claire na balu Almacka w długiej sali na tyłach domu zgromadzili się, by ćwiczyć walca, Gabby, Claire, Beth, Twindle i pan Griffin, młody nauczyciel tańca bez grosza przy duszy, który po kilku wizytach zdradzał widoczne oznaki nasilającego się zadurzenia w uczennicy.

Twindle siedziała przy fortepianie, grając dźwięczną melodię z nut dostarczonych przez nauczyciela. Claire, pod spojrzeniem sokolich oczu pana Griffina, tańczyła z Beth, której, ku jej wielkiemu niezadowoleniu, przeznaczono rolę dżentelmena. Gabby stanęła przy drzwiach, oklaskując zamaszyste obroty sióstr na parkiecie, przerywane jedynie wtedy, gdy Claire zapominała, że to Beth ma prowadzić, lub gdy Beth deptała jej po pantofelkach. Pan Griffin, obserwujący ich wirowanie po sali okiem eksperta i ignorujący, z godnym pochwałą taktem, mamrotane półgłosem groźby, przelatujące pomiędzy siostrami jak kule armatnie podczas bitwy, podążał za nimi, dozując słowa krytyki i zachęty wedle swego uznania.

Muzyka była urocza - magiczna, oszałamiająca melodia; Gabby nagle spostrzegła, że zupełnie bezwiednie kołysze się do taktu. W tym samym momencie z zaskoczeniem i konsternacją usłyszała tuż obok siebie głos Wickhama.

- Cóż to, Gabrielo, nie masz partnera?

Spłoszona, zerknęła przez ramię. Stał za nią, najwyraźniej właśnie wszedł przez otwarte drzwi, tak że go nie zauważyła. Od owego wieczora, kiedy wyrzuciła Wickhama ze swej sypialni, widywała go jedynie przelotnie. Rzadko była w domu, a on najwyraźniej też. Ona przynajmniej wracała nad ranem, by się przespać, ale nie potrafiła stwierdzić, czy on również. W każdym razie w nocy nie słyszała z jego pokoju żadnych odgłosów, choć, mimo że niechętnie to przyznawała nawet przed sobą, od czasu do czasu zdawała sobie sprawę z tego, że leży w łóżku i nasłuchuje, czy nie dobiegnie jej jakiś

dźwięk. Zarzuciła nawet zwyczaj stawiania krzesła pod gałką od drzwi; było oczywiste, że nie przychodziło mu już do głowy, by szturmować sypialnię Gabby. Być może, stwierdziła zjadliwie, nie spędza nocy we własnym łóżku, ale razem z lady Ware.

Uśmiechnął się do niej, jakby potrafił czytać w jej myślach, a kpi-na widoczna w tym uśmiechu sprawiła, że Gabby natychmiast zesztyniała.

Łajdak, pomyślała, wbijając w niego pogardliwe spojrzenie.

Czarne włosy miał przystrzyżone i zaczesane do tyłu z czoła zgodnie z najnowszą modą. Był świeżo ogolony; twarda linia szczęki kontrastowała z zaokrąglonym łukiem warg. Jego szerokie bary okrywał butelkowitzki surdut, leżący jak ulał. Koszula pod spodem była śnieżnobiała, obcisłe spodnie jasnobrązowe, a buty lśniące i ozdobione frędzlami. Jeśli nie był urodzonym hrabią - a nie był - to i tak wyglądał na takiego, i to znacznie bardziej niż większość utytułowanych dżentelmenów, których Gabby znała.

Wszystko to dostrzegła jednym rzutem oka, i natychmiast się zmitygowała. Zignorowała go, uniosła nieco głowę i udawała, że go tam nie ma. Oczywiście, okazało się to niemożliwe, jak stwierdziła z goryczą.

- Będę szczęśliwy, mogąc zaoferować swoją osobę, w imię słusznej sprawy. - W jego niebieskich oczach czaił się śmiech.

- Dziękuję - odparła krótko, rzucając mu lodowate spojrzenie, nim znów odwróciła oczy. - Ja nie tańczę.

Rozdział dwudziesty dziewiąty

Nonsens - odpowiedział i przyciągnął ją do siebie. Zaskoczona Gabby poleciała w przód i przez chwilę pozostawała przyciśnięta mocno do jego piersi. Popatrzyła na niego ze złością.

- Jestem kulawa - syknęła, opierając się. Rozwścieczona, że musiał na niej to wyznanie, i upokorzona, ponieważ jej kalectwo zostało w ten sposób publicznie ujawnione, odepchnęła go obiema rękami: bez skutku; uścisk Wickhama był wręcz żelazny.

- Nie pozwolę ci upaść - obiecał.

A potem jednym ramieniem otoczył wąską talię Gabby, chwycił mocno jej oporną dłoń i zaczął się poruszać w takt muzyki, powoli, w ramach nauczania odliczając pod nosem kroki. Jeśli nie chciała robić sceny - a z pewnością nie życzyła sobie tego przy siostrach i reszcie towarzystwa - nie miała wyboru, musiała pójść w jego ślady. Tak też uczyniła, z głową wysoko uniesioną i policzkami zabarwionymi rumieńcami gniewu. Jej oczy płonęły, czuła się bowiem przymuszona; usta zacisnęła mocno, starając się nie kuśtykać zbyt wyraźnie.

Jeśli jest jakiś sposób, by temu zapobiec, to nigdy w życiu nie pokaże przed nim - przed nimi wszystkimi - swej nieporadności.

- Masz taką minę, jakbyś najbardziej ze wszystkiego na świecie chciała znów mi natrzeć uszu - mruknął, drażniąc się z nią. - Pamiętaj, że mamy publiczność i uśmiechaj się.

Rzeczywiście, gdy szybko zerknęła dookoła, zobaczyła, że pozostali patrzą teraz w ich stronę z pewnym zainteresowaniem, choć nadal zajmują się swoimi zadaniami. Przypomniała sobie, że Wickham ma być jej bratem, którego naturalnie bardzo lubi, uśmiechnęła się więc, jednocześnie miażdżąc go wzrokiem.

- Dzielna dziewczynka - pochwalił ją, ignorując owo straszliwe spojrzenie, po czym zawirował z nią w walcu.

Gabby uczepliła się jego ramienia, szukając oparcia; odchylona w tył, czuła, jak jej spódnice rozkładają się w tańcu, gdy podała za partnerem, Odkryła, że daje sobie radę, dopóki opiera ciężar ciała tylko na wewnętrznej stronie stopy słabszej nogi. Nigdy nie będzie się poruszać z taką gracją, jak na przykład Claire, ale przynajmniej nie upadnie na twarz.

- Czy zawsze tak wszystkim komenderujesz? - zapytała przez zęby, wciąż z przyklejonym do twarzy wymuszonym uśmiechem.

W jego oczach rozbłysły iskierki.

- Tylko wtedy, gdy uważam to za niezbędne, by przeprowadzić swoją wolę.

Wciągnęła powietrze.

- Despota.

- Złościca.

- Dziwię się, że nikt cię jeszcze nie zamordował. Kusi mnie, żeby spróbować jeszcze raz.

- A... a! Zapominasz o uśmiechu.

Słyszając ozdobnik melodii, zrobił jeszcze jeden zamaszysty obrót, co pozwoliło Gabby dostrzec odbicie ich obojga w wielkich lustrach wiszących na całej ścianie. Zamrugęła oczami, zdziwiona, jak dobrze razem wyglądają. Może jej partner jest łajdakiem i nieobytym gburą, ale jest również wysoki, śniady i mocno zbudowany. Jeśli chodzi o wygląd, ona sama była zaledwie niczym wążka świeczka przy oślepiającym blasku słońca, ale wyglądała atrakcyjnie - biała i szczupła, delikatna w jego ramionach, a w muślinowej sukience koloru paproci, z włosami uczesanymi korzystnie w kok na czubku głowy, czuła się niemal piękna.

Po raz pierwszy w życiu, co uzmysłowiła sobie z niejakim zdumieniem.

A to jeszcze nie wszystko. Tańczyła - owszem, z dużym wysiłkiem, ale tańczyła, choć przecież myślała, że nigdy nie okaże się to możliwe. W jej ruchach było tylko lekkie wahanie, dobrze zdawała sobie z tego sprawę, ale wiedząc już, że zgodnie z obietnicą partner nie pozwoli jej upaść, z każdym posuwistym krokiem nabierała pewności.

- A widzisz, tańczysz jednak - powiedział, gdy umilkła muzyka, a oni zakończyli taniec imponującym obrotem. - I to bardzo ładnie.

Claire i Beth podbiegły do nich, śmiejąc się i bijąc brawo, również Twindle, klaszcząc, uśmiechała się promiennie zza fortepianu.

Biedny pan Griffin, nie wiedząc, że był świadkiem znaczącego rodzinnego wydarzenia, uśmiechał się zgodnie razem z paniami. Oczywiście siostry i opiekunka wiedziały, że Gabby nigdy nie tańczyła, i dlatego tak było. Nie widziały nigdy powodu, by ją namawiać lub zastanawiać się, czy mogłaby to robić albo nawet czy miałaby ochotę zatańczyć. Ale teraz, gdy zobaczyły na własne oczy, jak wiruje w ramionach Wickhama, gdy ujrzały ją uśmiechniętą i zarumienioną, cieszyły się ze względu na nią i chwaliły jej osiągnięcie.

- Było przeuroczo - powiedziała do partnera na użytek słuchaczek, gdy wypuścił ją z objęć.

- Od czegoś są bracia - odparł z idealnie kamienną twarzą, pominawszy może złośliwy błysk w oku.

Gabby odpowiedziała mu mrocznym spojrzeniem, a potem siostry przyciągnęły jej uwagę.

- Skoro już tu jesteś, mógłbyś zatańczyć z Claire - zaproponowała Beth z nadzieją, - Mam już dość jej ciągłego deptania po palcach przy każdym kroku.

- Ja ci nie depczę po palcach - zaprzeczyła Claire z oburzeniem i w głosie, i w oczach. Potem położyła bratu dłoń na ramieniu i uśmiechnęła się kusząco.

Patrząc na to, Gabby ze zdumieniem poczuła ukłucie zazdrości. Claire była olśniewająco piękna - któryż mężczyzna nie zakochałby się w niej od razu? Razem stanowili parę wprost zapierającą dech w piersiach.

Z pewnym niezadowoleniem Gabby uprzytomniła sobie, że nigdy przedtem nie była zazdrosna o siostrę.

- Chciałabym, żebyś ze mną zatańczył - prosiła Claire czarująco błagalnym głosem. - Pan Griffin nie może być moim partnerem, ponieważ musi obserwować kroki, a prawda jest taka, że to Beth depcze mi po palcach. Poza tym to takie przygnębiające, być zmuszoną tańczyć z własną siostrą.

- Taniec z bratem nie może być dużo lepszy - odparł bez widocznych oznak współczucia. - Niestety, będziesz musiała mi wybaczyć, obawiam się, że mam spotkanie, na które nie mogę się spóźnić.

Gabby, póki nie wypuściła powoli powietrza po jego wyjściu, nie zdawała sobie nawet sprawy z tego, że z zapartym tchem czeka, jakiej odpowiedzi udzieli Wickham.

Tego wieczora program przewidywał wizytę w domu lorda i lady Ashley, a później tańce, z których siostry Banning wróciły dopiero przed drugą w nocy. Gabby, nie biorąc pod uwagę doświadczenia ta-

necznego z Wickhamem, siedziała w towarzystwie innych przyzwoitek lub przechadzała się po pokojach wsparta na ramieniu pana Jamisona, swego szlachetnego adoratora. Nie tańczyła, jak zwykle, za to Claire siedziała tylko w czasie walca. A nawet i wtedy otaczała ją cały dwór wielbicieli, walczących między sobą, by przynieść jej lody lub lemoniadę, co sprawiło, że niektóre z mniej popularnych dziewcząt - i ich matki - patrzyły na nią z niechęcią.

Gdy stangret ciotki Augusty przywiózł je pod drzwi domu, Claire ziewnęła szeroko, zasłaniając dłonią usta, i natychmiast udała się na górę. Gabby domyśliła się, że Wickham, którego nie widziała, odkąd wyszedł z domu po ich wspólnym walcu, jeszcze nie wrócił, ponieważ biorąc świecę ze stolika, zauważyła jeszcze jedną. Powoli również ruszyła na górę. Gdy już Mary pomogła jej przygotować się do snu, Gabby leżała w ciemności długą chwilę, ponieważ mimo zmęczenia nie była w stanie zasnąć.

Wreszcie uświadomiła sobie, że nasłuchuje, czy Wickham nie wraca, choć nigdy nie przychodził o tej porze, a przynajmniej go nie słyszała, Wreszcie wyczerpanie zrobiło swoje i zasnęła. Tylko po to, by otworzywszy zaspane powieki następnego ranka, odkryć, że ten przekłety łotr prześladowuje ją w snach.

Zobaczyła go dopiero następnego popołudnia. Wróciwszy z przyjemnej wyprawy na bazar koło Panteonu, gdzie wraz z Twindle i Beth nakupiły masę nieprawdopodobnych rzeczy, została powitana w holu przez Stiversa, który oznajmił, iż „milord” życzy sobie rozmawiać z nią w swoim gabinecie, gdy tylko będzie mogła przyjść. Gabby była sama, Beth z Twindle udały się do parku, by ponownie spróbować obejść dookoła jezioro - ich ostatnia próba skończyła się fiaskiem, gdy opiekunka skrzyła nogę. Unosząc brwi, Gabby przystanęła jedynie na chwilę, by oddać Stiversowi pakunki oraz zdjąć rękawiczki i pelerynę, nim usłuchała wezwania „brata”. Wickham nigdy jeszcze nie życzył sobie rozmawiać z nią w ten sposób i już ta okoliczność wystarczyła, by wzbudzić w niej ożywioną ciekawość i leciutki lęk.

Drzwi do gabinetu były zamknięte. Zapukała i usłyszała zaproszenie do środka. Wickham siedział za wielkim biurkiem pod oknami, paląc cygaro, Najwyraźniej przeglądał jakieś papiery, rozłożone na blacie. Gdy podniósł oczy i ją zobaczył, wstał, lecz brwi miał ściągnięte, a to - jak uzmysłowiła sobie Gabby - było dla niego tak nietypowe, że poczuła niepokój.

- Co się stało? - zapytała ostro. Gestem wskazał jej, by zamknęła drzwi. Poczuła, że serce zaczyna jej walić w piersiach.

- Usiądź - powiedział, gdy odwróciła się i utkwiała w nim oczy.

Zdjął surdut; w koszuli i złotej kamizelce przedstawiał sobą - w normalnych okolicznościach - obraz zdolny uradować każde niewieście serce. Gabby jednak zbyt niepokoiła jego mina, by to dostrzegła.

- Odkryli cię! - westchnęła z przerażeniem, nie mogąc ruszyć się z miejsca i ujawniając największą ze swych obaw.

Wykrzywił się z niesmakiem.

- Chyba chcesz powiedzieć, odkryli nas, prawda? - Pokręcił głową. - Nie wiem nic na ten temat. Usiądziesz wreszcie? W końcu ja nie mogę, póki ty stoisz.

- Więc o co chodzi? - Uwolniona od jednego lęku, Gabby natychmiast zaczęła szukać kolejnego.

Ponaglana jego gestem usiadła przy biurku, lecz Wickham, zamiast również usiąść, obszedł je dookoła i przysiadł na rogu blatu, kołyszając wiszącą w powietrzu nogą w wysokim bucie i paląc cygaro; jednocześnie przyglądał się Gabby z zadumą.

- Nie przeszkadza ci, że palę, mam nadzieję...? - zapytał uprzejmym tonem.

- Nie, nie przeszkadza mi... och, powiedzże wreszcie, o co chodzi?

Znów podniósł do ust cygaro. Dym unosił się wokół jego głowy, a ostry zapach kazał Gabby całkiem nieświadomie zmarszczyć nos.

- Otrzymałem dzisiaj propozycję małżeństwa dla ciebie.

- Co?

- Od pana Jamisona. To bardzo odpowiedni kandydat, tak uważam. Wyrażał się dokładnie tak, jak należy, i obiecał mi dobrze się tobą zaopiekować.

- Kpisz sobie ze mnie!

- Wcale nie. Wspólnie przejrzelismy nawet jego finanse, oczywiście, wstępnie. Myślę, że ma wystarczająco solidne zabezpieczenie. Gratuluję ci tak szybkiego działania.

- Ale ja nie chcę za niego wyjść! On ma z pięćdziesiąt lat, jeśli nie więcej, i siedmioro dzieci. Nie przyjąłeś chyba jego oświadczyn, prawda?

Przez chwilę patrzył na nią w milczeniu.

-Nie.

- Dzięki Bogu.

Lecz nagle przyszło jej do głowy, że powinna być zachwycona propozycją pana Jamisona. Każdy by jej powiedział, że ten miły mężczyzna, nawet obciążony podwójną wadą: wiekiem i dziećmi,

jest z całą pewnością lepszy niż żaden. Ciotka Augusta bez wątpienia nazwie taki związek bardzo odpowiednim mariażem. Zanim przybyły do Londynu... nawet pominąwszy kierujący nią impuls, gdy usłyszała o śmierci Marcusa... Gabby nie miała żadnych wątpliwości, że wtedy powiedziałyby „tak”, choćby po to, by zyskać szansę na normalne życie i własne dzieci. Cóż więc się zmieniło?

Wickham znów się zaciągnął cygarem: końcówka rozjarzyła się na czerwono, a dym uformował postrzępiony wieniec wokół jego czarnej głowy. Gabby, wpatrzona w niego, szeroko otworzyła oczy.

Jak mogła nawet spojrzeć na korpulentnego, łysiejącego, nudnego wdowca, gdy oczy miała tylko dla tego mężczyzny?

Diabeł wcielony.

- Dlaczego tak mi się przyglądasz? - W jego głosie pobrzmiwało rozdrażnienie; zmarszczył czoło.

- Ja powinienem.,, powinienam przyjąć pana Jamisona - odpowiedziała, czując odrętwienie w całym ciele. - To rozwiązałoby wszystkie problemy, moje, Claire i Beth. Zamiast liczyć, że Claire szybko znajdzie męża, powinienam sama wyjść za mąż, skoro mam taką możliwość. Byłybyśmy zabezpieczone, bez względu na wszystko.

Przez chwilę po prostu patrzyli na siebie.

- Nie odmówiłem mu w twoim imieniu. Powiedziałem, że będziesz musiała sama zdecydować - dorzucił gwałtownie,

Gabby poczuła się tak, jakby jej serce nagle zmieniło się w bryłę żelaza. Naprawdę nie miała żadnego wyboru i zdawała sobie z tego sprawę. Prędzej czy później ktoś odkryje, że prawdziwy hrabia Wickham nie żyje, a wtedy ich cudowne, nowe życie legnie w gruzach. Ten mężczyzna, który teraz wpatrywał się w nią z marsem na czole i zadumą w oczach, zniknie na powrót w jakiejś otchłani, z której przybył, a ona - i siostry - pozostaną z niczym.

Dla ich dobra, tak samo jak i dla własnego, musi zrobić wszystko, by temu zapobiec,

- Muszę go przyjąć. - Czuła drapanie w gardle, głos miała zmieniony. Spojrzała na mężczyznę, od którego tak nieodpowiedzialnie się uzależniła, i zdała sobie sprawę, że jej związek z nim był równie złudny jak jej świat zbudowany jak zamek na piasku. Ten człowiek po prostu nie był realny.

- Mogłabyś poczekać na coś lepszego.

- Nie - odparła słabo, patrząc prawdzie w oczy. - Nie mogłabym. A nawet, gdybym uważała, że istnieje szansa na inną ofertę, nie śmiem ryzykować.

- Mogłabyś zaufać mi, że zapewnię... że dołożę starań, abys... abyscie wszystkie zostały zabezpieczone.

Gabby się roześmiała. Ten śmiech był piskliwy, niemal na skraju hysterii.

- Ty! Nawet nie wiem, kim naprawdę jesteś! Nie jesteś hrabią Wickhamem. Pewnego dnia ktoś cię odkryje i zostaniesz wtrącony do lochu albo powieszony, albo... albo znikniesz po prostu w kłębach dymu, i tyle będziemy cię widziały.

- Te dokumenty na moim biurku mają naprawić niesprawiedliwość, którą wyrządził wam testament ojca, i zapewnić tobie oraz siostronom należne wam części majątku, gdy wyjdziecie za mąż, lub pensję do końca życia, jeśli tak się nie stanie. Zleciłem ich przygotowanie panu Challowowi. Teraz muszę je tylko podpisać.

Przez chwilę Gabby poczuła nadzieję, trzepoczącą się w piersi jak schwytny ptak. Dochód przez całe życie, czy wyjdą za mąż, czy nie - byłyby zabezpieczone. Wszystkie zmartwienia znikną w jednej chwili! Nie musiałyby wychodzić za pana Jamisona...

- Nie są bardziej realne niż cała reszta. - Ta prawda uderzyła ją z całą mocą. - Czy zapomniałeś, że nie jesteś Wickhamem? Twój podpis to fałszerstwo. Jeśli - kiedy to zostanie odkryte, pieniądze zostaną nam odebrane. Nie będziemy w lepszej sytuacji niż obecnie, gdy Marcus nie żyje!

- Mów ciszej.

Usłyszała tupot stóp w holu, a niemal zaraz potem żywiłowe łomotanie do drzwi. Podskoczyła i obejrzała się za siebie jak jeleń, który poczuł zapach myśliwego. Wickham wstał i przeszedł za biurko, zanim poprosił tego kogoś do środka.

Do gabinetu wpadła Beth; przeleciała jak błyskawica przez pokój i chwyciła Gabby za rękę.

- Och, Gabby, co za świetna zabawa! Właśnie wróciliśmy, a na ulicy stoją muzykanci i mężczyzna z przemądrą małą małpeczką! Chodź zobaczyć, i ty też, Marcus!

Gabby wzięła głęboki oddech i pozwoliła siostrze podnieść się na nogi. W końcu nie było już nic więcej do powiedzenia. Beth wyglądała tak beztrosko, że aż serce jej się ścisnęło. Przyszłość małej i Claire zależy teraz od niej. Będą bezpieczne, jeśli poślubi pana Jamisona. Każdy inny krok to czysta głupota. Wszystko inne jest równie ulotne jak gorący wiatr i światło księżyca.

- Gabrielo. - Głos Wickhama zatrzymał ją w drodze do drzwi. Obejrzała się na niego i poczuła, że serce ścisną ją jeszcze moc-

niej. Wyjął cygaro z ust i spojrzał na nią poważnie. Wydawał się taki wysoki i potężny, gdy stał za biurkiem, że aż trudno było uwierzyć, iż nie jest bardziej rzeczywisty od cienia. - Zaufaj mi.

Powiedział to już kiedyś wcześniej. Gabby poszukała w pamięci i znalazła: było to wtedy, gdy namówił ją na drugi pakt z diabłem w zamian za pocałunek.

Na wspomnienie tego, co nastąpiło potem, usta zaczęły jej drżeć, a puls przyspieszył. Przez moment patrzyła na niego niemal z tęsknotą. Przecież ostatecznie dotrzymał słowa i wobec Claire zachowywał się jak džentelmen...

Ale tym razem gra szła o zbyt wysoką stawkę. Dla niej, dla Claire i Beth - dla wszystkich,

- Nie mogę - odpowiedziała i odwróciwszy się od niego, wyszła za siostrą z pokoju.

Rozdział trzydziesty

Bal Almacka był przygnębiająco nijaki. Taki werdykt wydała Gabby, gdy miała wreszcie chwilę, by spokojnie zlustrować otoczenie, sącząc lemoniadę u boku ciotki Augusty, zajętej rozmową z matroną w purpurowym turbanie, która została Gabby przedstawiona jako pani Chalmondley. Sale były wprawdzie wygodne, przestronne, choć, w tej chwili pełne gości, wydawały się mniejsze; wystrój jednak okazał się zaskakująco skromny. Poczęstunek składał się z herbaty, lemoniady lub napoju pomarańczowego, a do tego kromek chleba z masłem lub nieco czerstwych ciastek. Główną rozrywkę stanowiły tańce, choć plotkowanie odgrywało nie mniejszą rolę. Na dodatek kilka pomieszczeń wydzielono dla karciarzy. Królował tam wist, ceniony przez część utytułowanych wdów i tych dżentelmenów, którzy skłonni byli poprzestać na minimalnych stawkach. Ze wszystkich stron dochodziły śmiech i gwar rozmów przy akompaniamencie muzyki, toteż trudno było usłyszeć, co kto mówi, poza osobami siedzącymi najbliżej. Wysokie okna zostały szczelnie zasłonięte i w pomieszczeniach panowały gorąco i zaduch. Powietrze wypełniał zapach perfum i zbyt wielu osób,

Gabby zносиła to tylko ze względu na Claire. Ubrana w prostą, białą, muślinową sukienkę, ozdobioną pod biustem srebrnymi taśmami i ze srebrnymi wstążkami wplecionymi w zaczesane do góry włosy, młodsza siostra promieniała szczęściem. Bez wątplenia była najpiękniejszą panną na sali. Kilka matek innych, nie tak rozchwytywanych młodych dam obserwowało ją zazdrośnie, gdy przechodziła od jednego partnera do drugiego, tańcząc niemal bez przerwy. Wśród owych pań można było zauważyć lady Maud, któ-

ra przyszła wraz ze swą młodszą córką; Desdemona również miała białą suknię, tak jak Claire i praktycznie większość obecnych panien, dla niej jednak nie był to najlepszy kolor. Przy jej bladej urodzie wyglądała całkiem jak rozmyta. Jej matka znalazła sobie idealne zajęcie - wyszukiwanie partnerów dla córki, i należy uczciwie przyznać, że raczej udawało jej się to przez większą część balu, Lecz czasem Desdemona siedziała pod ścianą, śledząc Claire zawistnym wzrokiem, póki lady Maud, złapawszy ją na tym, nie przypomniła córce o uśmiechu, szturchając ją ostrym łokciem pod żebro.

Gabby nie była już uważana za młode dziewczę, więc ku swemu wielkiemu zadowoleniu nie musiała już występować w bieli. Miała na sobie prostą suknię z liliowej krepy, która, jak sądziła, dość korzystnie współgrała zarówno z jej karnacją, jak i ze statusem dojrzalej damy.

Claire uzyskała już aprobatę patronek, a lady Jersey - która, gdy przybyły, pośpieszyła je powitać i chyba w pewnym sensie uważała siostry Banning za swoje protegowane - uśmiechała się do niej ciepło i dobrotliwie, co mogłoby z pewnością zadziwić tych, którzy doświadczyli już ostrego języka owej damy. Jeszcze bardziej szacowna lady Sefton posunęła się nawet do tego, że nazwała Claire panną o wyśmienitych manierach, gdy przedstawiła jej, ni mniej ni więcej, tylko wielką osobistość, markiza Tyndale'a - szczupłego, uśmiechniętego młodego człowieka - jako partnera odpowiedniego do jej pierwszego walca.

- Wprost błagał mnie, bym go jej przedstawiła - mówiła lady Sefton na boku do ciotki Augusty, podczas gdy Claire wirowała po sali w ramionach markiza, - Byłby dla niej idealny, Gussie, jeśli tylko potrafisz go skłonić do oświadczyn. W końcu to markiz, % dwudziestoma tysiącami funtów rocznie.

- Czy mogę pani przynieść kromkę chleba z masłem, lady Gabrielo? - Obok Gabby pojawił się pan Jamison i zagłuszył odpowiedź ciotki.

Nie zdawała sobie wcześniej sprawy z jego obecności, teraz więc zmusiła się do ciepłego uśmiechu. Jeśli ma zamiar poślubić tego człowieka, powtarzała sobie, to przynajmniej powinna być dla niego uprzejma.

Odmówiła poczęstunku, za to wskazała mu krzesło obok siebie. Zasiadł z podejrzanym skrzygnięciem, które kazało Gabby zastanowić się, czy przypadkiem nie próbował ukryć swej tendencji do

otyłości pod gorsetem, jak Prinny*, zignorowała jednak ów dźwięk i zaczęła delikatnie wypytywać adoratora. Po chwili rozmawiali swobodnie o jego domu w Devonshire - niebrzydka posiadłość, może być tego pewna! - i jego zainteresowaniach nowoczesnymi metodami pozyskiwania maksymalnych zbiorów z pól. Dopiero gdy rozmowa zeszała na dzieci, zdradził się, że myśli o tym, by Gabby została jego żoną.

- Wszystkie dzieci są bardzo grzeczne - tłumaczył jej szczerze przejęty, nazwawszy każde po imieniu i przytoczywszy kilka anegdot, w których to lub inne dziecko zachowało się wzorowo. - Biedne maluchy, do pełni szczęścia brakuje im tylko matki. Trzy młodsze to dziewczynki, rozumie pani, Ojciec nie zawsze wie, jak sobie z nimi radzić.

Nie zwracając uwagi na uczucie przygnębienia, które wywołała w niej ta rozmowa, Gabby zebrała się w sobie i zapewniła go, że, sądząc z jego opowieści, dzieci muszą być cudowne,

- W samej rzeczy, miałem nadzieję, że tak pani powie - odrzekł pan Jamison, a jego spojrzenie stało się cieplejsze - ponieważ... cóż, nie wątpię, że pani brat już poruszył kwestię mojej dzisiejszej wizyty.

Teraz, gdy zbliżali się do sedna sprawy, Gabby poczuła, że tchórz. Odwracając niewidzący wzrok od swego konkurenta, zobaczyła przypadkiem smukłą figurę Claire, przeblyskującą pomiędzy innymi tancerzami. Dokładnie tego było potrzeba - widoku siostry, wykonującej z gracją i ze śmiechem swoją część radosnego angielskiego tańca - by wesprzeć słabnącą odwagę Gabby.

Musi to zrobić, dla Claire i Beth, i wreszcie, skoro przybladło już światło księżycowe i zza chmur wyszło ostre, prawdziwe słońce - dla siebie samej.

- Tak, mówił mi o tym - odparła, znów się uśmiechając i licząc na to, że wielbiciel weźmie jej chwilowe wahanie za skromność albo nieśmiałość, a nie za niechęć, którą odczuwała.

- Mam głęboką nadzieję, że przychylił się pani do mej prośby o jej rękę - powiedział pan Jamison cicho, ujmując dłoń Gabby i wpatrując się w nią bardzo uważnie.

Popatrzyła w dół na jego pulchne, pociemniałe miejscami od słońca palce, obejmujące jej dłoń, i resztką sił zdołała się powstrzymać, by jej nie wyrwać. Zamiast tego uniosła podbródek z żelazną determinacją i wciąż uśmiechnięta, spjrzała w oczy swemu adoratorowi.

* Poufale tak nazywany Księżę Walii, przyszły król Jerzy IV

- Może się pani zastanawia - ciągnął - dlaczego podjąłem taką decyzję, skoro znajomość nasza trwa tak niedługo, lecz należę do tych mężczyzn, którzy dobrze wiedzą, czego chcą. Jest pani właśnie taką damą, jaką wybrałbym do pokierowania wychowaniem mych dzieci. Na tyle młoda, by zająć się nimi energicznie, a jednocześnie tak już dojrzała, by nie bawić się ciągle na tańcach i balach. Ma pani poczucie humoru, a z mych obserwacji wnoszę, że również dużą dozę zdrowego rozsądku. A w dodatku... cóż, muszę przyznać, lady Gabrielo, że nie uważam pani za nieatrakcyjną kobietę.

Powiedział to w taki sposób, jakby obdarzał ją nadzwyczaj szczodrym komplementem. Dolna warga Gabby zaczęła drżeć i uśmiech znów, w jednej chwili, zagościł na jej ustach, tym razem autentyczny - uśmiech szczerego rozbawienia.

Lecz natychmiast zgasł, gdy wyobraziła sobie swoją noc poślubną, w jego łożu.

Nie był to jednak czas na takie rozmyślania.

- Dziękuję - powiedziała, uśmiechając się słodko, tym razem celowo.

- Ach, patrzcie tylko, oto i Wickham. Prosiłam go specjalnie, by zjawił się tu dzisiaj, ale ponieważ już niemal jedenasta, prawie porzuciłam nadzieję. Ha... cóż za świetna figura, słowo daję.

Głos ciotki Augusty, zabrzmiał tuż nad uchem Gabby i kazał jej unieść głowę. Rzeczywiście, przyszedł Wickham. Stał tuż przy wejściu, niesamowicie elegancki w czarnym wieczorowym stroju, i rozglądał się dookoła, rozmawiając zdawkowo z innym dżentelmenem, który prawdopodobnie wszedł razem z nim na salę.

- Uważam, że to najprzystojniejszy z Banningów - zauważyła lady Sefton, siedząca po drugiej stronie Augusty. - Oczywiście, poza lady Claire. Tworzą olśniewająco piękną parę rodzeństwa. - Ściszyła głos i mówiła tylko do ciotki Augusty, bez wątplenia spodziewając się, że w ogólnym gwarze nikt inny nie usłyszy jej słów. - Jak rozumiem, najmłodsza też nie jest pięknocią?

Rozmowy nagle przycichły i dlatego Gabby usłyszała i właściwie zrozumiała ową uwagę, która jednak nie zraniła jej w najmniejszym stopniu. Pomyślała, że Wickham faktycznie jest męskim odpowiednikiem urody Claire. Spostrzegła już, że bardzo wiele dam odwróciło głowy, zauważając jego wejście. Panie szeptały między sobą, zakrywając usta dłońmi, a potem przypatrywały mu się nieco dłużej, niżby tego wymagało zwykłe zainteresowanie nowo przybyłym. Uświadomiła sobie, że sama też gapi się na niego nieprzystojnie,

wzięła się więc w garść i stanowczo zwróciła całą uwagę z powrotem na pana Jamisona.

- Pani brat zmierza w naszą stronę - oznajmił jej adorator, niwecząc zamiary dziewczyny.

Uwolnił jej dłoń i patrzył ponad głową Gabby, a coś w jego spojrzeniu wskazywało, że Wickham go onieśmiela. Oczywiście, pomimo dojrzałego wieku pana Jamisona pozycja hrabiego była o wiele wyższa, a co do samej osoby... cóż, nie było porównania. Jamison dokończył pośpiesznie:

- Przyjdę jutro poprosić panią o odpowiedź, jeśli można, gdy będziemy mieli chwilę prywatności. Nie powinienem był powiedzieć tak wiele w miejscu publicznym, lecz proszę to wziąć za komplement, że mój entuzjazm jest tak ogromny i dałem się ponieść emocjom.

Gabby zdołała obdarzyć go wymuszonym uśmiechem i skinieniem głowy, jak na szpilkach oczekując nadejścia Wickhama, a jednocześnie usiłując sprawiać wrażenie, że nie jest świadoma jego obecności. W głębi duszy była mu wdzięczna za chwilowe wybawienie.

Zdecydowanie postanowiła nie patrzeć w jego stronę, lecz odgadła jego bliskość, zanim go dostrzegła. Tak samo, jak gorąco bijące od pieca, wyczuła emanującą z niego siłę, gdy znalazł się obok nich. Potem odezwał się i nie mogła już odwracać wzroku. Gdy uniosła oczy, zobaczyła, że Wickham stoi nad nią: witał się uśmiechem z ciotką Augustą i lady Sefton, ścisnął dłoń pana Jamisona, który wstał z krzesła. Dopiero potem popatrzył na Gabby.

- Bawisz się dobrze, Gabrielo? - zapytał z leniwym uśmiechem.

- Bezgranicznie - odrzekła z chłodnym opanowaniem.

Roześmiał się i zwrócił do Jamisona. Dwaj mężczyźni rozmawiali przez parę minut, ignorując ją całkowicie, Gabby tymczasem udzielała przypadkowych odpowiedzi na uwagi ciotki, których nawet nie słyszała, i starała się zachować pogodny wyraz twarzy. Wiedziała, że Wickham przyszedł tu dzisiaj wyłącznie po to, by ją dręczyć - i to właśnie czynił. Choć ani razu nie spojrzała w jego stronę, miała przytłaczającą świadomość, że stał zaledwie na wyciągnięcie ręki od niej.

Nagle znów znalazł się u jej boku i patrzył na nią badawczo. Zmuszona była unieść głowę. Coś w jego oczach - złośliwy błysk, przekorny uśmiech - ostrzegało ją, lecz w żaden sposób nie mogła zapobiec temu, co nastąpiło.

- Chyba już czas na mój taniec, Gabrielo - powiedział. Podniosła na niego rozszerzone ze zdumienia oczy. Muzycy, uświadomiła sobie, właśnie zaczęli grać walca.

- Lady Gabriela nie tańczy - wtrącił pan Jamison gorliwie, jakby chciał przypomnieć hrabiemu o jej ułomności, zanim Gabby zdążyła się odezwać.

- Ależ owszem, tańczy, z odpowiednim partnerem - odparł Wickham niedbale. - Nasze kroki są dobrze dopasowane.

- Moja droga, skoro możesz tańczyć, zatańcz, jak najbardziej - szepnęła jej do ucha lady Augusta. - Przypuszczałam... ale jeśli pokażesz, że tańczysz, wszystko może się zmienić.

Gabby zacisnęła usta, lecz nie miała szansy, by odpowiedzieć. Lady Sefton uśmiechnęła się zachęcająco.

- Lady Gabrielo, proszę się pośpieszyć albo straci pani okazję! Wiele dam oddałoby z chęcią wszystko za takiego partnera jak Wickham. Oczywiście, to pani brat, co z pewnością odbiera dreszczyk emocji, ale mimo wszystko... Proszę, śmiało.

- Gabrielo, przecież widzisz, że czekam - powiedział Wickham z uśmiechem, wyciągając dłoń.

Nie chciała w publicznym miejscu podawać swej ułomności jako wymówki, zwłaszcza że ten łotr i tak nie zawahałby się, aby obalić ów argument. Uśmiechnęła się więc także i podała mu dłoń, pozwalając, by pomógł jej wstać. Pod dobrodusznymi spojrzeniami ciotki Augusty i lady Sefton, a także lekko niezadowolonym okiem pana Jamisona, Gabby wcisnęła rękę pod ramię Wickhama i została poprowadzona na parkiet.

- Ty potworze! Nie mam ochoty tańczyć, zwłaszcza publicznie. Jak śmiesz przymuszać mnie w taki sposób? - syczała, gdy odchodzili.

- Zasługujesz, by tańczyć Gabrielo. Uwierz moim słowom: nie zasługujesz, by poślubił cię mężczyzna, który sobie tego nie uświadamia.

Dotarli do parkietu i Wickham właśnie brał ją w ramiona.

- A cóż ty możesz o tym wiedzieć? - Gdy jedną ręką objął ją w pasie, a drugą ujął jej dłoń, Gabby spojrzała na niego z nagłym przerażeniem w oczach, - Nie jesteś chyba żonaty, co?

Uśmiechnął się szeroko.

- I znowu ta twoja nieszczęsna zazdrość. Nie, nie jestem żonaty. Dalej, Gabrielo, przestań tak na mnie patrzeć. Ludzie pomyślą, że się kłócimy.

- Bo tak właśnie jest - rzuciła, zgrzytając zębami, gdy ją poprowadził.

Ale mimo to uśmiechnęła się i tańczyła, i rozkoszowała się tym walcem. Czuła mocną rękę i ciepłą dłoń Wickhama. Jego ramię, na

którym opierała drugą dłoń, było szerokie i silne. Wiedziała, że w jego objęciach jest bezpieczna, wiedziała, że nie pozwoli jej upaść, i dlatego mogła dać mu się prowadzić pewna siebie, a nawet odprężona. Muzyką ją oszałamiała; prawdę mówiąc, z pewnym zaskoczeniem odkryła, że świetnie się bawi.

- Jesteś urodzoną tancerką, Gabrielo. - Zręcznie ją obrócił. - Bawisz się dobrze, prawda? Oczy ci błyszczą, policzki masz zaróżowione i uśmiechasz się teraz do mnie całkiem ładnie.

- Wiesz, jesteś godzien pogardy. - Ale powiedziała to bez złości, a jej oczy, gdy napotkały jego źrenice, zdradziły ją natychmiast.

- Ty zaś jesteś piękna. No, no, nie rumień się tak, zbyt łatwo ci to przychodzi. - Śmiał się z mej.

Zdając sobie sprawę z tego, że rzeczywiście płoną jej policzki - łatwy rumieniec to przekleństwo kobiet o jasnej karnacji - skrępowana obejrzała się na pary tańczące wokół nich. Ku swej uldze ujrzała, że nikt chyba nie zwraca na nich najmniejszej uwagi, za co była wdzięczna niebiosom. W istocie taka bliskość jego ciała czyniła spustoszenie w jej zmysłach. Zauważała w nim takie rzeczy, których może nie powinna dostrzegać. Jego ramię pod jej dłonią okazało się twarde i umięśnione. Materiał jego wieczorowego stroju był jedwabście gładki. Jego dłoń, trzymająca jej rękę, wydawała się w dotyku bardzo męska, i dużo większa niż jej własna. Jego szyja wznosiła się jak śniada kolumna, a na mocno zarysowanych szczękach widniał leciutki cień zarostu. Jego usta, te pięknie wykrojone usta, uśmiechały się czarująco.

- Nie musisz prawić mi komplementów z litości - odparła z godnością, uważając na kroki, gdy obrócił ją tak samo jak inni tancerze swoje partnerki. Balansowanie na wewnętrznej stronie stopy sprawdzało się, pomyślała; wątpiła, by ktoś mógł zauważyć, że kuleje, chyba że przyjrzałyby się jej bardzo dokładnie. Nagle zdziwiła się, dlaczego nigdy dotychczas nie pomyślała o tym, że może tańczyć. Ale z drugiej strony aż do tej pory nie miała powodu, by chcieć tańczyć.

A teraz ten powód patrzył na nią z łagodnym, uroczym uśmiechem, od którego brakło jej tchu w piersiach.

- Co, myślisz, że nie mówię poważnie? Przysięgam, że nie żartuję. Czy mam się zagłębić w szczegóły? Najśliczniejsza Gabrielo, twoje oczy są koloru maleńkich, płaskich kamyków na dnie przejrzystej, migotliwej krynicy. Twoje włosy przypominają bogactwo jesiennych liści. Twe usta... no, proszę, znów się rumienisz. Będę musiał przerwać albo cała sala zacznie się zastanawiać, o czym rozmawiamy.

Gabby rzeczywiście poczuła kolejną falę gorąca na twarzy i groźnie zmrużyła oczy.

- Nie rumieniłabym się, gdybyś się ze mną nie drażnił.

- Dlaczego uważasz, że się z tobą drażnię?

Już się nie uśmiechał. Ich spojrzenia się spotkały i poczuła nagle, że jest jej bardzo, bardzo ciepło. Coś z tych uczuć musiało uwidocznić się na jej twarzy, gdyż kiedy Wickham przesunął po niej wzrokiem, jego oczy pociemniały, aż przybrały kolor nocnego, wzburzonego morza.

Rozdział trzydziesty pierwszy

Walc zakończył się ozdobnym akordem. Wickham obrócił się z nią i oboje stanęli. Wtedy gdy Gabby wciąż jeszcze kręciło się w głowie - albo z powodu tańca, albo jego bliskości, nie była pewna - uniósł jej dłoń i przycisnął do niej usta.

- Dla mnie jesteś najpiękniejszą kobietą w tej sali - powiedział miękko.

Patrzyła na niego oniemiała, wciągając z drżeniem powietrze przez rozchyłone wargi. Ich spojrzenia spotkały się i znieruchomiały. Jego gorące usta zdawały się palić skórę Gabby jak żelazo.

- Zaslugujesz na kogoś lepszego niż Jamison, Gabrielo. - Jego głos był jeszcze łagodniejszy.

Wokół nich wszystkie pary opuszczały parkiet. Jakaś tancerka otarła się o nią suknią i Gabby, instynktownie rzucając okiem na jej właścicielkę, pochwyciła zaciekawione spojrzenie. W tej chwili, nagle sprowadzona do rzeczywistości, ze strachem spostrzegła, że robią z siebie widowisko. Wysunęła dłoń z jego uścisku, zbyt późno widząc jednak, że biegną w ich stronę dociekliwe spojrzenia. Wyprostowała się i odwróciła głowę, usiłując w myślach odepchnąć go od siebie.

- Chyba powinienes odprowadzić mnie do ciotki. - Jej głos był opanowany i zaskakująco chłodny.

Widocznie on też, podobnie jak i ona, uświadomił sobie że przyciągają niepotrzebnie uwagę zebranych, nie sprzeciwił się bowiem, lecz postąpił, tak jak sobie tego życzyła. Oboje milczeli, gdy odprowadzał ją na miejsce, a Gabby, zerkając w bok, spostrzegła, że Wickham jest nawet nieco zaseponiony. Pan Jamison czekał jak wierny pies

obok ciotki. Nie mogła się powstrzymać przed porównaniem obu mężczyzn, które wypadło zdecydowanie na niekorzyść pana Jamisona. Ale powiedziała sobie stanowczo, gdy już puściła ramię Wickhama i stanęła u boku swego adoratora, że na świecie jest styl i jest materia, a pan Jamison to materia.

Wickham wypowiedział zaledwie kilka słów, których wymagała grzeczność, po czym oddalił się z ukłonem. Lady Maud podeszła natychmiast po jego odejściu i zajęła zwolniony fotel lady Sefton.

Gabby usiadła na powrót i wachlowała się dyskretnie, usiłując nie okazywać niezadowolenia, gdy zauważyła, że Wickham najpierw prosi do tańca Claire, a potem jedną z jej sponionych przyjaciółek. To, co on robi albo z kim tańczy, to nie jej sprawa, upomniała się surowo i przygotowała na słuchanie tyrad pana Jamisona na temat dzieci już do końca balu. Lecz jej konkurent również stał się niezwykle milczący i zaczęła marszczyć czoło, gdy zerkając parę razy kątem oka, dostrzegła, że przyglądał się jej niechętnie. Najgorsze obawy Gabby się spełniły, gdy podczas następnej przerwy w muzyce, lady Maud odezwała się ze złośliwym błyskiem w oku:

- Muszę ci pogratulować, że zyskałaś tak... czułego brata w Wickhamie, moja droga.

Gabby była z siebie dumna, że choć ta uwaga ją zaskoczyła, nie zaczerwieniła się w obliczu niespodziewanego kryzysu. Zamiast tego udało jej się roześmiać krótko i beztrosko,

- W istocie, Beth, Claire i ja uważamy się za wyjątkowo szczęśliwe. Wickham jest przemiłym człowiekiem. Wychował się na Cejlonie, więc nie ma pojęcia, jak zachowują się zimnokrwieści Anglicy. Ale jest dla nas wszystkich wyjątkowo uprzejmy i serdeczny.

Lady Maud wyglądała na rozczarowaną, co Gabby dostrzegła z satysfakcją, i ku jej uldze nie mówiła już nic na ten temat, Nawet pan Jamison, najwyraźniej otrzymawszy wystarczającą odpowiedź na pytanie, którego nie zadał, nieco się rozchmurzył po tej wymianie zdań. Gabby patrzyła, jak Wickham idzie przez salę z lady Ware i zacisnęła zęby. To będzie długa noc.

Wreszcie pan Jamison przeprosił ją i skierował się do pokoju karcianego; kuzynkę zaś odciągnęła na bok jedna z jej przyjaciółek. Zaledwie odeszli, pozostawiając Gabby chwilowo tylko w towarzystwie ciotki, gdy ta nachyliła się i syknęła jej do ucha:

- Cóż Wickham sobie wyobraża, żeby tak całować cię w rękę? Pozwól sobie powiedzieć, że wyglądało to bardzo dziwnie, taki gest ze strony brata. Daję słowo, chciałabym potrząsnąć mocno tym chło-

pakiem, że tak się zapomniał, nieważne, czy wychowany za granicą, czy nie. Wszyscy gapili się tylko na was. Cóż, nic dziwnego, ja też się gapiłam!

Gabby myślała gorączkowo, dostrzegając potępiające spojrzenie ciotki.

- Wickham przepraszał mnie - wyjaśniła z największą obojętnością, na jaką było ją stać. - Pokłóciliśmy się. Widzisz, ciociu, on uważa, że nie powinnam wychodzić za pana Jamisona.

Ciotka Augusta spojrzała na nią oczami okrągłymi z podniecenia, a jej wargi ułożyły się w małe kółko.

- Nie mów tylko, że pan Jamison się oświadczył?

Gabby skinęła głową, czując się nagle bardzo podle. Teraz bardziej niż kiedykolwiek nie miała ochoty przyjmować tych oświadczeń. Ale gdy ciotka Augusta się dowiedziała, kości prawie zostały rzucone.

- Dzisiaj rano odwiedził Wickhama.

- Ach, moja droga, miałam nadzieję, że tak się stanie, gdy was ze sobą poznałam. Więc Wickham nie pochwała tego związku? A czemuż to, jeśli można spytać? - Ciotka niemal się najeżyła.

- Myślę, że uważa, że pan Jamison jest dla mnie zbyt stary. Ale bez względu na jego opinię, ja mam zamiar się zgodzić.

Twarz starej damy zmarszczyła się cała w uśmiechach. Lady Augusta pochyliła się i z aprobatą uściśnięła dłoń bratanicy.

- Jesteś mądrą, dobrą dziewczyną. Wickham nic nie wie o tych sprawach i mam zamiar porozmawiać z nim, nim będzie starszy. Wszystko się sprowadza do jednego: musi się jeszcze dużo nauczyć o naszych angielskich obyczajach. No cóż... nie jest to oficjalna wiadomość, więc nie będę nic mówić, póki się nią nie stanie! Ale dobrze zadbałaś o swoje sprawy, Gabrielo, Jestem z ciebie szalenie zadowolona.

Gabby wiedziała, że ciotka ma rację: przyciągnięcie uwagi pana Jamisona stworzyło jej szansę, jakiej się nawet nie spodziewała. Ale perspektywa małżeństwa z nim sprawiała, że z każdą sekundą czuła się coraz mniej szczęśliwa, a jej przygnębienie nie miało nic wspólnego z jego prozaicznym wyglądem ani zaawansowanym wiekiem czy siedmiorgiem dzieci.

Mężczyzna, z którego powodu oświadczyły bogatego ziemianina czyniły ją tak nieszczęśliwą, palił aromatyczne cygara, miał ponad metr osiemdziesiąt wzrostu i prawdziwie cudowne, niebieskie oczy, Od jego dotknięcia stawała w płomieniach; od jego pocałun-

ków kręciło jej się w głowie; płynąc po sali w jego ramionach - uznała z dumą, że czyniła to całkiem dobrze - zdała sobie sprawę, że te ramiona to jedyne miejsce na świecie, gdzie chce się znaleźć. Światło księżycy i gorący wiatr..., nieważne.

Ale rzeczywistość jest surowa i zimna, a to z rzeczywistością przyjdzie jej się zmierzyć. Pan Jamison to jej przyszłość; Wickham - czyżak się naprawdę nazywał... o absurdalności jej zauroczenia wiele mówił fakt, że nie wiedziała nawet tego - to nic więcej jak bezsensowne marzenie zadurzonej dzierlatki.

Marzenie, które zagrażało temu, co z takim trudem osiągnęła, przypomniała sobie surowo Gabby. Nie może już być żadnych tańców i żadnych pocałunków. Dzisiaj wieczorem świat towarzyski miał okazję spojrzeć na nich z dezaprobatą, Plotka, raz wywołana, mogła przynieść zgubne konsekwencje, Gabby o tym wiedziała. Miała zamiar nie dawać już nikomu okazji do podsycania pogłosek na temat swego zachowania - ryzykowałyby w ten sposób wszystko, co zyskała dla siebie, Claire i Beth. Jutro rano przyjmie pana Jamisona, a potem jak najszybciej go poślubi i w ten sposób zapewni sobie i siostrze stabilną przyszłość.

Potem zaś zerwie wszelkie kontakty z Wickhamem.

Gdy stanie się to, co nieuniknione, a jego oszustwo wyjdzie na jaw, ona i dziewczęta będą już bezpieczne.

Wickham musiał również posłyszeć echa owych plotek, ponieważ nie podszedł już do Gabby. Dwa razy jeszcze tańczył po odprowadzeniu lady Ware, raz - sprytna bestia - z Desdemoną i raz z panną, której Gabby nie znała. Później już go nie dojrzała, choć jej błędzący wzrok przeszukiwał tłum. Po chwili, zdeorientowana, z mieszanymi uczuciami doszła do wniosku, że musiał już wyjść. Pan Jamison powrócił i zapytał z odrobiną zakłopotania, czy chciałaby z nim zatańczyć. Gdy zapewniła go - zresztą całkowicie zgodnie z prawdą - że nie, przyjął odmowę z widoczną ulgą i usiadł obok Gabby, zabawiając ją rozmową jeszcze przez dłuższą chwilę, po czym, nareszcie, nadeszła pora, by jechać do domu.

Pan Jamison już odjechał, a one czekały w westybulu na powóz, gdy nagle Gabby doznała drugiego tej nocy wstrząsu. Z trudem tłumiąc ziewanie i z rosnącym przygnębieniem myśląc o perspektywie jutrzejszych zaręczyn, stała w cieniu jednej z zakurzonych nieco palm, zdobiących hol wejściowy; znajdowała się z dala od innych gości, którzy rozmawiali jeszcze z różnymi przyjaciółmi, również czekającymi na podstawienie powozów.

Nagle czyjaś dłoń w rękawiczce dotknęła jej nagiego ramienia tuż pod migoczącym szalem, Gabby obejrzała się z pytającym uśmiechem, który zastygł jej na ustach, gdy oto nagle dostrzegła przed sobą stalowe spojrzenie księcia Trentu. Stał w cieniu, w wieczorowym stroju, w wielkiej pelerynie narzuconej na ramiona, trzymając w jednej dłoni kapelusz i nieodzowną laseczkę ze srebrną gałką. Najwyraźniej szykował się do wyjścia. Czy był tutaj cały czas? Jeśli tak, to go nie widziała. Być może skrył się w jednym z pokoiów karcianych, a może obserwował tańce z jakiegoś cichego kąta. Zadrzała na myśl o tym, że spędził cały wieczór tak blisko niej, a nie była tego świadoma.

- Złowrózbe spotkanie przy księżycu, co, Gabby? - odezwał się cicho z uśmiechem, - Czy raczej, z mojego punktu widzenia, spotkanie pomyślnie?

Gabby rozejrzała się i spostrzegła, że nikt nie zauważył ich rozmowy. Claire, odwrócona tyłem, śmiała się z czegoś, co powiedziała jej przyjaciółka, ciotka Augusta zaś, z głową pochyloną ku pani Dalrymple, stała kawałek dalej, ramię w ramię z przyjaciółką.

- Chwilowo pozbawiona wielbicieli? - Dostrzegł jej pełne obawy spojrzenia i uśmiechnął się jeszcze szerzej. - Żaden z nich nie pośpieszy ci na ratunek, nawet ten twój czuły brat. Zamierzam odebrać, co moje.

- Nie mam panu nic do powiedzenia, książe - odparła Gabby, siłąc się na jak najchłodniejszy ton.

W tych okolicznościach mogła być dumna z siebie, że w ogóle zdołała się odezwać. Najlepiej byłoby teraz odwrócić się i odejść, ale gdy chciała to zrobić, ze zgrozą odkryła, że nie może się poruszyć: absolutny, paniczny strach przykuł ją do ziemi.

- Nie zapomniałaś chyba o kwicie, co, Gabby? Nie, oczywiście, że nie. Nadal go mam, i dopilnuję, by był respektowany, tego możesz być pewna. Prawdę mówiąc, już całkiem niedługo.

- Nie ma pan nade mną żadnej władzy. - Z trudem zdołała się opanować, tak by jej głos nie zadrzał. Serce waliło jej w piersiach, a puls galopował. Ledwo mogła oddychać, a to wszystko dlatego, że ten człowiek znalazł się w pobliżu.

Postąpił krok, przez co znalazł się jeszcze bliżej.

W tej właśnie chwili przed drzwiami zajechał powóz ciotki Augusty.

- Do zobaczenia wkrótce, Gabby.

Ten szept, mrozący krew w żyłach, wciąż dźwięczał jej w uszach, gdy ciotka rozejrzała się wreszcie i przywołała ją gestem. Trent mi-

nał Gabby, ocierając się o nią, i zszedł po schodach; peleryna rozwiała się za nim i zniknął w mroku nocy jak wampir, którego przypominał wyglądem.

Choć starała się z całych sił, nie potrafiła wymazać owego spotkania z pamięci. Od tego człowieka promieniowało zło, a Gabby, choćby nie wiadomo jak próbowała się mu przeciwstawić, była przerażona.

O tym spotkaniu nie wspomniała ani ciotce, ani siostrze. Czuła się zbyt wstrząśnięta, a wspomnienia, jakie obudziło, były zbyt bolesne, poza tym nie chciała niepokoić Claire, która na szczęście nie zauważyła Trenta.

Claire z kolei w ciągu tej chyba nieskończonej długiej drogi do domu wprost promieniała radością. W odpowiedzi na dociekania ciotki przyznała, że markiz, owszem, jest bardzo miły, i powiedział, iż nazajutrz przyjdzie z wizytą, i to prawda, tańczyli dwa razy.

Gabby była zadowolona, że szczebiotanie siostry maskuje jej własne milczenie i prawie się nie odzywała, a już na dobre zamilkła, gdy Mary pomagała jej rozebrać się i położyć. Ale później, gdy została sama w ciemności - całkiem sama, ponieważ pokój Wickhama był, jak zwykle, pusty, co oznaczało, że jest jedyną żywą istotą w całym olbrzymim skrzydle domu - uległa w końcu potwornej mieszaninie emocji, która składała się z kombinacji przygnębienia na myśl o bliskich zaręczynach, bolesnej i zakazanej tęsknoty za Wickhamem i strachu, który prześladował ją od lat.

Wstydząc się sama przed sobą, zasnęła, utulona do snu własnym łkaniem.

Rozdział trzydziesty drugi

Stawiając świecę na stoliku obok łóżka, a następnie zrzucając z ramię płaszcz, z ironicznym rozbawieniem pomyślał, że jest nieco wstawiony. Nie upił się całkiem, ale zdecydowanie odczuwał efekt zbyt dużej ilości taniego wina. Jakkolwiek było konieczne, by pokazywał się tam, gdzie mógł obserwować i być zauważonym, chyba robił się za stary, by spędzać całe noce w podejrzanym miejscach. Na początku, gdy przybył do Londynu, ciemne strony stolicy miały przynajmniej urok nowości. Teraz odwiedził już praktycznie każde kasyno, burdel, arenę do walk zwierząt - każdą spelunkę w mieście, ale te wysiłki nie dały mu nic, oprócz zwitka świeżo wygranych banknotów i bólu głowy. Ani jedno, ani drugie nie było wszakże tym, czego szukał. Ta gra robiła się też coraz bardziej ryzykowna. Im dłużej podszywa się pod Marcusa, tym bardziej prawdopodobne, że natopka kogoś, kto go rozszyfruje.

Jeśli ten, którego szuka, gdzieś tu krąży, to jest cholernie ostrożny. Na co on, do licha, czeka?

Barnet, którego ostatnio widział wędzającego w okolicy doków i który jeszcze nie wrócił, choć było już po czwartej, próbował wydebić jakieś informacje od bardziej prymitywnych typów, czających się w bocznych uliczkach po zmroku. Celem Barneta byli najgorsi z najgorszych, ci, którzy ulotniliby się, widząc czy słysząc kogoś lepiej ubranego. Ale Barnet miał dokładnie tyle samo szczęścia w poszukiwaniach, co on sam, to znaczy zero.

Nie będą mogli utrzymywać tego kamuflażu w nieskończoność, myślał zmęczony Wickham, siadając na brzegu łóżka, by zdjąć buty. Sytuacja - ryzykowna już na początku - błyskawicznie robiła się co-

raz trudniejsza. Już teraz wszystko dużo bardziej się skomplikowało, niżby się mógł w ogóle spodziewać. Gabriela i jej siostry dodały do jego misji element, który czynił ją znacznie bardziej niebezpieczną, i to w taki sposób, jakiego nie mógł być przewidzieć.

Cokolwiek się stanie, nie chciał, by spotkała je jakakolwiek krzywda. Ani fizyczna, ani psychiczna, ani finansowa. Nie mając wcześniej takiego zamiaru, zaczął się przejmować tym, co z nimi będzie. Czy to dobrze, czy źle, nie wiadomo, ale czuł się teraz za nie wszystkie odpowiedzialny.

Już bez butów, w samych pończochach podszedł do stolika przy kominku, gdzie zgodnie z poleceniem czekały na niego butelka brandy i pudełko cygar. Skoro już zaczął, równie dobrze może dokończyć dzieła i przynajmniej zapewnić sobie głęboki sen. Nalewając brandy do pękatego kieliszka, bezmyślnie patrzył, jak migoczący na kominku płomień nadaje jej kolor ognistopomarańczowy. Przyciął cygaro i zapalił je. Potem usadowił się przed kominkiem, na zmianę unosząc do ust cygaro i kieliszek brandy.

A była to świetna brandy. Musiał przyznać, że udawanie hrabiego Wickhama miało swoje dobre strony.

Fizycznie czuł się wyczerpany, lecz jego umysł pozostał niespokojny. Wickham wrócił myślą do dylematu, z którym zmagał się od kilku dni. Nie mógł w nieskończoność korzystać z obecnego przebrania, to było dość oczywiste, Zawsze istniała możliwość, że któregoś dnia napotka kogoś, kto zna jego lub znał Marcusa, i skończy się ta mistyfikacja,

Jeśli nawet tak się nie stanie, to obiekt jego poszukiwań musi, prędzej czy później, wykonać jakiś ruch i wtedy wydarzenia potoczą się szybko jak lawina. Nim to jednak nastąpi, są sprawy, których musi jeszcze dopilnować.

A konkretnie trzy: jego „siostry”.

Beth była uroczą dziewczynką, tak bezkrytycznie mu oddaną, jak szczeniak. Przyjęła go za brata od samego początku, a on nieskończenie małymi kroczkami wszedł w tę rolę tak dobrze, że istotnie w tej chwili czuł się jak jej brat. Nie może pozwolić, by jakaś krzywda spotkała Beth,

Claire, prześliczna Claire, była tak oszałamiająco piękna, jak żadna inna kobieta, jaką widział w życiu. Była młodą Wenus, jej uroda olśniewała, rzucając na kolana nawet najsilniejszych mężczyzn. Każdy mężczyzna, który na nią spojrział, musiał instynktownie pomyśleć o świecach w sypialni i gładkich, chłodnych prześcieradłach.

Ale przecież on sam odkrył, że Claire ma słodkie usposobienie, jest trochę nieśmiała, lojalna wobec sióstr i tak młoda i naiwna, jak każda panna w jej wieku. Odkrył też, ku swemu ogromnemu zdumieniu, że nie gustuje w niewinnych pączkach, choćby bardzo pięknych. Owszem, podziwiał urodę Claire - żaden mężczyzna nie mógł pozostać na nią obojętny - lecz jego podziw był czysto platoniczny. W istocie, nim jeszcze - raczej niehonorowo, trzeba to przyznać - wykorzystał obawy Gabrieli, by nakłonić ją do pocałunku, nie miał najmniejszego zamiaru posuwać się do czegokolwiek wobec Claire, Polubił ją i życzył jej jak najlepiej. Tak więc i wobec niej czuł się jak opiekuńczy starszy brat.

I wreszcie Gabriela... Gabriela była niespodzianką, ukrytym w talii jokerem, pointą dowcipu, a ów dowcip, jak zaczął się obawiać, skierowany był przeciw niemu. Ta zadzierająca nosa stara panna o ciętym języku, która nigdy w życiu, nawet w pierwszym rozkwicie młodości, nie była piękną, zaintrygowała go od samego początku. Ale kto mógłby przypuszczać, że dojdzie do tego, iż na sam jej widok jego lędźwie będzie przenikał ból?

Na pewno nie on sam. To wszystko było komiczne, zdawał sobie z tego sprawę i mógł nawet śmiać się z siebie. Ale niemiła prawda była taka, że on, który miał więcej kochanek niż jakikolwiek inny oficer w armii Wellingtona, pragnął tej dziewczyny tak mocno, że chętnie przemaszerowałby przez morze rozpalonych węgli, byle dostać się do jej łóżka. Już samo to, że wiedział, iż ona śpi w tej chwili po drugiej stronie drzwi, wystarczyło, by zaciskał zęby i odwracał oczy, żeby tylko nie zerwać się z miejsca i nie ulec pokusie. Jeszcze śmieszniejsze było to, że i ona go pragnęła - nie miał co do tego żadnych wątpliwości. Gdy jej dotykał, jej ciało reagowało gwałtownie i intensywnie. A to, jak czasami na niego patrzyła..., ha, nie był przecież głupcem, nie był też młodzikiem, który jeszcze nie poznał kobiet. Wiedział, co oznacza taki wyraz oczu.

Mógłby się znaleźć w jej łóżku w każdej chwili, gdyby tylko zechciał. Był tego pewien tak, jak był pewien własnego imienia.

Ale ona jest damą i - ponad wszelką wątpliwość - dziewicą. Choć nie był hrabią, był przecież na tyle dżentelmenem, by to uszanować. Nie mógł tak po prostu uwieść jej, a potem wyjechać.

Nie mógł też zostać.

To był szkopuł: pragnął jej szalenie, zachłannie, tak że upijał się brandy, bo inaczej nie mógł zasnąć, wiedząc, że Gabby leży tuż za

drzwiami, do których miał klucz. Nie mógł jej wziąć, ponieważ nie miał jej nic do zaoferowania - ponad to właśnie.

A ona zasługiwała na więcej, dużo więcej.

Jamison. Zmarszczył brwi, gdy obraz pulchnego, łysiejącego wielbiciela Gabrieli stanął mu przed oczami. Zaskoczyło go to ostre ukłucie niechęci wobec Bogu ducha winnego zalotnika. Wtedy zorientował się, co to za uczucie, i wprost pękał ze śmiechu sam z siebie.

On, do którego kobiety przymilały się już wtedy, gdy był zaledwie gołowąsem, jest zazdrosny o grubego, pięćdziesięcioletniego wdowca z siedmiorgiem dzieci.

To śmieszne. To wprost komiczne. Ale na myśl o ślubie Gabrieli z tamtym - i o ich nocy poślubnej ogarniało go szaleństwo.

Tak jak powiedział jej dzisiaj, zasługiwała na kogoś lepszego niż Jamison. Ale tu aż się prosi zapytać; na co, a raczej, na kogo zasługiwała?

Na człowieka, który nie może zdradzić swego imienia, nie może wyjawić swej tożsamości, który opuści ją, gdy tylko wykona zadanie?

Nawet on musiał przyznać, że nudne poczucie bezpieczeństwa, jakie oferował Jamison, nie wyglądało nawet w połowie tak kiepsko, jak to.

Nalał sobie jeszcze brandy i usiadł wygodniej w fotelu, wyciągając do przodu długie nogi; palił i pił, pogrążając się, miał nadzieję, w otępieniu, Ale myśli o Gabrieli nie chciały odejść. Całkiem irracjonalnie - a był jeszcze wystarczająco trzeźwy, by widzieć, że to nielogiczne - odkrył, że właśnie ją oskarża o cały ten ambaras. Była cierniem w jego boku od pierwszej chwili, gdy ją ujrzał. I nadal tak jest.

Tak, jak jej dzisiaj powiedział... chociaż nie powinien, był przecież mądrzejszy, wiedział, że ci, co igrają z ogniem, muszą się sparzyć... jakimś cudem stała się w jego oczach piękniejsza niż jakakolwiek inna kobieta. Jej szczupła sylwetka, miękka skóra, chłodne, szare oczy kusiły go tak, jak nie potrafiły już bardziej obfite powaby kobiet, z którymi dawniej sypiał. Belinda była tu świetnym przykładem: nie odwiedził jej już od paru tygodni. Wątpił, czy kiedykolwiek to jeszcze zrobi, choć ona najwyraźniej przyjęłaby go z otwartymi ramionami. Nie znalazł też sobie nowej kochanki, a nie pamiętał, by w swym dorosłym życiu wytrzymał aż tak długo bez kobiety.

Ale jedynej kobiety, której pragnął, nie mógł mieć jawnie i uczciwie.

Cóż takiego jest w Gabrieli, zastanawiał się melancholijnie, jedynym łykiem pochłaniając pozostałą w kieliszku brandy. Czy to jej spojrzenie, gdy czasem patrzyła na niego, jakby był zamiataczem ulic, a ona jakąś królową? Czy może jej cięty język albo ten zdradziecki rumieniec, czy też iskierki w oczach, gdy się śmiała?

A może to jej odwaga? Miała więcej odwagi niż którykolwiek ze znanych mu mężczyzn. Los dał jej kiepskie karty, a ona wstała, splunęła mu w twarz i rzuciła wyzwanie. Jemu też stawiała opór, od samego początku, gdy robił, co mógł, chcąc ją zastraszyć. Była dość dzielna, by przyjechać do Londynu, gdy każda inna kobieta nosiłaby żałobę po biednym, zmarłym bracie, siedząc w Yorkshire i czekając, aż ktoś inny zadecyduje o jej przyszłości- Miała dość odwagi, by rozważać małżeństwo z człowiekiem, o którym wiedziała dobrze, że ją unieszczęśliwi, ponieważ uznała to za najlepszy sposób zapewnienia spokojnej przyszłości sobie i siostram. Miała dość odwagi, by podnieść wysoko głowę i tańczyć - wbrew słabości, wbrew swemu kalectwu.

Widował w armii Wellingtona bohaterów, którzy i w połowie nie byli tak dzielni.

Gdy odkrył, że nie gustuje w słodkich, młodziutkich panienkach jak Claire, odkrył też, w czym naprawdę gustuje: w inteligencji, elegancji i namiętności - co razem oznaczało Gabriellę.

Pragnął jej z niecierpliwością, która ostatnio już nigdy nie słabła. A jednocześnie chciał ją chronić. Wcześniej tego wieczora, gdy zorientował się, że wywołał mały skandal, całując ją w rękę po skończonym walcu - a coraz trudniej było mu pamiętać, że ma udawać jej brata - zatańczył jeszcze z sześcioma kobietami, choć wcale nie miał ochoty prosić do tańca żadnej z nich, tylko po to, by nie dolewać oliwy do ognia i nie pozwolić plotkarkom gadać, że była jedyną kobietą, z którą tańczył na balu.

Cokolwiek się stanie, nie chce, by Gabriela została skrzywdzona - ani przez niego, ani przez kogokolwiek.

I nie ma zamiaru pozwolić jej wyjść za Jamisona, Nie może z nią zostać, ale może ją uratować od tego małżeństwa. Miał też zamiar uczynić wszystko, co w jego mocy, by przed odejściem zabezpieczyć ją, Claire i Beth.

Zauważył przelotnie, że cygaro wypaliło się prawie do końca. Także i butelka była już niemal opróżniona. Nieco chwiejnie stając na nogi, zgasił to, co zostało z cygara, pociągnął ostatni łyk brandy i zaczął odpinać guziki kamizelki.

Pójdzie spać. Jeśli nie uda mu się zasnąć teraz, kiedy jest tak pijany, że łóżko wygląda jak widziane przez odwróconą lunetę, to nigdy się nie uda,

Zdjął już kamizelkę i zмагаł się z guzikami koszuli, powolnymi, ostrożnymi ruchami, ponieważ alkohol odebrał sprawność jego palcom, gdy nagle usłyszał coś z sąsiedniego pokoju.

Uniósł głowę, a jego dłonie znieruchomiały. Marszcząc czoło, spojrzał w stronę drzwi.

W tej chwili Gabriela krzyknęła.

Rozdział trzydziesty trzeci

Trent był tu, w ciemnościach, obok niej, bił ją laską i chciał... chciał...

Gabby krzyknęła głośno i krzyczała nadał, rozdzierająco, rozpaczliwie,

- Gabrielo! Gabrielo! Obudź się, na litość boską!

Czyjeś mocne ręce potrząsnęły nią i uniosły Gabby z koszmaru, który trzymał ją w szponach. Otworzyła oczy i wciąż jeszcze usiłując wyzwolić się z oków strachu, skuliła się, widząc jak przez mgłę górujący nad nią, niewyraźny, mroczny kształt. Serce waliło jej w piersi, a całe ciało pokryła gęsia skórka. To była postać mężczyzny; na tle słabego, pomarańczowego odbłasku gasnącego ognia jego sylwetka wydawała się ciemna i bezkształtna. To dłonie mężczyzny obejmowały-jej ramiona. To ciepło męskiego oddechu, przesiąkniętego brandy, czuła na twarzy.

W następnym ułamku sekundy już go rozpoznała - pomyślała, że rozpoznałaby go w najciemniejszej otchłani najgłębszego zakątka piekiel: to jej diabeł stróż przybył, by wziąć jej duszę.

- Och... to ty - westchnęła z ulgą, a wszystkie mięśnie nagle się rozluźniły. Paradoksalnie teraz, gdy koszmar już zniknął, zaczęła się trząść; była to reakcja jej udęczonego ciała, nad którą nie potrafiła zapanować.

- Tak, to ja - potwierdził. - Nie bój się, Gabrielo, trzymam cię, jesteś bezpieczna.

Jego głos był ciepły, głęboki i kojący. Ten głos, jego obecność, nawet zapach brandy, który dość jej się podobał, i woń cygar, której nie lubiła, uzmysłowiły Gabby, że naprawdę nie ma się czego bać. Wzięła głęboki wdech, a potem następny, próbując uspokoić drzenie, któ-

re owładnęło jej ciałem. Ale to drżenie najwyraźniej miało swój początek gdzieś głęboko w jej myślach, ponieważ nie mogła go opanować, choć starała się z całej siły.

- Ty drżysz.

- Wiem. Chyba nic na to nie poradzę. - Jeszcze raz odetchnęła głęboko. Leżała teraz na plecach, z głową na poduszce, dokładnie otulona kołdrą, i trzęsła się tak bardzo, że aż szczykały jej zęby. Zaciśnęła pięści, usiłując powstrzymać dreszcze - na próżno.

- Jest ci zimno? - zapytał łagodnie.

Gabby pokręciła głową. Przed oczami znów zamajaczyła jej twarz Trenta...

- Miałaś zły sen?

Wzdrygnęła się gwałtownie.

- Trzymaj mnie - wyszeptała, zawstydzona własną prośbą.

- Gabrielo! - zareagował błyskawicznie.

Odchylił przykrycie i wślizgnął się do łóżka obok niej, obejmując ją mocno. Gdy się już ułożyli, jej głowa spoczywała na jego piersi, a jego ręce obejmowały ją w pasie. Gabby przesunęła się odrobinę, by móc na niego popatrzeć, jedną rękę zaciskając na miękkim płótnie jego koszuli, Oczy mu błyszczały w ciemności. Teraz mogła już dostrzec jego rysy - ledwo, ledwo. Zmarszczył czoło, jego brwi tworzyły jedną linię, a usta - piękne usta - były poważne.

- Krzyczałaś - powiedział.

- Naprawdę?

- Jak potępiona dusza.

Znów się wzdrygnęła, przypomniawszy sobie koszmarne sen; Wickham objął ją mocniej.

- Cieszę się że mnie usłyszałeś.

Cały jej pancerz obronny opadł. Ten sen tak bardzo wytrącił Gabby z równowagi, że mogła teraz tylko przyłgnąć do tego mężczyzny jak do jedyne go bezpiecznego portu na wzburzonym morzu. Zamykając oczy, przytuliła się do niego jeszcze mocniej. Jego mocne ciepłe ciało przyciągało ją jak magnes. Gdy się ocknęła z koszmaru, było jej zimno, strasznie zimno, i czuła się taka bezbronna. Tak, jakby znów była małą dziewczynką, osamotnioną i wystraszoną, bez obrońcy...

Rozluźniła palce, które zaciskała na jego koszuli; wygładziła pomarszczone płótno i wtedy dostrzegła, że koszula jest rozpięta prawie do pasa. Musnęła lekko palcami włosy na jego piersi. Czując gorąco bijące od nagiej skóry, zaintrygowana napięciem potężnych mięśni szerokiej klatki piersiowej, pozostawiła dłoń w tym miejscu.

Wickham się nie odzywał, leżał bardzo spokojnie, Coś musnęło czubek jej głowy i Gabby zastanawiała się, czy to mogły być jego wargi. Otworzyła oczy i spostrzegła, że jej dłoń wydaje się bardzo biała i wąska na tle gęstych, czarnych włosów na jego piersi. Przez cienkie płótno koszuli nocnej czuła jego twarde ciało przy swoim; zauważyła, że miał na sobie spodnie, koszulę i pończochy. Potarła palcami bosych stóp o jego łydki, pokryte gładkim jedwabiem, rozkoszując się wrażeniem ciepła oraz siły i zachłannie pragnąc kontaktu z nim - w jakikolwiek sposób.

- Chyba powinienem cię ostrzec, że jestem nieco pijany - powiedział ostrożnie, jednocześnie unosząc dłoń, by uspokoić jej palce, bezwiednie bawiące się jego włosami na piersi.

Gabby uniosła oczy.

- Hmm... pachniesz jak gorzelnia.

- A ty pachniesz... wanilią - odrzekł z lekkim uśmiechem, patrząc na nią spod przymkniętych powiek. Jego dłoń - przykryła jej palce, nie pozwalając im się poruszać, lecz nie odsunął ręki Gabby ze swej piersi.

- To moje mydło do kąpieli.

Nic na to nie odpowiedział. Pod palcami wyczuwała bardzo słabo równy rytm jego serca. Wtulona tak blisko w jego ramiona, poza aromatem brandy i cygar czuła lekką woń skóry i ten słaby, piżmowy zapach, który rozpoznawała już jako zapach mężczyzny. Drżenie osłabło, pokonane połączonymi siłami ciepła jego ciała i bezpieczeństwa płynącego z jego obecności. Jej piersi dotykały jego boku. Jego biodro uciskało ją w brzuch. Zimne palce u stóp wcisnęła pomiędzy jego okryte jedwabiem łydki, aby się rozgrzać.

Wszędzie, gdzie ich ciała się stykały, czuła lekkie mrowienie.

- Opowiedz mi o tym koszmarze - poprosił cicho, nieco chrapliwym głosem, wciąż jednak rozkazującym.

Nabrała powietrza, odwracając uwagę od narastającej świadomości, że jej ciało reaguje na jego dotyk; instynktownie zamknęła palce na włosach na jego torsie; jej paznokcie lekko drasnęły mu skórę. Skrzywił się: domyśliła się, że sprawia mu ból i wyprostowała palce, głaszcząc go przeproszającym gestem.

- Gabrielo.

Pokręciła głową: pragnęła, by ten sen po prostu zniknął, jak wiele razy przedtem, nie chciała przywoływać strachu, ubierając go w słowa.

- Czy przypadkiem nie dotyczył Trenta?

Zadrżała i podniosła na niego szeroko otwarte oczy. Objął ją mocno, przyciągając jeszcze bliżej do siebie.

- Jak... skąd ci to przyszło do głowy?

Gładził jej włosy, odnalazł warkocz i przesunął po nim dłonią, bawiąc się końcem związanym niebieską wstążką.

- Służba to niewyczerpane źródło informacji. Gdy zobaczyłem, że ten człowiek cię przeraża, kazałem Barnetowi popytać. Trent w jakiś sposób jest odpowiedzialny za to, co się stało z twoją nogą, czy tak?

Gabby gwałtownie wciągnęła powietrze. Znów zacisnęła palce na jego piersi, lecz chyba tego nie poczuł. Jego dłoń spoczywała w dole jej pleców, przyciskając jej ciało do niego.

- Opowiadaj. - Tym razem nie było wątpliwości, że to rozkaz.

Zawahała się przez moment. Nie może opowiedzieć mu o tym, co się stało, nigdy nie potrafiła o tym mówić, I to z nikim, ani z siostrami, ani z Twindle czy Jemem. Przez te wszystkie lata dusiła w sobie wydarzenia tamtej nocy, a one nawiedzały ją w postaci koszmarnych snów. W miarę upływu czasu jednak owe koszmary stawały się coraz rzadsze, aż wreszcie ustały. Ten dzisiejszy pojawił się pierwszy raz po śmierci ojca. Niewątpliwie sprowadziło go przerażające spotkanie z Trentem.

Nagle Gabby zdała sobie sprawę z tego, że jest ktoś, komu może wszystko opowiedzieć, kto nie przestraszy się tej wiedzy, i z jej powodu nie będzie narażony na żadne niebezpieczeństwo. Ten mężczyzna był przecież tylko gościem w ich wyizolowanym małym światku, w którym dobre urodzenie i bogactwo nadawały człowiekowi przywileje i władzę średniowiecznego władcy.

Z nim może podzielić się swym ciężarem, a konsekwencje będą takie, jakby rozmawiała sama ze sobą.

- On... ja... mój ojciec... Miałam dwanaście lat - zaczęła niezgrabnie, gładząc jego pierś. Nie patrzyła na niego, lecz na swoją dłoń. Czarne kręcone włosy otaczały jej palce... - Mój ojciec urządził w domu... przyjęcia. Był przykuty do wózka w ostatnich latach życia, jak wiesz, więc rzadko opuszczał posiadłość. Jego przyjaciele odwiedzali go w Hawthorne Hall. Była to podła zgraja, w większości bogaci panowie i ich kochanki. Pili, uprawiali hazard i... i, cóż, myślę, że nie muszę ci mówić, co jeszcze tam się działo.

- Mogę się domyśleć - potwierdził sucho.

- Tak więc... pewnej nocy mojemu ojcu prawdopodobnie zabrakło pieniędzy. Niezmiennie przegrywał w karty każdy funt dochodu

z majątku; jestem przekonana, że gdyby posiadłość nie była przypisana do tytułu, ją również by stracił. Było po czwartej nad ranem, gdy służący zapukał do drzwi mojej sypialni. Powiedział, że ojciec chce mnie natychmiast zobaczyć. Nie miałam nawet czasu się ubrać. Zgodnie z poleceniem pośpieszyłam do niego w koszuli nocnej i szlafroczk, spodziewając się, że być może ujrzę go już na łożu śmierci. Był w swoich pokojach na drugim piętrze: w tym czasie rzadko pojawiał się na dole. Zobaczyłam, że on i Trent grają w karty. Dopiero po paru minutach zorientowałam się, że gra toczy się o mnie.

Wickham wydał nieokreślony dźwięk i przyciągnął ją mocniej do siebie. Gabby wzięła głęboki wdech i mówiła dalej:

- Ojciec najwyraźniej przegrał już bardzo dużo, przed księciem leżał stosik pieniędzy i weksli. Po kilku minutach, w czasie których obaj mnie ignorowali, ojciec wezwał mnie i obrócił twarzą do Trenta. „Czy może być ona?” - zapytał. Byłam zbyt młoda, by zrozumieć, o co chodzi, ale wiedziałam dość, by się zawstydić pod spojrzeniem Trenta. Bałam się go trochę, ale w tamtym czasie mój ojciec przerażał mnie dużo bardziej. Więc stałam cicho, a Trent skinął głową. Wtedy mój ojciec napisał coś na kawałku papieru, a potem powiedział tryumfalnym głosem: „dwadzieścia tysięcy funtów za jedną dziewczynkę, nietkniętą” i pchnął kartkę w stronę Trenta. Grali dalej i ojciec przegrał. Potem opuścił pokój. Kółka wózka tylko skrzypiały, gdy odjeżdżał. - Gabby zamknęła oczy, Z całej siły starała się opanować drżenie głosu. - Wciąż słyszę ten dźwięk, gdy przekręcał klucz w drzwiach. Byłam zamknięta w pokoju, sam na sam z Trentem.

Wickham mruknął coś pod nosem. Gabby przerwała, znów zaciskając palce na jego piersi. Nagle nie mogła mówić dalej. Pod uchem, przyciśniętym do jego torsu, słyszała mocne uderzenia serca. Z całej siły starała się miarowo oddychać.

Rozdział trzydziesty czwarty

Ten łotr chciał cię zgwałcić. - Nie było to pytanie, lecz stwierdzenie; jego głos brzmiał chrapliwie. Gabby czuła przez cienką koszulę, jak Wickham zacisnął dłonie w pięści.

- Kazał mi zdjąć ubranie - mówiła przerywanym głosem. - Chyba oczekiwał, że posłucham. Gdy nie wypełniłam polecenia, chwycił mnie. Uwolniłam się, ale gdy usiłowałam uciec drzwiami, uderzył mnie laską - tą samą, którą nadal nosi, i powalił na ziemię. Potem bił - i bił, i bił... Udało mi się znowu wyrwać i podniosłam się na nogi. Gdy rzucił się za mną, ja... wyskoczyłam oknem. Do ziemi było daleko. Upadłam - pamiętam, że była piękna, gwiazdzista noc, ciepła jak na wrzesień, i przez chwilę czułam się prawie, jakbym latała - ale spadałam na kamienny taras. Straciłam przytomność... i złamałam nogę. Kiedy się ocknęłam, czułam potworny ból i ogromny strach, tak wielki, że bałam się wołać o pomoc, ale w końcu to uczyniłam. Nikt się nie zjawił, póki nie wstał świt. Wtedy Claire zobaczyła mnie z okna pokoju dziecięcego i zbiegła na dół, - Na samo wspomnienie Gabby zadrżała mimo woli.

- Cóż to, u diabła, był za ojciec? - zapytał schrypniętym głosem.

- Potwór. Nienawidził nas wszystkich, nienawidził każdego. On..., miał później do mnie pretensje, ponieważ nie spłaciłam jego długu i był Trentowi winien pieniądze. Myślę, że zaoferował mnie ponownie, ale tamten nie był już zainteresowany, gdyż stałam się... kaleką. - Ostatnie słowo uwięzło jej w gardle.

Wickham zaklął pod nosem z furia, która powinna zaszokować Gabby, po czym przygarnął ją do siebie, kołysząc w ramionach, gładząc jej włosy i plecy. Jego usta musnęły jej czoło, skronie, policzek...

Lecz nim pozwoliła sobie przyjąć pocieszenie, które jej ofiarował, pozostała jeszcze jedna rzecz do powiedzenia.

Wzięła głęboki oddech, by przemówić pewnym głosem.

- On... 2 jakiegoś powodu teraz, gdy znalazłyśmy się w Londynie, wydaje się... znów mną zainteresowany. Był dziś u Almacka. Powiedział,., powiedział, że nadal ma tamten kwit. Że przyjdzie po mnie, by odebrać należność. Wkrótce. - Głos jej drżał.

Nagle otaczające ją ramiona zmieniły się w obręcz ze stali. Ciepłe, sprężyste ciało, które czuła obok siebie, zamarło i zeszywniało. Wickham zaczął oddychać głębiej, jakby próbował opanować narastający gniew. Gabby nagle przypomniała sobie swoje pierwsze wrażenie: to bardzo niebezpieczny człowiek.

- Trent ci groził? - O dziwo, w jego głosie nie było słyhać żadnych emocji.

Skinęła głową, przełykając ślinę. Miała zbyt wysuszone gardło, by mogła się odezwać.

- Nie martw się: zabiję go za to - powiedział to tak lekkim tonem, jakby wspominał o pogodzie.

Otworzyła szeroko oczy. Niemożliwe, by mówił poważnie - ale instykt podpowiadał jej, że tak jest. Zmroził ją lęk, gdy wyobraziła sobie, że podejmuje taką próbę i sam ginie z rąk Trenta.

Całkiem nieświadomie zamknęła znów dłoni na włosach na jego piersi, jednocześnie patrząc na niego w panice.

- Nie! Nie, proszę, nie rób tego! Trent jest bardzo wpływowy. Jest niesłychanie bogaty, poza tym ma powiązania... z niebezpiecznymi ludźmi. Nie chcę, żeby coś ci się stało, proszę.

Nastąpiła krótka chwila milczenia.

- Gabrielo.

Poczuła, że napięcie obejmujących ją ramion zelzało. Całe jego ciało jak gdyby odrobinę się odprężyło. Nawet oddychał spokojniej.

- Tak?

- Czy wiesz, że to chyba najmiłsza rzecz, jaką mi kiedykolwiek powiedziałaś?

Wciąż ogarnięta paniką, oniemiała, słysząc nutę rozbawienia, dźwięcząca w jego głosie. Rozpoznawała już także te figlarne ogniki w jego oczach. Jego usta wykrzywił leciutki uśmiech. Znała go jednak na tyle dobrze, by wiedzieć, że pomimo nagłej beztronski nie porzucił podjętego wcześniej zamiaru zabicia Trenta; najwyraźniej nie doceniał niebezpieczeństwa, jakie przedstawiał sobą książę. Nagle dłonie Gabby zrobiły się całkiem zimne. W każdej bezpośredniej

konfrontacji z Trentem Wickham miałyby przewagę. Ale księżę nie działał sam. Był podstępny i zły, a z jego władzą i środkami wystarczyło, by wydał polecenie, a Wickham będzie martwy.

- Au! To boli! - poskarżył się nagle. Jedną dłońią przykrył jej palce, delikatnie zmuszając je, by się rozprostowały i nie ciągnęły go za włosy.

- Nie powinnam ci była tego mówić - jęknęła Gabby z desperacją, ignorując jego ostatnią uwagę; uniosła wzrok i popatrzyła mu prosto w oczy. - Musisz trzymać się od niego z daleka, słyszysz? On każe cię zabić. Może rozkazać...

- Gabrielo - przerwał jej. - Nie musisz się o nic obawiać, potrafię zadbać o siebie wystarczająco dobrze, dziękuję bardzo. Trent nie zrobi mi krzywdy, a ja podejmuję się sprawić, że, nawet jeśli pozwolę mu żyć, nigdy więcej nie zbliży się do ciebie. Możesz spokojnie złożyć tę sprawę w moje ręce,

- Nie rozumiesz - zaprotestowała łamiącym się głosem, jednocześnie usiłując znów zacisnąć palce, co natychmiast uniemożliwiła gładząca je dłoń. - On nie zrobi tego sam. Po prostu każe komuś cię zabić i sownie go wynagrodzi. Tak się stanie, Proszę, błagam, obiecuj, że będziesz trzymał się od niego z daleka.

- Po prostu musisz mi zaufać. - Mówiąc to, bawił się jej palcami. Jego niewzruszony spokój doprowadzał ją do szału. Wydała jęk rozpaczy.

- Nie jesteś niepokonany, ty wielki głuptasie. Przecież nawet mnie się udało cię postrzelić.

Uśmiechnął się szerzej.

- To prawda, ale na własną obronę muszę tu zauważyć, że nie spodziewałem się, iż tak dobrze wychowana młoda dama, jaką się wtedy wydawałaś, ma taki wstrętny, gwałtowny charakterek.

Gabby niemal zgrzytnęła zębami, słysząc, że wciąż nie traktował poważnie jej przestroż,

- Trent przed niczym się nie cofnie - tłumaczyła, szukając na jego twarzy jakichś oznak, że coś do niego dociera. - Wydanie rozkazu, by cię zamordowano, nie sprawi mu więcej kłopotu, niż polecenie, by zabito utrapioną muchę.

- Gabrielo - w jego oczach znów błysnęły te iskiereki - gdybym był zarozumiały, mógłbym interpretować tę troskę o moje bezpieczeństwo jako oznakę, że ci na mnie zależy,

Wzięta przez zaskoczenie, Gabby mogła tylko gapić się na niego oczami okrągłymi jak u sowy. Że jej na nim zależy...

Ta uwaga wstrząsnęła nią do głębi, Uzmysłowała sobie bowiem, czując, jakby się zapadała, że jego przypuszczenie jest potwornie prawdziwe. Owszem, zależało jej na nim i to bardzo. W czasie trwania ich znajomości doszła maleńkimi kroczkami do stanu, w którym była od niego całkowicie zależna, uważała go za najdroższego przyjaciela, a nawet więcej niż przyjaciela. Choć w chłodnym świetle dnia wiedziała - wiedziała - że on zniknie równie nagle, jak się pojawił, to dziś w nocy, wtulona mocno w jego ramiona, odkrywała, że gorący wiatr i promienie księżyca posiadają magiczną moc nie do odparcia.

Zakochałam się w nim, pomyślała. Jej oczy, pełne teraz tej świadomości, napotkały jego źrenice.

- Nie wiem nawet, jak masz na imię - wyszeptała z przerażeniem, gdy racjonalnie myśląca cząstka jej umysłu krzyczała w proteście przeciwko temu, co wyprawiało serce.

- Nick - odrzekł, nie spuszczać z niej spojrzenia. - Mam na imię Nick.

Ujął dłonią od tyłu jej głowę i powoli - ach, jakże powoli - przyciągnął usta Gabby do swoich... i pocałował ją.

Rozdział trzydziesty piąty

Jego wargi były twarde, ciepłe i delikatne. Pocałował ją lekko, czule, z wyjątkową troską, a ona czuła, jak cała topnieje, a krew w jej żyłach zmienia się w rozpaloną lawę.

Zamknęła oczy i otworzyła usta, zezwalając bez protestu, by skradł jej duszę pocałunkiem. Nick. Nie jest to wiele, a z tego, co o nim wie, może nie jest to jego prawdziwe imię: wszak spory krąg niczego niepodważających osób znalazł go jako Marcusa. Ale Gabby odkryła, że nie ma to znaczenia. Należała do niego, kimkolwiek był, i na tak długo, jak on tego zechce. Jej ciało wiedziało o tym już dawno; jej serce było gorliwym neofitą. A umysł w gorączce tej chwili musiał to również zaakceptować. Nie myślała, czy to jest słuszne czy nie, nie myślała, czym to grozi jej starannie zaplanowanej przyszłości, którą z takim wysiłkiem sobie budowała, nie była świadoma czegokolwiek poza nim i emocjami, jakie w niej wzbudzał.

Nick, powtórzyła znów w myślach, z zaciekawieniem, a potem wypowiedziała jego imię głośno, i oplotła ramionami jego szyję, oddając pocałunek.

Sytuacja nagle się zmieniła: pocałunek nie był już delikatny. Nick przetoczył się razem z nią, tak że ona leżała na plecach, a on pochylał się nad nią, oparty na łokciu. Jego twarde, mocne udo otarło się o jej nogi, unosząc koszulę; Gabby zadrżała z rozkoszy. Nick całował ją tak, jakby nie miał dosyć smaku jej ust, i serce zaczęło jej walić w piersi. Jego język wdarł się pomiędzy jej wargi, atakując je i pieszcząc, zmagając się z jej językiem. Z początku nieśmiało, potem z rosnącą odwagą odpowiedziała tym samym, a jej oddech stał się coraz bardziej nieregularny.

Jego usta miały smak brandy i cygar, i nie mogła się nasycić tym smakiem. Jego ostry zarost kłuł delikatną skórę Gabby, ale była tym zachwycona. Nick tulił jej twarz w dłoniach, gładząc policzki i skroń i nakłaniając jej usta do głębszego pocałunku. W odpowiedzi uniosła się ku niemu, bezwstydnie przyciskając piersi do jego torsu i pragnąc znaleźć się jeszcze bliżej. Na biodrze czuła twarde, natarczywy i nabrzmiały dowód jego pożądania.

- Gabrielo. - Uniósł głowę; głos drżał mu lekko. Otworzyła oczy i zobaczyła, że Nick omiata spojrzeniem jej twarz. Nick. Jej niesamowicie przystojny Nick. - Gabrielo, ja...

- Cii - szepnęła, jedną dłoń przesuając na tył jego głowy, by przyciągnąć na powrót usta Nicka do swoich. Nie chciała już rozmawiać ani słuchać. Chciała tylko całować go, całować tak długo, aż umrze z samej przyjemności. Od jego pocałunków cała płonęła, wirowało jej w głowie...

- Gabrielo, posłuchaj. - Oparł się naciskowi jej dłoni i nie przyłożył ust do jej warg, choć przyciągnęła jego głowę w dół i uniosła twarz, oczekując pocałunku. W jego oczach migotały czarne diamenty, gdy przesuwał spojrzeniem po jej twarzy. - Mówiłem ci, że za dużo wypilem. Nie mogę się z tobą tak bawić, jak wtedy, nie dzisiaj. Pragnę cię tak mocno, że to aż boli, i boję się, że jeśli w tej chwili nie opuszczę twojego łóżka, to później już nie będę w stanie tego zrobić.

Ale nawet gdy wypowiadał to ostrzeżenie, jego oczy uciekały do jej ust, a dłoń przesunęła się, by zaznaczyć łagodny łuk warg. Jakby sterowana własną wolą, niezależną od jego słów, twarda wypukłość - milczące świadectwo jego pożądania - otarła się o biodro Gabby.

Odruchowo rozsunęła wargi, gdy Nick przesunął po nich kciukiem. Czuła pulsowanie w piersiach, przyciśniętych do jego solidnego, ciepłego torsu. Jej uda drżały pod ciężarem jego nóg. Pragnęła go do szaleństwa, tęskniła boleśnie, wypełniało ją pożądanie.

Cokolwiek się stanie, nieważne, jakie będą konsekwencje, nie może tak po prostu z tego zrezygnować. Może już nigdy, nigdy w życiu nie dozna takiego uczucia, jak teraz z nim.

- Nie chcę, żebyś wychodził z mojego łóżka. - Jej głos był zaskakująco spokojny.

Zmrużył oczy.

- Nie wiesz, co mówisz. Jutro... - mówił schrypnięty.

Gładziła ciepłą skórę na jego karku i wplotła palce w gęste, chłodne, jedwabiste włosy. Pomyślała, że choć opierał się jej z całych sił, to i tak pochylił twarz do pocałunku.

- Nie dbam o jutro - szepnęła i uniosła głowę z poduszki, by spaść jego wargi.

- Gabrielo - wymruczał tylko gdzieś z głębi gardła, gdy dotknął ustami jej ust.

Potem się poddał, Nagle jego ręce były wszędzie na jej ciele, pieszcząc jej piersi, gładząc brzuch i uda. Gabby wciągnęła powietrze z cichym krzykiem, pomagając mu podnieść i zdjąć jej koszulę; drżała, naga, gdy on zrzucił swoją, a potem szybko ściągnął spodnie i pończochy. Jeszcze zanim wślizgnął się pomiędzy jej uda, sama już je rozsunęła, by go przyjąć. Jego członek dotknął jej, prac naprzód... Gabby złapała gwałtownie powietrze, czując rozdzierające, palące pchnięcie, gdy zaczął nacierać na jej najbardziej intymne miejsce. Słyszając to, Nick zatrzymał się i odsunął usta od jej warg. Wycofał się odrobinę.

- Zrobimy to powolutku - szepnął jej do ucha z ciepłym oddechem, który kazał jej znów ślepo poszukać ustami jego ust.

Jego członek spoczywał pomiędzy jej udami, gorący, pulsujący i nabrzmiały pożądaniem, Nick nie uczynił już jednak żadnego ruchu, by ją osiąść. Zamiast tego pocałował ją ponownie. Oplotła rękami jego kark i oddała pocałunek z gorączkowym zapamiętaniem.

- Jesteś piękna. - Uniósł głowę i nieco drżącą ręką odgarnął z twarzy Gabby zbłąkane kosmyki włosów.

- Ty też.

Obdarzył ją słodkim, łamiącym serce uśmiechem i pocałował w podbródek, Przesunął usta w dół jej szyi, po czym zaczął pieścić jej piersi, całując i delikatnie gryząc brodawki, aż Gabby zapłonęła cała z rozkoszy, Jej serce waliło, a puls galopował. Oddychała szybko, jakby przebiegła wiele mil, Wreszcie, gdy zanurzyła palce w jego włosach, bezwstydnie odsłaniając się przed nim, jego dłoń zsunęła się w dół jej ciała aż do sekretnego miejsca pomiędzy udami. Czowała tam ogień i wilgoć, jakby się topiła, lecz tak głęboko pograżyła się w namiętności, że nie myślała już o niczym. Jego ręka odnalazła trójkąt kędzierzawych włosów i dotknęła go, Gabby jęknęła. Jego ręka wciąż podążała w dół, a Gabby leżała już bez sił, drżąc tylko; dotknął jej tam, gdzie pragnęła być dotykana, nie wiedząc nawet, czego dokładnie pragnie. Przez całe jej ciało przemknęły błyskawice ognia; krzyknęła.

Wtedy wsunął palce do środka.

Zabrakło jej tchu i wbiła paznokcie w ramiona Nicka. Przez jej łono przebiegały fale skurczu, bólu i ognia. Westchnęła i wygięta cia-

ło w łuk, wychodząc naprzeciw dręczącej ją dłoni, błagając o... o coś. Jej biodra poruszały się kolistymi ruchami; nagle ciało mężczyzny zastygło, sztywne jak kłoda. Przez moment leżał w całkowitym bezruchu.

- Boże w niebiosach - wymamrotał niewyraźnie. - To mnie chyba wykończy.

Gabby zatrzepotała powiekami i uniosła je; ich spojrzenia się spotkały. Jego oczy były czarne, od namiętności, płonące, skupione.

- Podoba ci się to? - Jego głos zabrzmiał chrapliwie. Rozchylił wargi i oddech wydobywał się spomiędzy nich z cichym świstem.

- Tak - westchnęła, chwytając go za ramiona i tracąc wszelkie poczucie wstydu. Jej ciało wyprężyło się i zadrzało. - Och, tak.

- Pragnę cię bardziej niż czegokolwiek w całym życiu - jęknął, obrzucając szybkim spojrzeniem jej twarz. - Dobrze więc.

Przesunął się ponad jej ciało, wspierając się na łokciach, a jej uda instynktownie rozsunęły się, by go przyjąć. Nagle znów jego członek badał gorące, wilgotne miejsce, gdzie wcześniej palce przygotowały mu drogę.

Kiedy go tam poczuła, poczuła, jak wchodzi w nią ostrożnie, bolesna tęsknota sprawiła, że zadrzała, mimo że całe jej ciało płonęło. Chciała... Chciała...

Wysunął się trochę, po czym wsunął z powrotem.

Krzyknęła i w tej chwili jego wargi zamknęły jej usta z nagłą, gwałtowną zachłannością. Przesunęła dłonie na jego plecy i przekonała się, że całe są wilgotne od potu. Rozluźnił mięśnie, po czym zaczął wsuwać się głębiej, aż wydało się, że natrafił na jakąś barierę.

Jej dziewictwo. Oddaje mu swoje dziewictwo, pomyślała w ostatnim przebłytku zdrowego rozsądku, który jej pozostał; lecz nawet gdyby mogła, nie chciałaby, aby się teraz zatrzymał. Umarłaby, gdyby to zrobił.

Znów rozluźnił mięśnie i wydawało jej się, że zbierał się w sobie. Nagle pchnął ją potężnie i przebił się przez przeszkodę.

Ból był zaskakujący i ostry. Gabby załkała, sztywniejąc i w niemym proteście wbiła paznokcie w ramiona Nicka.

- Wybacz mi. - Patrzył na nią czarnymi jak węgiel szparkami oczu. Wyszeptał przeprosiny prosto w jej usta, a jednocześnie parł dalej naprzód; rozciągał ją i napełniał do granic wytrzymałości i była pewna, że w końcu pęknie.

- To bolało... - Udało jej się wykrztusić poszarpane słowa, gdy najgorszy ból zaczął ustępować.

- Wiem. - Wycisnął miękki pocałunek w kąciku jej ust. - Już więcej nie będzie. Ja... och, o Boże, Gabrielo!

Nie opierała się, lecz nie mogła powstrzymać mimowolnego napięcia mięśni, gdy zaczął się poruszać, powoli, jak gdyby próbował się kontrolować. Pocił się, jakby cały dzień pracował na słońcu. Opierał ciężar ciała ponad nią, na drżących ramionach, i powoli wsuwał się i wysuwał,

Tak jak obiecał, nie czuła już bólu, ale zdecydowanie zniknęła też część początkowej magii.

Lecz kiedy Nick pochylił się, by pocałować jej pierś, a jednocześnie wbił się głębiej, Gabby ku własnemu zaskoczeniu jęknęła. Widać ten jeden, króciutki dźwięk pozbawił go resztek samokontroli. Odpowiedział jękiem i Gabby poczuła, że przez jego mocne plecy przebiegł dreszcz. Nagle jego ruchy się zmieniły. Nie były już delikatne. Napierał na nią dziko, jego pchnięcia byty coraz częstsze, głębsze i gwałtowniejsze. Nie oddychał, lecz dyszał szybko i chrapliwie. Jego ciało bezlitośnie wciskało ją w materac.

Zmienił się w zachłannego drapieżcę, który atakował na wprost opierającą się ofiarę. Intensywność jego pasji oszałamiała Gabby i obezwładniała. Gdyby to był ktoś inny, walczyłaby, próbowałaby się uwolnić. Ale zamiast tego leżała pod nim cicho, kurczowo obejmując śliskie od potu plecy Nicka, gdy do końca czynił z niej kobietę.

Jedna myśl wirowała w jej mózgu: jeśli tak to wygląda z ukochanym mężczyzną, to jak jest z kimś, kogo się nie kocha? Wzdrygnęła się, wyobrażając sobie, że pan Jamison dokonuje tego ataku na jej ciało.

Widocznie ten jej dreszcz wystarczył, by Nick przekroczył granicę. Wymruczał jej imię, wtulił twarz w jej szyję i pchnął mocno, aż się wystraszyła, by nie rozdarł jej na pół. Przez chwilę trwał tak, przyciskając ją swym ciałem, chwytając jej biodra i wbijając palce w delikatną skórę. Jęknął, a jego ciało zdawało się drzeć konwulsyjnie. W końcu, po długim czasie, rozluźnił się cały.

Gabby leżała z oczami wbitymi w sufit, jej bezwładne ręce spoczywały na szerokich ramionach Nicka, który wciąż przygniatał ją do materaca. Ten człowiek ważył chyba tonę. Był rozpalony, ciężki i spocony, całkiem niepodobny do księcia z bajki z marzeń każdej dziewczyny. Pragnęła go i zdecydowanie dostała to, czego pragnęła.

Na przyszłość, ostrzegła się sama, może lepiej zachować ostrożność w wyrażaniu życzeń.

Nagle spojrzął jej w oczy. Próbowwała się uśmiechnąć, ale bez efektu. Skrzywił się i stoczył z niej, po czym objął Gabby tak, by leżała oparta o jego bok. Muskularne ramię otaczające jej talię zatrzymywało dziewczynę na miejscu. Gdyby nie to, pewnie uciekłaby z łóżka i z zasięgu jego rąk, czego się chyba jakoś domyślił.

Unióś jej dłoń, spoczywającą dość bezwładnie na jego piersi i przycisnął wargi do jej wnętrza. Potem wciąż obejmując Gabby, spojrzął jej w twarz.

- Zgadzasz się całkowicie - powiedział z minimalnym odcieniem kpiny, pocierając jej dłonią swój kłujący, szorstki policzek - jeśli masz ochotę mi nawymyślać.

Dziwne, ale te słowa wywołały uśmiech na jej twarzy. Wprawdzie błady, mimo to szczerzy, i jakże potrzebny po emocjonalnym i fizycznym szoku ostatnich kilku minut. Nagle przypomniała sobie, że jest zakochana w tym mężczyźnie, i to do szaleństwa, i dlaczego. Wśród innych powodów, pomyślała, należy wymienić te przekorne iskierki w oczach.

- Nie mam ochoty - odparła poważnie. - Na razie.

Zmierzył ją uważnym spojrzeniem.

- Co więc myślisz o swoim pierwszym doświadczeniu seksualnym?

Zawahała się, a jej policzki pokrył rumieniec. Rozmawiać o tym... czy ludzie naprawdę rozmawiają o takich rzeczach? Nie miała pojęcia. Ale skoro pytał, to pewnie tak. Poza tym, w obecnych okolicznościach głupotą byłoby martwić się o zachowanie pozorów przyzwoitości. Byli oboje nadzy, leżeli razem w łóżku, wtuliła się w jego ciało, wilgotna od jego potu, a on., właśnie robił z nią rzeczy, jakich nigdy i z nikim by sobie nie wyobrażała. Z pewnością wszelkie jej pretensje do skromności musiały jakiś czas temu wyfrunąć przez okno.

- Było dobrze. - To słowo wydawało się zbyt blade i drobne, by opisać płomiennie przebudzenie jej ciała, a potem ocknięcie się i otrzeźwienie, ale nie stać jej było na nic więcej.

Nick roześmiał się, a potem jęknął, i znów pocałował wewnątrz jej dłoni. Potem zeskoczył z łóżka, porwał Gabby na ręce, nim zdążyła się zastanowić, co on zamierza, i ruszył razem z nią do swojego pokoju.

Rozdział trzydziesty szósty

Co robisz? - chciała wiedzieć zszokowana Gabby, choć odruchowo objęła go ramieniem za szyję.

. Dość już nieskromne było leżeć z nim nago w łóżku; ale być naga, odkrytą, niesioną na rękach - to dużo gorsze. Mogła spuścić oczy i obejrzeć każdy centymetr swojej skóry, od szyi do palców stóp: swoje piersi, nie większe niż pomarańcze i zwieńczone małymi, twardymi sutkami, jeszcze zaróżowionymi od niedawnych pieszczot; mahoniowy trójkąt kędzierzawych włosów, który Nick dopiero co dokładnie zbadał i którym zawładnął; delikatne krągłości ud, wraz z widocznymi tylko na lewej nodze bladymi bliznami, teraz perłowobiałymi, długości małego palca: to tutaj kości w dwóch miejscach przebiły skórę tamtej potwornej nocy, tak dawno temu. Gdyby nie te blizny, pomyślała Gabby, z samego wyglądu nikt by się nie domyślił, że coś jest nie tak z jej nogą.

- Muszę zapalić i łyknąć trochę brandy, żeby oczyścić umysł, a potem ty i ja odbędziemy rozmowę.

Był to plan dość obiecujący, zwłaszcza gdy Nick posadził ją ostrożnie na brzegu łóżka i wycisnął szybki pocałunek na jej wargach. Potem przyniósł dzbanek z wodą, miednicę oraz ręcznik i odwrócił się do Gabby plecami. Myjąc się pośpiesznie, oglądała go z ogromnym zaciekawieniem. Był nagi jak go pan Bóg stworzył, ale najwyraźniej nie przejmował się tym ani trochę. No cóż - poza skromnością, którą raczej chyba nie grzeszył - z pewnością niczego mu nie brakowało. Poczynając od szerokich ramion, przez gładkie, umięśnione plecy, aż po długie, silne nogi, wyglądał bardziej męsko i zachwycająco nawet od greckich rzeźb w muzeum. Ze szczególną

fascynacją Gabby przyglądała się jego pośladowcom. Wiedziała już, że są gładkie i jędrne w dotyku. Teraz również zobaczyła, że przyjemnie na nie popatrzeć. Bardzo przyjemnie.

- Nick - powiedziała na próbę, gdy zakończyła mycie, przeczesала palcami rozpuszczone teraz włosy i naciągnęła szlafrok, który leżał akurat pod ręką, w nogach łóżka.

Rzeczywiście zareagował na to imię i odwrócił się z pytającym wyrazem twarzy, trzymając w jednej ręce kieliszek brandy, a w drugiej zapalone cygaro. Gabby siedziała już oparta o wezgi łóżka, z nogami podwiniętymi pod siebie: czuła się znacznie lepiej zarówno czysta, jak i choć trochę ubrana.

Ale to, co chciała teraz powiedzieć, zamarło jej na ustach, gdy po raz pierwszy zobaczyła swego mężczyznę w pełnej krasie.

Ten widok sprawił, że zabrakło jej tchu w piersiach.

Wiedziała już, że Nick ma szerokie barki i że jego ramiona to same mięśnie. Znała czarny klin włosów na jego piersi, zwięzający się do pasemka, prowadzącego prosto w dół jego brzucha, twardego jak deska. Widziała już wcześniej jego członek. Wiedziała o czerwonej, wypukłej bliźnie tuż nad lewym biodrem - w końcu to pamiątka od niej - wiedziała nawet o tej drugiej bliźnie, która wiła się na prawym udzie - wąskiej, o kształcie błyskawicy, bledszej niż skóra wokół.

Nie wiedziała jednak, że patrzeć na niego tak na nią podziła. Czuła, jak w ustach jej zasycha.

- Co? - zapytał, gdy nic nie mówiła.

Uniosła wzrok do jego oczu i ku swemu zawstydzeniu dostrzegła, że odwrócił się w reakcji na jej głos. Problem w tym, że nie pamiętała, co takiego powiedziała. Ach, tak, jego imię: Nick.

- Chciałam tylko sprawdzić, czy zareagujesz - wyjaśniła nieco ostro. - Wyobrażam sobie, że ciężko jest pamiętać o swej tożsamości, gdy ma się inne imię na każdy dzień.

Parsknął śmiechem, wypił resztę brandy z kieliszka i odstawił go na stolik. Potem włożył cygaro do ust i ruszył ku niej, cudownie nagi.

- Wracamy do pozycji złośnicy, co? W takim razie musisz się czuć lepiej. - Podchodząc do łóżka, wyjął cygaro z ust i zgasił je w popielniczce. - Nick to moje prawdziwe imię, przysięgam.

- Nick i co dalej? - Spojrzała mu w oczy z pewną nieśmiałością. Zaniepokoił ją wygląd jego ciała, który zmienił się znacznie w trakcie tej rozmowy. Wyglądało na to, że jest gotów i chętny, by... czy mężczyzna może to zrobić dwa razy w ciągu nocy? Najwyraźniej

tak. Ale ona nie może, a przynajmniej nie chce - i miała zamiar mu to jasno uświadomić.

Posłał jej uroczo drażniący uśmiech i przysiadł na brzegu łóżka.

- Jak to jest, że kobietom nigdy dosyć, zastanawiam się? Ja ci podaję moje imię, a ty pytasz, co dalej? Kocham cię, a ty mówisz, że było dobrze. Gabrielo, „dobrze” to nie jest słowo, które mężczyzna chciałby usłyszeć w takiej sytuacji. Myślę, że jeśli spróbujemy jeszcze raz, to uda się nam popracować nad owym „dobrze”.

- Poczekaj. - Gdy pochylił się, wyraźnie chcąc ją pocałować, oparła mu dłoń na piersi. - Ja...

Chwyił jej nadgarstek i przytrzymał. Pod szorstkim pasmem włosów i ciepłą, sprężystą warstwą skóry czuła równe uderzenia jego serca

Spojrzała mu w oczy. Ogień w kominku był tylko trochę jaśniejszy niż w jej pokoju, dawał jednak dość światła, by mogła wyraźnie zobaczyć twarde rysy twarzy Nicka, jak wyciosanej dłutem, i skupiony wyraz jego oczu.

- Nieważne, jak ostrożnie się to odbywa, pierwszy raz nigdy nie jest dla kobiety przyjemny - powiedział cicho. - Żeby było jeszcze gorzej, trochę za dużo wypilem. Pod koniec straciłem kontrolę. Powinienem być potraktować cię delikatniej, ale tak bardzo mocno cię pragnąłem, że nie mogłem zwolnić tempa. Wybacz mi.

- Nick - jej mocne postanowienie topniało w blasku tych niebieskich oczu - to nie twoja wina. Ostrzegałeś mnie. To ja ci mówiłam, żebyś nie przestawał.

- Żałujesz teraz? - Znów uniósł jej dłoń do ust i przycisnął wargi do palców. Od ciepła tego pocałunku dreszcz przemknął jej po kręgosłupie.

- Nie. - Przełknęła ślinę, wiedząc, że powiedziała prawdę. - Nie, nie żałuję.

- Jesteś najpiękniejszym stworzeniem, jakie w życiu widziałem - wyznał niskim głosem, opuszczając jej dłoń, ale nie uwalniając jej. - I prędzej odetnę sobie rękę, niż znów sprawię ci ból. - Potem chyba zadrżał, a kiedy się odezwał, jego głos był lżejszy i żywszy. - Ja marzę, ponieważ masz na sobie mój szlafrok. Co ty na to, żebyśmy oboje weszli do łóżka i porozmawiali? Nie zrobię niczego, czego nie będziesz chciała, masz na to moje słowo. I możesz mi zadawać wszystkie pytania, jakie przyjdą ci do głowy.

Gabby spojrzała na niego dość podejrzliwie. To brzmiało zbyt dobrze, by mogło być prawdą. Przywodziło na myśl narowiste konie i blaszane miski z owsem.

Co w istocie okazało się słusznym podejrzeniem. Zwabiona podstępem, znalazła się z nim w łóżku - choć kategorycznie odmówiła oddania szlafroka - i leżała otoczona jego ramionami pod stosem kołder. Było jej przyjemnie, wygodnie i ciepło. Z wielkim zadowoleniem obserwowała, jak Nick nawija grube pasmo jej bujnych włosów na dłoń, po czym, nieobecny duchem, odwija je i znów powtarza cały ten proces od nowa.

- Nick i co dalej? - To było jej pierwsze pytanie.

Rzucił jej krótkie spojrzenie, na wpół rozbawione, na wpół gniewne.

- Jeśli nawet powiem, jaką ci to sprawi różnicę?

- Może i sprawi - odparła. - Sprawdźmy.

Zaśmiał się i wycisnął szybkiego całusa na czubku jej nosa.

- Wszystko w swoim czasie.

- Powiedziałeś, że będę mogła pytać cię o wszystko, o co zechcę - upomniała się Gabby.

Jej dłoń spoczywała na piersi Nicka. Niezależnie od woli, jej palce same zagłębiały się w gęstwinie jego włosów. Kołdra osłaniała miękko jej ramiona, on natomiast był okryty tylko do pasa. Kiedy z dobrego serca Gabby chciała i jego otulić, zsunął okrycie do poprzedniego poziomu. Całkiem jej to jednak odpowiadało: odkryła, że niesłychanie pociąga ją widok jego szerokiej klatki piersiowej, nągich, potężnych ramion i mocno umięśnionych rąk.

- Tak powiedziałem, co? - Zerknął na nią z podstępny uśmiechem. - Ale nie obiecywałem, że ci odpowiem.

- Och, ty! - Nie zaskoczył jej ten wybieg, ale i tak za karę szarpnęła go lekko za włosy na piersi.

- Au! - Wyplątał rękę z włosów Gabby i chwycił jej dłoń, przyciskając palce płasko do piersi. - To właśnie ten paskudny, gwałtowny rys twojego charakteru, o którym mówiłem: znów się ujawnił.

- Ten jeden raz, kiedy naprawdę zachowałam się wobec ciebie paskudnie i gwałtownie, w pełni sobie na to zasłużyłeś - odcięła się ostro, po czym spojrzała na ich złożone dłonie. Dotykanie jego klatki piersiowej oszałamiało ją, choć pomyślała, że przecież całkiem niedawno doznała otrzeźwienia co do innej części jego anatomii. Jego skóra była taka ciepła, a mięśnie pod nią tak twarde... Poruszyła palcami.

Nick wciągnął głęboko powietrze i uwalniając rękę, odepchnął okrycie jeszcze niżej, tak by zachować jedynie minimum przyzwoitości. Odślonił wszystko: brzuch, biodra i opuchniętą bliznę w miejscu, gdzie Gabby go postrzeliła.

- Myślałam, że ci chłodno - powiedziała, marszcząc brwi.
- Kąciki jego ust uniosły się w leciutkim uśmiechu,
- Już nie.
- Och. - Dotarło do niej, co miał na myśli.
- Właśnie, och.
- Nie możesz przecież... to znaczy, chyba nie chcesz zrobić tego jeszcze raz, prawda? - W jej głosie zabrzmiała lekka konsternacja.
- Owszem, muszę przyznać, że taka myśl przeszła mi przez głowę.
- No cóż, ale ja nie chcę - oświadczyła stanowczo.
- Roześmiał się tylko.
- Gabrielo - zaczął nieco zmienionym głosem. - Lubisz mnie dotykać, prawda?

Spojrzała na niego niepewnie. Ponieważ właśnie w tej chwili gładziła lekko jego pierś, nie było sensu się wypierać.

- Ja... tak, chyba tak.
- Więc czemu nie?

Otworzyła szeroko oczy.

- O co ci chodzi?
- Lubię, kiedy tak mnie gładzisz. Lubię czuć dotyk twoich dłoni. Mógłbym ci pokazać jeszcze inne rzeczy, które lubię, jeśli się zgodzisz.

Spojrzenie, którym go obrzuciła, musiało być pełne podejrzeń, ponieważ Nick uśmiechnął się szeroko.

- Patrzysz na mnie, jakbym był pajakiem, a ty małą muszką. Kochanie, nie zrobię nic takiego, czego nie zechcesz. Jeśli coś ci się nie spodoba, tylko powiedz, a przestaniemy natychmiast.

Przekonała ją chyba to pieszczotliwe „kochanie”. I jeszcze błysk w jego oczach.

- Co mam robić? - Nie miała nic przeciwko temu, naprawdę... jak długo, oczywiście, chciał być tylko dotykany.

- To.

Przykrywszy dłoń Gabby swoją, poprowadził jej palce po swej piersi, przez obie płaskie brodawki, które, ku jej zdumieniu, stwardniały nagle, a potem dalej w dół, przez żebra i brzuch. Zetknięcie z jego skórą wywoływało mrowienie w jej palcach: była gładka, ciepła, szorstka od włosów, i całkiem inna niż jej własna, miękka i delikatna. Zauważyła, że sprawia jej przyjemność odkrywanie jego ciała; bardzo chętnie dotykałaby go przez całą noc.

Puścił jej dłoń, gdy jeden z palców z własnej woli postanowił zbadać wnętrze pępka. Gabby przypomniała sobie, jak wcześniej chcia-

ła to zrobić... Wsunęła palec do środka, wyjęła go, przesunęła ręką po skórze wokół. Twardy, umięśniony brzuch był tak różny od jej własnego...

- Nie zatrzymuj się tam - powiedział, gdy Gabby przerwała na chwilę, by przyjrzeć się lepiej swym wąskim, białym palcom, kontrastującym z jego ciemniejszym nieco, szorstkim od włosów ciałem.

W jego głosie zabrzmiał figlarny ton, lecz pod nim usłyszała nieco gardłową nutę. Znieruchomiła, wpatrzona w Nicka, aż dotarło do niej, że chciał, by posunęła się dalej w dół. Gdy znów przykrył jej dłoń swoją i poprowadził ją, nie opierała się już. Kopnięciem zsunął okrycie aż do kostek, ujawniając w ten sposób cel tej wędrowki.

Gabby spojrzała i poczuła dreszcz wzdłuż kręgosłupa. Dobry Boże, nic dziwnego, że tak ją bolało, gdy to coś w nią wchodziło. Każdy, kto posiada choć minimum inteligencji, powinien zrozumieć od razu, że niemożliwością jest, by to się zmieściło w środku. Chyba przeznaczone było dla kobiety większej niż ona.

Gdy powiedziała o tym Nickowi, roześmiał się głośno.

- To mi chyba wynagrodzi tamto „dobrze”, jak myślę.

Zmarszczyła czoło, nie rozumiejąc.

-Co?

- Nic. Gabrielo, ja już prawie umieram. Dotykaj mnie, proszę.

Nie była uodporniona na jego „proszę”. Gdy pozwalając, by ją poprowadził, zamknęła palce wokół jego członka, ledwie się powstrzymała, by nie cofnąć ręki. Trzymając go teraz w dłoni, czuła się tak... obco. Wcześniej, gdy Nick był jeszcze chory i położył sobie na nim jej rękę, był dużo mniejszy, ale wtedy trwało to tak krótko, że nie pamiętała szczegółów. Teraz był olbrzymi, potężny i gorący. Ścisnęła go, żeby zobaczyć, co się stanie.

Nick głośno wciągnął powietrze, co kazało jej zwrócić uwagę na jego twarz. Zafascynowana spostrzegła, że zacisnął szczęki, a na skroń wystąpiły mu krople potu. Lekko rozchylił wargi i oddychał ciężko, patrząc na nią spod przymrużonych powiek.

- Czy sprawiam ci ból? - zapytała, gotowa go puścić.

- Nie - odrzekł drżącym z napięcia głosem. - Och, nie. To całym... dobre.

- Naprawdę? - Zaciekawiona, usiadła prosto i ścisnęła go znów. Wydał niski, gardłowy dźwięk, coś pomiędzy jękiem i mruzeniem.

- Możesz jeszcze... robić tak.

Ponownie ujął dłoń Gabby, w milczeniu demonstrując jej, jak może mu sprawić przyjemność. Klęcząc u jego boku, powtarzała to, cze-

go ją nauczył, póki nagle nie powstrzymał jej, chwytając za nadgarstek i odsuwając rękę.

Spojrzała na niego pytająco.

- Wystarczy. - Oddychał z trudem. Przez parę minut leżał z zamkniętymi oczyma, ściskając rękę Gabby. Wreszcie uniósł powieki i spojrzał na nią z uśmiechem, gdy ich oczy się spotkały. Potem usiadł.

- Gabrielo. - Był bardzo blisko. Gabby cały czas siedziała na piętach, a mimo to czubek jej głowy nie sięgał nawet jego podbródka.

- Hmmm?

- Czy zaufasz mi na tyle, bym pokazał ci coś jeszcze?

Teraz była już bardziej zaciekawiona niż zdenerwowana.

- Co?

Wciąż przytrzymując dłońią jej nadgarstek, uniósł drugą rękę, by objąć jej kark. Przez moment tylko gładził to delikatne miejsce, nic nie mówiąc. Potem pochylił się i dotknął wargami jej ust.

Rozdział trzydziesty siódmy

Nim Gabby się przekonała, że znów leży na plecach w łóżku i że Nick jakimś cudem zdołał zdjąć z niej swój szlafrok, a w tej chwili układał się pomiędzy jej udami, by ponowić atak na jej najsłabsze miejsce, tak już zatraciła się w spazmach uniesienia, że mogła tylko go obejmować i czekać jak męczennica na ból, o którym teraz dopiero sobie przypominała. Zwiódł ją pocałunkami, pokrywał nimi jej piersi i brzuch, a nawet miękką skórę po wewnętrznej stronie ud. W końcu, co ją zszokowało i zaskoczyło, zaczął całować najwrażliwsze miejsce jej ciała i dawał jej rozkosz ustami, aż drżała, jęczała i wiła się z pożądania.

Dopiero wtedy, gdy niemal traciła świadomość z ekstazy, ułożył się pomiędzy jej udami, I znów jej głupie, niepamiętające ciało płonęło, wilgotne i gotowe, płonąc ogniem, który on rozpalił, pragnąc, pożądając, potrzebując - jego członka.

W panice przypomniała sobie, że przecież jest za duży, gdy zaczął wsuwać się do środka. Szeroko otworzyła oczy, lecz usta Nicka przykryły jej wargi i nim zdołała uwolnić się i rozkazać mu, by przestał, już wdzierał się do środka, rozciągając ją i wypełniając - lecz ból nie nastąpił.

Było jej cudownie.

- W porządku? - zapytał niskim głosem Nick, unosząc w końcu głowę i patrząc na Gabby.

- Tak. - W jej głosie musiał wychwycić nieco wątpliwości, a może wciąż szeroko otwierała oczy, ponieważ, choć jego twarz wyrażała tylko pożądanie, uśmiechnął się leciutko.

- Zaufaj mi - powiedział, a Gabby odkryła, nieco zaskoczona, że mu ufa.

Czuła go w sobie, wydawał się ogromny i twardy jak skała, ale nie poruszał się, tylko spoczywał bardzo głęboko, a rezultat był - zadziwiający. Zakołysała na próbę biodrami, by sprawdzić, co się stanie, i aż wciągnęła powietrze, gdy przeszył ją płomienny skurcz. Nick znów się uśmiechnął, teraz jednak inaczej, i przycisnął usta do wrażliwego punktu poniżej jej ucha. Wciąż się nie poruszał. Gabby znów poruszyła biodrami, a wtedy jej brzuch i uda przeszyły gorące dreszcze. Gdy jęknęła i zadrżała z rozkoszy, Nick wsunął ręce pod jej uda, unosząc je.

- Obejmij mnie nogami - szepnął jej do ucha.

Gabby wciągnęła powietrze, ale zrobiła, o co prosił i gdy już zaplotła mu nogi na plecach, przekonała się, że drży z podniecenia. Wtedy wreszcie zaczął się poruszać. Z każdym powolnym, pewnym pchnięciem Gabby wydawała okrzyk rozkoszy, jednocześnie przywierając mocno do Nicka,

- Boże, tak mi z tobą cudownie - szepnął gardłowym tonem.

Gabby prawie nie słyszała jego słów. W uszach czuła dudnienie krwi. Zatraciła się w morzu doznań, których istnienia nigdy sobie nie wyobrażała. Czysty, ciekły ogień wypełniał jej żyły, falując wzdłuż nerwów, jakby w każdej chwili całe jej ciało miało stanąć w płomieniach. Gdy Nick dostrzegł jej reakcję, zaczął poruszać się mocniej, szybciej, wbijając się w nią, lecz tym razem powitała jego gwałtowność z radością i sama odpowiedziała wygłodniałym pragnieniem. Wreszcie jego dłoń wsunęła się pomiędzy ich ciała, odnalazła samo centrum jej pożądania i dotknęła go. Uniesienie Gabby sięgnęło zenitu.

- Nick, Nick, Nick, Nick! - Łkała w jego ramię, gdy nagle jej świat eksplodował, zmieniając się w wirujące koła fajerwerków. Długie, przenikające na wskroś fale drżenia targały jej ciałem. Przycisnęła się do niego, zdyszana i rozedrgana, gdy w jej żyłach kipiały ognie rozkoszy.

W odpowiedzi objął ją mocniej i z dreszczem zanurzył się w nią głęboko, osiągając własny szczyt.

Gdy Gabby ocknęła się i powróciła wreszcie na ziemię, otworzyła oczy i odkryła, że oto leży płasko na plecach, a wsparty na łokciu Nick przygląda się jej z leniwym, irytująco pełnym samozadowolenia uśmiechem.

- I jak myślisz? Czy udało się nam popracować nad owym „dobrze”? - Sądząc po jego minie, znał odpowiedź.

- Nie mam zamiaru ci odpowiadać, i tak jesteś już dość zarzucały.

Roześmiał się i pocałował ją.

- Powiesz mi któregoś dnia - zapewnił ją pogodnym tonem. Po-tem ziewnął szeroko, przygarnął Gabby do siebie i niemal natych- miast zasnął.

Nim zdążyła się obrazić, także zasnęła w jego objęciach,

Gdy się ocknęła, leżała we własnym łóżku, a Mary krzątała się cicho po pokoju. Chłodne światło poranka prześwitywało przez za- słony. Przeciągając się, Gabby spostrzegła, że jest całkiem naga, i natychmiast w jej pamięci pojawiły się ponownie wydarzenia tej nocy. Spała z Wickhamem - nie, z Nickiem. Teraz to Nick. Jej Nick. Postąpiła lekkomyślnie i nieroztropnie, oddała temu podłemu łajda- kowi, którego imienia nawet nie mogła być pewna, to co miała naj- cenniejszego, tracąc pana Jamisona i bezpieczną przyszłość ich trzech - a to wszystko w jedną, oszałamiającą, cudowną noc.

A najwspanialsze we wszystkim było to, że ani trochę nie żało- wała swojego postępu.

Przeciagnęła się znów i nagle zdała sobie sprawę z lekkiego bólu pomiędzy nogami i niezwyklej wrażliwości piersi. Przypomniawszy sobie z wielką wyrazistością przyczynę, uśmiechnęła się z rozmarze- niem do sufitu.

Nick. Oddała Nickowi siebie samą.

- Przepraszam, psze pani. Nie chciałam pani obudzić - odezwa- ła się skruszona Mary, spoglądając na Gabby sponad wymiatanych właśnie popiołów z paleniska.

- Nie szkodzi, Mary.

Uśmiechając się do pokojówki, Gabby poczuła nagłe ukłucie pa- niki. Czy Wickham - nie, teraz już Nick, i lepiej, żeby to naprawdę było jego imię, jeśli ten drań wie, co dla niego dobre - czy Nick nie zostawił u niej jakiegoś dowodu swej obecności, na przykład spodni albo pończochy? Zamajaczyła jej potworna wizja jego ubrań poroz- rzucanych po dywanie.

Naturalnie nie mogła usiąść, by sprawdzić. Musiała pozostać w łóż- ku, z kołdrą naciągniętą po szyję, żeby Mary nie odkryła, że jej pani jest naga. Sypianie nago i tak już samo w sobie było dość skandaliczne, nawet bez ubrań jakiegoś dżentelmena porozrzucanych w sypialni da- my. Większym skandalem mogłoby być tylko znalezienie samego džen- telmena w kobiecej sypialni - albo też kobiety w sypialni dżentelmena.

Gdzie ona sama była - jak się domyślała -jeszcze godzinę temu.

Jak przez mgłę pamiętała, że Nick przeniósł ją do jej własnego łóżka. Dzięki Bogu obudził się przynajmniej tak wcześnie, by to zro-

bić. Bardzo prawdopodobne, że wtedy również pozabierał z jej pokoju swoje rzeczy, pomyślała Gabby, Jakikolwiek był, na pewno nie był nieostrożny.

Gdy myślała, jaki był, i gdy przyznała, że mimo to jest w nim zakochana do szaleństwa, poczuła, że w jej sercu rośnie całkiem dotąd nieznanym kwiatek szczęścia.

- Możesz już iść i przygotować mi kąpiel, Mary. I przynieś mi śniadanie na górę.

- Jeszcze za wcześnie, żeby wstawać, psze pani - wyraziła wątpliwość dziewczyna. - Dopiero po wpół do ósmej, tak, tak. Oczywiście, nie tylko jaśnie pani obudziła się dziś z kurami. Jaśnie pan wyszedł już godzinę temu z kawałkiem.

Gabby lekko się zdumiała, słysząc to.

- Jaśnie pan... masz na myśli hrabiego Wickhama? - uświadomiła sobie, że ciężko jej będzie teraz nie pomylić jego imienia - Wickham publicznie, Nick prywatnie; już się prawie pomyliła. Oj, oj, sytuacja, robi się coraz bardziej skomplikowana. - Wyszedł z domu?

- Tak, psze pani. Już godzinę temu wyszedł, a z nim ten pan Barnet. Pan Barnet sam osiodłał konie. Pan Jem naprawdę był tym zdenerwowany, jak przyszedł rano do kuchni. Powiedział, że pan Barnet nie ma nic do roboty w stajniach.

Gabby wpatrywała się w Mary. Nick, a z nim Barnet pojechali gdzieś konno. Gdyby po prostu wybrał się na poranną przejażdżkę - bardzo wczesną przejażdżkę, i to po nocy spędzonej jakże aktywnie - nie zabierałby Barneta. A może?

Zaświtała jej potworna myśl: czyżby - Boże uchowaj! - miał zamiar zmierzyć się z Trentem?

Już w tym momencie zrobiło jej się słabo.

- Biegnij na dół i przynieś mi śniadanie, Mary. Wstaję.

Nie wrócił do domu ani tego dnia, ani tej nocy. Wymawiając się uporczywym bólem głowy, Gabby spędziła niemal cały ten czas w swoim pokoju, siedząc jak na szpilkach i czekając, aż Nick wróci. Ale się nie doczekała,

Przyszedł pan Jamison i został odprawiony, bez większego żalu, z informacją, że lady Gabriela nazbyt źle się czuje, by go przyjąć. Claire, która razem z Beth co jakiś czas zaglądała do Gabby, powiedziała, że nie był on jedynym gościem: ich dom odwiedziło jeszcze

około dziesięciu dżentelmenów i niemal tyle samo dam; był to oczywisty znak sukcesu towarzyskiego.

- Jutro musisz już jednak zejść na dół i przyjąć pana Jamisona - oświadczyła surowo ciotka Augusta, wspiąwszy się po schodach na górę, do pokoju Gabby, z niecierpiącym zwłoki zamiarem podania bratanicy przepisu na ziołową herbatkę, która, jak starsza dama wiedziała z własnego doświadczenia, na sto procent leczy ból głowy. - Wciąż krążą jeszcze plotki o niezwykłym zachowaniu Wickhama wobec ciebie, co stwierdzam z przykrością, mimo że udało mi się rozwiązać wiele z nich. Cóż, Maud Banning ma wyjątkowo złośliwy język, zawsze miała, a ciebie me lubi, choć najbardziej nie lubi Claire. Nie mam wątpliwości, że to ona stoi za tymi plotkami, na szczęście niewiele osób - a z pewnością nikt obdarzony rozumem - zwraca uwagę na jej gadanie. Mimo to lepiej, żebyś już przyjęła oświadczenia pana Jamisona. Wiele się może zdarzyć między ustami a brzegiem pucharu, jak wiesz, a odpowiednie propozycje małżeńskie dla dziewczyny w twoim wieku nie leżą na ulicy.

Gabby zgodziła się z tym, a jeśli jej zgoda była nieco nieuważna, ciotka przypisała to migrenie i poszła sobie.

Następnego ranka, gdy Nick wciąż nie wracał, Gabby prawie traciła już zmysły ze strachu. Prawie nie zmrużyła oka w nocy, nasłuchując kroków. Poza tym dwukrotnie zaglądała do jego pokoju, tylko by się upewnić, że nie minęła się z nim, gdyby wrócił. Ale nie wracał i w jej umyśle zagnieździły się potworne obawy, że jest ranny albo został zabity.

Cóż innego zdołaloby go powstrzymać przed powrotem do domu? Po nocy, którą wspólnie spędzili, na pewno nie mógłby przecież tak po prostu odjechać? Bez słowa?

Gabby poszła po Jema, zbyt zmartwiona, by myśleć o czymkolwiek poza ukochanym.

- Chce panienska, żebym poszedł sprawdzić, czy ta świnka, księżę, jest jeszcze w mieście? - zapytał Jem z niedowierzaniem. Tak jak Stivers, znał Trenta z dawnych lat i żywił do niego najwyższą niechęć, choć Gabby nigdy nie ujawniła, jaka była rola księcia w wypadku, w którym złamała nogę. - Jeśli panienska pozwoli zapytać, czemu właściwie mam to robić?

- Ponieważ... ponieważ Trent powiedział do mnie coś obraźliwego. Powtórzyłam to Wickhamowi, a on obiecał, że zabije księcia. Wczoraj rano wyjechał bardzo wcześniej i dotąd nie wrócił.

- Mnie się widzi, panienko Gabby, że panienska zdecydowanie za

dużo opowiada temu oszustowi o swoich sprawach - stwierdził Jem ostrym głosem.

- Jem, błagam, po prostu zrób, o co cię proszę. - Coś z obaw Gabby musiało ujawnić się w jej głosie, ponieważ wyraz twarzy sługi uległ zmianie. Stajenny patrzył teraz na Gabby z głęboką troską.

- On panienkę omotał gładkimi słówkami, prawda? Panienska z nim teraz trzyma. A to ladaco, i tyle!

- Jem...

- Pójdę, skoro panienska tego chce. Ale mówię panience wprost, nie podejrzewam, żeby jemu się co stało. Raczej myślę, że znalazł lepszą przykrywkę i po prostu się zmył.

Gdy Jem wrócił, by donieść jej, że Trent nadal przebywa w mieście, wciąż normalnie zajmuje się interesami, i że - wywiedziawszy się, bardzo roztropnie, w stajniach i pośród służby - Jem nie wpadł na żaden ślad Wickhama czy Barneta, kręcących się w pobliżu księcia, Gabby niemal się rozchorowała.

Można byłoby w nieskończoność rozważać ewentualne powody zniknięcia Wickhama, lecz żadna z teorii nie wydawała się właściwa.

Tłumacząc się osłabieniem po wczorajszej migrenie, Gabby wymówiła się od spaceru proponowanego przez Claire i Beth i natychmiast po drugim śniadaniu poszła na górę. Wiedziała, że to wstyd upaść tak nisko, ale być może, jeśli przejrzy rzeczy Wickhama - Nicka - och, wszystko jedno - to znajdzie jakieś wskazówki co do przyczyny tak pośpiesznego wyjazdu.

Wyjazdu bez słowa.

Pomyślała, że właśnie to martwi ją najbardziej. Po wspólnie spędzonej nocy, po tym, kim się dla siebie stali, niemożliwe, niemożliwe, by celowo opuścił ją na tak długi czas bez słowa.

Weszła do jego pokoju przez wewnętrzne drzwi, czując się jak złodziej. O tej porze dnia służba najpewniej zajęta była codziennymi obowiązkami w innych częściach domu, mimo to Gabby bardzo się bała, aby ktoś nie zobaczył, jak grzebie w rzeczach brata. Wyglądałoby to bardzo dziwnie...

Jego pokój w jakiś sposób ją pocieszył. W garderobie kilka czarnych włosów wciąż leżało na szczotce. Wypucowane na błysk wysokie buty stały równo obok siebie w kącie. Na oparciu krzesła wisiało kilka świeżych fularów. Otworzyła szuflady i z narastającym poczuciem winy przeglądała ich zawartość, lecz nie znalazła nic, poza spinkami do mankietów i innymi drobiazgami, które powinien mieć modny džentelmen. W samej sypialni znalazła jeszcze mniej

osobistych rzeczy: składana mała lornetka na półce nad kominkiem, na stoliku obok pudełko cygar i butelka brandy, na stole przy łóżku książka o historii wojen.

Nic nie mówiło jej, kim albo czym naprawdę jest Nick; nic też nie wskazywało, gdzie się teraz znajduje.

Czując jak nigdy w życiu wyrzuty sumienia, Gabby wysunęła pojedynczą szufladkę w stoliku przy łóżku.

Pierwszą rzeczą, jaka ją uderzyła, był zapach. Ciężki, słodki i mdły, jak lekko przekwitłe róże. Marszcząc nos, prawie się uśmiechnęła. Taki zapach chyba nie podobałby się Nickowi, choć, pomyślała z rosnącym marsem na czole, ów aromat wydawał się znajomy. Potem oczy jej padły na kolekcję starannie poskładanych kartek, wypełniających szufladkę, i już wiedziała.

Ten zapach wydzielały miłosne liściki lady Ware.

Rozdział trzydziesty ósmy

9Gabby wiedziała, jak naganne jest czytanie cudzej korespondencji. Wiedziała, że powinna zamknąć szufladę i wyjść z pokoju. Przekraczało to jednak jej możliwości. Wzięła jeden z perfumowanych liścików i zaczęła czytać,

Oprócz przesłodzonych wyznań miłosnych, list zawierał również gorące opisy tego, co *mon cher Wickham* robił z lady Ware, oraz tego, co chciała, by z nią robił.

Nim Gabby skończyła - w sumie przeczytała może sześć listów - czuła się, jakby otrzymała właśnie śmiertelny cios. Krew odpłynęła jej z twarzy; żołądek ścisnął się gwałtownie, zaczęła się obawiać, że zaraz zwymiotuje,

Niektóre z pieszczot opisanych w listach poznała osobiście; *mon cher Wickham* również i ją wtajemniczył w te sztuki.

- Milady?

Gabby poderwała głowę, słysząc Mary z drugiego pokoju. Odłożywszy liścik, który właśnie skończyła czytać, zasunęła szufladę i rozważnie stawiając kroki, ruszyła ku własnej sypialni. Nie martwiła się już, że zostanie przyłapaną w pokoju Wickhama, W ogóle nie martwiła się niczym, co miało z nim związek. Niemal słyszała jego ostrzegawczy ton, z jakim wymówił słowo „jutro”, tej nocy, którą miała zapamiętać na zawsze, kiedy pozwoliła się uwieść człowiekowi będącemu - według słów Jema - prawdziwym łajdakiem. Nie może teraz powiedzieć, że jej na swój sposób nie uprzedził, iż owo jutro nadejdzie.

I nadeszło.

Teraz lęk o niego wydawał jej się głupi. A nawet gorzej - żaloszny, jak niechciana nadopiekuńczość porażonej miłością starej panny. To

naturalne, że nie pomyślał, by zostawić jej choć krótką wiadomość, kiedy odjeżdżał wraz z Barnetem, wszystko jedno, z jakich powodów. Może to, co robili razem, dla niej było ważne jak słońce, księżyc i cały świat. Dla niego wszakże stanowiło to jedynie przyjemną rozrywkę, której dostarczało damskie towarzystwo; rozrywkę, którą rozkoszował się zapewne z licznymi kobietami prawie co noc. Dla niego to nic wyjątkowego - ta świadomość złamała serce Gabby.

- Ach, psze pani, tutaj pani jest!

Gabby właśnie w tej chwili weszła do swojej sypialni, nie zdając sobie z tego sprawy. Mary już tam była, witając ją najpierw uśmiechem, a potem zmarszczeniem brwi.

- Czyżby wróciła migrena, milady? Taka pani blada, psze pani! - powiedziała ze współczuciem.

- Potrzebujesz czegoś ode mnie, Mary? - zapytała Gabby, zdumiona, jak bardzo jej głos był opanowany i spokojny. Wewnątrz jednak czuła się zraniona... nie, zdruzgotana. Ale mając przez większość życia do czynienia z takim ojcem, jakim był Matthew Wickham, zdobyła umiejętność ukrywania swoich uczuć.

- Przyszedł pan Jamison, milady, i lady Salcombe też tu jest... kazała mi przyjść na górę i powiedzieć pani. Czy mam im powtórzyć, że pani się źle czuje?

Gabby wzięła głęboki oddech. Jeśli był tu pan Jamison, to mogło oznaczać tylko jedno: chciał jej złożyć oficjalną propozycję.

Byłaby głupia, gdyby go odrzuciła. Mogła tylko dziękować Bogu, że w samą porę odzyskała rozsądek.

- Nie, Mary, zejść na dół. Przynies tylko wody, żebym mogła opłukać dłonie i popraw mi włosy.

Gabby umyła ręce, a pokojówka na nowo upięła jej kok. Potem Gabby zeszła na dół. Nie mogła jednak uciec od mdłego zapachu nieco przekwitłych róż. Choć mocno wyszorowała ręce mydłem, perfumy lady Ware nie chciały się zmyć z jej dłoni.

Następnego wieczora miał się odbyć debiutancki bal Claire. Pomimo gorączkowych przygotowań, trwających w najlepsze wokół, pod kierunkiem ciotki Augusty, Gabriela niemal o tym zapomniała. Gdyby nie Claire, która przemocą zaprowadziła ją do garderoby, i Mary, która wpakowała swą panią do wanny, a potem ubrała i uczesała, Gabby zapewne wymówiłaby się chorobą i pozostała na górze. W tej sytuacji stwierdzenie, że źle się czuje, nie było dalekie

od prawdy. Przez ostatnie trzy dni nie wzięła do ust więcej niż parę kęsów, a spać nie mogła wcale.

Wickham jeszcze nie wrócił. Zniknął bez słowa na prawie trzy pełne doby.

- Zabiję tego chłopaka - syczała ciotka Augusta do ucha Gabby, ujmując spóźnień bratanicę pod ramię i ustawiając ją w szeregu witających, Starsza dama wyglądała olśniewająco w purpurowej satynie, ze wspaniałą diamentową kolia na szyi i trzema strusimi piórami, zdobiącymi siwe włosy. Gabby włożyła balową suknię z matowozłotej koronki, narzuconej na złoty, jedwabny spód. Stojąc pomiędzy olśniewającą ciotką i przepiękną siostrą, wiedziała, że pozostaje w cieniu, i była z tego zadowolona. - To on jest gospodarzem. Co sobie pomyślą goście, jeśli się nie zjawi? - Obrzuciła uważnym spojrzeniem bratanicę; Claire, stojąca obok siostry, wyglądała jak śliczna księżniczka w najbielszej bieli wyszywanej koralikami i z pojedynczym sznurkiem pereł na szyi. - Obie wyglądacie jak należy. Gabrielo, uszczypnij się w policzki, jesteś zdecydowanie zbyt błada.

Potem na schodach zaczęli pojawiać się goście,

Bal był wspaniały. W miarę jak mijał wieczór, w powietrzu dało się niemal wyczuć pełne podniecenia oczekiwanie. Stawił się cały modny Londyn, damy-w najbardziej ekstrawaganckich sukniach balowych i w swej najlepszej biżuterii, dżentelmeni elegancko wystrojeni w wytworne wieczorowe stroje. Ciotka Augusta usłyszała, jak kilkoro z gości określiło bal jako „miażdżący sukces”. Była to najwyższa pochwała i poczucie tryumfu niemal ją oszołomiło. Nieobecność Wickhama, choć nadal irytująca, jak ciotka zwierzyła się Gabby, dyskretnie mruczając jej to na boku do ucha, nie była otwarcie komentowana, ponieważ lady Augusta miała na tyle sprytu, by wytłumaczyć nieobecność bratanka śmiercią kogoś z odległej rodziny jego matki. Natomiast niezbyt odpowiednie zachowanie Gabby i jej brata najwyraźniej zostało pущzone w niepamięć.

- Jak ten Wickham mógł tak zniknąć bez słowa! - odezwała się ciotka z niesmakiem, gdy pan Jamison oddalił się dla niej po szklanczkę ponczu. - Będiesz mi to musiała kiedyś wyjaśnić. No cóż, byłoby cudownie, gdyby na naszym własnym balu można było ogłosić twoje zaręczyny, ale myślę, że bez Wickhama to niemożliwe. Musimy zaczekać do jego powrotu.

Jeżeli wróci, pomyślała Gabby, cały czas czując w sercu ból, który nie opuszczał jej, odkąd przeczytała liściki lady Ware. Choć zawsze wiedziała, że ten człowiek - poza wieloma innymi, zapewne

gorszymi sprawkami - jest również rozpustnym łajdakiem, w idiotyczny sposób pozwoliła sobie wyobrazić, że ich związek to coś niespotykanego. Skoro już była tak głupia, że zakochała się w tym mężczyźnie, nie potrafiła teraz, ot tak, wyrwać tego uczucia z serca, jakby to była dokuczliwa drzazga. Obawiała się, że uczucie to zagnieździło się w jej sercu na dłużej. Różnica była jednak taka, że teraz już opadły jej z oczu łuski i widziała, kim on jest: czarującym draniem, ni mniej, ni więcej.

A ona ma swoje życie i siostry, o które musi zadbać.

Pan Jamison będzie dobrym, spokojnym mężem. Lepszym, niż na to zasługiwała.

Wczoraj przyjęła jego oświadczyń, wiedząc aż nazbyt dobrze, że przychodzi do niego skalana. Ale miała zamiar uczynić, co w jej mocy, by być dla niego żoną, jakiej oczekiwał.

To przynajmniej mogła zrobić, skoro zgadzając się na małżeństwo, lecz nie ujawniając swego postępcu, sama stała się kłamczuchą i oszustką.

- To chyba już ostatni. Jak już przywitamy wszystkich, możemy iść do sali balowej - powiedziała ciotka Augusta, obserwując, jak kolejka gości na schodach zmieniała się w wąski strumyczek. W holu służba w liberjach biegała z ostatnimi już płaszczami i pelerynami. Zamykane właśnie drzwi frontowe stłumiły dźwięki odjeżdżających powozów.

Gabby powitała ostatnich przybyłych, po czym ujmując pod ramię pana Jamisona, odwróciła się, by wejść do sali. Claire, którą już wcześniej zwolniono z obowiązków gospodyni, tańczyła wśród innych par wesołego kadryla. Gabby zobaczyła, że partnerem siostry był markiz Tyndale, wyglądający na całkiem oszołomionego, gdy wpatrywał się w twarz Claire. Wokół parkietu stali rozmawiający goście. Kilka nieszczęsnych debiutantek, które jeszcze nie zostały poproszone do tańca, siedziało na krzesłach ustawionych pod jedną ścianą; białe sukienki dziewcząt łatwo było dostrzec pośród barwniej odzianych przyzwoitek. Wśród nich tkwiła Desdemona, a obok niej lady Maud z uśmiechem, który mógłby być wykuty w granicie; wymieniała uwagi z damą siedzącą po drugiej jej stronie. Litując się nad kuzynką, Gabby przyrzekła sobie posłać w jej stronę jakiegoś kawalera, gdy tylko to będzie możliwe, po czym zwróciła uwagę gdzie indziej.

W długiej i wąskiej sali balowej już robiło się gorąco, choć pora była jeszcze wczesna. Wysokie okna wychodzące na ogród zostały

otwarte na oścież, a cieniutkie firanki powiewały na wietrze. W dziesiątkach pozłaczanych świeczników płonęły dziesiątki świec. Następne paliły się w wiszących nad głowami gości migotliwych kryształowych żyrandolach. Kwiaty i dekoracje z zieleni ustawiono w rogach, a wszystko to odbijało się w wysokich lustrach na ścianach. Wynajęta na ten wieczór orkiestra grała przepięknie, powietrze wypełniały dźwięki muzyki i gwar roześmianych, ożywionych głosów.

Gabby krążyła po sali, wsparta na ramieniu narzeczonego. Została przedstawiona jego siostrze oraz kilku szczególnie bliskim przyjaciółom. Porozmawiała z własnymi przyjaciółkami, po czym przekonała się, że wokół narasta szum komentarzy, łączących ją z panem Jamisonem: był to jeden ze strumyków tworzących wielką rzekę plotek, która zasilala organizm towarzystwa. Jedyne przykry moment tego - poza tym dość przyjemnego - wieczoru nastąpił, gdy orkiestra rozpoczęła pierwszego walca,

Nagle uderzyło ją wspomnienie tańca z Nickiem.

- Czy miałabyś może ochotę...? - zaproponował z galanterią pan Jamison, wskazując na parkiet.

Gabby uśmiechnęła się do niego. Był miłym, dobrym człowiekiem i to nie jego wina, że ona po uszy zakochała się w przystojnym draniu, zamiast docenić swój szczęśliwy los, który połączył ją z takim mężczyzną,

- Ja naprawdę nie tańczę - odparła z uśmiechem, a narzeczoney z widoczną ulgą poprowadził ją do stołu.

Rozdział trzydziesty dziewiąty

Po trzech dniach spędzonych głównie w siodle Nick padał ze zmęczenia. Barnet, kłusujący obok, wyglądał na równie wyczerpanego. Zbliżając się do stajni wąską uliczką, która biegła wzdłuż szeregu eleganckich rezydencji, w tej samej chwili obaj usłyszeli muzykę i popatrzyli na siebie.

- Do diabła, zapomniałem o tym po trzykroć przeklętym balu Claire!

- Cosik mi się zdaje, że czeka pana nie lada przeprawa, kapitanie. - W głosie Barneta zabrzmiało irytujące rozbawienie. - Panna Gabby urwie panu głowę. Lady Salcombe też. Starsza dama planowała ten bal dokładniej niż Napoleon swoje kampanie. Ona pożre pana na surowo, a potem wypluje.

- A ty po której właściwie jesteś stronie, Barnet? - zapytał gderliwie Nick.

Nie poprawił mu humoru szeroki uśmiech, który otrzymał w odpowiedzi. Na domiar wszystkiego kilka chwil później ze stajni wyłonił się Jem. Gdy ich rozpoznał, spojrzał gniewnie spod zmarszczonych brwi.

- A więc wróciliście, co? - zauważył z widocznym brakiem poszanowania, gdy Nick wręczył mu wodze. Barnet zrobił to samo i w nagrodę usłyszał warknięcie.

- A jak tam damy? - zapytał Nick, ponieważ naprawdę chciał wiedzieć i ponieważ doszedł niechętnie do wniosku, że tego starego głupca trzeba będzie tolerować ze względu na Gabriellę.

- Wprost wyśmienicie - odparł Jem ponurym głosem, który zdecydowanie nie pasował do znaczenia słów. Ruszył z końmi ku stajni, po czym odwrócił się ze złością do Barneta. - Sam możesz uwiązać

swojego konia. - Wcisnął mu z powrotem wodze do rąk. - Nie jestem twoim cholernym sługą! - Zaciśnął szczęki, po czym rzucił krzywe spojrzenie Nickowi. - Ani twoim, jak już o tym mowa, boś ty nie on.

- Głupi stary zrzęda - powiedział Barnet, gdy Jem oddalił się z koniem Nicka. - Pewnego dnia naprawdę pokażę mu, gdzie raki zimują, kapitanie, bo nie wytrzymam i tyle.

- Cóż, tego ci nie wolno - odparł krótko Nick. - Panna Gabby nie byłaby zachwycona.

Barnet prychnął zdegustowany i ruszył z koniem ku stajni.

Pozostawiony sam w ciemności, Nick szybko ruszył przez ogród na tyłach domu. Trzymał się cienia żywopłotu i wołał iść raczej po trawie niż jedną z krętych, brukowanych ścieżek, usiłując nie wchodzić w plamy światła, wydostającego się z okien sali balowej razem z muzyką, śmiechami i gwarem rozmów. Gdyby tylko mógł, wołałby dostać się do swojego pokoju niezauważony, Nie kapał się, odkąd wyjechał z domu i cuchnął prawie jak trzydniowy kosz ze śmieciami. Nie golił się też ani nie zmieniał ubrania. W jego własnej opinii trudno byłoby teraz znaleźć kogoś, kto mniej przypominał hrabiego niż on sam.

Ale myślał... był niemal pewien, że znalazł to, czego szukał. Miał zamiar wyjechać zaledwie na pół dnia, ale... od jednej sprawy do drugiej, i nagle wpadło mu w ręce rozwiązanie całej zagadki, a pół dnia rozciągnęło się do trzech.

Teraz chciał tylko zobaczyć się z Gabriela.

Jakkolwiek się rozwinie cały ten chaotyczny układ, jedno było teraz dla niego jasne: Gabriela należała do niego, Odbierając jej dziewictwo, podjął zobowiązanie, choć będzie się musiał postarać, by go dotrzymać w tych szczególnych okolicznościach. Trzeba jeszcze dopracować szczegóły.

Uśmiechał się lekko, wchodząc tylnymi drzwiami i ruszył na górę schodami dla służby, przeskakując po dwa stopnie naraz. Pytanie, czy ona za nim tęskniła?

Jeśli miał szczęście, a zawsze miał, to odpowiedź, którą pozwoli Gabby wyszeptać już za chwilę, będzie brzmiała: „bardzo”.

- Marcus! Marcus!

Zdziwiony, podniósł oczy. Beth, ubrana w skromną, białą sukienkę, siedziała na podeście tuż nad jego głową, a jej obute w czarne pantofelki stopy spoczywały ustawione równo na stopniu poniżej. Przez moment nie mógł się domyślić, co ona może tu robić, przycupnięta na schodach. Potem zobaczył talerz na jej kolanach i uśmiechnął się, zrozumiawszy nagle: najwyraźniej dokonała ataku na jadalnię.

~ Gdzieś ty był? - zerwała się na nogi, cała w uśmiechach, i zbiegła szybko, witając go krótkim uściskiem jednej ręki. Oddał jej uścisk, czując na jej widok taką radość, jakby naprawdę była jego młodszą siostrzyczką, a potem wypuścił ją z objęć i ujął pod brodę. - Zapomniałeś o balu Claire. Ciotka Augusta jest wściekła, a Gabby się zmartwiła - przynajmniej ja tak uważam. Ona twierdzi, że jest chora. - Beth nagle zmarszczyła nos i przyjrzała mu się podejrzliwie. - Co to za zapach?

Musiał się uśmiechnąć, choć zainteresowała go raczej - nawet więcej niż zainteresowała - jej poprzednia wypowiedź.

- To ja, tak myślę. Ale nie zwracaj na to uwagi. Powiedziałaś, że Gabriela jest chora?

- Tak mówi. - Beth spojrzała mu niewinnie w oczy. - Myślę, że się martwi, bo zgodziła się wyjść za pana Jamisona. Rozumiesz, ona ani trochę go nie lubi.

- Co takiego? - Gapił się na dziewczynkę jak rażony piorunem. Energicznie pokiwała głową.

- Nie wiedziałeś? Cóż, Gabby powiedziała, że nie potrzebuje twojego pozwolenia, jak ją o to pytałam, ale myślałam, że wiesz.

- Wiedziałem, że Jamison miał zamiar oświadczyć się Gabrieli... - odrzekł ostrożnie, usiłując nie zapomnieć, że rozmawia z Beth o ich siostrze, Był tak zmęczony, że ciężko mu było myśleć jasno, a co dopiero opanować wszystkie wątki sieci mistyfikacji, którą utkał. - Ale miałem wrażenie, że zamierzała mu odmówić.

Beth pokręciła głową.

- Powiedziała: „tak”.

- Jesteś pewna?

Beth skinęła głową.

- Kiedy?

- Przyszedł i oświadczył się wczoraj, a ona go przyjęła. Ciotka Augusta chciała to ogłosić na dzisiejszym balu, uznała jednak, że nie można, póki ty nie wrócisz. - Beth mówiła coraz wolniej. - Ale już wróciłeś, prawda? Jeśli się przebierzesz i zejdziesz na dół, to jeszcze można ogłosić ich zaręczyny.

- Jak wszyscy diabli! - wyrwało mu się, nim zdążył pomyśleć.

Beth jednak nie dostrzegła w jego słowach niczego niezwykłego.

- Ja też tak uważam. Gabby tak naprawdę nie chce za niego wyjść, jestem tego pewna. Może tobie uda się ją powstrzymać. Mnie nie chce słuchać.

- Zrobię, co w mojej mocy, - Ruszył dalej po schodach, po drodze łapiąc Beth za jeden z rudych loków - Dzięki za ostrzeżenie!

- Cieszę się, że wróciłeś! - zawołała za nim, gdy już dotarł na piętro i biegł korytarzem ku swoim pokojom.

Gdy piętnaście minut później pojawił się Barnet, Nick był już po kąpieli, którą kazał przyszykować jednemu z lokajów, zdążył włożyć czarne, wieczorowe spodnie oraz białe, jedwabne pończochy, a także ogolił się do połowy.

- Ale z ciebie giermek - skomentował kwaśno, goliąc drugi policzek.

- Nie ma się co mnie czepiać, kapitanie. Nic nie poradzę, że pana Gabby znalazła sobie innego kawalera, jak pana nie było,

Barnet zajrzał do szafy, szukając wieczorowego surduta. Strzepnął go i powiesił na oparciu krzesła.

- A więc słyszałeś już, co? - Przed Barnetem nie uchowała się żadna tajemnica i najczęściej Nick nawet nie próbował nic ukrywać.

- Mówią o tym w stajniach i w kuchni. Mówią, że śpieszy się ze ślubem, jak tylko może.

Brzytwa obsunęła się i Nick zaklął, widząc, jak na policzku wykwitła jasna plamka krwi. Barnet prychnął - mogło to być równie dobrze kaszlnięcie, jak i śmiech. Nick kątem oka posłał mu piorunujące spojrzenie,

- Ale to dla pana przyjemna odmiana, co? Zwykle kobitki wyłaziły ze skóry, żeby pana dopaść.

Nick stał z twarzy resztę piany i odrzucił ręcznik na bok.

- Pilnuj swoich spraw, do cholery! I dawaj mi koszulę.

Gdy był już wreszcie ubrany, skierował się do głównych schodów, idąc żwawym krokiem, ale przynajmniej z minimum stateczności, jaka przystoi hrabiemu. Dotarł już niemal na dół, odsyłając machnięciem dłoni Stiversa, który wystąpił, by go powitać, gdy coś, jakiś dźwięk czy ruch, kazało mu spojrzeć w bok.

A tam, w saloniku, stała Gabriela z Jamisonem. Z tego, co widział, tych dwoje było tam sam na sam, a ten gruby głupiec obejmował ją ciasno ramionami.

I całował ją.

Na sekundę Nick zamarł. Gniew, zaborczość i cała fala gorących, prymitywnych emocji, które z pewnym niesmakiem rozpoznał jako zazdrość, walczyły o prymat w jego duszy, by wreszcie zjednoczyć siły. Zacisnął szczęki. Oczy mu zabłyśły.

Ze starannie kontrolowaną agresją ruszył ku obejmującej się parze.

Rozdział czterdziesty

Cóż to jest, do diabła?

W ten sposób Gabby dowiedziała się, że wrócił. Tak szybko odwróciła głowę, że aż poczuła ból w karku. Przez chwilę wystarczyła jej świadomość, że jest żywy i cały. Wprost upajała się jego widokiem: Nick ubrany był w nieskazitelnie czyste, czarne ubranie wieczorowe, które idealnie leżało na jego szerokich ramionach. Czarne włosy zaczesał do tyłu, odsłaniając surową, przystojną twarz, która teraz przybrała srogi, nawet gniewny wyraz. Jego oczy - tak, na pewno był zły - miały kolor ciemnego, burzowego nieba. Patrzyły na nią z niebezpiecznym błyskiem.

Jej pierwsza, niemądra myśl brzmiała: nikt, absolutnie nikt nie wygląda tak, jak Nick.

Druga zaś mówiła: chciałabym skrócić mu kark.

Pan Jamison, widocznie zawstydzony obecnością mężczyzny, który patrzył na nich z zajadłą złością, tak szybko uwolnił ją ze swych objęć, że aż się zachwiała. Musiała oprzeć się o najbliższe krzesło, by nie stracić równowagi. Przekornie także o to obwiniła Nicka i godnie odwzajemniła jego pełne furii spojrzenie.

- Sir... milordzie... moja przyobiecana narzeczona... ee... - Pan Jamison, czerwony na twarzy, jąkał się jak uczeń. Nie tak powinien się zachowywać pięćdziesięcioletni, zamożny właściciel ziemski.

- Gabrielo - ignorując Jamisona, Nick skierował do niej słowa pełne skrajnego oburzenia - czyś ty go całowała?

Uśmiechnęła się, słysząc to pytanie. Uniosła podbródek, a jej głos, gdy przemówiła, był czysty i chłodny.

- Tak, zdecydowanie tak.

Przez moment patrzyli na siebie w pełnej napięcia ciszy.

- Nie ma w tym żadnej nieprzyzwoitości, panie hrabio... pańska siostra przyjęła moje oświadczenia. Eee... chce mnie poślubić. Milordzie, nie ma potrzeby się denerwować, choć z całą pewnością uznaję pańską rację w pragnieniu, by chronić siostrę...

- Pani Jamison - powiedziała Gabriela słodko. - Może powinniśmy wrócić do sali balowej.

- Yyy, tak, naturalnie. Skoro pani nalega. - Podał jej ramię i Gabby wsunęła pod nie rękę. Rzucając ostatnie pogardliwe spojrzenie Nickowi, szykowała się, by go wyminąć.

- Gabrielo - zatrzymał ją, gdy próbowała wyjść, po prostu chwytając Gabby za ramię. Spojrzała na jego ciemne, długie palce obejmujące jej szczupłą rękę tuż nad łokciem, po czym uniosła głowę, by spojrzeć mu w oczy. - Proszę cię na słówko, jeśli laska.

- Nie - odmówiła ostro i wyszarpnęła rękę. Druga jej dłoń wciąż spoczywała na ramieniu pana Jamisona i Gabby praktycznie wypchnęła narzeczonego z pokoju. Niemal czuła na karku gorący oddech Nicka, gdy szedł tuż za nimi.

- Ależ lady Gabrielo - zaprotestował pan Jamison, sądząc po głosie i po minie, bardzo nieszczęśliwy. - Pani brat... może powinna pani,, nie chciałbym zepsuć stosunków w waszej rodzinie... to pani opiekun, bądź co bądź.

- On już nie jest moim opiekunem - oświadczyła Gabby stanowczo, po czym opamiętała się i dodała: -jestem pełnoletnia.

- Mimo to jednak...

W tej chwili doszli do sali balowej i Gabby przywołała na usta sztuczny uśmiech. Za jej plecami Nick przekroczył próg i w tej sekundzie został zatrzymany i otoczony przez gości. Rzucając okiem przez ramię, a jednocześnie popychając narzeczonego przez salę, Gabby zobaczyła, że Wickham ściska ręce lordowi Denby'emu, gdy tymczasem pan Pool i sir Barty Crane czekają, by ich zauważył. Lady Alicia Montaigne zachodziła go z lewej strony, holując za sobą panią Armitage, a ciotka Augusta, najwyraźniej dojrawszy go z miejsca, gdzie stała, rozmawiając z przyjaciółkami, sunęła prosto ku niemu jak statek pod pełnymi żaglami.

- Ha! - Gabby z satysfakcją skierowała narzeczonego w stronę, gdzie Desdemona znów siedziała pośród przyzwoitek. Nick zjawi się najszybciej, jak tylko będzie mógł, była tego pewna, i chciała mieć pod ręką jakąś broń.

- Naprawdę uważam, że potraktowałaś lorda Wickhama zbyt

ostro. Myślałem, że go lubisz, szczerze mówiąc. Wydawało mi się, że... - Pan Jamison urwał. - Ale bez wątplenia zaszło coś, co was dwoje poróżniło. Jeśli tak, to wyjątkowo niefortunna sprawa. Czy nie uważasz, że mogłabyś pomyśleć o pogodzeniu się z bratem? Miałem nadzieję, że może uda się go nakłonić, by dzisiaj ogłosił nasze zaręczyny. Im szybciej wiadomość się rozpowszechni, tym prędzej będziemy mieli ślub z głowy, rozumiesz... - Ta próba okazania poczucia humoru z jego strony nie zyskała jednak odzewu. Gabby już siadała, gdy zatrzymała ją Claire.

- Marcus wrócił - powiadomiła ją podekscytowana siostra, która właśnie umknęła z parkietu ponieważ nastąpiła przerwa pomiędzy tańcami. Młody pan Newbury podążył za nią wprost zamroczony, co zawsze przytrafiało się mężczyznom w towarzystwie Claire. - Czy rozmawiałaś z nim? Wyjaśnił, gdzie się podziewał?

Nim Gabby zdążyła odpowiedzieć, Claire już machała ręką do „brata”. Gabby, patrząc, jak on odpowiada uniesieniem dłoni, po czym przeprasza tłoczące się wokół niego towarzystwo i zmierza prosto w ich stronę, pomyślała, że to jeden z tych nielicznych przypadków, gdy naprawdę jest zła na siostrę.

- Tak się cieszymy, że wróciłeś - zaszczebiotała Claire, gdy Nick dotarł do nich. Z uśmiechem uniosła się na palce i cmoknęła go w opalony policzek, on zaś wziął ją za rękę i okręcił wokół, podziwiając suknię.

- Jak zwykle olśniewająca - powiedział z podziwem.

- Dziękuję, - Claire roześmiała się, gdy puścił jej dłoń. Gabby przytapała się na tym, że spogląda na nich żałośnie i znów przywołała na twarz sztuczny uśmiech. - Martwiłyśmy się o ciebie, zwłaszcza Gabby. Naprawdę nie powinieneś być wyjeżdżać, nic nam nie mówiąc.

Spojrzał ukosem w dół, na siedzącą obok Gabrię.

- Najwyraźniej nie powinienem.

Orkiestra znów zaczęła grać.

- Och, mój Boże, gdzie pan Newbury? To jego taniec, A, tu pan jest, panie Newbury. Później porozmawiam z wami, Marcus, Gabby, panie Jamison. - To mówiąc, Claire ruszyła z powrotem na parkiet.

- Zatańczymy, Gabrielo? - Nick stał dokładnie przed nią, obserwując ją spod zmarszczonych brwi.

- Ja nie tańczę - oświadczyła Gabby. Musiała przesunąć wzrokiem po całej jego wysokiej postaci, by wreszcie spojrzeć mu w oczy i nie podobało jej się to. To, że był tak wysoki, dawało mu - przynajmniej według niej - niezasłużoną przewagę.

Zniecierpliwiał się widocznie.

U jej boku pan Jamison, który spoglądał to na jedno, to na drugie ze zdumieniem, teraz potrząsnął głową.

- Naprawdę nie tańczy. Pytałem ją przez cały czas, a ona wciąż odpowiadała: „Ja nie tańczę”.

Nick zmrużył oczy.

- Naprawdę chcesz zatańczyć? - zapytała go Gabby, nim zdążył zmiażdżyć jej narzeczonego kilkoma złośliwymi słowami.

- Owszem, chcę.

Gabby uśmiechnęła się słodko i odwróciła do Desdemony, siedzącej po jej lewej stronie. Pomiedzy nimi było wolne miejsce, musiała więc dotknąć ramienia dziewczyny, by zwrócić jej uwagę.

- Wickham mówił mi właśnie, jak bardzo chciałby zatańczyć - powiedziała, podnosząc głos, by był słyszalny ponad tonami muzyki.

- Ja naturalnie nie mogę, ale może ty...?

- Z przyjemnością - odrzekła szybko Desdemona, wstając. Złapano w pułapkę, Nick nie miał wyboru. Rzucając Gabby tylko jedno straszliwe spojrzenie, uśmiechnął się i podał kuzynce ramię. Gabby posłała mu niewinny uśmiech, gdy się oddalali.

- Może napijemy się czegoś dla orzeźwienia? - zagadnęła narzeczonego. Napoje i przekąski ustawiono w jadalni i właśnie tam Gabby miała zamiar się znaleźć, nim Wickham zejdzie z parkietu.

- Jeśli masz ochotę na szklaneczkę ponczu, z radością ci przyniosę. - Pan Jamison wstał z miną bardziej niż trochę zaniepokojoną.

- Pójdziemy razem.

Niestety, ciotka Augusta dopadła ich, nim dotarli do połowy sali.

- Czyż to nie szczęśliwa okoliczność, że Wickham wrócił? - zawołała do bratanicy, a jej purpurowe pióra potakiwały entuzjastycznie. - Ha! Śmiem twierdzić, że wcale nie miał zamiaru opuścić balu siostry. Rozmawiałam z nim o ogłoszeniu waszych zaręczyn dziś wieczorem. Mówi, że uczyni to z przyjemnością, gdy tylko będzie miał okazję porozmawiać z tobą, by się upewnić, że tego właśnie pragniesz. Muszę powiedzieć, że masz wyjątkowe szczęście, iż zdobyłaś tak troskliwego brata, Gabrielo. Większość braci wcale taka nie jest.

- To dlatego chciał z tobą porozmawiać - domyślił się pan Jamison, kiwając głową; wyraźnie kamień spadł mu z serca. - Powinnaś więc to zrobić, gdy tylko nadarzy się okazja. - Spojrzał na ciotkę Augustę. - Myślałem, że moglibyśmy wziąć ślub w czerwcu, lady Salcombe, ale chciałbym zasięgnąć pani opinii na temat...

I już po chwili rozprawiali o wadach i zaletach letnich ślubów, który to temat zdawał się pochłaniać ich w najwyższym stopniu, podczas gdy Gabby nie interesował wcale. Siedząc nieco dalej od nich, poczuła na plecach ciężar czyjś spojrzenia. Obróciwszy się, ujrzała Nicka, patrzącego na nią z góry. Minę miał złą, a jego niebieskie oczy zalśniły nieprzyjemnie, gdy spotkały jej wzrok. Gabby zebrała się w sobie, uniosła podbródek i nie ustąpiła pola.

- Nie ciskaj gromów, bo robisz z siebie widowisko - powiedziała cicho, gdy do niej podszedł.

Uśmiech, który otrzymała, bardziej przypominał grymas wściekłości.

- Jeśli jeszcze raz spróbujesz mnie wymanewrować, to zrobię z nas takie widowisko, jakiego w życiu nie oglądałaś, przysięgam.

Akurat w tej chwili pan Jamison obejrzał się i dostrzegł Wickhama, - O, milordzie, lady Salcombe i ja właśnie zastanawialiśmy się, czy byłby pan tak dobry i ogłosił zaręczyny lady Gabrieli ze mną...

Orkiestra rozpoczęła walca.

Nick spojrzał na Gabby. Wiedziała, co się teraz stanie, jeszcze zanim to zrobił.

- To chyba mój taniec, Gabrielo - wycedził przez zęby i zacisnął rękę wokół jej nadgarstka, tak że gdyby chciała się uwolnić, musiałaby wdać się w całkiem niegodną szarpaninę, jeżeli w ogóle byłoby możliwe uwolnienie się z tego żelaznego chwytu. Ponad jej głową Nick spojrzał na pana Jamisona i krótko skinął głową. - Dam panu znać, co postanowiłem.

Potem właściwie pociągnął Gabby na parkiet.

Rozdział czterdziesty pierwszy

Czekam na wyjaśnienia - zaczął dość niemiło, gdy zakołysał nią w tańcu,

Przez chwilę Gabby jedynie patrzyła na niego, wściekła i tak zaskoczona jego bezczelnością, że oniemiała.

- Tobie akurat, ze wszystkich ludzi na ziemi, nie jestem winna żadnych wyjaśnień - odpowiedziała, gdy odzyskała mowę; w jej głosie był sam lód, - Wydaje mi się, iż zapominasz, że nie jesteś moim bratem,

- Nie - odrzekł z nieprzyjemnym błyskiem w oku. - O tym z pewnością nie zapominam.

Gabby nie mogła nic na to poradzić: na tę jawną aluzję zalała się gorącym rumieńcem. Doprowadzało ją do szału to, że Wickham z taką łatwością wprawiał ją w zawstydzenie.

- Jesteś świnią! - rzuciła mu w twarz.

- Dlaczego całowałaś się z Jamisonem?

- A czy znasz jakiś powód, dla którego nie powinnam go całować? Jesteśmy zaręczeni.

Jego dłoń zacisnęła się na jej palcach, a obejmujące ją ramię zesztyniało, po czym obrócił ją wokół siebie w figurze tańca, Gabby zmuszona była przytulić się do jego szerokiej piersi. Kątem oka pochwyciła obraz swojej złotej spódnicy owijającej mu się wokół nóg. Była tak wściekła, że niemal nie zdawała sobie sprawy z tego, co robi; teraz uświadomiła sobie, że tańczy niemal bez wysiłku, a jej słabsza noga świetnie sobie radzi. W ogóle nie myślała o tym, że kuleje.

- Akurat, do diabła! - powiedział to niemal miłym tonem, lecz gdy Gabby spojrzała mu w oczy, były twarde jak czarne diamenty

- Jesteś zazdrosny - zauważyła z niedowierzaniem w głosie. -
Zazdrosny o Jamisona! - Potem się roześmiała.

Jego twarde oczy błysnęły niebieskim ogniem.

- I co z tego? - odparł szorstko po chwili. - Wydaje mi się, że dałaś mi do tego wszelkie prawa. Czy może tylko sobie wyobraziłem, że parę dni temu leżałaś naga w moim łóżku? Jeśli tak, to wybacz, proszę.

Gabby otworzyła usta, a potem zamknęła je gwałtownie. Była tak zła, że czuła, jak cała się gotuje w środku. Nagle zrobiło jej się gorąco.

- Po czym ty zniknąłeś na trzy dni bez słowa - powiedziała i uśmiechnęła się do niego z fałszywą słodyczą.

- A więc zaręczyłaś się z Jamisonem, by dać mi nauczkę. Czy tak?

- Pochlebiasz sobie.

- Martwiłaś się o mnie, przez ten czas, Gabrielo? - Jego twarz wyrażała kpinę. - Claire mówiła, że tak.

Gabby zeszywniała. Jego ręka obejmowała jej plecy stalowym chwytem. Czuła, jak jego nogi ocierają się o jej suknię. Gdyby istniała jakaś szansa ucieczki, wyswobodziłyby się z jego ramion, tu i teraz, i odeszła.

Ale naturalnie nic nie mogła zrobić. Na litość boską, znajdowali się na środku sali balowej, otoczeni dziesiątkami innych wirujących par i prawdopodobnie setką czujnych oczu.

- Czy tak właśnie myślisz? - zapytała, przywołując na ratunek całą swą złośliwość. - Nie dziwi mnie to. Myślę, że oboje zgadzamy się co do tego, że jesteś nieco zarozumiała.

- A ja myślę, kochanie, że prezentujesz ten mały napad złości, bo odkryłaś, że jesteś we mnie do szaleństwa zakochana.

Słyszac kpinę w jego głosie, Gabby poczuła się, jakby nagle stała naga na oczach wszystkich. Zapragnęła zniknąć, roztopić się we mgle, uciec od niego w jakikolwiek sposób. Ta uwaga była tak prawdziwa, że ukłuła ją jak ostry nóż. I pomyśleć, że mógł to tak powiedzieć i nazywać ją „kochanie” tym pogardliwym tonem, po tym jak zabrał jej dziewictwo i zostawił ją bez słowa, i...

Przypomniała sobie perfumowane bileciki lady Ware. Bez wątpienia ona także była w nim do szaleństwa zakochana.

I zapewne jeszcze wiele innych.

Ta świadomość rozdzierała jej duszę.

- Gdy na ciebie patrzę, robi mi się niedobrze - wymówiła te słowa lodowatym tonem i nim pomyślała, cofnęła dłoń, po czym uderzyła Nicka mocno w twarz.

Muzyka, rozmowy i śmiechy ucichły nagle, jak nożem uciął. Nick znieruchomiał i wypuścił ją z objęć, unosząc dłoń do policzka. Całkiem wyraźnie widziała ślad, który jej ręka zostawiła na jego twarzy: z początku był biały, potem w to miejsce zaczęła napływać ciemna krew.

O widowni przypomniała sobie dopiero, słysząc syczący szmer. Rozejrzała się i dostrzegła, że wpatruje się w nich coraz więcej oczu - najbliższe pary zatrzymały się zaskoczone. Pozostali również przystanęli, jakby dziwiąc się, co to za zamieszanie, i nawet goście, którzy tłoczyli się dookoła parkietu, zaczęli wyciągać szyje, by coś dojrzeć. Gabby zauważyła Claire, także spoglądającą z zakłopotanym wyrazem twarzy, jakby nie była pewna, co się właściwie stało. Po drugiej stronie sali ciotka Augusta wbijała w nich oczy z widoczną zgrozą. Obok niej pan Jamison aż otworzył usta ze zdziwienia.

A ów syczący szmer pochodził z ust kilkudziesięciu osób jednocześnie wciągających powietrze.

Właśnie wszystko zniszczyła, w tym siebie samą i prawdopodobnie Claire.

Nawet nie patrząc na mężczyznę, który ją do tego przywiódł, obróciła się na pięcie i, najszybciej i najzgrabniej, jak tylko mogła, wybiegła z sali.

- Gabrielo! - Usłyszała za plecami swoje imię, wymówione zduszonym głosem.

No tak. Oczywiście, Nick za nią pójdzie.

Nie chciała go widzieć. Ani teraz, ani nigdy więcej.

Gdy dotarła do holu, skręciła i zbiegła schodami dla służby.

Nie potrafiła dokładnie powiedzieć jak znalazła się w ogrodzie na tyłach rezydencji. Była otępiała z rozpacz; pomyślała, że jest w szoku, który dzięki Bogu ochroni ją przez chwilę przed emocjami, jakich nie potrafiłaby teraz znieść.

Przepadło, wszystko przepadło.

Straciła wszystko, Nicka także, wyłącznie przez swoją głupotę. Ale przypomniała sobie, że przecież nic z tego, co miała, nie należało do niej tak naprawdę. Żyła przecież w skradzionym czasie, odkąd przyjechały do Londynu. A dziś ten czas się skończył.

Podobnie jak i sam Nick, to wszystko - bale, suknie, adorator, cała otoczka życia towarzystwa - utkane było z gorącego wiatru i promieni księżyca.

Koniec zawierał się już w początku. Dziwiło ją jedynie to, że bajka trwała tak długo.

Szła teraz pośród cieni, omijając plamy światła, lejącego się z okien balkonowych na drugim piętrze; rozcierała nagie ramiona, chroniąc się przed nocą zbyt jeszcze chłodną jak na jej wyciętą sukienkę. Lekki wietrzyk szeleścił jej spódnicą. Muzykanci znów zaczęli grać; Gabby słyszała też śmiechy i rozmowy gości.

Gabby nie wątpiła, że ciotka Augusta ze wszystkich sił postara się zatrzeć jej fatalne *faux pas*.

Ale z nadejściem nowego dnia wszystko będzie inaczej,

Znów spojrzała na dom, gdy nagle, bez ostrzeżenia, z cienia wyłoniła się ciężka dłoń i chwyciła ją za ramię. Gabby podskoczyła, oglądając się za siebie; Nick wreszcie ją dogonił.

To, co zobaczyła, sprawiło, że ugięły się pod nią nogi, w ustach jej zaschło, a serce zaczęło łomotać.

Ktoś mierzył z pistoletu prosto w jej serce; przed sobą miała potwornie znajomą twarz,

- I znów złowróżbne spotkanie przy księżycu, nieprawdaż, moja droga Gabby?

Rozdział czterdziesty drugi

Zaledwie rozpoznała Trenta, gdy oboje usłyszeli wołanie Nicka.

- Gabrielo!

Palce księcia zacisnęły się na jej ramieniu, aż syknęła z bólu.

- Bądź cicho, - W głosie Trenta zabrzmiała nagle nuta okrucieństwa; przyciągnął ją do siebie i objął tak, że stała odwrócona plecami do niego; jego ramię otaczało jej szyję, przyciskając krtań, aż nie mogła złapać tchu. Szarpnęła go za rękę i wbiła paznokcie w rękaw wełnianego płaszcza. Przycisnął lufę pistoletu do jej skroni. Gabby nie miała nawet tyle powietrza, by pisnąć. Paniczny strach przeniknął ją całą. W uszach dudniła krew.

- Gabrielo!

Nick zmierzał w tę stronę, wiedziony albo jakimś drobnym dźwiękiem, albo instynktem, tego nie umiała odgadnąć. Trent wciągnął ją w najgłębszy cień pod żywopłotem. Blade światło księżycy rozjaśniało tylko środek ogrodu. Nick szedł ścieżką, a jego wysoka postać była teraz jedynie czarnym kształtem w blasku księżycy. Gabby walczyła o każdy haust powietrza, ale nagle ogarnął ją lęk przede wszystkim o niego.

- Gabrielo!

Wtedy ją zobaczył. A raczej zobaczył jakiś błysk, może tylko zbłąkany promyk księżycowego światła lśniący w złotej nitce jej sukni. Na pewno nie widział napastnika ani nie zdawał sobie sprawy, że zmierza ku niebezpieczeństwu. Zmienił kierunek, zbliżając się zważym krokiem do Gabby. Usiłowała krzyknąć, ale nie mogła. Poczuli, jak wilgotnieją jej dłonie...

- Gabrielo, na litość boską... - zaczął zduszonym głosem.

- Aha! - W głosie Trenta brzmiała satysfakcja; szarpnął Gabby, aż oboje stanęli widoczni w plamie księżycowego blasku. Wciąż zaciskał rękę na szyi dziewczyny, trzymając pistolet przy jej skroni.

Nick zamarł. Jednym spojrzeniem obrzucił Gabby, po czym jego oczy spoczęły na księciu; nagle stały się czarne i lśniące jak cekiny.

- Puść ją.

Trent roześmiał się tylko.

- Drogi chłopcze, nie mówisz chyba poważnie.

- Nie uciekniesz stąd.

- No, nie wiem... teraz, mając zakładniczkę, mogę chyba wierzyć, że mi się uda.

Tak mocno wbił lufę w skroń Gabby, że zdawało się, iż ma zamiar przebić jej czaszkę. Jęknęła. Ten cichy dźwięk natychmiast zdusiło zaciskające się na jej szyi ramię Trenta. Przypomniała sobie, że książę był sadystą., że lubił być okrutny.

Zadrzała. Nagle cała była zimna jak lód. Za chwilę ogarnie ją ślepa panika: nie wolno jej do tego dopuścić.

- Jeśli ją zranisz, zabiję cię. - W głosie Nicka brzmiała śmiertelna pewność.

- Czy pan mi grozi, kapitanie? Ach, błagam o wybaczenie, teraz już chyba majorze, prawda?

Ucisk na gardło Gabby zmniejszył się minimalnie i udało jej się wziąć głęboki, roztrzęsiony oddech. Potem jednak znów się nasilił. To była męka, moc przez chwilę oddychać, a potem nie, i Gabby miała pewność, że to tortura zamierzona.

- Gratuluję awansu, tak przy okazji. Wiesz, że to nie twój brat, co, Gabby? Oczywiście, że wiesz. Ale czy wiesz, kto to? Major Nicholas Devane, pierwszy łapacz szpiegów w armii Wellingtona! - Ostatnim słowem towarzyszył pogardliwy uśmiech.

Gabby otworzyła oczy, zdumiona.

Nick służył u księcia Wellingtona? Krzywdziła go od samego początku.

- A ty jesteś moim ostatnim zadaniem, szpiegiem, którego zamierzam schwytać - odpowiedział Nick gładkim i złowrogim tonem.

- Jesteś bardzo skrupulatny, moje uznanie. Myślałem, że zatarłem ślady dość dobrze. W zasadzie obserwowałem cię, odkąd przyjechałeś do Londynu. To był dobry pomysł, aby podszyć się pod Wickhama, muszę to przyznać. Dopiero po kilku tygodniach udało mi się potwierdzić, że prawdziwy Wickham naprawdę nie żyje, tak jak powinien.

- Kazałeś go zabić.

Gabby poczuła, że Trent wzrusza ramionami. Znow mogła oddychać, troszeczkę, gdyż uwaga księcia skupiona była na Nicku.

- Zrobiłem to trochę wbrew sobie - rozumiesz, syn przyjaciela - ale ten głupiec Challow razem z pudłem innych dokumentów wysłał do nowego hrabiego zapieczętowany list, który Matthew dał mu na przechowanie. Ów list ujawniał mnie jako francuskiego szpiega. Doprawdy Matthew miał szczęście - tylko dzięki temu listowi udało mu się żyć tak długo. I wyłącznie dlatego, że był w fatalnej sytuacji finansowej, zgodził się użyczać Hawthorne Hall na miejsce naszych spotkań. Nikt inny tam nie zaglądał. Lecz Matthew przegrał do mnie wszystkie pieniądze i nie miał już środków, by spłacić długi. Ale napisał ten list i poinformował mnie o tym. Naturalnie, w chwili gdy pismo wpadło w ręce jego syna, musiałem je odzyskać. Nie przypuszczam, by cieszył się nim choćby przez tydzień, gdy je... eee... odzyskałem.

- Chcesz powiedzieć, że kazałeś ukraść pismo z domu Marcusa, a jego samego zabić, tak na wszelki wypadek, gdyby już je przeczytał.

Trent się uśmiechnął.

- Tak jest. Oczywiście nie miałem pewności, ale to jasne, że przeczytał list, bo w przeciwnym razie my dwaj nie stalibyśmy tutaj w tej chwili. Zawiadomił cię, prawda? Ale zastanawia mnie, jak, do diabła, dowiedział się o twoim istnieniu. Większość ludzi, nawet wojskowych, nie wie, że istniejesz. Mogę się pochwalić, że jestem jednym z niewielu, którzy cię znają.

- Marcus był moim kuzynem. Jego matka i moja były siostrami. Razem dorastaliśmy na Cejlonie. Mój ojciec służył w wojsku, jego ojciec był hrabią. Nasze drogi rozeszły się już w młodości, ale pozostaliśmy sobie bliscy. Rozumiesz, że nie mam zamiaru pozwolić, by to morderstwo uszło ci na sucho.

- Ach! - W głosie Trenta znów brzmiała nuta satysfakcji. - Słabe ogniwo. Zawsze się jakieś znajdzie. Miałeś nadzieję, że uwierzę, iż naprawdę jesteś Wickhamem, który przeżył zamach na swoje życie i przyjechał do Londynu, co? Naprawdę przypuszczałeś, że będę cię ściagać, wcześniej nie sprawdzisz faktów?

- Zawsze można mieć nadzieję...

- Jedno ostatnie pytanie: co cię naprowadziło na mój ślad?

- Ty sam. - Nick uśmiechnął się, ale nie był to przyjemny uśmiech. - Nie powinieneś być nigdy grozić Gabrieli. To był ów fatalny błąd.

Trent roześmiał się i rozejrzał wokół.

- Cóż, muszę powiedzieć, że miło było wreszcie cię poznać, lecz na mnie już czas. Nie przyszedłem tu specjalnie po Gabby, rozumiesz, przyszedłem zabić cię. Ale dziewczyna to urocza premia. Matthew oddał mi ją wiele lat temu, prawdę mówiąc, i zawsze miałem zamiar odebrać, co moje.

Zaczął się cofać, ciągnąc Gabby ze sobą. Na próżno drapała go, krztusząc się, gdy znów niemal uniemożliwił jej oddychanie. Pistolet wciskał się w jej skórę, raniąc ją. Pomimo zimna spociła się ze strachu, z lęku o siebie i o Nicka. Obawiała się, że skończył się już czas rozmów. Trent miał broń i mało prawdopodobne, by pozwolił choć jednemu z nich ujść z życiem. Domyśliła się, że chciał tylko odciągnąć Nicka jak najdalej od domu, nim użyje pistoletu. Chwyając z trudem powietrze, z łomoczącym sercem, Gabby potykała się tak często, jak tylko mogła, by opóźnić marsz, lecz książę był zaskakująco silny.

Jeśli Nick zdawał sobie sprawę, co zamierza wróg, to nie dał tego po sobie poznać. Dotrzymywał im tempa, krok po kroku, a Gabby się wydawało, że systematycznie przybliżyła się do nich, milimetr po milimetrze, całą uwagę skupiając na napastniku. Gdy promień księżyca padł na jego twarz, dostrzegła, że jest całkowicie pozbawiona wyrazu, Jego oczy lśniły teraz jak czarne lodowe ostrza. Nie spuszczał zimnego wzroku z twarzy Trenta.

- Wiesz, że nie możesz się stąd wydostać. Cała posesja została już zapewne otoczona - poinformował go Nick niemal konwersacyjnym tonem.

Trent zachichotał.

- Powinieneś już wiedzieć, że nie dam się tak łatwo oszukać.

- To nie blef. Wczoraj rano posłałem moich ludzi, by cię śledzili. Tam po drugiej stronie żywopłotu jest ich teraz około dziesięciu.

- Mam poważne wątpliwości, majorze.

- Puść Gabrielę, a może my dwaj jakoś się dogadamy.

W uszach Gabby jego głos zabrzmiał bardziej surowo niż przedtem, zawierał twarde nuty, które przywodziły na myśl ostrze noża. Nie mówił już jak ten czarujący, przekorny Nick, którego znała. Mówił jak... człowiek równie zimny i bezlitosny jak jego przeciwnik. Zadrżała na tę myśl. Ale to dawało jej nadzieję.

Jeśli ktokolwiek potrafi powstrzymać Trenta, to właśnie on.

Dostrzegła, że książę zaciągnął ją już prawie do wschodniego narożnika ogrodu, gdzie w żywopłocie była dziura.

Na myśl, że wkrótce mogłaby zostać sam na sam z dręczycielem, zdana na jego łaskę, znów zaczęła w niej wzbierać panika. Poczowała

ból w piersiach i skurcz w żołądku. Na jej skórę wystąpił zimny pot...

Nie, powiedziała sobie, nie! Musi tylko zaufać Nickowi...

Jej serce waliło jak młot, gdy uświadomiła sobie, że już niedługo Nick musi wykonać swój ruch, inaczej zginie jedno z nich lub nawet oboje będą zgubieni.

- Mogę się mylić, ale twierdzę, że to ja trzymam wszystkie asy w ręce. Żadnych rokowań, majorze.

- Teraz, Barnet! - padła krótka jak szczeknięcie komenda.

Serce Gabby skoczyło do gardła, pełne nadziei i grozy, nim sobie przypomniała, że to ta sama prosta sztuczka, którą Nick wypróbował już kiedyś na niej...

Rozdział czterdziesty trzeci

Nick zanurkował po Gabrieli dokładnie w chwili, gdy pistolet wypalił. Z takiej odległości huk eksplozji był ogłuszający. Kula świsnęła mu nieszkodliwie obok ucha, gdy padał z dziewczyną na ziemię, odwracając się tak, by przejąć większą część impetu na siebie. Tak jak przewidywał, Trent strzelił do niego, nie do Gabby. Dzięki Bogu, że się nie przeliczył. Na samą myśl, co mogłoby się stać, gdyby wróg nie zareagował zgodnie z jego przewidywaniem, Nick zaczął się trząść.

Ze wszystkich kątów wyskoczyli jego ludzie, by pochwycić Trenta. Byli bezgłośni, skuteczni i świetnie wyszkoleni. Przestępca walczył, usiłując się uwolnić, lecz szybko został obezwładniony i związany. Paru gości wyszło z domu, niewątpliwie zwabionych odgłosem wystrzału. Patrzyli ze zdumieniem na to, co się działo. Nick, leżąc na zimnej, twardej ziemi i trzymając w ramionach odzyskaną zakładniczkę, pozostawił reszcie oddziału wykonanie zadania. Szukał Trenta od miesięcy, od chwili, gdy stało się jasne, że jakiś szpieg, który ma dostęp do ściśle tajnych dokumentów, przekazuje wrogom szczegóły o ruchach armii Wellingtona. Paradoksalnie ruszył za Trentem z powodu Gabby, w przeciwnym razie nawet by się nim nie zainteresował. Lecz grzebiąc w przeszłości księcia, odkrył dość informacji, by stało się jasne, że to Trent był poszukiwanym przez niego szpiegiem. .

Teraz całą jego uwagę przykuła Gabriela.

Nagie, jedwabiste gładkie ramię otaczało jego szyję, jakby już nigdy nie miało go puścić, jej miękkie piersi ocierały się o niego. Wtuliła twarz w jego ramię i drżała, tak samo, jak on.

- Och, Nick! - westchnęła

Własne imię na jej ustach to najśłodszy dźwięk, jaki słyszał w życiu. Przytulił ją mocno, pocałował i wdychał słodki aromat wanilii, otaczający jej ciało.

- Nic ci się nie stało?

Wydało mu się, że jej dreszcze stopniowo ustają. On był już prawie spokojny. Drżał zresztą wyłącznie o nią. Dziś wieczór bał się o nią bardziej niż kiedykolwiek o siebie samego. I o czym to świadczy?

- Nic, a tobie?

- Poza tym, że przybyło mi dziesięć lat życia, gdy myślałem, że zastrzeli cię, nim go dopadnę? Zupełnie nic.

- Ja się bałam, że on strzeli do ciebie.

To już brzmiało obiecująco. Pogładził dłonią plecy Gabby. Koronkowa suknia odkrywała jej ramiona,, a z tyłu dekolt sięgał niemal do łopatek.

- Gabrielo.

- Hmm?

- Spójrz na mnie.

Wciąż trochę drżała, długie fale dreszczy przebiegały jeszcze przez jej ciało, ale popatrzyła na niego. Jej oczy lśniły jak tajemnicze, mroczne jeziora w świetle księżyca. Rozchyliła wargi. Musiał jakoś odwrócić swoją uwagę od tych ust, skupił się więc na jej oczach.

- Pamiętasz, o czym mówiłem, zanim mnie uderzyłaś, tam, w sali?

- Tak, oczywiście, że pamiętam. - Cień zasnuł jej twarz i zmarszczyła brwi.

- To było coś o tym, że uważam, iż jesteś we mnie do szaleństwa zakochana?

Mars na jej czole pogłębił się nagle.

- Nie musisz tego powtarzać - odparła nieco wyniosłe.

Uśmiechnął się - nie mógł się powstrzymać. Ta jej nieodłączna wyniosłość to chyba pierwsza rzecz, jaką w niej dostrzegł, gdy się poznali. Ku własnemu zaskoczeniu odkrył, że ceni w kobiecie dumę na równi z odwagą. Zwłaszcza kiedy dołączyć do tego delikatną sylwetkę i alabastrową skórę, a także oczy koloni deszczu...

- Czy ty się ze mnie śmiesz? - zapytała groźnie.

- Powiedziałem tak, ponieważ... - ciągnął dalej z pośpiechem, by zdążyć, nim Gabby znów się rozgniewa. - ... ponieważ odkryłem, ku własnemu zdumieniu, które nie opuści mnie do końca życia, że ja jestem do szaleństwa zakochany w tobie. - Wypowiedziawszy te sło-

wa, wiedział, że znaczą więcej niż jakiegokolwiek inne, wypowiedziane przez niego przez całe życie.

Otworzyła oczy ze zdumienia i chyba wstrzymała oddech. Ręce, wciąż obejmujące go za szyję, zeszywniały. Uniosła twarz.

- Och, Nick. - Uśmiechnęła się nieco drżąco. Nagle oczy Gabby ukazały cały bezmiar jej uczuć, - Ja też cię kocham, Nick.

Dzięki Bogu, jego plecy osłaniały ich przed rosnącym tłumem gości. Leżeli oboje na krótkiej, kłującej trawie, głęboko w cieniu rozrośniętych krzewów, wtuleni w siebie. Jej zwiewna złota sukienka zaplatała się wokół jego nóg, na w pół odsłonięte piersi dotykały mocno jego torsu i Nick nie czuł najmniejszej potrzeby, by cokolwiek zmieniać. Ona widocznie też nie.

Po namyśle, doszedł jednak do wniosku, że tłum gapiów, którzy wciąż gromadzili się na tarasie i przed domem, to chyba wystarczający powód, by wstać, podnieść także Gabriellę; gdyby ich dostrzeżono razem, goście byłiby zbulwersowani jeszcze bardziej niż teraz. W ich oczach wyglądałoby to tak, że oto hrabia Wickham leży na trawie i całuje swoją siostrę, która, co gorsza, nie dalej jak pół godziny temu, na środku zatłoczonej sali balowej dała mu w twarz.

Nie przejmował się jednak gapiami. Pocałował ją i tak.

- Kapitanie, kapitanie! - Nick usłyszał nagle głos Barneta.

Rozejrzał się i zerwał na równe nogi szybko jak kot, gdy tylko zobaczył mężczyznę w czarnej masce zakrywającej twarz, biegnącego w ich stronę. Ten człowiek mógł być tylko zabójcą! Barnet pędził za nieznanym, gnał jak koń wyścigowy na finiszu, lecz wszystko wydarzyło się zbyt szybko. Uginając nogi i klnąc pod nosem, Nick stanął do walki nieuzbrojony. Dzięki bogu, Gabriela jest za jego plecami...

To była jego ostatnia logiczna myśl. Padł strzałą i coś twardego uderzyło go w pierś. Opuścił głowę i ujrzał szkarłatną plamę na swojej kamizelce, dokładnie na środku klatki piersiowej.

Jęknął.

Za jego plecami Gabriela zaczęła krzyczeć.

Wciąż wpatrywał się głupio w plamę rozlewającą się na jego ubraniu, gdy co najmniej czterech mężczyzn rzuciło się na zabójcę i powaliło go na ziemię. Barnet dopadł do swojego pana w pół sekundy później.

- Kapitanie! Kapitanie!

Nick spojrzął na swego długoletniego towarzysza z niedowierzaniem i osłupieniem.

- Nie teraz - powiedział cicho; głos zaczął go już zawodzić. - Nie jestem gotów... Przecież Gabriela...

- Ach, kapitanie. - Barnet objął go mocno, gdy pod Nickiem ugięły się kolana. Zamglonym wzrokiem zobaczył jeszcze, że jego oddział, zabierając ze sobą Trenta i zabójcę, znika już w oddali, Jak cienie pośród nocy...

- Nie! - zdobył się na ostatni protest.

- Nick! - Przerażliwy krzyk Gabrieli przebił się przez szum, który zaczął wypełniać jego uszy. - Nick! Nick!

- Zabierzcie ją stąd - wydyszał. Potem ciemność wezbrała, by go pochłonać; wziął ostatni, rozedrgany oddech i zwałił się na ziemię.

Piętnaście minut później - gdy Barnet siłą przytrzymał szlochającą Gabrielę w przyzwoitej odległości, gdy ludzie Nicka już dawno odeszli, a cały tłum z sali balowej zgromadził się wokół - wezwany pośpiesznie lekarz stwierdził, że Marcus Banning, siódmy hrabia Wickham, nie żyje.

Rozdział czterdziesty czwarty

Tego roku czerwiec był chłodny, mimo to Gabriela spędzała poza domem mnóstwo czasu. Ciepło ubrana, aby ochronić się przed zimą, błądziła bez końca po wrzosowiskach. Chodziła tak dużo, że noga bolała ją bez przerwy, a wtedy spacerowała jeszcze więcej. Chodziła aż do wyczerpania, chodziła tak długo, aż musiała rano masować mięśnie ud, zanim w ogóle mogła się ruszyć; chodziła, aż jej ułomność stała się widoczna. Chodziła, bo był to jedyny sposób, jaki знаła, by wyrwać kilka godzin spokoju z długiego pasma chwil pomiędzy północą a świtem, gdy dręczyły ją koszmary i bolesne, przejmujące sny.

Odczuwała pewnego rodzaju wdzięczność za możliwość powrotu do Hawthorne Hall. Niewiele już czasu mogła spędzić w domu swego dzieciństwa. Kuzyn Thomas - obecnie ósmy hrabia Wickham - pozwolił im wrócić do ich byłego domu, by mogły spakować rzeczy osobiste, nim obejmie całą posiadłość w dożywotnie władanie. Za trzy dni będą musiały wynieść się stąd na zawsze.

Pomimo skandalu, jaki sprowadziła na nie wszystkie Gabby, ciotka Augusta zaproponowała jej i siostrze, by zamieszkały u niej, w Londynie, na stałe, a skandal był niemały.

Pan Jamison oczywiście wycofał swoje oświadczenie; Gabby musiała znieść także kilka afrontów od ludzi, których dotąd uważała za przyjaciół, Wszędzie, gdzie się pojawiła, znaleźli się tacy, którzy patrzyli na nią z pogardą, a potem szeptali, zasłaniając dłońmi usta. Nie mogła nikogo winić: całe modne towarzystwo stolicy wierzyło, że oto Gabriela Banning zakochała się we własnym bracie, który następnie na oczach mnóstwa świadków został zamordowany przez

nieznanego sprawcę w ogrodzie londyńskiego domu Wickhamów. Gabby nikomu, nawet siostrze, nie wyjawiała prawdy, ale przynajmniej one w kwestii domniemanego romansu z bratem skłonne były trzymać jej stronę. Następnego dnia po śmierci Nicka Barnett przyszedł do niej w towarzystwie wysokiej rangi urzędnika z departamentu wojny. Obaj prosili Gabby, aby dla dobra i bezpieczeństwa królestwa nie ujawniała prawdziwej tożsamości zmarłego. Tak więc zgodziła się nigdy tego nie uczynić.

Czasami zastanawiała się, czy gdyby się nie zgodziła, zostałaby zabita.

Nick nie żył, ale nikt o tym nie wiedział, Wszyscy - siostry, ciotka, służba, wszyscy poza Jemem - myśleli, że Gabby opłakuje swego brata Marcusa, z którym według opinii publicznej nawiązała kazirodzcy romans. Byłoby to niemal zabawne, gdyby po śmierci Nicka nie czuła się tak potwornie opuszczona.

Nie mogła dzielić swego bólu z żadną z ukochanych osób. Chodziła więc sama po wrzosowiskach i opłakiwała zmarłego.

- Panno Gabby, wkrótce zrobi się ciemno. Powinna pani już wracać do domu.

Gabby obejrzała się przez ramię i uśmiechnęła do Jema. Wiedziała, że wierny sługa martwi się o nią. Teraz, gdy do niej mówił, jego głos brzmiał zawsze łagodnie, a gdy na nią patrzył, w oczach miał ów ponury wyraz, który widziała u niego tylko raz - po tym, jak złamała nogę i gdy stało się jasne, że nigdy nie będzie już dobrze chodziła. Nabrał też zwyczaju towarzyszenia Gabby wszędzie; nie pokazywał się jej, ale zawsze, gdy pozostawała do zmierzchu poza domem, spacerowała koło bagien lub w innych zdradliwych miejscach, Jem nagle pojawiał się w pobliżu. Wiedziała, dlaczego to robi, i była mu wdzięczna za troskę.

Claire i Beth również się martwiły. Gabby zdawała sobie z tego sprawę i ze wszystkich sił starała się zachowywać rozsądnie i okazywać dobry humor, gdy była w ich towarzystwie. Obie siostry również opłakiwały człowieka, którego znały jako Marcusa, lecz inaczej niż ona.

Gabby nie opłakiwała uroczego, lecz niedawno poznanego brata. Opłakiwała ukochanego mężczyznę.

Najpierw myślała, że to pogrzeb będzie dla niej największym koszmarem. W opactwie Westminster stawiło się około tysiąca ludzi, pragnących pożegnać zmarłego, a może również pogapić się i poplotkować. - Gabby nie potrafiła tego rozstrzygnąć. Ale nie dbała o to,

Teraz już wiedziała, że prawdziwy koszmar to dalsze życie po pogrzebie. Jej świat rozsypał się w gruzy, teraz zaludniały go tylko cienie. Czuła się tak, jakby coś wewnątrz niej pękło - może serce? - i nigdy nie miało się zagoić.

Lecz nikt o tym nie wiedział.

- Nie wiem, jak panience, ale mnie już zimno.

Gabby odwróciła się, przywołała na twarz przeznaczony dla Jema uśmiech i wraz ze swym opiekunem ruszyła ku domowi. Rzeźki wiaterek przynosił zapach łąbinu. Zachodzące słońce odbijało się w stawie niedaleko domu. Sam gmach Hawthorne Hall odcinał się na tle nieba, ciemny i posepny z zewnątrz, tak jak ciemne i posepne było dla Gabby jego wnętrze.

Weszła powoli po niskich frontowych schodach i pozwoliła się wprowadzić do środka. Jem szedł za nią, ale gdy tylko znaleźli się za drzwiami, natychmiast ruszył do kuchni. Claire i Beth usłyszały, że wróciła i zbiegły do holu, gdy zdejmowała pelerynę i rękawiczki. Siedziały razem w salonie, czekając na nią, jak się domyśliła Gabby. W kominku buzował ogień.

- Wyglądasz na przemarzniętą - zagadnęła Beth fałszywie pogodnym tonem, gdy Gabby wieszając okrycie na wieszaku koło drzwi i odkładała rękawiczki na wielki okrągły stół, zajmujący środek holu. Ujęła dłoń Gabby i pociągnęła siostrę do ognia. Gdy podeszły do paleniska, Gabby uściśnęła palce dziewczynki i wyciągnęła zziębnięte ręce w stronę płomieni. Prawda jednak była taka, że nieważne w ilu kominkach napalono, i bez względu na to, jak wysoko buzował ogień, Gabby jakoś nie potrafiła już naprawdę się rozgrzać. - Nie powinnaś tak długo pozostawać na dworze.

- Robisz się zdecydowanie zbyt chuda, Gabby. - Claire, która weszła za nimi do salonu, popatrzyła na siostrę z troską. Wszystkie trzy znów nosiły czarne stroje, żałobę po rzekomym bracie. Gabby wiedziała, że w wąskiej sukni z długimi rękawami wygląda jak upiór, ale nie przejmowała się tym.

Nie dbała już o nic. Nie, to nieprawda: zależało jej na siostrach. I dla nich udało jej się znaleźć błady uśmiech.

- Skończyłyście pakować swoje stare ubrania dla biednych? - zagadnęła, udając ożywienie. Nie chciała jeszcze bardziej smucić sióstr, okazując im, jak bardzo- sama jest przygnębiona.

- Kto ci powiedział, że biedni je zechcą? - zapytała Beth ostro. - To kompletne łachmany.

Wszystkie się roześmiały. Claire podeszła do okna.

- Wiecie - odezwała się, biorąc w dłoń jedwabną zasłonę i unosząc ją do słabego światła, które wciąż jeszcze przesączało się przez szyby. - Te zasłony całkiem się sypią. Może powinnyśmy je zdjąć i oddać biednym.

- Lady Maud specjalnie podkreśliła, abyśmy zabrały z domu wyłącznie swoje rzeczy osobiste, pamiętacie? - powiedziała sucho Gabby. - Myślę, że lepiej zostawić zasłony tam, gdzie są. Ani się spostrzeżemy, a zaczną nas oskarżać o kradzież.

- Ktoś do nas jedzie,

Claire zostawiła zasłony i z zainteresowaniem wyjrzała przez okno, Gabby i Beth dołączyły do niej natychmiast. Goście w Hawthorne Hall byli taką rzadkością, że wszystkie trzy z zaciekawieniem wpatrywały się w nadjeżdżający pojazd.

Gasnące światło dnia nie pozwalało im dojrzeć niczego, poza nieostrym kształtem zamkniętego powozu zaprzęzonego w dwa konie oraz sylwetką jakiegoś człowieka na koźle.

- Nie myślicie chyba, że to kuzyn Thomas przyjechał wcześniej, co? - zapytała Beth, ubierając w słowa tę naprawdę przerażającą myśl, która nagle wszystkim trzem przyszła do głowy.

Powóz zwolnił przed domem; siostry patrzyły, jak woźnica zatrzymuje konie. Potem drzwiczki się otworzyły.

- To tylko jakiś jeden dżentelmen - powiedziała ze zdziwieniem Claire, marszcząc brwi, gdy obserwowały, jak niewyraźna postać wysiada z powozu. Obejrzała się na siostry. - Kto to może być?

- Chodźmy się przekonać.

Razem wybiegły do holu. Gabby i Claire nie były jednak tak szybkie jak Beth. Ledwo dotarły do wejścia, gdy dziewczynka już otwierała drzwi.

Mężczyzna wchodził na schody niespiesznym krokiem, jakby był u siebie. Okrywała go wielowarstwowa, ogromna peleryna, na głowie zaś miał pilśniowy kapelusz z opuszczonym rondem, który nasunął głęboko na oczy. Zachodzące słońce świeciło mu w plecy, nie dało się więc dostrzec nic prócz tego, że był bardzo wysoki.

Ale było coś takiego w jego ruchach...

Gabby wbiła oczy w przybyłego. Potem, gdy wkroczył do holu, w krąg światła, jej serce zaczęło bić mocno,.,.

- Nick - najpierw tylko szepnęła, unosząc drżące dłonie do serca. Potem zaś wykrzyknęła szczęśliwa: - Nick!

Zaczęła biec, jeszcze zanim zdjął kapelusz. Z łkaniem, krzykiem, śmiechem, wszystkim naraz, rzuciła mu się w ramiona. Objął ją,

unosząc z podłogi; przycisnął do siebie, aż zabrakło jej tchu i okręcił szeroko dookoła, nim znów postawił na podłodze.

Spojrzała w błyszczące niebieskie oczy, których, jak myślała, już nigdy w życiu nie zobaczy, i poczuła nagle, że zaraz zemdleje.

- Nick! ~ zachrypiała, obejmując go. Pochylił się i pocałował ją.

To był długi, namiętny pocałunek, pocałunek kochanków, a kiedy wreszcie Gabby uniosła głowę, nie zdziwiła się, że siostry wpatrują się w nich z wyczekiwaniem. Wciąż w jego objęciach, odwróciła się w ich stronę, lecz nim zdążyła coś powiedzieć, a raczej zastanowić się, co powiedzieć, przemówił Nick.

- Claire, Beth, na pewno już się domyśliłyście, że nie jestem waszym bratem, możecie więc przestać tak na nas patrzeć. Nazywam się Nick Devane.

- Dzięki Bogu! - westchnęła Claire, a Beth energicznie jej przytaknęła. Potem obie ku nim ruszyły,

Jedną ręką jeszcze obejmując Gabby, Nick uściśnął po kolei swoje „siostry”. Później znów spojrzał na Gabby. Przytulona do niego, obiema rękami objęła go mocno w pasie. Nie mogła odwrócić od niego wzroku - wiedziała, że uśmiecha się idiotycznie, gdy chłonęła oczami jego postać. Ogarnęło ją szczęście: cudowne, promienne szczęście, które rozgrzało ją całą, aż po dotąd skostniałe z zimna palce stóp. Cud nad cudami - Nick nie umarł. Wrócił do niej!

Pocałował ją znów, tym razem nie tak mocno jak przedtem, ale również dość długo. Objęła go za szyję i oddała mu pocałunek.

Gdy wreszcie uniosł głowę, na jego twarzy gościł uśmiech. Uśmiechnęła się również, jak we śnie, wciąż trzymając go za szyję i ani trochę nie przejmując się zaciekawioną publicznością w osobach jej sióstr. Czuła się tak, jakby właśnie obudziła się z długiego, straszego koszmaru.

- Widzę, że za mną tęskniłaś - powiedział czule i kopnięciem zamknął drzwi. .

Gabby zamrugała oczami. Teraz, gdy miała pewność, że jest prawdziwy, że to nie duch ani nie wytwór jej wyobraźni, ani nie gorący wiatr i światło księżyca, zaczęła odzyskiwać rezon.

- Tęskniłam? - zapytała z niedowierzaniem, gdy dotarło do niej jego pytanie. Nagle wszystko się w niej zagotowało ze złości. - Ty podły, paskudny, ohydny draniu, myślałam, że nie żyjesz! - Z furją odepchnęła jego ramiona i wyszarpnęła się z jego objęć.

Uśmiechnął się łagodnie.

- Gabrielo...

- Czy ty w ogóle rozumiesz, przez co musiałam przejść? - Teraz już wpadła w szał. Serce jej waliło i nie mogła powstrzymać rumieńców. - Myślałam, że nie żyjesz!

- Przykro mi bardzo, ale...

- Tobie przykro! - Wykrzyczała mu te słowa prosto w twarz, tak wściekła, że niemal trzęsła się ze złości, Przed oczami zaczęły jej latać czerwone płatki. Dyszała coraz głośniej, jej piersi unosiły się w ciężkim oddechu. Claire i Beth, zafascynowane tą sceną, instynktownie cofnęły się, pierzchając siostrze z drogi, gdy Gabby rozejrzała się wokół. Obok rękawiczek na stoliku leżała mała, oprawna w skórę książka; Gabby porwała ją i cisnęła w Nicka. Pochylił się i skrył za krzesłem, uśmiechnięty szeroko, a książka niegroźnie uderzyła w ścianę za jego plecami. - Tobie przykro! Czy to ma mi wszystko wynagrodzić? Byłam na twoim pogrzebie!

Następna była skórzana skrzyneczka na karty. Nick znów uchylił się z uśmiechem, po czym zaczął przedzierać się w stronę rozgniewanej Gabrieli, unikając pocisków i próbując mieć zawsze jakiś mebel pomiędzy nią a sobą.

Rozdział czterdziesty piąty

Nic nie mogłem na to poradzić! - perswadował Nick, uchylając się przed lecącym prosto na niego kapturkiem do gaszenia świec. - Gabrielo, posłuchaj mnie przez chwilę.

Miotając roziskrzonym wzrokiem dookoła, Gabby dostrzegła Barneta, który właśnie pojawił się na miejscu wydarzeń wraz z Jemem, panią Bucknell, Stiversem i Twindle, oraz całą gromadą służących, zwabionych hałasem.

- A ty... - Wymierzyła w Barneta drżący palec. - Pozwoliłeś mi wierzyć, że on nie żyje. Nie, nie, ty mi to wprost powiedziałaś! Przypro-wadziłeś mi tamtego człowieka. Poszedłeś na jego pogrzeb i płakałeś!

Barnet skulił się, zmierzając w kierunku drzwi.

- Rozkazy, panienko - bronił się słabo; wyglądał na przestraszo-nego.

- Rozkazy! - wrzasnęła Gabby, rozglądając się za czymś jeszcze, czym mogłaby w nich cisnąć.

- No, no, tylko nie zacznij rzucać czymś w Barneta - wtrącił się Nick, który prawie już do-niej podszedł. - Nawiasem mówiąc, to jest pan sierżant George Barnet, który był dawniej moim adiutantem, i faktycznie wykonywał rozkazy. Jeśli już o to chodzi, to ja również.

Jednym szybkim ruchem dopadł Gabby i unieruchomił jej ra-miona.

Zgromiła go spojrzeniem.

- Jak mogłeś mi to zrobić? Wiesz, jak się czułam? Myślałam, że nie żyjesz.

Po tych słowach wybuchnęła donośnym łkaniem, a łzy piekły ją w oczy i drapały w gardło. Nick przestał się uśmiechać, Spojrzał na

nią, czując nagłe wyrzuty sumienia, po czym bez słowa porwał ją na ręce, jakby nic nie ważyła.

Prawie już zapomniała, jaki jest silny.

Objęta go rękami za szyję i wtuliła twarz w jego ramię, płacząc tak, jakby miało jej pęknąć serce.

- Gabrielo, cii... naprawdę mi przykro - szeptał jej do ucha. Potem, ponieważ nie przestawała łkać i szlochać bez opamiętania, rzucił do wszystkich zgromadzonych. - Myślę, że przyda nam się trochę prywatności. Może jest tu jakiś gabinet czy coś podobnego, gdzie moglibyśmy usiąść i porozmawiać. Pokój z kominkiem,

Gabby drżała w jego ramionach, nie mogąc się opanować. '

- Tędy, kapitanie. - To odezwał się Jem, a w jego tonie pobrzmiwała tylko lekka nuta urazy.

Gdy Nick niósł ją przez hol, uniosła głowę, by zerknąć na Jema, przytrzymującego im drzwi. Potem wstrząsnął nią następny atak tkania - i znów wtuliła twarz w ramię Nicka, mocząc łzami jego pelerynę.

- Dziękuję, Jem.

- Nigdy nie przypuszczałem, że dożyję chwili, by to powiedzieć, kapitanie, ale chyba cieszę się, że pana widzę - odrzekł szczerze stajenny. - Nigdy jeszcze, jak żyję, nie oglądałem panienki Gabby w takim stanie.

Gabby poczuła, że Nick w odpowiedzi skłania głowę. Potem wszedł do gabinetu i usłyszała, jak zamknęły się drzwi. Chwilę później usiadł w fotelu przed kominkiem, z nią na kolanach.

- Gabrielo! - Pocałował ją w policzek. Jego wargi były ciepłe, a zarost drapał ją w twarz. Co dziwne, to znajome uczucie skłoniło ją do jeszcze gwałtowniejszego szlochu. - Kochanie, nie płacz, proszę. Przepraszam cię. To musiało wyglądać tak, jakbym umarł. Wiedziałem, że tak będzie, prędzej czy później, tylko nie spodziewałem się, że właśnie wtedy. Ten zabójca był podstawiony: to jeden z moich ludzi. Uderzył mnie tylko pęcherzem pełnym świńskiej krwi. Barnett przycisnął pewien punkt na mojej szyi i straciłem przytomność w sekundę. Reszta to było tylko przedstawienie.

- Pozwoliłeś mi wierzyć, że nie żyjesz.

- Może i jestem łapaczem szpiegów, ale jestem też żołnierzem. Rozkazy zabraniały mi zdradzić prawdę komukolwiek, również tobie. Nie miałem wyboru, Przyjechałem najszybciej, jak tylko mogłem. - Przesunął wargami wzdłuż jej podbródka aż do ucha i dodał przekonująco: - Przecież nie mogłem do końca życia udawać hrabiego Wickhama, prawda? Jakżebym wtedy mógł poprosić cię o rękę?

Nic dziwnego, że na te słowa Gabby przestała płakać i usiadła prosto. Parę razy pociągnęła nosem i potarła mokre policzki dłońmi. Potem spojrzała na niego z podejrzliwą miną, która zmusiła go do uśmiechu.

- A prosisz mnie teraz o rękę?

- Tak jest.

Zmarszczyła brwi.

- Nie chcę być żoną żołnierza.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Masz szczęście. Właśnie przeszedłem w stan spoczynku. Barnett też, prawdę mówiąc.

Teraz mars na jej czole przeszedł w gniewną minę.

- Jakże więc, mój panie, masz zamiar utrzymać rodzinę?

W jego oczach dostrzegła figlarny błysk.

- Oto prawdopodobnie odpowiednia chwila, by cię poinformować, że jestem bardzo bogatym człowiekiem. Proponuję kupić jakąś posiadłość - jeśli chcesz, możesz ją sama wybrać - abyśmy mogli tam zamieszkać razem z twoimi siostrami i wszystkimi tymi spośród służby, którzy zechcą nam towarzyszyć. Od dawna już nie miałem własnego domu. Myślę, że nadszedł czas, by znów tego zakosztować.

- Ciotka Augusta już nam zaproponowała schronienie - odparła Gabby, dumnie unosząc podbródek.

- A więc wybór należy do ciebie: ciotka Augusta albo ja.

Gabby z wahaniem spuściła oczy, po czym znów spojrzała na Nicka.

- A co z lady Ware?

- Z Belindą? Co z nią?

- Powinieneś wiedzieć, że... przypadkowo wpadły mi w ręce niektóre z jej... listów. - W jej głosie pobrzmiwała wrogość.

Tak naprawdę jednak bała się, i to bardzo, że Nick powie nie to, co trzeba. Nigdy w życiu nie byłaby zdolna dzielić się nim z inną kobietą. Zbyt mocno go kochała, Choć z drugiej strony przypuszczała, że wolałaby dzielić się nim, niż stracić go ponownie. Wiedziała, że tego by raczej nie zniosła.

- Gabrielo, czy ty przeglądałaś moje szuflady i czytałaś moją korespondencję? - zapytał surowo.

Gabby z poczuciem winy skinęła głową.

- Bałam się, że coś ci się stało. Próbowalam znaleźć jakiś ślad, który by mi wskazał, dokąd pojechałeś.

Przez chwilę jej się przyglądał, a potem parsknął śmiechem.

- Chciałbym widzieć wtedy twoją minę! Listy Belindy były do-
syć... pikantne.

- Wierz mi, mam tę świadomość - odparła sucho.

Ściągnął brwi w jedną kreskę.

- To dlatego przyjąłeś Jamisona. Byłaś zazdrosna o Belinę. -
Znów zaczął chichotać.

- A ty byłeś zazdrosny o niego - odcięła się z gniewną miną.

- Prawda, byłem, i co z tego? Z łaski swojej, nie przypominaj mi
o tym. - Uśmiechnął się czule, uniósł jej dłoń do ust i pocałował. Na-
gle w jego oczach Gabby dostrzegła powagę. - Dobrze więc, Gabrie-
lo, przyznaję; w mojej przeszłości aż rojło się od kobiet. Ale daję ci
słowo, że jeśli za mnie wyjdiesz, będziesz jedyną kobietą w mojej
przyszłości.

Przez chwilę przyglądała mu się z namysłem, tymczasem jej ser-
ce biło coraz szybciej, a puls zaczął dudnić. Wreszcie na jej wargach
pojawił się uśmiech.

- Wiesz, że cię kocham.

- Czy to oznacza: „tak”?

- Tak. O, tak.

Przygarnął ją bliżej do siebie. Objęła go za szyję i pocałowała, od-
dając mu całą miłość i tęsknotę, które do tej pory tłumiła. Gdy
wreszcie Nick uniósł twarz, spojrzała w jego piękne, niebieskie oczy
i wiedziała, że jej serce przybiło na koniec do przystani.

- Kocham cię - szepnął niskim, gardłowym głosem, znów przyci-
skając wargi do jej ust. - I resztę życia spędzę, pokazując ci, jak bardzo.

- Nick... - Wzruszona do głębi, z sercem przepełnionym uczu-
ciem, Gabby przekonała się, że nie może wykrztusić ani słowa. Za-
miast tego znów go pocałowała.

Później, dużo później, leżeli przytuleni na dywanie przed komin-
kiem. Drzwi były zamknięte na klucz; cały dom już dawno udał się
na spoczynek, a jedynym okryciem obojga była wielka peleryna Ni-
cka, pod którą zmieścili się oboje. Pod nią ich nagie ciała spletały się
ze sobą. Nick leżał na plecach, z jedną ręką zgiętą za głowę. Oczy
miał zamknięte i sprawiał wrażenie pogrążonego we śnie. Gabby
opierała głowę na jego piersi. Nagle głośny trzask od strony paleni-
ska sprawił, że uniosła powieki.

Przez moment tylko patrzyła w ogień, mrugając niespokojnie
i usiłując odgadnąć, co ją obudziło. Nagle zatrzeszczała następna

kłoda i ogień strzelił jeszcze głośniej niż poprzednio; Gabby otworzyła szeroko oczy, po czym uśmiechnęła się lekko.

Przecież właśnie tutaj, przed tym samym kominkiem zawarła swój pakt z diabłem. A teraz oto leżał przy mej, przybrawszy sprężyste, piękne ciało mężczyzny.

Przeciagnęła dłonią po jego piersi i zerknęła spod rzęs, by sprawdzić, czy się nie poruszy. Niestety nie.

Płomień wystrzelił po raz kolejny, jakby głośniej. Gabby uśmiechnęła się szeroko i przesunęła dłoń w dół.

Jeśli już o diable mowa, należał teraz do niej i nie zamierzała już z niego rezygnować. Miała za to zamiar go poślubić.

Ale nim to nastąpi, pomyślała z figlarnym błyskiem w oku, gdy jej ręka odnalazła to, czego szukała, chyba nie zaszkodzi wypróbować na nim paru diabelskich sztuczek.